


Bestsellerowa seria kryminalna autora  
*NIE ODPISUJ* i *NIE WIESZ WSZYSTKIEGO*

# NIE WINNI



MARCEL MOSS

TEN ŚWIAT NIE ZASŁUGUJE NA NIEWINNYCH LUDZI.  
WŁAŚNIE DLATEGO TRZEBA ICH PRZED NIM CHRONIĆ.

MARCEL MOSS

NIE

WINNI

FILIA

## PROLOG

7 maja 2021 roku

„Chcę umrzeć”, pomyślała Karolina Kopeć, ocknąwszy się w ciemnym garażu. Leżała naga na zimnej posadzce, cała się trzęsąc. Pamiętała wszystko: bolesne dźgnięcia ostrym nożem, palący skórę dotyk gorącego pogrzebacza i niezliczone ciosy zadane zaciśniętą pięścią, które połamały większość kości jej twarzy. Bolał ją każdy milimetr ciała i nie miała już nawet siły jęczeć. Zerknęła w stronę zamkniętych drzwi, zastanawiając się, dokąd poszli jej oprawcy. Było ich dwóch. „Pierdoleni tchórze w maskach”, pomyślała.

Może już nie wrócą? Zrobili swoje i teraz szukają kolejnej ofiary? Nie wiedziała, dlaczego ją zaatakowali ani dlaczego sobie poszli. Nie miała wrogów, a jej życie nie różniło się od życia większości kobiet w jej wieku. Całym jej światem była jej córeczka, spełniała się również jako żona. Ostatnio planowali z mężem spóźniony miesiąc miodowy. Wcześniej – ze względu na narodziny Zuzi – nie mieli do tego głowy. Karolina teraz to sobie przypominała...

– Bądźmy realistami, Maciek. Nie stać nas na Bora-Bora. Może za kilka lat, ale nie teraz – mówiła, gdy mąż namawiał ją na luksusową wycieczkę.

– Weźmiemy pożyczkę, co za problem? Miesiąc miodowy ma się tylko raz w życiu – prosił.

– Wybacz, ale jedno z nas musi stąpać twardo po ziemi. Niedługo będziemy musieli kupić Zuzi nowe ubranka i łóżeczko. I może powinniśmy zmienić mieszkanie na większe, Zuzia miałaby swój pokój.

– Czyli znowu odpuszczamy?

– Nie, kompromis. Grecja lub Hiszpania.

– Niech będzie... Najwyżej polecę na Bora-Bora na drugi miesiąc miodowy...

– Drugi miesiąc miodowy?! – Karolina szturchnęła męża. – Dopiero co zostaliśmy małżeństwem, a ty już planujesz kolejny ślub?

– No wiesz, za dziesięć czy piętnaście lat pewnie odnowimy przysięgę małżeńską, a do tego czasu na pewno odłożymy jakąś sumkę – odparł z uśmiechem.

Karolina uniosła wysoko kąciki ust.

– Takie myślenie mi się podoba – wymruczała, przytulając się do ukochanego.



W tej chwili oddałaby wszystko za to, by znów być w domu i w ten sposób sprzeczać się z Maćkiem. Zamiast tego przyciskała posiniaczone i zakrwawione policzki do posadzki, licząc na to, że chłód odrobinę złagodzi ból. W pewnym momencie usłyszała odgłos unoszącej się bramy. Ktoś wszedł do środka, zapalił światło, a teraz najprawdopodobniej zmierzał w jej stronę. Słyszała szybkie kroki i modliła się, by to nie byli oni. Po chwili spostrzegła czarne, sznurowane trapery, które w ostatnich godzinach zadały jej nieopisany ból. To oni. Na myśl o tym, że szykuje się kolejny cios, wzdrygnęła się i skuliła do pozycji embrionalnej. Wtedy stojący przy niej mężczyzna przyłożył czubek buta do jej kolana i przycisnął je, dając jej do zrozumienia, że ma położyć się na plecach. Przerazona Karolina pospiesznie wykonała polecenie, a potem ujrzała naciągnięte na twarze czarne kominiarki. Napastnicy stali nad nią i badali wzrokiem jej nagie ciało. Karolina pomyślała, jak okrutne jest to, iż oni widzą ją w całej okazałości, a ona nawet nie słyszy ich głosów. Zasługiwała na prawdę. Chciała wiedzieć, kto napadł ją późnym wieczorem, gdy lekko wstawiona wracała ze spotkania z dawno niewidzianą znajomą. To było jej pierwsze samotne wyjście od wielu tygodni, na które tak bardzo się cieszyła. Znowu wróciła myślami do ciepła swojego domu...

– A więc zostawiasz mnie w domu samego z dzieckiem? – Maciej udawał obrażonego.

– Mnie też należy się odrobina relaksu. Bawcie się dobrze.

– Taaa... O ile zmienianie pieluch i znoszenie ciągłych krzyków można nazwać zabawą...

– Na pewno sobie poradzisz. Wierzę w ciebie.

Karolina myślała o mężu. Czy powiadomił policję? Może rozpoczęli już poszukiwania i niebawem ją znajdą? A jeśli zasugerowali mu, że nic się nie stało i nie ma sensu wszczynać alarmu? „Proszę się nie martwić. Takie zgłoszenia przytrafiają nam się w każdy weekend. Młoda matka wychodzi na miasto, by odreagować męczącą opiekę nad dzieckiem i w pewnym momencie traci kontrolę. A potem wraca ledwo żywa nad ranem i wymiotuje przez resztę dnia”. Nie, Maciek wiedział, że to nie w jej stylu. Nie uwierzyłyby, że mogłaby się upić do tego stopnia, że przestałaby odbierać telefon. Musiał się domyślać, że przytrafiło się jej coś złego. Po prostu musiał.

Mężczyźni w kominiarkach od kilku minut krążyli nad nią niczym sępy wyczekujące odpowiedniego momentu, by wbić w ofiarę swoje ostre szpony.

– Dlaczego mi to robicie? – wymamrotała resztką sił. – Błagam, powiedzcie coś! Chodzi o pieniądze? Nie mam ich... Żyjemy z mężem od pierwszego do

pierwszego. Nasze rodziny też nie są zamożne. Nic dla was nie mam... – Po tych słowach jeden z napastników oddalił się i wrócił z kluczem teleskopowym do kół. – Nie... Proszę, nie – wyjęczała Karolina. Nie miała siły znosić kolejnych tortur. Jej ciało wycierpiało wystarczająco wiele. – Błagam... – mówiła do nich przez łyzy.

– M-morda – odrzekł mężczyzna trzymający klucz. A potem przykucnął, zaczekał, aż jego towarzysz unieruchomi dziewczynę, i wepchnął jej klucz gwałtownie do pochwy. Karolina zawyła z bólu i spięła całe ciało. Próbowwała im się wyrwać i wierzgała nogami. Udało jej się nawet kopnąć napastnika w twarz. Wtedy on wstał i nadepnął z całej siły na jej brzuch. – Ty s-suko.

– AAA! – Karolina wyła do utraty tchu. A gdy mężczyzna nadepnął na nią ponownie, zobaczyła mrok przed oczami i chwilę później straciła przytomność. Ocknęła się po kilku minutach. Stanowczo za wcześnie. Porywacz wciąż klęczał przed nią i rozbawiony gwałcił ją kluczem do kół. W międzyczasie jego kompan dotykał jej sutki, a gdy zorientował się, że już nie śpi, uderzył ją z całej siły w twarz. Karolina odpłynęła ponownie, tym razem na prawie pół godziny. Gdy odzyskała przytomność, miała związane ręce i nogi polipropylenową liną. – Pomocy! – wydusiła z siebie ostatkiem sił, wpatrując się w rozświetlony sufit.

– Czego, kurwo? – spytał mężczyzna, który zjawił się nagle przy niej. Jego głos wydał jej się znajomy.

– Po... pomocy.

– Nikt ci nie pomoże. Nikogo nie obchodzisz.

– Błagam.

Napastnik parsknął śmiechem i kopnął ją w twarz. Karolina zobaczyła ciemność przed oczami, ale nie czuła już bólu.

– Za późno na naszą litość. Zrobiłaś coś złego i musisz ponieść tego konsekwencje. – Oszołomiona i walcząca o życie dziewczyna starała się sobie przypomnieć, skąd zna ten głos. Była pewna, że już go kiedyś słyszała. – Skrzywdziłaś człowieka, który kochał cię ponad życie. Zdradziłaś go z Maciejem i porzuciłaś, nie licząc się z jego uczuciami. Przez ciebie omal nie odebrał sobie życia. – Karolina zrobiła duże oczy na widok ostrego noża, który zawisł tuż nad nią. Chciała krzyczeć, ale była tak słaba, że zdołała wydusić z siebie jedynie cichy jęk. – Postąpiłaś egoistycznie, nie licząc się z cudzymi uczuciami. Prowadzisz wymarzone życie, zapominając o tym, że zbudowałaś je na nieszczęściu niewinnego człowieka. Mojego przyjaciela.

Już wiedziała, kim był mężczyzna, który porwał ją i skatował.

– Zuzia – jęknęła, myśląc o dziewczynce, która wychowa się bez mamy.

– Twoja córka zrodziła się z grzechu, ale nie martw się, nie spotka jej za to kara. Oszczędzimy ją, choć już zawsze będzie splamiona.

– Błagam...

– Chodź tu. Dokończ dzieła. – Mężczyzna wezwał swojego towarzysza i przekazał mu nóż. – Żegnaj, Karolino. Niech sprawiedliwości stanie się zadość.

– Nie – zdołała powiedzieć, zanim ostry nóż wbił się jej prosto w serce. Czowała, jak ulatuje z niej życie, a rzeczywistość wokół spowija gęsta, szara mgła. Wtedy napastnik, który do niej mówił, zdjął maskę i ukazał jej swoją twarz.

– Słodkich snów... – Pochylał się nad nią z szerokim uśmiechem. – Masz pozdrowienia od Adriana.

## ROZDZIAŁ 1

Jadąc na salę treningową, Ignacy Sznyder przez cały czas odczuwał przyjemne mrowienie w brzuchu. Od tygodni nawet nie zrobił pompki, co jeszcze do niedawna było niemożliwością. Jako były zawodnik MMA i uczestnik Mistrzostw Europy w *submission fightingu* latami dbał o formę, nie tolerując lenistwa. Nie odpuszczał nawet w chwilach największego kryzysu, wyładowując złość na ringu. Często zastanawiał się, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby niesłuszne oskarżenie o doping i zaginięcie brata nie pchnęły go w stronę uzależnienia od alkoholu i leków uspokajających. Czy byłby dziś mistrzem świata? A może tak naprawdę nigdy nie był na to wystarczająco silny psychicznie? Igi często słyszał od jednego ze swoich trenerów, że „sport to przede wszystkim głowa”. Czyżby los postanowił go przetestować, zsyłając na niego te wszystkie tragedie? Jeśli tak, to Igi nie zdał egzaminu.

Już z oddali dostrzegł stojącego przed budynkiem Michała Bożynowa. Zaparkował na ostatnim wolnym miejscu czarnego jeepa, którego dostał w prezencie od swojej współpracownicy Sandry Milton, po czym wyciągnął kluczyk ze stacyjki, opuścił pojazd i ruszył w stronę wieloletniego przyjaciela.

– A co to za uśmieszek? – spytał Michał, a następnie uściśnął Igiego.

– A co, mam płakać? Już dość się w życiu napłakałem...

– Nie wiem, stary... Jeszcze miesiąc temu twierdziłeś, że ten świat jest do dupy.

– A jak ty byś się czuł, gdyby lekarz kazał ci leżeć całymi dniami nieruchomo w łóżku? – spytał Igi w odpowiedzi. – Poza tym bałem się, że już nigdy nie będę mógł trenować.

– Moim zdaniem powinieneś dać sobie na wstrzymanie przynajmniej do końca roku, ale nie zamierzam cię przekonywać. Najwyżej wykitujesz mi na macie. – Michał doskonale wiedział, że gdy przyjaciel się na coś uprze, to nie ma z nim dyskusji.

– Zróbmy zatem lżejszy trening, okej? – zaproponował Igi, po czym przystanął i dodał nieco poważniejszym tonem: – Słuchaj, Miki, mam świadomość, że równie dobrze mogłem już leżeć pod ziemią jak mój ojciec, ale najwyższy czas,

bym zaczął cokolwiek robić. Nienawidzę bezczynności. Poza tym wydaje mi się, że ostatnio przytyłem...

– To chyba dobrze? Wracasz do zdrowia. – Michał poklepał go po ramieniu. – Przecież i tak ważysz jakieś dziesięć kilo mniej niż przed wypadkiem.

– To nie był wypadek, a próba zabójstwa – sprecyzował Igi.

– Tak, wiem, ale uznałem, że lepiej użyć łagodniejszego określenia, by nie nakręcać cię przed treningiem.

Nie było dnia, by Sznyder nie wracał myślami do starcia ze Skorpionem i jego bandziorami. Dwa strzały w brzuch teoretycznie powinny załatwić sprawę, a jednak jemu udało się oszukać przeznaczenie. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że ocalał. Podobno lekarze nie dawali mu większych szans. Po wszystkim mówili, że słabszy i mniej wysportowany organizm nie zniósłby tak poważnych obrażeń. Igi wiedział jednak, że to dzięki pomocy Sandry, Tamary i Leny, które zawiozły go w porę do szpitala, nie umarł w domu Aleksandra Łyski. Brakowało mu słów, by wyrazić, jak bardzo był im wdzięczny.

Podczas treningu z trudem powstrzymywał się przed wykonaniem ruchów, które mogłyby niebezpiecznie naciągnąć mu brzuch.

– Kurwa – syknął w pewnym momencie i pokręcił z niezadowoleniem głową. – Nawet emeryci nie ćwiczą tak powoli i zachowawczo. Właściwie to tylko macham jak głupi rękami. Jaki to ma sens?

– Spokojnie, stary. Wszystko w swoim czasie. Jako sportowiec wiesz najlepiej, że niekiedy potrzeba lat, by zbudować formę, a wystarczy chwila, by ją stracić. Wrócisz do siebie, ale tylko pod warunkiem, że nie będziesz się szarpał. Cierpliwości.

– Zawsze byłeś mądrałą, Miki – odparł z przekąsem Igi. – Ale i tak cię lubię.

Bołżynow uniósł brwi i obrzucił przyjaciela zdziwionym spojrzeniem.

– Już dawno nie słyszałem od ciebie komplementu. Zdecydowanie wracasz do zdrowia.

Kwadrans później zeszli z ringu i udali się do szatni. Po opuszczeniu kabiny prysznicowej Igi stanął przed lustrem i zatopił wzrok w bliznach na swoim brzuchu. Chirurg powiedział mu, że za jakiś czas będzie mógł się ich pozbyć, ale on nie był przekonany, czy na pewno tego chce. W pewnym sensie pragnął, by już zawsze przypominały mu o potworach, które omal nie odebrały mu życia. Skorpion w swoim bestialstwie tylko utwierdził go w przekonaniu, że obrał w życiu właściwą drogę. Chciał dalej pomagać bliskim zaginionych osób i ścigać przestępców, którzy stawiają się ponad wszystkimi.

– Dobra robota, Igi – skomplementował go przebiegający się Michał.



- Czy ja wiem... Nawet się nie spociłem.
- Myślałem, że będzie gorzej i po paru minutach opadniesz z sił. Nieźle sobie poradziłeś.
- Sugerujesz, że nim się obejrzyysz, znów będę cię napieprzał?
- Pytanie sprawiło, że przyjaciel musiał zdusić chichot.
- Gdybyś tylko wiedział, ile razy w życiu dawałem ci fory...
- Jasne, jasne.
- Po wyjściu na zewnątrz Igi uściskał dłoń Michała i umówił się z nim na następny tydzień.
- A może wpadniesz do nas w piątek wieczorem? Gośka ciągle o ciebie wypytuje...
- Stęskniła się?
- Na to wygląda – powiedział Michał bez przekonania.
- Hm... Wydawało mi się, że za mną nie przepada.
- Gośka nikogo nie lubi. Ale ciebie zawsze nie lubiła odrobinę mniej. Przez pewien czas byłem nawet zazdrosny.
- Serio? Wiesz, że nie jest w moim typie.
- Wiem, stary. Do piątku! – Michał uniósł rękę w geście pożegnania i oddalił się w stronę swojego auta.
- Nie potwierdziłem przecież, że będę!
- Będziesz, bo ja tak mówię. Na razie!

\*

Igi wrócił do domu i już w progu zdjął swoją ukochaną czapkę z daszkiem, na której widniało godło Polski. To była ostatnia rzecz, jaka pozostała mu po Tymonie, który dał mu ją w prezencie tuż przed Mistrzostwami Europy. Tęsknota za bratem powodowała ból silniejszy niż ten, który Igi odczuwał w szpitalu, gdy przestawały działać leki przeciwbólowe. Wciąż niczego nie zrobił w kierunku rozwiązania zagadki zaginięcia Tymona. Nie tracił jednak nadziei, że pewnego dnia natrafi na jego ślad i sprowadzi go do domu. Obiecał to mamie i zamierzał dotrzymać słowa. Wierzył, że brat gdzieś tam jest, ale z jakiegoś powodu nie może wrócić. Czasem zazdrościł Sandrze, że po czterech latach udało jej się odzyskać siostrę. A jeśli Tymon też z jakiegoś powodu się ukrywał?

Igi marzył o choćby małym łyku whisky, ale lekarze zabronili mu pić alkohol. Tłumaczyli, że nie powinien dodatkowo osłabiać organizmu. Ostatnio

wypowiedział się na ten temat w rozmowie z Sandrą:

– Jestem innego zdania. Im wcześniej zacznę wracać do dawnych nawyków, tym szybciej mój organizm wróci do siebie.

– Zrobisz, co zechcesz. To twoje ciało i twoje życie. Ale nie licz na to, że będę ci za każdym razem ratować dupę. – Kobieta przyglądała mu się z kpiącym uśmiechem.

Igi podszedł do regału i przez parę sekund wpatrywał się w trzymaną w dłoni butelkę whisky.

– Następnym razem, kochanie – mruknął, po czym odłożył ją na miejsce i otworzył szufladę, z której wyjął przygotowanego wcześniej skręta. Tego nie zamierzał sobie odmawiać. Gdy ostatnim razem Sandra zwróciła mu z tego powodu uwagę, odrzekł, że przecież należy mu się coś od życia.

– Przyjemności są dla zdrowych. A ty wyglądasz gorzej niż księżę Filip u schyłku życia.

– Uuu... Widzę, że komuś się włączył czarny humor.

– Doprawdy? Radzę ci zatem spojrzeć w lustro, a potem przypomnieć sobie, kto nalegał, by wrócić po ciebie wtedy do domu Olka.

– Jesteś kochana, Sandra. Dziękuję ci po raz setny za uratowanie życia! – Igi rozłożył szeroko ręce i ruszył ku przyjaciółce z ustami złożonymi w dzióbek.

– Przestań, głupku! – Rozbawiona cofnęła się gwałtownie, próbując ukryć zaskoczenie. – Po prostu wstrzymaj się z jaramiem na jakiś czas.

– Spróbuję, ale nie wiem, w czym miałoby mi to zaszkodzić. Marihuana pomaga uśmierzyć ból.

– Którego prawie już nie odczuwasz – zauważyła Sandra.

– Tak myślisz? A zresztą ty też nie jesteś święta – nie poddawał się Igi.

Przyparta do muru Sandra poczuła, że musi złagodzić retorykę.

– Palę raz na jakiś czas. Wielka mi rzecz, ale w porządku: jaraj sobie, ile chcesz, ale nie zdziw się, jeśli pewnego dnia z twojego mózgu zostanie tylko beużyteczna papka.

– Przesadzasz.

– Wcale nie. Potrzebuję cię sprawnego umysłowo, Igi.

– Dobra, niech ci będzie: jeden skręt na tydzień. Zadowolona?

– Powiedzmy – odrzekła bez przekonania w głosie.

Igi leżał na kanapie z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w przeboje Lady Pank. Zrelaksowany zaciągnął się po raz trzeci, a potem podniósł się i zgasił skręta w popielniczce. Nim zdążył wrócić do pozycji leżącej, usłyszał dźwięk domofonu. Był pewny, że to Sandra.

Dwie minuty później jego współpracowniczka weszła do środka bez pukania, dźwigając siatkę pełną zakupów.

– Cze – powiedziała cicho, stawiając siatkę na podłodze i zdejmując białe adidasy i szarą bluzę z kapturem. – Smród zioła czuć aż przy windzie.

– I co z tego? W tym bloku wszyscy jarają. I zanim mnie skrytykujesz: to mój pierwszy skręt w tym tygodniu.

– Brawo – rzuciła i ruszyła w stronę kuchni. – Otwórz okno, bo nie da się oddychać. Masz ochotę na tosty?

– Chętnie. Pomogę ci.

– Nie trzeba. Leż i odpoczywaj.

Igi zignorował słowa przyjaciółki i podniósł się z kanapy.

– Nie musisz się mną już dłużej opiekować. Poradzę sobie. Doktor ostatnio pochwalił mnie za błyskawiczną rekonwalescencję.

– To dlatego, że pilnuję, byś nie zrobił niczego głupiego – powiedziała wykładająca na blat produkty Sandra. – Agencja cię potrzebuje.

– No tak, przecież chodzi tylko o nią... – Igi miał ochotę wtulić się w plecy i kark kobiety, ale wiedział, że tylko by ją tym rozzłościł. Im lepiej ją poznawał, tym częściej zastanawiał się, jaka była dawna Sandra, ta sprzed tragedii, w wyniku której zginął jej ojciec, a siostra została uprowadzona. Czy byłoby im łatwiej znaleźć wspólny język? A może właśnie wręcz przeciwnie? Czy ambitna, pewna siebie i przebojowa dziewczyna zainteresowałaby się kimś takim jak on? Rzadko słyszał od kobiet negatywne komentarze na swój temat, ale z większością spotykał się wyłącznie dla seksu. Gdy starał się stworzyć z którąś relację, dowiadywał się, że jest „dziecinniałym osiłkiem, któremu wydaje się, że życie to ciągła zabawa” lub „zapatrzonym w siebie półgłówkiem, który nie ma pojęcia, jak obchodzić się z kobietą”. Bolały go te komentarze, bo ich autorki doskonale wiedziały, jak długą drogę przeszedł, zanim osiągnął aktualny względny spokój ducha.

Nalegał, że pomoże Sandrze w przygotowywaniu kolacji, ale udało się jej przepędzić go do salonu. Wkrótce przyszła do niego z dużym talerzem pachnących tostów.

– Kupiłam też białe wino, ale nie możesz mieć dwóch przyjemności jednocześnie.

– Wziąłem tylko trzy buchty. No weź, Sandra... – odparł błagalnym tonem.

Kobieta pokręciła głową i odrzekła:

– Lepiej nic już nie mów. Smacznego.

Tosty z salami i bekonem tak bardzo smakowały Igiemu, że pochłoniął je w mgnieniu oka.

– Widzę, że wraca ci apetyt. Masz ochotę na więcej?

– Zdecydowanie, ale tym razem nie wygonisz mnie z kuchni. Pójdę przodem.

Kilka minut później Sandra przyglądała się w milczeniu przyjacielowi, który kładł kawałki mięsa na posmarowane masłem pieczywo. Nie mówiła mu tego, ale tamtej krytycznej nocy była pewna, że mężczyzna nie dożyje poranku. Po trwającej kilka godzin operacji, w trakcie której medykom cudem udało się zatamować rozległy krwotok, pojawiła się iskierka nadziei. Wkrótce jednak doszło do nagłego skoku ciśnienia krwi. Sandra nerwowo zaczepiała napotykanych na korytarzu lekarzy i pielęgniarki, jednak nikt nic nie mówił. Wreszcie wyczerpana zasnęła na krześle i ocknęła się trzy godziny później. Wtedy dowiedziała się, że najgorsze już minęło.

– Czy mogę do niego wejść, doktorze? – spytała ze łzami w oczach.

– Tylko na chwilę. – Następnie lekarz wyjaśnił jej, że wprowadzono Igiego w stan śpiączki farmakologicznej, by jego organizm mógł się szybciej zregenerować.

Sandra niepewnie przekroczyła próg przyciemnionej sali i zbliżyła się do łóżka, w którym leżał nieprzytomny Igi. Do oczu cisnęły jej się łzy, ale wiedziała, że musi być silna. Czekają ją wiele wyzwań. Planowała jeszcze tego samego dnia powiadomić o wszystkim Irenę Sznyder. Najchętniej by tego nie robiła, bo matka przyjaciela dopiero co straciła męża. Nie wybaczyłaby sobie jednak, gdyby stan Igiego nagle dramatycznie się pogorszył, a pani Sznyder nie dostała szansy na pożegnanie się z synem.

– Och, Igi... – westchnęła, a następnie podniosła stojące przy ścianie krzesło i postawiła je przy łóżku. Siedziała w milczeniu, masując zewnętrzną część jego zimnej dłoni. Rozmyślała o ostatnich wydarzeniach i zastanawiała się, czy popełniła gdzieś błąd. Skorpionowi udało się ich przechytryć. Drugi raz nie mogą na to pozwolić.

– Co słyhać w agencji? – spytał w drodze do salonu Igi. W ostatnim czasie zaglądał do biura raz na dwa, trzy dni i zajmował się tam głównie papierkową robotą. Marzył o powrocie w pełnym tego słowa znaczeniu, ale Sandra upierała się, że jeszcze na to za wcześnie.

– Wyobraź sobie, że Jeleński się odnalazł – nawiązała do sprawy zaginionego przed tygodniem producenta żarówek. Jego zrozpaczona żona była pewna, że ktoś napadł na niego w lesie, w którym lubił biegać.

– Niech zgadnę: uciekł z kochanką? – Igi usiadł na kanapie i dorwał się do pierwszego tostu.

– Tia... A liczyłam na ekscytujące śledztwo. – Sandra rozłożyła ręce.

– Mało ci wrażeń po rollercoasterze z Kaftanem? – Mężczyzna uniósł prawy kącik ust.

– Powiedzmy, że zaczynam się uzależniać od niebezpiecznych doznań.

– Wraca stara Sandra Milton: nieustraszona dziennikarka śledcza, która nie cofnie się przed niczym, by wymierzyć sprawiedliwość parszywcom tego świata – powiedział Igi, przeżuwając kawałek tostu. – Tylko żeby nie przyszło ci do głowy porzucić agencję.

– Prędeż przemaaluję się na brunetkę. – Przejechała dłonią po krótkich włosach w kolorze blond.

– A co z nowym detektywem? Przeglądałem wczoraj nadesłane CV, ale szczerze mówiąc, żadne nie urywa dupy.

– Mam podobne odczucia. – Sandra wydała z siebie głośnie westchnięcie. Agencja Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO” rozwijała się w szybkim tempie. Z miesiąca na miesiąc przybywało spraw, ale brakowało osób, które mogłyby się nimi zająć. Sandra nie mogła już patrzeć na to, ile pieniędzy przechodziło im między palcami. Nie przypuszczała, że znalezienie sensownego detektywa będzie tak trudne. – Pomyślałam, że poruszę kontakty w śniadaniówkach i dużych portalach.

– Mówiłaś, że ostatnie czego chcesz, to powrót do mediów – zauważył Igi.

– To prawda, ale dobrze wiesz, że one dają ogromne zasięgi.

– Wstrzymaj się z tym na razie. Może zgłosi się do nas ktoś sensowny.

Sandra przełknęła kawałek tostu i powiedziała cicho:

– Chciałabym być taką optymistką...

## ROZDZIAŁ 2

Godzinę później Sandra była już po trzech kieliszkach wina. Igi tymczasem musiał się zadowolić koktajlem z zielonych warzyw.

– Przyznaj, że robisz to specjalnie. Napawasz się widokiem mojego nieszczęścia – powiedział pół żartem, pół serio.

– O tak, jakby nie było na świecie niczego przyjemniejszego...

Poirytowany Igi zgarnął z popielniczki skręta i odpalił go.

– Ostatnie dwa buchy... mamó.

– Czasem naprawdę nie mogę uwierzyć, że masz trzydzieści trzy lata. – Lekko wstawiona Sandra wpatrywała się w niego z zażenowaniem. Parę sekund później rozległ się dzwonek do drzwi. – Otworzę.

– *Hello* – powiedziała nieśmiało Becky, mieszkająca od dziewięciu lat w Polsce czarnoskóra Amerykanka, z którą Igi regularnie spotykał się na seks. Czuł, że najchętniej weszłaby z nim w poważną relację, dlatego pilnował się, by nie dawać jej złudnych nadziei.

– Och, to ty... To znaczy, *hello, welcome*. – Sandra cofnęła się i wpuściła ją do środka. – Nie wspominałeś, że będziesz miał jeszcze jednego gościa – zwróciła się do Igiego.

– Nie wiedziałem, że przyjdzie.

– *Oh, Igi!* – Becky szybkim krokiem zbliżyła się do niego i pocałowała go czule w oba policzki. – *I brought some protein for my strong, exotic Polish boy* – szepnęła, po czym wyciągnęła z kieszeni kurtki kilka batoników i dyskretnie przekazała je mężczyźnie.

– Jesteś, kurwa, *the best*. – Igi wsunął batoniki do kieszeni dresowych spodni i zwrócił się do Sandry: – Na komodzie w sypialni leży mój portfel. Mogłabyś, proszę, wyjąć z niego dwie stówki?

Sandra zrobiła wielkie oczy.

– Ty żartujesz, prawda?

– *Excuse me?* – spytała Becky.

– Nic, kotku. *All is fine*. – Przeniósł wzrok na Sandrę i kontynuował: – Becky ledwo wiąże koniec z końcem, a jak tak dalej pójdzie, to nie starczy jej na



czynsz.

– I co wtedy? Zamieszka u ciebie?

– Niewykluczone. A co, będziesz zazdrosna?

Sandra odpowiedziała prychnięciem i ruszyła w stronę pokoju. Chwilę później wróciła z brązowym skórzanym portfelem w dłoni.

– Proszę. Zapłać swojej utrzymance.

Igi wyjął z portfela dwustuzłotowy banknot.

– Masz. *Take it.*

– *Oh, Iggy, you know I don't do this for money* – odezwała się Becky.

– Ile jeszcze razy mam tego wysłuchiwać? *Just take it.*

Becky spuściła głowę, po czym przyjęła podarunek.

– *Oh... Dzięki very much. So... Do widzenia next time?*

– *Bye, bye.* – Sandra zaprowadziła Becky do drzwi, po czym wróciła do salonu.

– Dostała kasę i poszła. Nawet nie spytała, jak się czujesz.

– Nie bądź dla niej taka surowa – odparł Igi.

– Niewiarygodne, że płacisz jej za towarzystwo. Ja nic od ciebie nie dostałam. Ba, wręcz zasypuję cię prezentami, na przykład nowiutką bryką.

– Myślałem, że to była inwestycja w firmę. – Uśmiechnął się szeroko.

Sandra zmrużyła oczy.

– Domagam się więcej szacunku i docenienia.

\*

Późnym wieczorem Sandra siedziała pijana na dywanie, opierając się plecami o kanapę, na której przysypiał Igi. Wcześniej spytał ją, czy nazajutrz nie wybierze się z nim do Zgierza. Wciąż nie odwiedził grobu ojca i czuł z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Na początku wmawiałem sobie, że tata żyje, ale z jakiegoś powodu nie może przyjechać do Warszawy. Poniekąd wciąż tak myślę. Wiem, że dopiero gdy zobaczę jego grób, dotrze do mnie, że odszedł na zawsze. Nie jestem na to gotowy, ale muszę to wreszcie zrobić. Przydałoby mi się wsparcie...

– Nie ma sprawy. I tak nie mam nic do roboty.

Sandra ukradkiem zerkała na drzemiącego przyjaciela i zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie przeżył skomplikowanej operacji. Czy miałyby siły prowadzić „ECHO”? Choć nie należała do osób wylewnych, to w wewnętrznym dialogu z samą sobą przyznała, że Igi stał się jedną

z najbliższych jej osób. Był kimś więcej niż tylko współnikiem i beztróskim trzydziestokilkulatkiem, z którym mogła się zrelaksować przy alkoholu i trawce. Momentami zachowywał się tak, jakby czas zatrzymał się dla niego w liceum, ale jednocześnie zawsze stawał na wysokości zadania. Traktował poważnie swoje obowiązki i nigdy jej nie zawiódł. Mało tego, naraził dla niej życie w domu Olka Łyski. Bezgranicznie mu ufała i cieszyła się, że ma go przy sobie. Zanim zamknęła oczy i zasnęła, powróciła wspomnieniami do dnia, w którym lekarze wybudzili go ze śpiączki.

– Igi, skurwysynu, jak jeszcze raz wytniesz mi taki numer... – powiedziała z zaciśniętymi zębami po wejściu do jego sali.

– Ja też się cieszę, że cię widzę... – odrzekł wyraźnie zmęczony, ale uśmiechnięty. Gdy usiadła na krześle obok łóżka, przysunął się do niej i dodał: – Zaraz, a co to? Czyżbyś miała łezkę w oku? – Próbował przyłożyć jej dłoń do policzka. – Martwiłaś się o mnie?

– O ciebie? Jasne – prychnęła i odsunęła się do tyłu. – Chodziło mi o agencję. Nie czuję się na siłach, by sama ją prowadzić.

Igi miał ochotę sprowokować przyjaciółkę, ale postanowił nie ciągnąć tematu. Zamiast tego uśmiechnął się do niej szeroko i podziękował za obecność. Nie wiedział wtedy jeszcze, że stracił ojca. Miała mu to powiedzieć zrozpaczona matka, która siedziała za ścianą i próbowała się oswoić z nową rzeczywistością.

– Jak on się czuje? – spytała jakiś czas później Sandrę.

– Wraca mu poczucie humoru, ale po oczach widać, że wciąż cierpi. Uważam, że powinna się pani na razie wstrzymać z wyjawieniem mu prawdy.

– Nie wiem, czy będę umiała... – jęknęła Irena Sznyder. – Boję się, że gdy tam wejdę, zupełnie się rozkleję.

– Teraz najważniejsze jest zdrowie Igiego. Prawda go zabije – powiedziała poważnym tonem Sandra, rozwiewając wątpliwości kobiety.

– Masz rację, dziecko. Masz świętą rację.

\*

Przemierzając rzędy grobów na cmentarzu w Zgierzu, Igiemu z każdym krokiem coraz bardziej miękły nogi. W pewnym momencie przystanął i wziął głęboki wdech.

– Wszystko okej? – spytała zmartwiona Sandra, przyglądając się jego nietęgiej minie.

– Tak. Zakreśliło mi się tylko w głowie.

- Wiesz, że nie musisz tam iść, jeśli nie jesteś gotowy – przekonywała go.
- Nie rozumiesz. Chodzi o to, że na dobrą sprawę nigdy nie będę na to gotowy.
- Nagle zdał sobie sprawę z tego, że Sandra też straciła ojca. – Sorry. Czasem palnę coś bez zastanowienia...
- Tylko czasem? – Mrugnęła do niego i lekko szturchnęła. – Może faktycznie będzie lepiej, jeśli zrobisz to teraz. Chodź.
- Pięć minut później szli pomiędzy ostatnimi rzędami grobów.
- Mama mówiła, żebyśmy szukali wysokiego białego krzyża.
- To chyba tam. – Sandra wskazała palcem krzyż, który górował nad otaczającymi go nagrobkami.
- Chyba tak. – Igi przełknął ślinę i ruszył pierwszy. Po chwili zatrzymał się przed krzyżem i tkwiącą w ziemi prostokątną płytą, na której widniał jedynie napis TADEUSZ SZNYDER oraz daty: urodzenia i śmierci. – No i znów się spotykamy, tatku – mruknął ze łzami w oczach.
- Będę czekała przy samochodzie – powiedziała Sandra, po czym oddaliła się na parę kroków.
- Nie, zostań. Będzie mi raźniej.
- Na pewno?
- Tak. – Igi wypuścił powietrze ustami, dłuższą chwilę wpatrywał się w milczeniu w krzyż, po czym szepnął: – Dzięki, Sandra, że tu ze mną jesteś...
- A gdzie miałabym być? Kiśniemy wspólnie w tym syfie zwanym życiem.
- To znaczy, że już zawsze będziesz mi towarzyszyć w ważnych chwilach? – spytał żartobliwie.
- Aż tak bym się nie zapędzała...
- Szkoda – westchnął – bo nawet podoba mi się taka wizja przyszłości...

\*

W drodze powrotnej do Warszawy Igi raz jeszcze podziękował Sandrze za towarzystwo na cmentarzu.

- To dla mnie wiele znaczy. Nie przypuszczałem, że będzie aż tak trudno – wyznał.
- Jakby nie patrzeć, odkąd się znamy, to ty częściej mnie pocieszasz niż ja ciebie. W pewnym momencie temat Leny całkowicie przykrył twoje rodzinne problemy. Przepraszam za to. Tak bardzo skupiłam się na odnalezieniu siostry, że nie myślałam o niczym innym – powiedziała Sandra, nie odrywając wzroku od drogi. Tym razem to ona prowadziła.

- Nie masz za co przepraszać. Masz wielkie szczęście, że Lena się odnalazła.
- Taa... Gdyby tylko łaskawie zechciała dać mi jakiś znak, że żyje i ma się dobrze. Mam do niej tyle pytań... – Od tamtego feralnego wieczoru Sandra nie dostała żadnej wiadomości od Leny i Tamary. Nie miała pojęcia, gdzie przebywały i czy były bezpieczne. Im dłuższe było milczenie z ich strony, tym częściej dopadały ją czarne myśli. A jeśli Skorpion wytropił je i skrzywdził? Sandra dopuszczała taką ewentualność, ale nie stawiała jej wysoko w rankingu prawdopodobnych scenariuszy. Gdyby tak było, bandzior nie omieszkałby się jej pochwalić. Tacy jak on uwielbiają szczycić się swoimi trofeami.
- Musisz czekać i mieć oczy dookoła głowy. Lena skontaktuje się z tobą, gdy będzie bezpiecznie.
- Byłoby bezpiecznie, gdyby sprzątnęła wtedy tego skurwysyna.
- A jeśli wcale nie? Świat jest pełen potworów. Nie wszystko kręci się wokół Skorpiona.
- Mimo to spałabym spokojniej, wiedząc, że już nam nie zagraża. Cholera, przecież Lena miała go na muszce. Dlaczego nie mierzyła w serce lub prosto w ten zakuty łeb? Nie chce mi się wierzyć, że mogła tyle razy spudłować.
- Sądziś, że celowo go oszczędziła? Przecież to bez sensu...
- Cała ta sprawa jest bez sensu. – Sandra pomasowała się po czole. – Moja młodsza siostra strzelcem wyborowym? Zachodzę w głowę, co się wydarzyło w życiu Leny przez ostatnie cztery lata. I dlaczego zależy jej na utrzymaniu Skorpiona przy życiu.

\*

Dojeżdżali do Warszawy, gdy do Sandry zadzwoniła opiekunka jej matki.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale uznałam, że powinna pani wiedzieć...
- Coś z mamą? Pani Tereso, co się stało? – wyrzucała z siebie szybko pytania, jednocześnie skręcając i zjeżdżając na pobocze jezdni.
- Spokojnie, to nic poważnego. Lekarz mówi, że to zwykła infekcja, która powinna przejść w przeciągu kilku dni. Myślę, że to się zaczęło przedwczoraj, gdy pani Beata nalegała na długi spacer. W połowie drogi złapała nas ulewa, a nie miałyśmy parasola.
- Rozumiem. A czy mogę porozmawiać z mamą?
- Akurat teraz śpi, ale oddzwonię, gdy tylko się obudzi.
- Będę wdzięczna.

– Pani Sandro... Jest coś jeszcze. Ostatnio pani mama znów mówi dużo o Lenie. Dziś wyjawiała mi, że widziała ją w zeszłym tygodniu przez okno.

Sandrę obleciał zimny pot, po czym włączyła tryb głośnomówiący.

– Co dokładnie powiedziała? Pani Tereso, proszę powtórzyć co do słowa.

– Sama nie wiem, czy mówiła poważnie, czy tylko jej się to śniło... Najpierw stwierdziła, że Lena stała po drugiej stronie ulicy i miała na sobie krótkie białe spodenki i różową koszulkę, a chwilę później mówiła coś o błękitnej kurtce i różowej czapce z pomponem.

– Lena była tak ubrana parę miesięcy temu, gdy przyszła pod nasz dom – powiedziała Sandra, patrząc Igiemu w oczy. – Mamie miesza się przeszłość z terażniejszością.

Sandra pożegnała się z panią Teresą, a potem rozłączyła się i ponownie uruchomiła auto.

– Myślisz, że Lena w różowej koszulce też jest wspomnieniem?

– Nie mam pojęcia. – Sandra wzruszyła ramionami. – Jestem już tym wszystkim zmęczona, Igi.

– Doskonale cię rozumiem.

– Podrzucę cię do domu, a sama pojedę do agencji. Muszę zatopić się w dokumentach, by nie myśleć o Lenie.

– Pojadę z tobą – zaproponował Igi. – Serio, mam już dość nicnierobienia. Nie widzisz, że dobrze się czuję?

– Lekarze mówili, że masz jak najdłużej odpoczywać...

– Odpoczywałem stanowczo za długo – odparł. – Chcę wrócić do gry.

– Ale Igi...

– Bez dyskusji – powiedział kategorycznie. – Ktoś wreszcie musi postawić agencję na nogi.

## ROZDZIAŁ 3

Igi i Sandra przesiedzieli w biurze cały dzień, dyskutując na temat nadesłanych CV i obmyślając strategię kampanii reklamowej w internecie, która zachęciłaby ludzi do wysyłania zgłoszeń. Przeprowadzili też zdalnie kilka rozmów kwalifikacyjnych. Żaden z kandydatów nie spełnił jednak ich oczekiwań. Był już późny wieczór, gdy Igi spytał z rezygnacją:

– Myślisz, że za dużo wymagamy?

– Nie. Po prostu ci ludzie są kompletnie nijacy i nudni jak flaki z olejem.

– A co, jeśli któraś z tych szarych myszek skrywa w sobie talent, który zapewniłby nam ogromne zyski?

– Gdyby tak było, już bym z nią rozmawiała – odparła Sandra, pijąc czwartego tego dnia energetyka. – Zaufaj mi. Potrafię dostrzec geniusza z kilometra.

– Jak zwykle wszystko wiesz najlepiej. – Igi przewrócił oczami.

Po powrocie do domu Sznyder nabrał ochoty na nocne igraszki. W tym celu zadzwonił do Becky, która bez wahania zgodziła się przyjechać.

– *Oh, Igi... It's so nice to see you* – powiedziała już w progu, wymachując mu przed oczami butelką czerwonego wina.

– Dobra, dobra. Zdejmuj tę kieckę i do łóżka.

Następnego dnia Igiego obudził zapach świeżego pieczywa i jajecznicy. Była dziesiąta, zwykle o tej porze był już na nogach, ale wypity poprzedniej nocy alkohol przykuł go na dłużej do łóżka.

– *I thought this would be my way to say „dziękuję”* za wczoraj noc – powiedziała z amerykańskim akcentem Becky, ubrana w samą bieliznę. Dziewczyna zaczekała, aż Igi usiądzie przy stole i postawiła przed nim talerz z jajecznicą i dwiema dużymi kanapkami z wędliną. – *Smacznego!*

Po posiłku Igi pomógł Becky odstawić naczynia do zmywarki, a potem jednym szybkim ruchem podniósł ją i posadził na stole.

– Nie wiem, co dodałaś do jedzenia, ale strasznie się napaliłem.



Wyszli z jego mieszkania razem. Igi zaproponował, że odwiezie Becky do domu, a ona nie zaprotestowała. Gdy dotarli na miejsce, wyciągnął z portfela stużłotowy banknot.

– *Take it, baby.*

– *Igi, you can't give me money every time we meet.* – Siedząca w fotelu pasażera Becky odepchnęła od siebie lekko jego wyciągniętą rękę. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– *You don't want... my money? No money?*

– *Not this time, my Polish hotness* – odparła, po czym otworzyła drzwi i wysiadła z auta. – Do widzenia.

Po dotarciu do biura Igi natknął się na swoją byłą dziewczynę, psycholożkę Amandę Rybciak.

– Witamy w naszych skromnych progach! – Ruszyła ku niemu z otwartymi ramionami. – Tylko co tak późno? Sandra mówiła, że obiecałeś być przed dziewiątą, a jest – uniosła rękę i spojrzała na zegarek – prawie jedenasta.

– Zasnęłam – odparł, próbując jak najszybciej wyminąć współpracownicę w nadziei, że uda mu się uniknąć dalszych pytań.

– Znowu ta Amerykanka cię rozpiła i wykorzystwała finansowo?

Igi zmarszczył czoło i zmierzył Amandę surowym spojrzeniem.

– Nikt ci nie mówił, Rybka, że nie powinno się wtykać nosa w cudze sprawy?

– Po prostu się o ciebie troszczę. Ta dziewczyna ma na ciebie zły wpływ.

– To samo mogę powiedzieć o tym frajerze, który pomieszkuje u ciebie. Ma na fejsie więcej zdjęć ze swoją starą hondą niż z tobą.

Komentarz Igiego musiał zabołec Amandę, bo zacisnęła zęby i demonstracyjnie odwróciła się na pięcie, a potem bez słowa oddaliła. W korytarzu minęła wychodzącą z sąsiedniego pomieszczenia sekretarkę, Dianę Kamień.

– Dobrze, że jesteś, szefie. Trafiło nam się ciekawe zgłoszenie. Sandra już dzwoniła do tych ludzi i umówiła się z nimi na jutro. Wyobraź sobie, że przyjadą specjalnie z Zielonej Góry. Sandra proponowała im rozmowę video, ale koniecznie chcą porozmawiać na żywo.

– Musi im bardzo zależeć. Dzięki za info.

Igi podszedł do biurka, przy którym siedziała Sandra.

– Nareszcie. – Podniosła się z krzesła. – Przejdźmy do twojego gabinetu. Musisz zobaczyć tego maila.

Igi odetchnął z ulgą, gdy dotarło do niego, że przyjaciółka nie zamierza komentować jego spóźnienia. Zamiast tego Milton usiadła po drugiej stronie jego biurka i spokojnie czekała, aż zaloguje się na firmową skrzynkę.

– Który to mail?

– Od Weroniki Rajchel. Trzeci lub czwarty od góry.

– Jest. – Igi otworzył wiadomość i zaczął czytać.

*Szanowni Państwo,*

*nazywam się Weronika Rajchel i jestem mamą sześciolatniej Emilki. Dokładnie dwa tygodnie temu, w nocy z czwartego na piątego czerwca, moja córka zaginęła i do dziś nie wiemy, co się z nią stało. Jest to dla nas tym większym zaskoczeniem, że nasze córki, ponieważ wychowujemy z mężem jeszcze ósmioletnią Nikolę, przebywały w domu pod opieką zaufanej niani, pani Bożeny. Poprosiliśmy ją o pomoc, gdyż akurat tamtego wieczora udaliśmy się do przyjaciół na imprezę z okazji rocznicy ich ślubu. Pani Bożena twierdzi, że niczego nie słyszała, bo spała. Podobno po dziewiątej upewniła się, że dziewczynki są w swoich łóżkach (mają osobne pokoje), a potem przez godzinę czytała książkę w salonie, wzięła prysznic i po wyjściu z łazienki udała się prosto do pokoju dla gości, który znajduje się najdalej głównych drzwi.*

*Policja sprawdziła cały dom, a zwłaszcza pokój Emilki. Okazało się, że okno w jej pokoju nie było do końca domknięte (mieszkamy w parterowym domu, więc teoretycznie mogła przez nie wyskoczyć albo wyjść z pomocą kogoś stojącego na zewnątrz). Nie znaleziono natomiast żadnych śladów przy domu, choć może dlatego, że następnego dnia strasznie padało.*

*Naszej dramatycznej sytuacji nie poprawia fakt, iż dopiero niedawno wprowadziliśmy się do tego domu i jeszcze nie zamontowaliśmy ani kamer bezpieczeństwa, ani alarmu. Mało tego, obecnie trwa budowa płotu, dlatego każdy może bez problemu wejść na teren posesji. Nie zabezpieczyliśmy terenu, bo nie sądziliśmy, że coś nam grozi. Wprawdzie mieszkamy na uboczu, ale to spokojna, rodzinna okolica. Przed zakupem tej działki zrobiliśmy dokładny rekonesans i nie słyszeliśmy, aby ktokolwiek na coś narzekał. Do głowy by nam nie przyszło, że mogłaby nas spotkać taka tragedia.*

*Bardzo prosimy Państwa o pomoc. Czytaliśmy wiele dobrych opinii o agencji „ECHO”. Są Państwo naszą ostatnią nadzieją. Nie ufamy policjantom, którzy do tej pory nie wpadli na żaden ślad. Odnosimy z mężem wrażenie, że nie wiedzą, co robią. A może kogoś kryją? Sami już nie wiemy... W naszych głowach panuje gonitwa myśli. Chcemy tylko, by nasza córcia wróciła do domu. Będziemy*

*wdzięczni za spotkanie. Możemy w każdej chwili przyjechać do Warszawy. Zależy nam na rozmowie w cztery oczy.*

*Weronika Rajchel*

– Co o tym myślisz? – Igi przeniósł wzrok na współniczkę.

– W ostatnim akapicie z trudem powstrzymywała emocje – zauważyła Sandra. – Zrobiłam mały research i spisałam linki do artykułów na ten temat. Wygląda na to, że to temat numer jeden w Zielonej Górze. Lokalne media codziennie donoszą o kolejnych szokujących faktach. Dziwne, że nie zainteresowały się tym jeszcze ogólnopolskie tabloidy, ale myślę, że to kwestia czasu, bo wczoraj pojawiły się nowe ciekawe informacje.

– Jakie?

– Czytaj.

Sandra otworzyła na smartfonie jeden z zapisanych linków i położyła urządzenie przed Igi. Ten zerknął na ekran i ujrzał napisany dużymi literami nagłówek: „CZY EMILKA PADŁA OFIARĄ GROŹNEGO PEDOFILA?”. Poniżej widniało zdjęcie pyzatej, szeroko uśmiechniętej dziewczynki z jasnymi włosami, licznymi warkoczykami i przyłożonymi do policzków dłońmi. Na jednym z palców widniał dobrze widoczny pierścionek w kształcie głowy jednorożca. Dalej autor artykułu przytoczył historię niejakiego Sergiusza Cieciora, który zaledwie osiem dni wcześniej wyszedł na wolność po dwunastu latach spędzonych za kratkami. Sprawa odbiła się szerokim echem w mieście, a oliwy do ognia dołał incydent w pobliżu jednego z placów zabaw. Cieciora miał tam zaczepiać bawiące się dzieci i grozić ich matkom. Zanim na miejsce dotarli strażnicy miejscy, mężczyzna zdążył się oddalić.

– Podobno został przesłuchany, ale nie postawiono mu żadnych zarzutów. Twierdził, że nie zrobił niczego złego, a ludzie prześladują go ze względu na jego przeszłość. Dziwna zbieżność zdarzeń, nie sądzisz? – Igi z zaciekawieniem spojrział na Sandrę.

– Żebyś wiedział. A to jeszcze nie wszystko... – Kobieta przysunęła do siebie smartfona i otworzyła inny artykuł, który opublikowano dziś rano na jednym z lokalnych portali. – Tylko popatrz.

Igi w skupieniu przeczytał treść newsa i zatrzymał się na trzecim akapicie, w którym przytoczono rzekome słowa jednej z sąsiadek Rajchelów. Kobieta twierdziła, że dwa dni wcześniej widziała Cieciorę kręcącego się w pobliżu ich domu.

„Wszyscy w Zielonej Górze wiedzą, kim jest i jak wygląda Sergiusz Cieciora. W ostatnim czasie nie mówi się tyle o nikim innym. Jestem pewna, że go wtedy widziałam. Myślałam nawet, żeby zadzwonić po policję, ale nie wiedziałam, co im powiedzieć. Przecież nie można aresztować człowieka, który tylko spaceruje po okolicy. Coś strasznego... Tacy jak on powinni do końca życia gnić za kratkami. Od tamtej pory pilnuję dzieci nawet w ogrodzie”.

– Wiadomo coś o jego alibi? – spytał Igi.

– Nie, ale nie ma też słowa o tym, by Cieciora został zatrzymany przez policję. Niewykluczone, że nie ma niczego na sumieniu.

– Sądzisz, że zrobiono z niego ofiarę, bo był łatwym celem?

– Myślę, że duża w tym zasługa pismaków. Znalazły chwytliwy temat i będą go drażnić tak długo, aż ludzie się nim znudzą.

– I dopóki będzie im się opłacać – dopowiedział Sznyder. – Na którą umówiłaś nas z Rajchelami?

– Mają przyjechać jutro przed południem. Mam nadzieję, że powiedzą nam coś więcej.

– Czyli bierzemy tę sprawę? – Mężczyzna uniósł jednocześnie obie brwi.

– A dlaczego nie? Igi, to dla nas wielka szansa. Doświadczenie podpowiada mi, że za chwilę tą sprawą zainteresują się ogólnopolskie media. Zrobi się wrzawa, a my zawczasu znajdziemy się w samym jej centrum. Poza tym potrzebujemy nowych zleceń. Nie możemy dłużej jechać na sprawie Hajduka. A tak się składa, że Rajchelowie nie należą do najbiedniejszych. Sprawdziłam ich. Facet posiada kilka cukierni i lodziarni w Zielonej Górze i okolicznych miastach. Na swojej stronie internetowej wspomina, że planuje budowę kolejnych. Wygląda na to, że biznes się kręci.

– Widzę, że zdecydowałaś już za nas oboje – zauważył lekko skonsternowany Igi.

– Zaufaj mi. Mam dobre przeczucia. Ta sprawa może być dla nas przełomem – odparła stanowczo Sandra. – A gdy znajdziemy tę małą, wypłyniemy na prawdziwie szerokie wody.

## ROZDZIAŁ 4

Zniecierpliwieni Sandra i Igi od godziny czekali w biurze na przybycie Rajchelów. Wreszcie parę minut po dwunastej sekretarka Diana stanęła w progu gabinetu.

– Już są.

Sandra poderwała się z fotela i wyszła na korytarz. Jej oczom ukazała się ubrana na czarno elegancka szatynka z fryzurą angled bob. Dłuższe pasma włosów z przodu sięgały tuż poniżej szczęki, wyszczuplając starannie pomalowaną twarz. Sandrę zastanawiał jej ponury ubiór. Wyglądała jak osoba przechodząca żałobę. „Nie za wcześnie?“, spytała się w myślach Milton. Kobiecie towarzyszył wyższy o pół głowy brunet o zmęczonych oczach, z kilkudniowym zarostem i odstającym brzuchem. Sandra od razu pomyślała, że małżonkowie kompletnie do siebie nie pasują.

– Dzień dobry – powiedziała, szybko zmierzając w ich stronę z wyciągniętą ręką. – Cieszę się, że państwo do nas dotarli.

– Weronika Rajchel. – Kobieta uścisnęła jej dłoń. – A to mój mąż.

– Damian, miło mi. – Od mężczyzny biła silna, gorzka woń perfum. Musiał ich użyć tuż przed wejściem do budynku. – Przepraszamy za spóźnienie, ale mieliśmy po drodze kilka przygód.

– Najważniejsze, że państwo dotarli. Zapraszam do gabinetu. Kawa? Herbata?

– Dla mnie woda – poprosił mężczyzna.

– A dla mnie mocna kawa. Padam ze zmęczenia – powiedziała jego żona.

– Diana, mogłabyś? – zwróciła się do pracownicy Sandra.

Po wejściu do środka Rajchelowie przywitali się z Igi, a potem usiedli na krzesłach ustawionych po drugiej stronie biurka. Sandra zajęła miejsce obok współnika.

– Dziękujemy, że postanowili państwo powierzyć to śledztwo właśnie nam – powiedziała, posyłając im profesjonalny uśmiech.

– Czy to znaczy, że podejmą się państwo poszukiwań Emilki? – spytała prędko Weronika. Dopiero teraz Sandra dostrzegła malujące się na jej twarzy ból i smutek. – Bardzo dziękujemy! To dla nas tak wiele znaczy...

– Nie wolelibyście najpierw przedyskutować kwestii formalnych? – odezwał się Igi.

– Zaakceptujemy każdą kwotę. Tu chodzi o naszą córkę – powiedziała bez wahania Rajchel. – Znamy statystyki dotyczące zaginięć. Połowa zaginionych osób odnajduje się w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Tymczasem w przypadku Emilki minęły dwa tygodnie, a policja nie wpadła na żaden trop. Jak to w ogóle możliwe?!

– Kochanie, proszę... – Damian położył dłoń na jej ramieniu.

– Podobno pięciu procent zaginionych dzieci w ogóle nie udaje się odnaleźć – kontynuowała Weronika i nagle rozplakała się. – Nie wiem, co zrobimy, jeśli Emilka...

– Proszę być dobrej myśli. Nie ma sensu się zamartwiać. To w niczym państwu nie pomoże – przekonywała ich Sandra. – Zrobimy wszystko, by odnaleźć Emilkę, ale muszą nam państwo powiedzieć jak najwięcej o tamtym dniu, o osobach z państwa otoczenia, przyjaciołach, wrogach... Każda informacja może okazać się przydatna.

– Może najpierw zapytam o państwa – przeszedł do rzeczy Igi. – Dowiedzieliśmy się, że zarządza pan siecią cukierni i lodziarni...

– Nie nazwałbym tego siecią. Na ten moment posiadam trzy lokale w Zielonej Górze i po jednym w Nowej Soli i Głogowie. Do końca roku planuję otworzyć jeszcze jeden w Sulechowie. Negocjuję też z jedną z galerii handlowych w Zielonej Górze. To znaczy negocjowałem, bo od czasu zaginięcia Emilki – zrobił pauzę, by uspokoić drzenie głosu – nie mam głowy do interesu. Myślę tylko o córce. Emilka jest naszym oczkiem w głowie i nawet nie chcę myśleć, że ktoś mógłby ją skrzywdzić...

Przerwał. Weronika ścisnęła mocno jego dłoń i postanowiła dokończyć za niego:

– Jesteśmy razem już dziesięć lat. Poznaliśmy się przez wspólnych znajomych i wszystko potoczyło się błyskawicznie. Po roku byliśmy już małżeństwem, a wkrótce potem zaszłam w ciążę z naszą starszą córką, Nikolą. Emilka jest od niej o dwa lata młodsza.

– Żona pracuje w szkole podstawowej jako nauczycielka nauczania początkowego – dopowiedział Damian.

– Nauczanie zawsze było moją pasją, choć rządzący zrobili wszystko, by uczynić z pedagogów popychadła. Właściwie to robię to już tylko dla moich uczniów.



– Mówiłem żonie, by została w domu z dziewczynkami. Poradzilibyśmy sobie finansowo. Ona jednak musiała postawić na swoim.

– Nie chciałam, by ludzie postrzegali mnie jako żonę bogatego męża – powiedziała spokojnie Weronika, lekko dotknięta słowami małżonka. Wtedy do gabinetu weszła Diana z tacką, na której znajdowały się szklanka wody i filiżanka kawy.

– Proszę bardzo.

Sandra zaczęła, aż sekretarka opuści pomieszczenie, po czym wróciła do zadawania pytań:

– Czy znają państwo Sergiusza Cieciorę? Podobno kręcił się w pobliżu państwa domu.

– Właśnie o tym chcieliśmy państwu powiedzieć w cztery oczy – odezwał się Damian. – Nie podoba nam się, że tak szybko stał się głównym podejrzanym. Nie znamy go prywatnie, niczym mu nie podpadliśmy... Nie miał żadnego powodu, by porywać naszą córkę.

– Tacy ludzie jak on często nie potrzebują powodu – zauważył Igi chłodno.

– Zgadza się, ale nie uważa pan, że to dziwne, iż Cieciora upatrzył sobie akurat Emilkę, a potem jechał na obrzeża miasta i zwracał na siebie uwagę, kręcąc się przy naszym domu?

– Czy państwa córka chodzi do przedszkola? – spytała nagle Sandra.

– Owszem – odpowiedział Damian bez namysłu.

– Czy przed zniknięciem też chodziła?

– Tak. Zwykle przyjeżdżam po nią autem, ale wtedy przez parę dni musiałyśmy jeździć do domu busem, bo akurat oddałam auto do naprawy – wyjaśniła równie szybko Weronika.

– Mają państwo jej aktualne zdjęcia?

– Oczywiście. – Matka zaginionej wyjęła telefon z torebki i otworzyła galerię zdjęć, pokazując ją detektywom. – Tę fotografię wykonałam parę dni przed zaginięciem. To był bardzo ciepły dzień i Emilka spędziła całe popołudnie w ogrodzie, bawiąc się.

Sandra przyjrzała się dokładnie zdjęciu. Emilka nie miała na nim warkoczy, jej jasne włosy sięgały za uszy, a usta układały się w poziomą linię.

– Sprawia wrażenie niezadowolonej – zauważył Igi, który równie uważnie wpatrywał się w telefon Rajchelowej.

– To dlatego, że chwilę wcześniej powiedziałam jej, że koniec zabawy – wytłumaczyła Weronika. – Myślicie, że Cieciora mógł ją dostrzec z ulicy? Może akurat przejeżdżał w pobliżu i Emilka zwróciła jego uwagę?

– Brzmi bardzo naciąganie, ale na tym etapie musimy brać pod uwagę wszystkie ewentualności – odparła Sandra.

– A jeśli czaił się w pobliżu przedszkola? – dopytywała matka.

– Kochanie, policja sprawdziła monitoring. Nie zauważono niczego poważnego. – Mąż ścisnął drżącą dłoń Weroniki.

– To nie znaczy, że go tam nie było. Mógł przecież stać poza zasięgiem kamer. Ten świr na pewno był spragniony nowych ofiar – nie dawała za wygraną.

– Skontaktujemy się z policją i o wszystko wypytamy – uspokoiła ją Sandra. – Proszę powiedzieć, czy państwa córki korzystają z social mediów?

– Oczywiście, że nie. Uważamy, że są za młode na smartfony. W dzisiejszych czasach tyle się słyszy o zagrożeniach w internecie, nie wspominając już o tym, że jedenastolatki malują się czasem tak, że potrafią wyglądać jak dorosłe kobiety – powiedział stanowczo Damian. – Chcieliśmy, by nasze córki miały normalne dzieciństwo i nie ulegały szkodliwym trendom.

– Słusznie – skwitowała Sandra. – Spytałam o to, ponieważ pedofile często poszukują swoich ofiar w sieci. Czy zdjęcia Emilki mogły się gdzieś ukazać?

– Na pewno pojawiały się na facebookowym profilu przedszkola – odpowiedział Damian, po czym wziął duży łyk wody. – Ostatnio w Dzień Matki z okazji przedstawienia, w którym Emilka grała jedną z głównych ról.

– Jak nazywa się to przedszkole? – zapytała Sandra, uruchamiając aplikację Facebooka i przechodząc od razu do wyszukiwarki.

– „Chmurka przy Makowej” – powiedziała nieco już spokojniejsza Weronika. Dłonie przestały jej drżeć, dzięki czemu mogła napić się kawy. Sandra przeglądała wpisy na profilu przedszkola i dotarła do galerii zdjęć z dwudziestego siódmego maja. Szybko rozpoznała Emilkę, która na jednym ze zdjęć stała na środku sceny, ubrana w różową sukienkę. Do pleców miała przymocowane plastikowe skrzydła, a w dłoni trzymała różdżkę niczym bajkowa wróżka. Na innym towarzyszyły jej dziewczynka w niebieskiej sukience i plastikowej koronie na głowie oraz wysoka, szczupła kobieta z długimi, rudymi, opadającymi na ramiona włosami i prostą grzywką.

– To jej wychowawczynie? – spytała Sandra, a Rajchelowie pochyłili się nad smartfonem.

– Tak, pani Wioletta Rzęsa, a ta dziewczynka obok to Monika Chowaniec, jedna z najlepszych koleżanek Emilki – wyjaśniła Weronika.

Jedna z fotografii została polubiona przez trzy osoby. Sandra sprawdziła, że wśród nich był profil osoby o imieniu i nazwisku *Sergiusz Cieciora*. Pozbawione

zdjęcia konto polubiło też inne zdjęcia Emilki, ignorując przy tym te, na których nie widniała.

– Dziwne... – Sandra weszła w profil, na którym nie znalazła żadnych informacji. – Widzieli to państwo? Ten ktoś polubił zdjęcia Emilki...

– Sergiusz Cieciora? Że niby to on? – Damian zmarszczył brwi.

– Tego nie wiem. Ma pusty profil.

– Kiedy polubił te zdjęcia? – spytała Weronika z przejęciem.

– Skontaktujemy się z dyrekcją przedszkola. Wydaje mi się, że administrator konta na Facebooku powinien móc to sprawdzić w powiadomieniach.

– Moim zdaniem to prowokacja. Całe miasto mówi o tej sprawie i o Cieciorze. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś próbował mu zaszkodzić albo po prostu sobie zażartować – stwierdził Damian Rajchel.

– Dlaczego tak uparcie go bronisz i nie dopuszczasz do siebie myśli, że to on porwał Emilkę? – Weronika wpatrywała się w męża z wyrzutem.

– Kotku, po prostu pilnuję, by emocje nie przysłoniły mi zdrowego rozsądku. Nie bronię Cieciora, ale nie podoba mi się to, że tak szybko ogłoszono go winnym. Według mnie to za proste. Najpierw był widziany w pobliżu naszego domu, a teraz okazuje się, że jeszcze przeglądał zdjęcia Emilki na Facebooku. Śledczy na pewno wszystko dokładnie sprawdzili. A skoro go nie zatrzymali, to znaczy, że niczego na niego nie mają. Zgodnie z prawem, dopóki nie ma przeciwko komuś dowodów, należy zakładać, że jest niewinny.

– Słuszna uwaga – powiedziała pod nosem Sandra. – Skończmy na razie z Cieciorą. Czy jest ktoś, z kim są państwo skonfliktowani? Mają państwo wrogów?

– Andrzej Skowronek – rzucił Damian.

– To konkurent mojego męża. Prowadzi sieć piekarni i cukierni, a zeszłego lata założył też dwie lodziarnie – dopowiedziała Weronika.

– I oczywiście wynajął lokale tuż obok moich, żeby podkraść mi klientów. Od tamtej pory nie ma miesiąca, żeby nie dochodziło między nami do jakichś spięć. Skowronek to choleryk i uwielbia grać nieczysto.

– To znaczy?

– W marcu ktoś podłożył ogień przed wejściem do mojej cukierni w centrum Zielonej Góry. Na szczęście zanim pożar się rozprzestrzenił, zadziałały alarm i system ochronny. Straż pożarna dotarła na miejsce bardzo szybko. Na nagraniach z monitoringu widniał jakiś zakapturzony mężczyzna. Nie udało się go niestety zidentyfikować. Jestem jednak pewny, że wynajął go Skowronek.

– Uważa pan, że byłby zdolny posunąć się do przestępstwa? – spytał Igi.

– To psychopata, dla którego liczą się tylko pieniądze. Zresztą to nie wszystko: mniej więcej miesiąc temu dostałem anonimowy list, w którym grożono mojej żonie i córkom.

– Podano powód grózb? – ciągnął Sznyder.

– Nie, ale wiem, że to sprawka Skowronka. Nie jestem skonfliktowany z nikim innym.

– A pani? – Sandra zatopiła w Weronice pełne napięcia spojrzenie.

– Ja nie... To znaczy, nie wiem, kto miałby mi źle życzyć. Jestem tylko zwykłą nauczycielką. Co prawda nie mam najlepszych relacji z dyrektorem szkoły i paroma pracownikami, ale to nie powód, by chcieć mnie...

– Przepraszam – przerwała jej Diana, która weszła do pomieszczenia. – Czy życzą sobie państwo jeszcze coś do picia?

– Dziękujemy – odrzekł Damian.

Po wyjściu sekretarki Igi oparł łokcie o stół i złożył dłonie jak do modlitwy.

– Porozmawiamy o opiekunce... Jak długo dla państwa pracuje?

– Bożena Stefaniak to dobra znajoma moich rodziców – wyjawiał Damian. – Jest z nami właściwie od narodzin Nikoli. Na początku miałem wątpliwości, czy powinniśmy ją zatrudniać. Była starsza od moich rodziców i zbliżała się do emerytury, a ja wyobrażałem sobie w roli niani kogoś młodszego. Żona i teściowa przekonały mnie do wyboru pani Bożeny. Śmiałem się później, że zrobiły to z obawy, że poderwę młodą nianię.

– Rozumiem, że nigdy nie mieli państwo żadnych problemów z tą kobietą?

– Pani Bożena szybko wzbudziła nasze zaufanie, a gdy moi rodzice wyprowadzili się z Zielonej Góry na Podlasie, stała się dla mnie jak druga matka. Z czasem, gdy przeszła na emeryturę, zaczęła nam też pomagać w domu. Proponowaliśmy jej zwiększenie wynagrodzenia, ale odmówiła. Stwierdziła, że u siebie nie ma niczego ciekawego do roboty, a tak przynajmniej się do czegoś przyda. Uwielbiamy ją i nie wyobrażamy sobie, by mogłaby coś zrobić Emilce. Dziewczynki nazywają ją „babcią Bożenką”.

– Czy przed zaginięciem zauważyli państwo zmianę w zachowaniu opiekunki? – dociekał Igi.

– Nie. – Weronika spojrzała na męża, który wzruszył ramionami. – Zachowywała się tak jak zawsze. Może jedynie zostawała nieco krócej, ale nie mogliśmy mieć do niej o to pretensji, bo przecież i tak robiła dla nas więcej niż to, na co się umówiliśmy. Gdy jednak poprosiliśmy ją o przenocowanie z dziewczynkami, zgodziła się bez zastanowienia.

– Będziemy potrzebowali jej adresu – powiedziała Sandra.

– Oczywiście. – Weronika wzięła do ręki telefon. – Mam go zapisanego przy jej numerze. Mieszka w Ochli, skąd ma do nas dobry dojazd autobusem. To część Zielonej Góry – sprecyzowała. – Znajduje się tam popularne kąpielisko. Z tego, co nam wiadomo, mieszka z synem.

– Z tego, co wam wiadomo? – Igi zmrużył oczy. – Zabrzmiało to tak, jakbyście nigdy nie byli u niej w domu...

– Byliśmy może dwa razy i to krótko – powiedział Damian. – Chodzi o to, że syn pani Bożeny jest... chory.

– Nie wiemy dokładnie, co mu dolega. Pani Bożena jest w jego temacie bardzo tajemnicza – wyjaśniała dalej Weronika. – Zdradziła jedynie mojej mamie, że Bartosz, bo tak ma na imię, źle znosi kontakt z ludźmi, których nie zna, i musi być odseparowywany od świata. Parę lat temu, już po narodzinach Nikoli, mama odwiedziła panią Bożenę i poznała Bartosza. Podobno unikał kontaktu wzrokowego i zachowywał dystans, jakby w obawie, że mama coś mu zrobi. Podejrzewamy, że cierpi na schizofrenię paranoidalną. Kiedyś przyjechaliśmy bez zapowiedzi, ale pani Bożena nie wpuściła nas dalej niż do przedpokoju.

– To znaczy, że nigdy nie widzieliście Bartosza? – dopytywał Igi.

– Nie, ale pani Bożena pokazywała nam jego zdjęcia. Nie wyglądał na chorego, ale pozory mogą mylić.

– Ciekawe... – Sznyder podrapał się po podbródku. – A kto opiekował się Bartoszem pod nieobecność matki?

– Pani Bożena twierdziła, że w domu jest całkowicie samodzielny. Nie mógł jedynie wychodzić, bo na widok ludzi dostawał ataków paniki.

– Dziwna sprawa... – mruknął Igi. – Czy policja go przesłuchała?

– Tak, choć nie było im łatwo. Zeznał, że nie kontaktował się z matką tamtego wieczora i nie wychodził z domu.

– Rozumiem... Tak czy siak będziemy musieli go sprawdzić.

– Porozmawiajmy jeszcze o znajomych, u których spędzali państwo wieczór – odezwała się Sandra.

– Właściwie to noc – sprecyzował Damian. – Wojtek i Kamila Dzieciolowie to nasi przyjaciele. Poznaliśmy się ładnych parę lat temu. Przez krótki czas robiłem z Wojtkiem interesy. Zbliżyliśmy się do siebie i od tamtej pory regularnie się spotykamy.

– Gdzie mieszkają?

– W Legnicy, mniej więcej godzinę drogi od Zielonej Góry. Czwartego czerwca organizowali u siebie przyjęcie z okazji rocznicy ślubu.

– Często ich państwo odwiedzają? – pociągnęła temat Sandra.

– Średnio raz na miesiąc. Zawsze to my jeździmy do nich i zostajemy na noc, bo nie opłaca nam się wracać do domu. Zresztą zwykle nie odmawiamy sobie – odpowiedział Damian.

– Dlaczego?

– Tak jest wszystkim wygodniej. Dzieciom mają duży dom i sypialnię dla gości, a poza tym nie zdecydowali się na dzieci, więc w nocy nie musimy się bać, że nasze rozmowy przy alkoholu kogokolwiek rozbudzą.

– Czyli dziewczynki zostają wtedy z panią Bożeną? – spytał Igi.

– Tak. Zawczasu uzgadniamy z nią wszystkie szczegóły. Parę razy zdarzyło się, że z jakiegoś powodu nie mogła przyjechać, dlatego albo braliśmy dziewczynki ze sobą, albo przekładaliśmy przyjazd.

– Kiedy powiedzieliście pani Bożenie o imprezie rocznicowej Dzieciom?

– Wiedziała o tym od co najmniej tygodnia – wyjawiała Weronika.

– Okej... – Igi obrócił się i spojrzał na Sandrę. – Masz jeszcze jakieś pytania?

– Na razie chyba nie. Prześlę państwu maila z prośbą o podanie nam wszystkich potrzebnych informacji: adresów konkretnych osób i tak dalej. Załączę też propozycję kontraktu.

– Oczywiście. Odpowiemy jak najszybciej i podpiszemy wszystko, co trzeba. – Damian jako pierwszy wstał z krzesła. – Kiedy zatem możemy liczyć na państwa przyjazd do Zielonej Góry?

– Jeśli po przeczytaniu kontraktu zaakceptują państwo jego warunki, przyjedziemy w ciągu dwóch, trzech dni – odpowiedziała Sandra.

– Zgadzą się. Możemy już teraz złożyć podpis – zadeklarowała Weronika. – Błagam, niech państwo rozpoczną śledztwo jak najszybciej. Liczy się każdy dzień.

– Wiemy o tym. Prosimy zachować spokój i być dobrej myśli – powiedział łagodnie Igi, po czym pożegnał się z Rajchelami uściskiem dłoni.

– Odprowadzę państwa do drzwi – zaproponowała Sandra. Gdy wróciła do gabinetu dwie minuty później, jej współnik siedział na parapecie ze skrzyżowanymi rękami.

– Co o tym wszystkim myślisz? – spytał od razu.

– Myślę, że czeka nas dużo roboty. Przede wszystkim trzeba sprawdzić inne ofiary Cieciorzy. Może Emilka była w jego typie? Odświeżę też kontakty w zielonogórskiej komendzie.

– Masz tam kontakty?

Sandra uśmiechnęła się z satysfakcją.



– Zapomniałeś, że byłam jedną z najbardziej wpływowych dziennikarek śledczych w tym kraju? Wszędzie mam wtyki. Lata temu zbierałam w Zielonej Górze materiały do reportażu o nadużyciach w urzędzie miasta. Gdyby nie pomoc tamtejszych służb, nie udałooby się pozyskać kluczowych informatorów.

– To w ogóle legalne, że policja dzieliła się z tobą informacjami? – Igi zmarszczył wymownie czoło.

– Moje śledztwo było im na rękę. Funkcjonariuszka, z którą wtedy współpracowałam, wyjawiała mi, że komenda od lat niczego w tej sprawie nie robiła. Oczywiście dzięki ówczesnemu komendantowi, który był po pas umoczony w lewe interesy z burmistrzem i jego przydupasami. W grę wchodziły między innymi ogromne łapówki wręczone przy okazji przetargu na budowę odcinka drogi wojewódzkiej czy przy zakupie gruntów pod budowę centrum handlowego. Dzień po emisji mojego reportażu burmistrz podał się do dymisji. Jeśli chcesz, mogę ci przesłać wideo. Na pewno mam je gdzieś w czeluściach mojej chmury.

– Nie trzeba. Wierzę, że pozamiatałaś tych skurwysynów. To co, bierzemy się do roboty? Poproszę Dianę, by sporządziła umowę, a ty w tym czasie pisz maila do Rajchelów.

– Dobra.

## ROZDZIAŁ 5

Dzień przed wyjazdem do Zielonej Góry Sandra wybrała się w rodzinne strony. Zeszłego wieczora pani Teresa poinformowała ją, że jej mama miała kolejny atak paniki.

– Naprawdę nie musiałeś ze mną jechać. Poradziłabym sobie – powiedziała do prowadzącego jeepa Igięgo.

– We dwójkę zawsze raźniej. Poza tym w chwili, gdy uratowałaś mi życie, staliśmy się papużkami nierozłączkami – droczył się z nią Sznyder.

– Że co? – Sandra spojrzała na niego z politowaniem. – Nie zapędzaj się, bo zacznę żałować, że wtedy po ciebie wróciłam...

– Jasne, jasne. – Mrugnął do niej okiem. – Przyznaj, że wniosłem w twoje życie element nieprzewidywalności i ekscytacji.

Sandra głośno prychnęła, po czym dodała:

– Czy twoja nieprzewidywalność wyraża się poprzez przeпоconą czapkę z daszkiem, z którą się nie rozstajesz, czy poprzez znoszony czarny T-shirt? Bo jeśli tak, to umieram z ekscytacji na myśl o dniu, w którym wreszcie założysz coś innego.

– Odezwała się chłopczyca, która nawet w ciepły dzień nosi bluzę z kapturem – mruknął Igi.

– Wcale nie jest tak ciepło. Nie wiesz, że ludzie różnie odczuwają temperaturę?

– Na wszystko masz wymówkę, co?

Przekomarzanki przerwał telefon od informatyka Leszka Golucha, którego nazywali Masterem.

– No, co tam? – odebrał Igi.

– Siema. Wysłałem wam na maila wszystko, co udało mi się znaleźć w sprawie Ciecior.

– Masz zdjęcia jego ofiar?

– Tak. To trzy dziewczynki, które molestował w czasie, gdy pracował jako kucharz w jednym z przedszkoli. Na moje oko wszystkie są podobne do Emilki Rajchel, ale sami to oceńcie.

– Dobra, dzięki. – Igi rozłączył się, a Sandra uruchomiła na smartfonie aplikację Gmail. – I co?

– Przesłał linka do dysku. Hm... – mruknęła, przesuując palcem po ekranie.  
– Jest tu sporo screenów artykułów z gazet i plików dotyczących rozprawy sądowej. Okej, są zdjęcia. – Kliknęła na plik graficzny podpisany „Zosia Mostkowska”.

– I jak? Podobna? Mogę zobaczyć?

– Zobacz. – Sandra trzymała telefon na wysokości twarzy Igiego. Przyjrzał się uśmiechniętej kilkulatce, która pochylała się lekko nad tortem z sześcioma palącymi się świeczkami.

– Sam nie wiem... Niby podobna, ale też Emilka nie ma żadnych cech szczególnych. Wygląda jak zwykła dziewczynka.

– Tak myślisz? A jasne włosy?

– Sugerujesz, że Cieciora ma fioła na punkcie kilkuletnich blondynek? – spytał Igi bez przekonania.

– Najpierw sprawdzimy pozostałą dwójkę. – Tym razem Sandra otworzyła plik o nazwie „Kasia Beredczuk”, po czym wzdrygnęła się. – Oż kurwa...

– Co? – Igi zerknął na ekran smartfona. – Blondynka, a do tego warkoczyki... Rzeczywiście widzę dużo podobieństw.

Sandra w pośpiechu otworzyła trzeci plik. Widniejąca na zdjęciu Luiza Miśniak również miała jasne włosy. Trzymała w dłoni konewkę i podlewała kwiaty w ogrodzie, uśmiechając się przy tym szeroko do aparatu.

– To nie może być przypadek, Igi. One są do siebie zbyt podobne – przekonywała Sandra.

– Może i tak, ale jest za wcześnie, żebyśmy kierowali wszystkie podejrzenia na Cieciorę. Jasne włosy to za mało. Te dziewczynki nie mają wystarczająco wielu wspólnych cech – stwierdził Sznyder.

– Ale przyznaj, że są do siebie podobne – naciskała współniczka.

– Trochę tak i na pewno nie możemy tego lekceważyć.

\*

Godzinę później Sandra spacerowała po ogrodzie z opiekunką matki. Igi dotrzymał towarzystwa odpoczywającej w salonie Beacie Milton.

– Lekarz powiedział, że wczorajszy atak mógł być spowodowany zmniejszeniem dawki jednego z leków – wyjaśniła pani Teresa.

– Czy to znaczy, że nigdy nie będzie już funkcjonowała bez prochów? – spytała zmartwiona Sandra. – Czasem mam wrażenie, że straciłam ją tamtego wigilijnego wieczora...

– Proszę być dobrej myśli. Pani Beata wciąż tu jest. Wiem to, bo miewa dobre dni. Przedwczoraj energicznie wstała z łóżka i przez pół godziny lepiała ze mną pierogi.

– Naprawdę? – Sandra rozpromieniła się.

– Ucięłyśmy sobie nawet pogawędkę na temat roślin. Powtarzała, że powinnyśmy się wybrać wspólnie do sklepu ogrodniczego i kupić nowe kwiaty i drzewka do ogrodu. Później zjadłyśmy obiad w miłej atmosferze. Uśmiech dosłownie nie schodził jej z twarzy. Gdyby tylko pani to widziała...

– Długo była taka?

– Godzinę, może półtorej. Jak na nią to długo. Niestety po każdym takim radosnym epizodzie przychodzi gwałtowny spadek formy. Resztę dnia przeleżała w łóżku, popłakując.

– Normalność musi ją dużo kosztować – westchnęła Sandra. – Najważniejsze, że walczy. Jeszcze trzy lata temu widok jej uśmiechniętej twarzy był nie do pomyślenia.

Po wejściu do salonu Sandra ujrzała swoją mamę rozmawiającą żywo z Igi.

– Jesteś wreszcie, córeczko. – Beata Milton poderwała się z miejsca i ruszyła ku niej z rozłożonymi ramionami. – Chodź, spróbujesz ciasta rabarbarowego pani Teresy. Twój przyjaciel zjadł już dwa kawałki.

– Naprawdę dobre – powiedział Igi, trzymając w dłoni pełen okruszków talerzyk.

– Widzę, że rozpira cię energia – powiedziała zaskoczona Sandra. – Jak się czujesz?

– Doskonale, a to dlatego, że przyjechałaś. – Pani Beata objęła córkę, a potem wzięła do ręki czysty talerzyk i nałożyła jej ciasta. – Spróbuj. Od razu przypomni ci się dzieciństwo.

Sandra przełknęła szybko kawałek i przyznała:

– Rzeczywiście, pyszne. – Po chwili dodała: – Mamo, chciałabym cię o coś spytać...

– Oj, widzę po twojej minie, że to nie będzie nic przyjemnego. Musimy o tym rozmawiać teraz? Wolałabym, żebyś pomogła mi w ogrodzie.

– Chodzi o Lenę, mamo – wyjaśniła szybko Sandra i przeszła od razu do rzeczy: – Czy to prawda, że widziałaś ją niedawno w pobliżu domu?

Beata była wyraźnie poruszona pytaniem córki.

– Och, tak... Była taka śliczna, ale strasznie wychudzona. Gdy tylko ją dostrzegłam, otworzyłam okno i zaczęłam ją wołać, ale schowała się za drzewem. Wybiegłam za nią z domu, ale Lenusi już nie było.

– Pamiętasz, jak była ubrana?

– Miała takie białe szorty i różową koszulkę. Wyglądała dziewczęco, ale tak jakoś inaczej... Nogi miała takie chude... Dosłownie dwa patyczki.

– Podobno powiedziałaś pani Teresie, że była ubrana w kurtkę i czapkę z pomponem.

– Ależ nie, to miała na sobie zimą – odparła kategorycznie Beata.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Sądzicie, że zwariowałam, ale mówię prawdę. Musicie mi uwierzyć! – krzyknęła.

– Wierzę ci, wierzę. – Sandra objęła matkę. – Nie denerwuj się, mamó.

– Tak bardzo bym chciała, by Lenusia wróciła do domu – powiedziała już dużo spokojniej Beata.

– Wiem, ja też, ale zapewniam cię, że Lena jest zdrowa i bezpieczna.

– Skąd wiesz? Widziałaś ją?

Sandra spojrzała na siedzącego w pobliżu Igiego, jakby szukała u niego potwierdzenia, że postąpiła właściwie, wyjawiając matce przed chwilą prawdę. Ten pokręcił lekko głową.

– Nie, nie widziałam – skłamała Sandra – ale gdziekolwiek jest, na pewno teraz o tobie myśli. Zresztą gdyby było inaczej, nie przychodziłaby tu, prawda?

– Masz rację, nie przychodziłaby... – Po policzkach pani Beaty spłynęły pojedyncze łzy. – Tylko dlaczego nie pozwala mi się chociaż przytulić? Czy te potwory wciąż jej zagrażają?

– Nie myśl o tym, mamó. Zostaw to mnie, dobrze?

– Czekam już ponad cztery lata...

– Ja też, ale musimy być cierpliwe. Lena wróci do nas, gdy uzna, że nadszedł czas. A teraz pozwól, że odprowadzę cię do pokoju. Powinnaś się zdrzemnąć.

\*

Pod wieczór Igi zaparkował auto nieopodal osiedla, na którym mieszkała Sandra.

– Na pewno nie chcesz, bym z tobą trochę posiedział? Wydajesz się przybita.

– Bo jestem przybita. Okłamałam własną matkę. Powinna wiedzieć, co dzieje się z Leną.

– Zrobiłaś to, co należało. Prześpij się z tym, a rano na pewno spojrzysz na to inaczej. Im mniej osób wie o Lenie, tym dla niej lepiej – przekonywał Igi. Chciał położyć dłoń na jej ramieniu, ale jednak powstrzymał się.

– Masz rację. Po prostu irytuje mnie, że od dawna nie mam od niej wieści. Dlaczego nie daje mi żadnego znaku?

– Najwyraźniej ma ku temu powód. Może Skorpion śledzi każdy nasz krok? Musimy być bardzo uważni, Sandra, i mieć oczy dookoła głowy.

– Przecież wiem, żyję tak od czterech i pół roku. – Westchnęła głośno. – Pójdę już. Padam z nóg, a muszę się jeszcze spakować.

– Odpocznij. I staraj się już dziś o tym nie myśleć.

\*

Po przekroczeniu progu mieszkania Sandra udała się prosto do sypialni, gdzie ukucnęła przy komodzie i otworzyła jedną z szuflad, tę, w której przechowywała dokumenty i cenne drobiazgi. Wyciągnęła leżące na wierzchu stare zdjęcia przedstawiające ją i Lenę. Przyglądała im się przez chwilę, próbując nie poddać się wzruszeniu. Następnie odłożyła je na miejsce i wyjęła z kieszeni spodni, które miała na sobie, małe pudełeczko. Znajdował się w nim łańcuszek będący gwiazdkowym prezentem dla Leny. Sandra za zgodą matki zabrała go jakiś czas temu z pokoju siostry. Chciała mieć go zawsze przy sobie, na wypadek ponownego spotkania z Leną. Żałowała, że nie wręczyła go jej, gdy widziały się po raz ostatni.

– Gdzie jesteś, Lena? – szepnęła pod nosem, a potem otworzyła medalion i zatopiła wzrok w skrawku papieru, na którym ktoś napisał: „Lena i Sandra. Na zawsze”. – Daj chociaż znać, że żyjesz. Już raz cię straciłam. Drugi raz tego nie zniiosę.

## ROZDZIAŁ 6

Sandra w pośpiechu upychała ubrania do walizki, czekając na przyjazd Igiego. Zeszłego wieczora opadła z sił i zasnęła od razu po przyłożeniu głowy do poduszki, nie wzięwszy wcześniej nawet prysznic.

„Nie spiesz się. Trochę mi zejdzie” – napisała współnikowi na WhatsAppie. Zadzwoił po minucie:

- Już jadę, słonko. Jak tam kac?
- Jaki znowu kac?
- Gdybym cię nie znał, uwierzyłbym, że wzięłaś sobie moją radę do serca i poszłaś od razu spać. To ile piwek w sobie wlałaś? Sześć? Siedem?
- Niestety, nie dam ci tej satysfakcji. Zero.
- Zero? Jakoś ci nie wierzę, ale niech będzie. Czekaj na mnie za kwadrans na parkingu.
- Dlaczego nalegasz, żebyśmy pojechali razem? Moje auto na pewno się przyda...
- Dość tych pytań. Ruchy, Sandra.
- Nie wejdiesz, by napić się herbaty? Mogłabym w tym czasie się ogarnąć.
- Niestety, nie dam ci tej satysfakcji – przedrzeźnił ją Igi. – Miałaś cały wieczór i rano, żeby się spakować.

\*

Sandra zdziwiła się, gdy czekający przed samochodem przyjaciel już na wstępie poprosił ją, by postawiła walizkę na chodniku i wsiadła z nim do pojazdu.

- Telefon też zostaw – szepnął.
  - Ale... O co chodzi, Igi?
  - Ufasz mi?
- Sandra obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem, ale spełniła jego prośbę i zajęła miejsce obok kierowcy. Igi okrążył samochód i do niej dołączył.
- Powiem wprost: jeep był na podsłuchu.
- Sandra przełknęła nerwowo ślinę.

– Żartujesz?

– Ani trochę. Głupi byłem, że nie sprawdziłem tego wcześniej, ale byłem skupiony na rehabilitacji i całym tym głównie związanym z moim zdrowiem. Poza tym z jakiegoś powodu nie przypuszczałem, że to wszystko mogłoby zajść tak daleko. – Prychnął, po czym kontynuował: – Dziwne, zważywszy na to, że Skorpion i jego sługus sprzedali mi kulki w brzuch.

– Igi, o czym ty mówisz? Gdzie znalazłeś ten podsłuch? I skąd wiesz, że podłożyli go ludzie Skorpiona? – zasypywała go pytaniami.

– Po kolei, dobra? Twoja wczorajsza rozmowa z matką, gdy omal nie wyjawiałaś jej prawdy na temat Leny, dała mi do myślenia. Wieczorem odstawiłem auto do garażu i dokładnie je przeszukałem. Oto co znalazłem. – Wyjął z kieszeni niewielką czarną pluskwę z przyczepionym do niej kabelkiem. – Spokojnie, już nie działa. Znam ten sprzęt i wiem, jak się z nim obchodzić. Na wszelki wypadek jednak pokazałem go Masterowi. Nie mamy wątpliwości, że to podsłuch.

– Ja pierdolę – mruknęła Sandra.

– Sprawdziłem swój telefon i do trzeciej w nocy przeszukiwałem mieszkanie. Nie znalazłem niczego podejrzanego. Master zaś od rana sprawdza nasze biuro.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– A po co ci miałem wieczorem zawracać głowę? Potrzebowałaś snu.

– I co teraz?

– Jak to co? Pojedziemy prosto do biura, by Master sprawdził twój telefon i laptop. Może przesadzam, ale skoro Master potrafiłby się włamać dosłownie wszędzie, to dlaczego Skorpion miałby nie wynająć jakiegoś hakera, by zainfekował twój komputer?

– Przecież Master instalował mi oprogramowanie antywirusowe – zauważyła Sandra.

– Wiem, mi też, ale lepiej sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Oby było... No i kolejna ważna rzecz: jeszcze dziś Master przeszuka twoje mieszkanie i samochód.

– Cudownie. Akurat zostawiłam na łóżku dildo, a na pralce leżą kulki analne.

– Sandra wymownie przewróciła oczami.

– Lepiej uważaj, bo jeszcze Master zechce je sprawdzić – roześmiał się Igi, po czym przekreślił kluczyk w stacyjce.

\*



Po trzeciej dojeżdżali już do hotelu mieszczącego się przy jednej z ulic w pobliżu Komendy Miejskiej Policji i Stadionu Żużlowego w Zielonej Górze. Igi proponował, by zatrzymali się gdzieś na południu, skąd mieliby bliżej do domu Rajchelów, ale tamtejsze hotele nie odpowiadały Sandrze swoimi standardami.

– Niech ci będzie... Aczkolwiek na zdjęciach wyglądają na czystsze niż twoje mieszkanie – rzucił z przekąsem Szynder.

Po rozpakowaniu walizki i odświeżeniu się Sandra i Igi pojechali na mieszczącą się przy ulicy Partyzantów komendę. Wkrótce zaparkowali auto w pobliżu podłużnego, trzypiętrowego budynku, który dawniej służył jako siedziba Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa PRL.

– Kinga? – spytała przez telefon Sandra. – Tak, już jesteśmy. Stoimy przed wejściem. Okej, zatem czekamy.

Dwie minuty później dołączyła do nich wysoka, nieco zgarbiona trzydziestokilkulatka z jasnobrązowymi kręconymi włosami, mocnym makijażem oczu i lekko zadartym, usianym piegami nosem. Miała na sobie policyjny mundur. Od razu wpadła Igiemu w oko, choć przeszło mu przez myśl, że nos miała zrobiony.

– Kopę lat, co? – Znajoma przywitała się z Sandrą szybkim uściskiem. – Dobrze wyglądasz.

– Zawsze ceniłam twoją szczerść, dlatego nie wyskakuj z niepotrzebną kurtuazją – odrzekła pół żartem, pół serio Milton.

– Wciąż ten sam cięty język. – Policjantka przewróciła oczami i wyciągnęła rękę ku Igiemu, przedstawiając się: – Nadkomisarz Kinga Kołodziej.

– Ignacy Szynder. Sandra niewiele o pani mówiła.

– Już cię lubię – rzuciła w odpowiedzi wyraźnie rozbawiona kobieta.

– Zaraz... Powiedziałaś „nadkomisarz”? – Sandra zmierzyła ją podejrzliwym wzrokiem. – Nie wiedziałam, że awansowałaś. Gratuluję.

– Fakt, wiele się pozmieniało na komendzie, odkąd ostatni raz u nas byłaś. Nie miałam nawet okazji, by ci powiedzieć, że jest mi przykro z powodu...

– Dzięki – weszła jej natychmiast w słowo Sandra i narzuciła inny temat: – To co, zaprowadzisz nas w jakieś spokojne miejsce, żebyśmy mogli porozmawiać?

– Może być mój gabinet? – zaproponowała Kinga.

– No, no, własny gabinet... A pamiętam, jak kisiłaś się biurko w biurko z tym nieprzyjemnym wąsaczem.

– Na szczęście mam od niego spokój już od dwóch lat. Zapraszam.

\*

Gabinet nadkomisarz był niewielki, ale jasny i schludny.

– Jak zwykle wszystko posegregowane na tip-top. Pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Ucz się od koleżanki, Sandra. Tak tu czysto, że na nic by się zdał test białej rękawiczki – zażartował stojący za współpraczką Igi.

– Bardzo śmieszne. – Sandra obróciła się na pięcie i spojrzała na niego z udawaną niechęcią. Tymczasem Kinga wskazała im stojące przy biurku krzesła.

– Proszę, siadajcie. Może chcecie się czegoś napić?

– Lepiej przejdźmy od razu do rzeczy – zaproponowała Sandra. – Tak jak ci wspominałam przez telefon, podjęliśmy się śledztwa w sprawie zaginięcia Emilki Rajchel.

– No tak. Dziękuję, że mnie o tym poinformowałaś i wyraziłaś chęć współpracy. Słyszałam, że się przebranżowiłaś, choć z drugiej strony zawsze byłaś poniekąd detektywem.

– Kochałam tamtą robotę, ale na tę też nie narzekam.

– Słyszałam o sukcesach agencji. Gratuluję. A wracając do tematu córki Rajchelów, to w tej chwili jest to najważniejsza sprawa, którą prowadzimy. Żyje nią całe miasto i wszyscy czekają na postępy w śledztwie. Oczywiście każdy dzień bez informacji naraża policję na hejt i oskarżenia o nieróbstwo i nieskuteczność. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy ściśle ze sobą współpracowali.

– Wiemy o Sergiuszu Cieciorze. Weronika Rajchel uważa, że to on uprowadził Emilkę. Mąż jest bardziej sceptyczny. Dlaczego go nie zatrzymaliście?

– Nie mieliśmy powodów. Cieciora miał alibi na tamtą noc. Od ósmej wieczorem do drugiej w nocy przebywał w kinie porno, a...

– Gdzie? – przerwała Sandra.

– To lokal dla swingersów. Nazywa się Lukrecjusz, ale miejscowi nazywają go kinem porno. Można tam kupić gadzety erotyczne i pieprzyć się z kim popadnie. Sprawdziliśmy monitoring z tamtego wieczora i Cieciora faktycznie wyszedł dopiero o drugiej.

– A może wykradł się jakimś tylnym wejściem, którego nie obejmował monitoring? – spekulował Igi.

– Znamy ten lokal i nie ma tam innych wejść – odrzekła stanowczo nadkomisarz.

– A co było potem? – dopytywała Sandra.

– Cieciora wyszedł pięć po drugiej w towarzystwie jednej z klientek. Następnie pojechali uberem do jej mieszkania. Panienska dobrowolnie okazała nam swój telefon. Faktycznie zamawiała taksówkę pod swój adres. I zanim wejdiesz mi w słowo, bo dobrze wiem, o co chcesz mnie spytać – zwróciła się do Sandry – to dodam, że tak, rozmawialiśmy z kierowcą i potwierdził, że Cieciora wysiadł z dziewczyną na końcu trasy mniej więcej koło wpół do trzeciej. Zapamiętał ich, bo byli głośni i chcieli uprawiać seks w samochodzie. Resztę nocy spędzili w mieszkaniu tej dziewczyny.

– Jesteście tego pewni? – nie odpuszczała Sandra.

– W budynku nie było monitoringu, ale mamy jej zeznania. Poza tym koło piątej sąsiadka zadzwoniła na policję w związku z bardzo głośną muzyką dobiegającą z mieszkania. Gdy na miejsce przybyli dzielnicowi, drzwi otworzył im półnagi i zalany w trupa Cieciora.

– A zatem nie wiadomo dokładnie, co robił między wpół do trzeciej a piątą. Równie dobrze mógł opuścić mieszkanie tej panienki, pojechać do Rajchelów, wprowadzić małą, przewieźć ją do swojej kryjówki, a potem wrócić do kochanki i dla niepoznaki urządzić imprezę i wlać w siebie butelkę wódki. – Sandra spojrzała wymownie na nadkomisarza.

– Brzmi mocno naciąganie – stwierdził Igi.

– Też tak uważam – przyznała policjantka.

– Życie pisało nie takie scenariusze. Cieciora nadal jest podejrzany. I w sumie dobrze się stało, że go nie zatrzymaliście, bo będziemy ogli mieć na niego oko. Zostawmy go na razie. Co udało wam się ustalić w przypadku niani?

– Upiera się, że spała i nic nie słyszała. Przesłuchaliśmy na wszelki wypadek jej syna i zaprzeczył, by matka kontaktowała się z nim w nocy.

– Rajchelowie wspomnieli, że jej syn jest chory... – odezwał się Igi.

– Rzeczywiście Bożena Stefaniak wspomniała, że cierpi na schizofrenię paranoidalną, ale nie widziałam jego dokumentacji medycznej, więc nie wypowiem się.

– Sprawdziliście dokładnie teren wokół domu? – spytała Sandra.

– Oczywiście, że tak. Wysłałam na miejsce najlepszych techników, ale nie znaleźli niczego podejrzanego. Ślady kroków czy opon rozmyły się w wyniku silnych opadów, a na oknie w pokoju Emilki Rajchel znaleziono tylko odciski palców należące do niej i jej rodziców.

– A co z nianią? Nie dotykała okna? – Sandra zmrużyła lekko oczy.

– Wygląda na to, że nie.

– Hm... Dziwne.

– Sprawdziliśmy Rajchelów i na pewno byli u znajomych w Gorzowie. Wrócili w sobotę rano po telefonie od przerażonej niani. Przesłuchaliśmy też biznesmena Andrzeja Skowronka...

– To ten od cukierni i lodziarni? – spytała Sandra.

– Tak, ten. Nie był zadowolony, że Damian Rajchel rzuca na niego podejrzenia. Udostępnił nam monitoring ze swojego biura. Wyszedł z niego po północy i pojechał prosto do domu. Potwierdzają to nagrania z kamery zamontowanej na płocie.

– Niewykluczone, że wynajął kogoś do porwania małej – zasugerowała Sandra.

– Sprawdzamy to, aczkolwiek nie ukrywam, że przydałoby się mieć na niego oko. Przyda nam się wasza pomoc, bo jeśli mam być szczerą, to coś mi w nim nie pasuje – odpowiedziała nadkomisarz.

– Nie ma problemu. Zajmiemy się tym – zadeklarował Igi.

\*

Po wyjściu z komendy Kołodziej poprosiła Sandrę o chwilę rozmowy w cztery oczy.

– Poczekam w samochodzie – powiedział Igi.

Nadkomisarz zaczekała, aż ten się oddali, po czym powiedziała szeptem:

– Sandra, mówię ci to tylko dlatego, że znamy się nie od dziś i zawsze uważałam cię za dobrą koleżankę i osobę godną zaufania...

– I vice versa – odrzekła Sandra. – Co się dzieje?

– Tylko proszę cię o pełną dyskrecję.

– Nie pisnę nikomu ani słowa. Przecież wiesz.

Kołodziej westchnęła, po czym wyznała:

– Chodzi o to, że ja... jestem chora. Mam raka piersi we wczesnym stadium.

– Bardzo mi przykro, Kinga. – Sandra przyłożyła dłoń do ramienia policjantki. – Ale skoro jest we wczesnym stadium, to na pewno lekarze powiedzieli ci, że jest szansa na całkowite wyleczenie.

– Niby tak, ale chodzi o to, że na komendzie nie wiedzą. Gdyby wiedzieli, zmusiliby mnie do urlopu zdrowotnego. A widzisz, ja chcę i muszę pracować. Pół roku temu rozstałam się z facetem i wciąż to odchorowuję. Nienawidzę wracać do pustego mieszkania. Robota trzyma mnie przy życiu.

– Tu chodzi o twoje życie – zaznaczyła Sandra.

– Wiem, ale nie mogę teraz dać się usunąć w cień. Na komendzie jest wielu cwaniaków, którzy chętnie podpierdoliliby mi stołek. Zbyt ciężko pracowałam na awans i stanowczo za długo na niego czekałam. Nie masz pojęcia, jak ciężko jest kobietom w policji. Tu wciąż rządzą faceci. – Gdy do oczu napłynęły jej łzy, zacisnęła powieki, wzięła głęboki wdech i odczekała kilka sekund. Następnie otworzyła ponownie oczy i dodała: – Mówię ci to, bo wszyscy na komendzie i nie tylko oczekują, że odnajdę tę dziewczynkę. Jeśli tego nie zrobię, na pewno mi się oberwie. Potrzebuję twojej pomocy, Sandra. Przede mną trudne leczenie i ciężko przewidzieć, w jakim będę stanie. Pomóż mi ją odnaleźć – powiedziała, przesywając znajomą błagalnym spojrzeniem. Wtedy Sandra ścisnęła jej dłoń i szepnęła:

– Zrobię, co w mojej mocy. Dowiemy się, co spotkało Emilkę.

## ROZDZIAŁ 7

– O czym rozmawiałaś z tą policjantką? – spytał Igi w drodze do Rajchelów. – Wyglądało to tak, jakbyś ją pocieszała.

– Rozstała się z facetem i nie miała się komu wyzalić.

– Czyli jest singielką... – Igi uniósł lewy kącik ust, po czym przeniósł wzrok na siedzącą obok przyjaciółkę. – W sumie chętnie bym ją pocieszył...

– Czekasz na mój wybuch zazdrości? Zapomnij. – Sandra przewróciła oczami.

– Nie udawaj, że nie poczułaś ukłucia w swoim lodowatym serduszk.

– Sorry, że cię zawiodłam.

– Daj spokój. Musiałaś coś poczuć.

– Nie. – Sandra rozłożyła ręce.

– Cokolwiek...

– Jak nie odpuścisz, to poczujesz zaraz moją pięść między nogami – powiedziała, nie potrafiąc ukryć uśmiechu.

– Ostra... Taką cię lubię najbardziej.

Po chwilowym milczeniu rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Master.

– Dwie sprawy, kochani. Możecie rozmawiać?

– Dajesz – odpowiedział mu Igi.

– Okej, a zatem po pierwsze, przed chwilą na skrzynkę agencji przyszedł mail od dyrektorki przedszkola, do którego chodziła córka Rajchelów.

– Dziwne... Nie dostałam powiadomienia. – Sandra naprędce otworzyła skrzynkę pocztową w smartfonie. Na samej górze widniała wiadomość zatytułowana: „Re: Zaginięcie Emilki Rajchel i podejrzana aktywność na Państwa facebookowym profilu”.

– To dlatego, że wylądował w spamie, a ja dostaję powiadomienie o każdej nowej wiadomości. Mniejsza o to. Dyrektorka napisała, że profil o nazwie „Sergiusz Cieciora” polubił zdjęcia Emilki trzy dni temu.

– Tak myślałam. To tylko przemawia na jego korzyść. Pewnie ktoś postanowił zrobić głupi żart...

– Albo dziennikarze chcą nakręcić jeszcze większą aferę – zasugerował Igi.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło. A jaka jest druga sprawa?

– Przejrzałem rano notatki, które wysłali wam Rajchelowie i poszperałem nieco na temat Wojciecha i Kamili Dzieciołów. On zarządza największą w województwie fabryką mleka i śmietanki UHT, zaś ona spełnia się jako instagramerka i autorka bloga dla kobiet. Pisze tam głównie o sobie, podróżach, sobie, kosmetykach i sobie. Powiedzieć, że kocha siebie, to tak jakby nic nie powiedzieć. W każdym razie jest bardzo wylewna i informuje czytelniczki praktycznie o wszystkich istotnych sprawach ze swojego życia. Pochwaliła się na przykład zdjęciami z przyjęcia z okazji rocznicy ślubu – Master chrząknął głośno – która odbyła się we wrześniu ubiegłego roku.

– Jesteś pewny? – spytała zdziwiona Sandra.

– Wspomniała w poście o dacie jakoś pięćdziesiąt razy. Wygląda na to, że Rajchelowie nie byli z wami do końca szczerzy.

– Nie rozumiem, dlaczego nas okłamali. Przecież wiedzą, kim jesteśmy, i że dotarcie do tego typu informacji nie będzie dla nas problemem – odezwał się Igi.

– Być może nie przypuszczali, że będziemy aż tak drążyć... Dzięki za info, Master. Akurat jedziemy do Rajchelów, więc poruszmy ten temat.

– Czekajcie! To jeszcze nie wszystko. Zaciekało mnie to małe kłamstewko, dlatego postanowiłem jeszcze mocniej powęszyć, a wiecie, że jeśli bardzo chcę, to mogę nawet znaleźć informację, kiedy ktoś ostatnio zostawił klocka.

– Klocek i węszenie w jednym zdaniu to dziwne połączenie. – Igi się skrzywił.  
– O co chodzi?

– W zeszłym roku ktoś umieścił adres Dzieciołów w komentarzu na forum dla swingersów. Meganieodpowiedzialne zachowanie, ale sprawdziłem to forum i odrzebałem ten post. O dziwo, komentarz wciąż tam jest.

– Swingersi? – Sandra podrapała się po podbródku. – Master, sądzisz, że...

– Dzieciołowie urządzają u siebie cykliczne imprezki dla swingersów. Jestem przekonany, że właśnie dlatego Rajchelowie do nich wtedy pojechali.

– Nawet jeśli masz rację, to co to wnosi do sprawy? Przynajmniej wiemy, dlaczego nas okłamali – odezwał się Igi.

– Być może to bez znaczenia, ale już na wstępie macie dowód, że Rajchelowie nie są z wami szczerzy. Lepiej zachowajcie ostrożność.

\*

Wkrótce Igi zatrzymał jeepa nieopodal parterowego domu z elewacją w kolorze kawy z mlekiem i dachem pokrytym ciemnobrązową dachówką. Gdyby nie podane im wcześniej przez Rajchelów wskazówki dojazdu, nawet nie

zauważyliby go z głównej drogi. Posiadłość mieściła się kilkaset metrów dalej, za rzędem wysokich drzew i krzaków.

– Idealne miejsce na kryjówkę seryjnego mordercy, nie sądzisz? – Sandra wymownie spojrzała na Igiego.

– Racja. Nie wygląda mi to na spokojną, rodzinną okolicę – nawiązał do treści maila, który wysłali im Rajchelowie. – To co, idziemy?

Chwilę później z domu wyszła ubrana w czarny T-shirt i granatowe dzinsy Weronika Rajchel.

– Dzień dobry. – Zmierzała w stronę Igiego i Sandry z wyciągniętą ręką. – Dobrze, że państwo już są.

– Zgodnie z obietnicą. – Sandra pierwsza uścisnęła jej dłoń, a potem przyjrzała się jej starannie wykonanemu makijażowi. Nawet on nie ukrył smutku odbijającego się w oczach matki, która desperacko próbowała wierzyć, że jej zaginiona córka jest cała i zdrowa.

– Gdzie się państwo zatrzymali?

– W hotelu nieopodal stadionu żużlowego – wyjąwił Igi.

– Czyli w pobliżu komendy – dopowiedziała po sekundzie Weronika. – Rozmawiali już państwo z policją?

– Tak, ale nie wiemy niczego, czego państwo by nie wiedzieli – odparła Sandra.

– Minęło tyle czasu, a oni nie posunęli się choćby centymetr naprzód. – Weronika głośno westchnęła i dodała: – Zapraszam do środka, nie stójmy tu tak.

Dom był już w dużej części urządzony, choć Sandrze rzuciły się w oczy braki w wykończeniu, zwłaszcza zwisające z sufitu kable i niepomalowane ściany w salonie.

– Proszę, niech państwo usiądą. – Gospodyni wskazała im długą kremową sofę ustawioną w samym środku pomieszczenia tuż przy prostokątnym drewnianym stoliku. – Może coś do picia? Mogę zaproponować pyszną kawę. Od lat kupujemy z mężem ziarna tej samej marki.

– Dziękuję, ale nie jestem fanką kawy, więc wystarczy mi woda – odparła Sandra. – Za to dla kolegi proszę bez cukru.

– Czytasz mi w myślach – powiedział z wdzięcznością Igi.

– Wystarczy, że spojrzę w twoje zmęczone oczy.

– Proszę się zatem rozgościć, a ja zaraz wracam. – Weronika zignorowała ich przekomarzenia i udała się do kuchni, a Sandra wstała z sofy i podeszła do dużego okna, za którym znajdował się niezagospodarowany ogród. Od sąsiedniego pola oddzielał go druciany płot, który w pewnym momencie się



kończył, umożliwiając każdemu swobodne wejście na teren posesji Rajchelów. Następnie Sandra zbliżyła się do regału, na którego półce znajdował się rząd zdjęć. Większość z nich przedstawiała roześmianą Emilkę. – Wcześniej trzymaliśmy te zdjęcia w rodzinnym albumie, ale ostatnio postanowiliśmy je obramować – powiedziała Weronika, która wróciła do salonu i stała teraz nad Igi, trzymając w rękach tacę z filiżanką kawy i szklankę wody.

– Emilka sprawia wrażenie bardzo pozytywnej dziewczynki – zauważyła Sandra.

Weronika postawiła na stole tacę, po czym podeszła do detektyw:

– I taka jest. Zawsze wszędzie jej pełno. Można powiedzieć, że nadrabia za Nikołą, która jest nieco spokojniejsza i mniej ufna. Ma to chyba po mnie... – Pociągnęła nosem.

– A właśnie, gdzie jest Nikola? – spytała Sandra.

– Mąż zawiózł ją do psychologa. Od zniknięcia Emilki widzi się z nim co trzy dni.

– A co ze szkołą?

– Na razie uczy się z domu. Wiem, że tęskni za koleżankami, ale jeśli mam być szczerą, boję się puścić ją do szkoły. Mąż jest zresztą podobnego zdania. Nie spuszczaemy Nikoli z oka. Jesteśmy z nią przez cały czas, nawet śpimy w jednym łóżku. Poza tym dzieci w szkole potrafią być takie okrutne... Jeszcze powiedzą Nikoli coś przykrego... Ona i tak bardzo przeżywa zaginięcie siostry. Były najlepszymi przyjaciółkami i wszystko robiły razem. – Wzruszona Weronika zamilkła na moment i przetarła zwilżone oczy. Następnie powiedziała drżącym głosem: – Ciągle zastanawiam się, co spotkało Emilkę. Kto ją nam zabrał?

– Już nie wierzy pani w winę Sergiusza Cieciorzy? – spytał siedzący na sofie Igi, który nawet w gościach nie zdejmował czapki z daszkiem.

– Długo rozmawiałam o nim z mężem i uznałam, że dopóki nie będę miała przeciwko niemu twardych dowodów, nie będę rzucać ślepo oskarżeń. Mimo to czuję, że Cieciora miał z tym coś wspólnego. To nie może być przypadek, że niedawno wyszedł na wolność i widywano go w tej okolicy.

– Niewykluczone, że to fałszywy trop – zaznaczyła Sandra. – Wielu osobom pewnie zależy, by Cieciora wrócił za kratki.

– Może i tak, ale intuicja rzadko mnie zawodzi – upierała się Weronika. Następnie wzięła do ręki obramowane zdjęcie przedstawiające Emilkę bawiącą się z psem i przez chwilę przyglądała mu się w ciszy. W końcu zebrała się na wyznanie: – Pewnie słyszeli to już państwo wiele razy, ale nie ma nic gorszego

niż niepewność odnośnie do losu bliskiej osoby. A ból jest jeszcze silniejszy, gdy chodzi o własne dziecko.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by odnaleźć pani córkę – zadeklarowała Sandra, patrząc w zaczerwienione od łez oczy swojej rozmówczyni.

– Dziękuję.

– Musi być pani jednak z nami całkowicie szczerza. Wiemy o imprezach swingerskich u Dzieciołów – wypaliła.

Zaskoczona gospodyni wbiła wzrok w podłogę. Po chwili jednak podniosła głowę i patrząc to na Sandrę, to na Igiego, zapytała z drzeniem w głosie:

– Skąd państwo wiedzą?

– To nieistotne. Nie twierdzę, że ten fakt ma coś wspólnego z zaginięciem państwa córki, ale mimo wszystko wolelibyśmy...

– Robię to dla męża – powiedziała szybko Rajchelowa, wchodząc Sandrze w słowo, i ruszyła zważnym krokiem w stronę wyjścia. Wyjrzała na korytarz i dopiero upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchuje, kontynuowała: – Trzy lata temu przeszliśmy poważny kryzys. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale mąż zasygnalizował mi, że dusi się w naszym małżeństwie. Spędzał wtedy dużo czasu z Dzieciołami, głównie ze względu na interesy z Wojtkiem. Któregoś razu wrócił do domu i powiedział o ich propozycji. Wściekłam się i kazałam mu wynosić się z domu. Tamtej nocy mąż spał na kanapie w salonie, a ja do rana nie zmrużyłam oczu. Zrozumiałam, że nie mam wyjścia i muszę się zgodzić na kontrolowane zdrady Damiana. To był jedyny sposób na to, by go zatrzymać przy sobie – stwierdziła łamiącym się głosem. – Proszę spróbować kawy. Na ciepło smakuje dużo lepiej – zwróciła się do Igiego. – Ja w tym czasie zadzwonię do męża i spytam go, kiedy będą. Ostatnim razem wrócili godzinę później, bo Damian zabrał Nikolę na lody. Zawsze pilnowaliśmy, by córki unikały słodczy, ale w obecnej sytuacji... – westchnęła, nie kończąc już zdania.

\*

Kwadrans później obok jeepa Igiego zatrzymał się granatowy ford mondeo.

– Już są! – Weronika opuściła gości i wybiegła z domu. Sandra patrzyła przez okno, jak kobieta przytula się do drobnej, wyraźnie przygnębionej szatynki z długimi, zaczesanymi za uszy włosami i wąskimi, układającymi się w cienką poziomą linię ustami. Nikola ubrana była w jasnofioletowy T-shirt, błękitne

szorty i białe trampki. Sandrze przeszło przez myśl, że wyglądała na mniej niż osiem lat.

– Dzień dobry. Cieszę się, że jesteście. – Damian wszedł do salonu i przywitał się z detektywami mocnym uściskiem dłoni. – Jakież nowe wieści?

– Na razie porządkujemy fakty – wyjaśnił Igi. Tymczasem w przejściu zjawiły się Weronika i Nikola. Przygaszona dziewczynka błędziła wzrokiem po pomieszczeniu, o dziwo ignorując przy tym Igiego i Sandrę.

– Córciu, przedstawiam ci państwa, którzy pomogą nam w odnalezieniu Emilki – powiedziała do niej troskliwym tonem Weronika.

– Super – odrzekła bez entuzjazmu ośmiolatka, która mocno ścisnęła dłoń mamy. – Mamo...

– Tak, kochanie?

– Jestem głodna. Usmażysz mi naleśniki?

– Tak się składa, że już to zrobiłam. – Weronika pochyliła się i pocałowała córkę w głowę. – Usiądź na sofie, a ja zaraz ci je odgrzeję.

Nikola niepewnie podeszła do sofy, wpatrując się w stojącego obok tatę. Igi postanowił rozluźnić atmosferę, dlatego wyciągnął ku dziewczynce rękę i powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy:

– Cześć, jestem Ignacy, ale wszyscy mówią do mnie Igi. Do ciebie pewnie Nika lub Niki?

Po tych słowach Nikola po raz pierwszy na niego spojrzała i spytała z poważną miną:

– Czy odnajdzie pan moją siostrę?

Igiego przeszły dreszcze i z trudem utrzymał na twarzy uśmiech.

– Jesteśmy tu po to, by pomóc odnaleźć Emilkę – odpowiedział najspokojniej jak umiał.

W międzyczasie Damian poprosił Sandrę o rozmowę w cztery oczy na korytarzu.

– Domyślałam się, że chęć państwo porozmawiać z moją córką na temat tamtej nocy, ale prosiłbym o ostrożność. Psycholog twierdzi, że Nikola dusi w sobie emocje, ale wystarczy jedna iskra, by wybuchła.

– Spróbuję nie wytrącić jej z równowagi.

Gdy Sandra i Damian wrócili do salonu, Igi próbował zagadywać ponurą Nikolę.

– Córuś, pani Sandra ma do ciebie kilka pytań. Czy mogłabyś na nie odpowiedzieć? To bardzo ważne...

– Okej – powiedziała dziewczynka bez przekonania i uniosła wzrok.

Sandra usiadła na fotelu po drugiej stronie stolika i pochyliła się do przodu ze splecionymi dłońmi.

– Nikola, chciałabym cię spytać o tamtą noc, gdy... – urwała, siląc się na ostrożność.

– Gdy zaginęła Mila?

– Mila? Tak ją nazywasz?

– Tylko w domu. Ona jest Mila, a ja Kola. W szkole koleżanki nazywają mnie po prostu Nikola.

– Rozumiem. Czy po tym, jak wieczorem poszłaś spać, słyszałaś coś niepokojącego? Jakies krzyki albo skrzypienie otwieranych drzwi?

Nikola spojrzała na stojącego nad nią ojca i odpowiedziała:

– Nie. Byłam zmęczona i szybko zasnęłam.

– Do siódmej przebywała z Emilką u sąsiadów, którzy mają aż pięć golden retrieverów – wyjawiał Damian. – Tak się wybiegały, że gdy je odebrałem i zawiozłem do domu, zasnęły w ciągu chwili.

– To ciekawe... Nie wspomnieli państwo wcześniej o sąsiadach – odezwała się Sandra.

– Nie sądziłem, że to istotne. – Damian podrapał się po karku.

– Wszystko jest istotne – zauważył Igi. – Poproszę ich nazwiska i adres.

– Monika i Jan Wójcikowie. Nie znam dokładnego adresu, ale gdy wyjadą państwo na główną drogę i skrucą w stronę miasta, zobaczą po lewej stronie piętrowy biały dom z pomarańczową dachówką i rosnącym przy nim wysokim świerkiem.

Sandra poczekała, aż Igi zanotuje na smartfonie nazwiska sąsiadów i słowa „wysoki świerk”, „biały dom” oraz „pomarańczowa dachówka”. Następnie kontynuowała przepytывanie Nikoli:

– Czy zaobserwowałaś jakieś dziwne zachowanie siostry? Może wyznała ci, że ktoś ją zaczepiał przy przedszkolu albo że się kogoś bała?

– Nie... To znaczy mówiła, że się pokłóciła z koleżanką na placu zabaw, ale potem chyba się pogodziły.

– Czy Emilka wspominała kiedykolwiek, że chciałaby uciec z domu? – dopytywała Sandra.

– Do czego pani zmierza?! – obruszył się Damian. – Przecież to sześciolatka! Gdzie miałyby uciec? I dlaczego?

– Rozumiem, ale może Emilka nie mówiła państwu wszystkiego...

– Obchodziliśmy się z nią jak z jajkiem, wręcz ją rozpieszczaliśmy. Nigdy nie uderzyłem córek i starałem się jak najrzadziej na nie krzyczeć – kontynuował

Damian. W międzyczasie jego żona wróciła do salonu i wręczyła córce talerz z naleśnikami. – Dobrze wiem, jak agresja wpływa na psychikę dziecka. Miałem ojca alkoholika, który lał mnie z byle powodu. Obiecałem sobie, że nie będę taki jak on.

– Miła nie chciała uciekać. Lubiła swój pokój, a poza tym zostawiła na łóżku ulubioną lalkę Irmę. Nie rozstawała się z nią w domu, a czasem nawet zabierała ją ze sobą do przedszkola – wyjawiała Nikola.

– A co możesz nam powiedzieć o pani Bożenie? – zmieniła temat Sandra.

– Babcia Bożena jest bardzo miła – odpowiedziała dziewczynka bez namysłu, po czym wzięła do ust kawałek naleśnika i zaczęła przeżuwać.

– Czy przed zniknięciem Emilki zachowywała się dziwnie? Może czymś się denerwowała?

– Nie pamiętam... Chyba nie – odrzekła, przerywając jedzenie.

– Czy wspominała coś o swoim synu Bartoszu?

– Wystarczy pytań na dziś – zaprotestował Damian. – Dajmy jej w spokoju zjeść obiad. Córuś, idź do kuchni.

Gdy Weronika odprowadziła córkę do kuchni, Sandra wstała z fotela.

– Na nas już czas.

– Co państwo zamierzają odnośnie do śledztwa?

– W pierwszej kolejności pojedziemy do państwa sąsiadów. Pewnie gdyby zauważyli w zachowaniu Emilki coś niepokojącego, już by państwa powiadomili, ale nie zaszkodzi się upewnić. Pojedziemy też do Bożeny Stefaniak. Jakby nie było, to ona wtedy opiekowała się dziewczynkami i jest jedną z głównych podejrzanych.

– A co z Cieciorą? – spytała Weronika, która zjawiała się w przejściu.

– Spokojnie, jego też odwiedzimy – odrzekł Igi.

Na twarzy gospodyni pojawił się uśmiech.

– Pojedźcie najpierw do niego. Proszę. Trzeba mieć na niego oko. Obiecałam, że nie będę go o nic oskarżać bez dowodów, ale to nie znaczy, że go nie podejrzewam. Ten człowiek może wiedzieć, gdzie jest Emilka. – Zadrzał jej głos. – Im szybciej wyciągniecie z niego prawdę, tym większa szansa, że moja córka wróci do domu cała i zdrowa.

## ROZDZIAŁ 8

### TRZY DNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

Sergiusz Cieciora od rana przebywał w parku Tysiąclecia, a ostatnie dwie godziny chował się za charakterystycznym budynkiem krematorium. Pod jednym z drzew rozłożył koc i siedząc na nim ze skrzyżowanymi nogami, sączył ciemne piwo. Miał ze sobą osiem puszek, ale nie planował wypijać ich wszystkich. Część zostawi sobie na wieczór. Cieszył się smakiem piwa... W więzieniu rzadko miał do niego dostęp. Właściwie to wszystkiego mu odmawiano. Ilekroć powracał wspomnieniami do ostatnich dwunastu lat, czuł, jak zapadają mu się płuca. Nie wiedział, czy to efekt stresu, czy mechaniczna reakcja organizmu na tortury, jakim poddawali go często współwięźniowie. Nie było tygodnia, by nie powalili go na podłogę i nie nadepnęli mu z całej siły na klatkę piersiową. Z czasem nauczył się wcześniej wypuszczać powietrze z płuc, bo wtedy mniej bolało. A może tylko mu się wydawało?

Na wspomnienie tamtych lat jeżyły mu się włosy na rękach. Dla innych odsiadujących kary był obrzydliwym pedofilem i więźniem najniższej kategorii, dzięki któremu czuli się trochę lepiej sami ze sobą. Robili z nim, co tylko chcieli, wiedząc, że obojętni strażnicy im na to pozwolą. W teorii powinno się go izolować od innych skazanych. W praktyce było inaczej. Nikt go nie szanował i nie dawał mu prawa do życia. Sergiusz doświadczył za kratami brutalnych gwałtów i pobić. Nie miało znaczenia, że w przeciwieństwie do wielu współwięźniów nikogo nie zabił. Liczyło się to, że wykorzystał seksualnie niewinne dzieci. W oczach wszystkich było to dużo gorsze niż najokrutniejsze morderstwo popełnione na dorosłej osobie. Ktoś taki jak on nie miał prawa żyć. A jednak przeżył i wyszedł z więzienia. Teraz czuł, że musi udowodnić światu, że zbyt wcześnie spisano go na straty.

W ostatnich miesiącach często rozmyślał nad przyszłością. Wiedział, że ciężko mu będzie prowadzić normalne życie w Zielonej Górze i w ogóle w Polsce. Perspektywa przeprowadzki za granicę wydawała się jednak przerażająca. Dawniej jeździł z ojcem – handlowcem – do Czech i Niemiec, ale nie czuł się tam dobrze. Trzymał się miejsc, które znał i które kojarzyły mu się

z bezpieczeństwem. Nie znosił niepewności. Jednak teraz nawet znajome miejsca wydawały mu się obce. Wszystko było jedną wielką niewiadomą.

Sergiusz nie miał wątpliwości, że ostatnich dwunastu lat nie wymaże z życiorysu, choćby nie wiadomo jak się starał. W Zielonej Górze nikt na niego nie czekał z utęsknieniem. A rodzinny dom był jedynym miejscem, do którego mógł się teraz udać. Gdyby chociaż rodzice, którzy zmarli, gdy odsiadywał wyrok, pozostawili mu jakieś oszczędności... „Przynajmniej nie odebraliście mi domu, łachudry”, pomyślał Sergiusz, stojąc nad ich grobem i wspominając dwanaście lat całkowitej ciszy z ich strony. Cieciorowie nienawidzili syna za to, co zrobił tym dziewczynkom i ani razu nie odwiedzili go w więzieniu. Nie pisali też do niego listów, a po roku ignorowania jego telefonów poprosili władze więzienia, by zabronili mu wydzwaniać. O śmierci rodziców Sergiusz dowiedział się od prawników. Oni też poinformowali go o domu, w którego posiadanie automatycznie wszedł.

Sergiusz mógł wystawić nieruchomość na sprzedaż, ale kto kupiłby tę rozpadającą się ruinę? Zapuszczony ogród, brakujące dachówki, popękane okna i cuchnące grzybem wnętrza w niczym nie przypominały tętniącego życiem azylu, który kiedyś był dla niego całym światem. Sergiusz postawił sobie za cel doprowadzenie domu do porządku. Musiał jednak najpierw znaleźć pracę, bo teraz nie miał nawet za co zrobić remontu.

Nieopodal krematorium, pomiędzy drzewami, spacerowała kobieta z psem. W pewnym momencie kundelek ruszył zwawo w stronę Sergiusza i zatrzymał się obok niego.

– Co tam, mały? Jak mija dzionek? – Uniesione kąciki ust Cieciora ledwo przebijały się przez gęsty, co najmniej półroczny zarost.

– Arczi! – krzyknęła dwudziestokilkulatka w legginsach i czarnym podkoszulku. Po chwili dołączyła do zwierzęcia i przypięła mu smycz. – Mówiłam ci, żebyś się nie oddalał.

– Piękny pies. Sam miałem kiedyś podobnego – odezwał się Sergiusz.

– Ach tak? – Dziewczyna posłała mu pełne niechęci spojrzenie, a następnie szybko się oddaliła. Wiedział, że go nie rozpoznała. Pewnie wzięła go za bezdomnego pijacznę, który nie miał się gdzie podziać, więc całe dni spędzał w parku. Odpowiadało mu to. Jako zarośnięty i pomarszczony dziad w brudnej koszuli mógł liczyć na anonimowość. Trzeba się było dokładnie przyjrzeć, by dostrzec w nim ogolonego elegancika ze starannie zaczesanymi na bok włosami, którego zdjęcie pokazywały wszystkie lokalne gazety i portale internetowe.

Sergiusz dopił piwo i zgniótł w dłoni pustą puszkę. Najchętniej zostałby w parku do wieczora, ale wolał nie ryzykować spotkania ze strażnikami miejskimi. Zeszłego popołudnia widział, jak dwóch spacerowało po parku, monitorując teren. Na szczęście go nie zauważyli. Pewnie by go nawet nie wylegitymowali, każąc jedynie przestać pić w miejscu publicznym. Zachowywał jednak ostrożność. Nie chciał wracać do dusznego i zabałaganionego domu, dlatego uznał, że poszwenda się jeszcze przez parę godzin po mieście i nacieszy wolnością oraz piękną pogodą. Schował koc i puszki do starego plecaka i ruszył jedną z alejek w stronę ulicy Stanisława Staszica. Następnie maszerował powoli w kierunku skrzyżowania ulic Waryńskiego, Lwowskiej i Podgórznej. Zwykle w godzinach szczytu panował na nim tak duży ruch, że kierowcy musieli odczekać swoje, by zjechać w kierunku mieszczącego się nieopodal uniwersytetu. Sergiusz lubił zgiełk miasta. Kochał Zieloną Górę i nie chciał jej opuszczać. Gdyby tylko ludzie przestali tak przeżywać jego powrót... Czy powinien uzbroić się w cierpliwość i liczyć na łut szczęścia? Dawniej pomyślałby: „a nuż pojawią się inne, ciekawsze tematy do dyskusji?”. Ale tamtego Sergiusza już nie było. Odsiadka nauczyła go, że pewnych rzeczy ludzie nigdy nie zapominają. Jego więzienni oprawcy odchodzili, a na ich miejsce przychodzili nowi, którzy powielali ich zachowania. Czuł na sobie ich oddech nawet wtedy, gdy całymi dniami przebywał w osobnej celi. A teraz czuł też oddech całego miasta. Musiał mieć oczy dookoła głowy, bo uderzenie mogło nadejść z każdej strony.

Przystanął nieopodal mieszczącej się przy ulicy Zielonogórskiej szkoły podstawowej imienia Mikołaja Kopernika. Przed podłużnym, pomalowanym na zielono i pomarańczowo budynkiem stała grupka uczniów: chłopiec i jego cztery koleżanki. Wszyscy trzymali w dłoniach smartfony. Sergiusz przypuszczał, że mają około dwunastu lat. Przyczaił się za żywopłotem i obserwował ich. Dzieciaki pokazywały sobie coś na urządzeniach i żywo dyskutowały. W pewnym momencie chłopiec oddalił się na kilka kroków i wymierzył telefon w stronę koleżanek. Gdy powiedział „start”, dziewczyny zaczęły tańczyć. Piętnaście sekund później chłopiec podszedł do nich i przez dłuższą chwilę cała piątka oglądała razem filmik. Następnie razem z dwiema uczennicami wrócił do środka. Pozostała dwójka ruszyła w stronę Sergiusza, który wbiegł w pośpiechu na pobliski nasyp i ukrył za jednym z drzew.

– Nie bądź głupi, nie bądź głupi – mruczał pod nosem, wpatrując się w zmierzające ku bramie uczennice. – Dopiero co wyszedłeś na wolność. Nie spieprz tego.



Pół minuty później dziewczyny znajdowały się na tyle daleko, że Sergiusz wyszedł z ukrycia i podążył za nimi. Głos z tyłu głowy nakazywał mu zostać na miejscu, ale tłumione latami obsesje zwyciężyły. Nie zamierzał krzywdzić tych uczennic, były dla niego za stare. Zdecydowanie preferował wygląd i zapach kilkuletnich ciał, ale na bezrybiu i rak ryba. Chciał się tylko im przyjrzeć, wyobrazić sobie, że zdziera z nich ubrania i przejeżdża dłońmi po ich gładkich ciałach. Pragnął poczuć ich zapach. „Ciekawe, czy też pachną tak niewinnie”, pomyślał, powracając wspomnieniami do chwil spędzonych ze swoimi ofiarami. Wiedział jednak, że nie może posunąć się za daleko. Jeden niewłaściwy krok i znów trafi za kratki.

Szybko zorientował się, że zmierzały do parku Braniborskiego: chronionego obszaru, w którym przed laty uwielbiał biegać. Przez kwadrans śledził rozmawiające głośno nastolatki, utrzymując dystans. Wreszcie nieznajome usiadły na drewnianej ławce. Wtedy Sergiusz zboczył z drogi i wszedł pomiędzy drzewa. Ostrożnie zmierzał w ich stronę, licząc na to, że podejdzie do nich niezauważonym. Nie sądził, że przyjdzie mu to z taką łatwością. Nie dość, że dziewczyny skupione były na rozmowie, to w pewnym momencie jedna z nich wyjęła z plecaka słuchawki i podpięła je do swojego smartfona. Następnie wręczyła jedną słuchawkę koleżance, która włożyła ją sobie do ucha. Teraz obie zajęte były oglądaniem czegoś w telefonie jednej z nich, a tymczasem Sergiusz podchodził coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie dzieliło go od nich raptem kilka metrów. Patrzył na nie od tyłu i pozwalał wyobraźni szaleć. Wiedział, że popełnia błąd, ale nie było już odwrotu. Z każdą kolejną sekundą zapędzał się coraz bardziej. „Tylko spokojnie, bo wszystko spierdolisz”, grzmiał głos w jego głowie. Z bezpiecznej odległości podziwiał ich jasne, długie włosy. Gdyby tylko świat wokół niego zatrzymał się na chwilę, mógłby podejść i dotknąć je bez żadnych konsekwencji... Był tak blisko, a zarazem daleko... Dlaczego odmawiano mu nawet najmniejszej przyjemności? Nie zamierzał przecież się z nimi pieprzyć. Chciał jedynie zanurzyć nos w ich włosach, poczuć ten cudowny zapach i rozkoszować się nim jak najdłużej. A potem, jeśli tylko nieznajome by mu pozwoliły, wsunąłby dłonie pod ich koszulki i ścisnął młode cycuszki. Ta myśl tak podnieciła Sergiusza, że przyłożył dłoń do nabrzmiałego krocza i zaczął je energicznie masować. A gdy jedna z dziewczyn wstała na chwilę z ławki, by poprawić spódniczkę, westchnął, rozpiął guzik spodni i wsunął w nie dłoń. Masturbował się, nie odrywając od nich wzroku i wyobrażając sobie, że są o połowę młodsze. Z każdym kolejnym ruchem dłoni przybliżał się do całkowitej utraty kontroli. Jeszcze nad sobą panował, ale doskonale wiedział, co

się stanie, gdy przekroczy cienką linię, za którą nie będzie odwrotu. Stanie się drapieżnikiem żądnym młodego, świeżego mięsa. Wyruszy na polowanie i nie spocznie, dopóki nie upoluje idealnej ofiary. Wiedział, że powinien teraz spłoszyć te dziewczyny, póki jeszcze był na to czas. Część jego osobowości nakazywała mu się ujawnić i zapobiec najgorszemu. Inna część kazała mu zaś milczeć i pozostać w ukryciu. W głowie Sergiusza panował istny chaos myśli. Nie mogąc nad nimi zapanować, przeklął cicho, a następnie rozpiął rozporek, opuścił spodnie do kolan i z zaciśniętymi zębami masturbował się jeszcze intensywniej. Nagle jedna z dziewczyn wstała i zwróciła się przodem do niego. Gdy zobaczyła, co się dzieje, wzdrygnęła się i chwyciła koleżankę za rękę. Wrzasnęła:

– KURWA, ZBOCZENIEC!

Druga dziewczyna nawet nie spojrzała w jego stronę. Instynktownie poderwała się z ławki i uciekła razem z koleżanką.

– ZBOCZENIEC! LUDZIE, ZBOCZENIEC!

– NIE! CZEKAJCIE! – krzyknął zaskoczony Sergiusz i niemal w tej samej chwili poczuł nagły przypływ ciepła połączony z przyjemnymi dreszczami w kroczu. – OCH, KURWA... – westchnął głośno, a potem zacisnął powieki i doszedł na pień. – Wszystkiego, kurwa, najlepszego z okazji Dnia Dziecka... szmaty.

Nogi momentalnie mu zmiękły i omal nie osunął się na ziemię. Zdyszany pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach. To było cudowne. Tak bardzo brakowało mu masturbacji do widoku młodych, niewinnych osób. Najchętniej usiadłby pod drzewem i odpoczął przez parę minut, ale wiedział, że musi stamtąd zniknąć. Dziewczyny mogły w każdej chwili wrócić w towarzystwie kogoś dorosłego i pewnie zadzwoniły już po policję. W pośpiechu podciągnął spodnie i rzucił się do ucieczki. Mijał kolejne drzewa i zatrzymał się na moment dopiero przy wąskiej ulicy Władysława Jagiełły. Wziął kilka głębszych wdechów i pomaszerował żwawo w kierunku Władysława IV. Stamtąd dostał się na ruchliwą Podgórną. Dopiero wtedy poczuł ulgę. Na najbliższym skrzyżowaniu przeszedł na drugą stronę drogi i minął dom studencki. A potem ruszył do pobliskiego parku Poetów, gdzie spędził resztę popołudnia, ukrywając się za drzewami i rozmyślając o tym, co go ominęło przez złych ludzi, którzy postanowili odebrać mu wolność.

\*

## DWA DNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

Obudził się na koszmarnej niewygodnej kanapie w salonie. Nigdy za nią nie przepadał, ale ilekroć sugerował rodzicom, że powinni kupić nową, słyszał, że jeśli na nią zarobi, to wtedy pomyślą. Wiedział jednak, że to tylko takie gadanie. Nie chodziło o pieniądze, Cieciorowie nie znosili po prostu zmian. Od lat robili zakupy w tym samym spożywczaku, choć w międzyczasie w okolicy otwarto kilka innych, znacznie tańszych i lepiej zaopatrzonych. Trzymali się też kurczowo swoich miejsc pracy, mimo iż mogliby spokojnie znaleźć coś lepiej płatnego – zwłaszcza ojciec Sergiusza zyskałby na zmianie, jako doskonały mechanik. Syn wielokrotnie namawiał go na założenie własnego warsztatu, ale ten nie chciał podejmować ryzyka. Powtarzał, że w życiu liczą się spokój, stabilizacja i pewny dochód.

– Tylko na co ci pewny dochód, skoro nie stać się nawet na wyremontowanie domu? – spytał kiedyś poirytowany Sergiusz.

Kochał swój dom, bo widział w nim ogromny potencjał. Już jako nastolatek często wyobrażał sobie, co z nim zrobi po odejściu rodziców. Wprawdzie nie życzył im śmierci, ale wolał być przygotowany na każdą ewentualność. Zdarzało mu się pod ich nieobecność przechadzać po pokojach i na cały głos mówić o każdej zmianie, którą wprowadzi. Planował przemalować brudne i tłuste ściany na śnieżnobiałe, a także wymienić podłogi i meble we wszystkich pokojach z wyjątkiem swojego. Uwielbiał swoje miękkie i duże łóżko oraz stabilne, drewniane biurko, które na siódme urodziny skonstruował dla niego ojciec. Miał też większą szafę od rodziców i szerokie, wychodzące na tylny ogród okna. Jako nastolatek przekonał matkę, by chociaż u niego przestała wieszać na oknie ponure, zatęchłe zasłony. Blokowały one światło i nawet po praniu wydzielaly dziwny, nieprzyjemny zapach. Wiedział, że były prezentem ślubnym od jej zmarłej babki, ale jak długo można żyć sentymentami?

Sergiusz przez lata marzył o powrocie do siebie i spędzeniu nocy w wygodnym łóżku. Wyobrażał sobie, jak kładzie się w pozycji na wznak i rozkłada szeroko ręce i nogi. Za kratami mógł liczyć jedynie na wąską kozetkę, która wymuszała spanie w pozycji embrionalnej. Z czasem się do niej przyzwyczaił, co nie znaczy, że ją zaakceptował. Po opuszczeniu więziennych murów udał się prosto do domu z zamiarem zaszywania się na najbliższe dni w swoim pokoju. Musiał odespać koszmar ostatnich dwunastu lat. Jak wielkie było jego rozczarowanie, gdy po przekroczeniu progu ujrzał zżółknięty, podziurawiony materac, pozbawione jednej nogi biurko i pustą przestrzeń

w miejscu, gdzie znajdowała się obszerna szafa. Z początku tłumaczył sobie te zaniedbania problemami zdrowotnymi rodziców, którzy pod koniec życia nie byli już w stanie zająć się domem. Ale skoro tak, to czemu pozbyli się szafy? I dlaczego na oknach wisiały znienawidzone przez niego zasłony?

Sergiusz przez kilka minut ćwiczył w salonie, starając się złagodzić ból pleców. Musiał czym prędzej kupić nowe łóżko. Pierwszego dnia próbował spać w swoim pokoju, i choć nie przeszkadzały mu dziury w materacu, to wytwarzany przez niego odór był nie do zniesienia. Zaczął się nawet zastanawiać, czy ojciec nie napuścił do niego przed śmiercią wody z szamba, która z czasem doprowadziła do rozwoju pleśni i grzybów. Wiedział, że stary Cieciora byłby do tego zdolny. „Pewnie celowo zdewastował dom, by utrudnić mi życie”, pomyślał. Ojciec nie oszczędził nawet własnej sypialni, która wyglądała jeszcze gorzej. Nie dość, że podłoga się kleiła, a w kątach rósł grzyb, to jeszcze pozbył się łóżka, by przypadkiem Sergiusz nie chciał się tam urządzić. Nienawidził syna i chciał mu zgotować iście uroczyste powitanie. Jakby wieloletnie milczenie nie było dla Sergiusza wystarczającą karą.

Ilekcroć myślał o rodzicach, wzdrygał się i zaciskał pięści. Drugi raz już nie pójdzie na ich grób. Niech zarośnie chwastami, które z czasem zasłonią ich imiona. Niech świat o nich zapomni, tak jak oni zapomnieli o tym, że rodzice powinni przynajmniej wysłuchać swoje dziecko. Bo nie dość, że Sergiusz miał przeciwko sobie cały świat, to jeszcze opuściły go osoby, których wsparcia najbardziej potrzebował.

Po skromnym śniadaniu wykapał się w zimnej wodzie i udał do pobliskiego spożywczaka po alkohol. Planował wybrać się przed południem do sklepu z meblami i przejrzeć ich ofertę, ale złość po źle przespanej nocy była tak silna, że mogło ją rozładować jedynie pół litra. Po wypiciu połowy butelki schował ją do plecaka i udał się na spacer po mieście. Wyglądało na to, że uczennice, które spłoszył, nie doniosły na niego policji, bo nikt się z nim nie kontaktował. Czuł się zatem bezpiecznie i chciał więcej. Incydent w lesie był przekroczeniem niewidzialnej granicy. Znów był bezwzględnym drapieżnikiem, którego nie zadowalały same fantazje. Potrzebował fizycznego kontaktu, zapachu młodego mięsa i smaku niewinności. Nie zamierzał się hamować, bo niby dlaczego? Czytał lokalną prasę i zdawał sobie sprawę z tego, w jak złym świetle go przedstawiano. Nie zanosilo się też na to, by ludzie zmienili swój stosunek do niego. „Już zawsze będę dla nich potworem. Niech więc się mnie boją”, pomyślał, uśmiechając się złowieszczo pod nosem, a potem ruszył w kierunku ulicy Lwowskiej. Dawniej mieściło się przy niej jego ulubione przedszkole. Miał

nadzieję, że wciąż funkcjonowało, bo szkoda byłoby stracić tak dobre miejsce do obserwowania dziewczynek. Budynek sąsiadował z dużym niestrzeżonym parkingiem, gdzie często stawiał swój samochód, w którym następnie godzinami przesiadywał, obserwując bawiące się na placu zabaw dzieci. Wciąż pamiętał swoją faworytkę: energiczną, roześmianą kilkulatkę, której dał na imię Matylda. Miała malutki, uroczy nosek i jasne niczym piasek na rajskiej plaży włosy. Tak bardzo go podniecała, że któregoś razu, nie zważając na ryzyko, wyszedł z auta i podszedł do płotu, by się z nią przywitać. Liczył, że Matylda zamieni z nim kilka słów i poda mu dłoń. Zapewne była idealnie mięciutka i przyjemna w dotyku... Na samą myśl o reszcie jej ciała Sergiusz dostał silnej erekcji, która napierała mu na spodnie. Miał ochotę rozpiąć je i spuścić się na płot, ale bał się, że ktoś go przyłapie. Nie miał jeszcze wtedy na koncie żadnych ofiar. Nie przypuszczał, że kilka miesięcy później rozpocznie się jego wielka przemiana.

– Cześć – powiedział nieśmiało do spacerującej samotnie w pobliżu płotu Matyldy. Bawiąca się dwiema lalkami dziewczynka z początku nie zwróciła na niego uwagi, dlatego odezwał się do niej ponownie, tym razem głośniejszym głosem. – Ładne lalki. Jak mają na imię?

Matylda popatrzyła na niego podejrzliwie, a potem odwróciła się do niego plecami i pobiegła bez słowa w kierunku stojącej przy wejściu do budynku wychowawczynie. Sergiusz zaś w pośpiechu wrócił do auta i odjechał, zanim kobieta zdążyła dotrzeć do płotu. W drodze do domu obiecywał sobie, że drugi raz nie podejmie takiego ryzyka. Reszta była historią.

Odetchnął z ulgą, gdy zatrzymał się przed znajomym budynkiem i ujrzał wiszący na ścianie kolorowy napis „PRZEDSZKOLE SÓWKA”. Nie miał już tak intensywnych barw, ale wciąż budził w nim przyjemne skojarzenia. Zauważył, że usunięto stary płot i w jego miejsce postawiono wysoki ceglany mur. Ewidentnie dyrekcja przedszkola bała się powtórki wydarzeń sprzed kilkunastu lat. To właśnie z Sówki pochodziły dwie ofiary Sergiusza. „Przynajmniej nie ogrodzili parkingu”, pomyślał, po czym uniósł głowę i przyjrzał się latarniom. Do jednej z nich przymocowana była kamera wymierzona w parking.

– Kurwa mać – zasyczał przez zaciśnięte zęby, po czym wycofał się w stronę ulicy. Jeśli kamera działa, a ktoś na bieżąco przegląda nagrania, to będzie wiedział, że Sergiusz kręcił się przy przedszkolu. Jak mógł zachować się tak nieodpowiedzialnie?

Z drugiej strony, co mu groziło? Był przecież wolnym człowiekiem. Odbył karę, a że nie miał zakazu zbliżania się do przedszkoli, mógł spacerować w pobliżu. „Jestem wolny i mogę wszystko”, mówił głos w jego głowie. „Jeśli ludziom wydaje się, że już zawsze będę żył w zastraszaniu, to grubo się mylą”.

Przez następny kwadrans krążył nieopodal przedszkola, przyglądając się wychodzącym z budynku rodzicom i ich dzieciom. Zastanawiał się, jak mogła wyglądać teraz Matyllda. Gdy dotarło do niego, że prawdopodobnie jest już pełnoletnia, ogarnęło go duszące poczucie straty. Nawet gdyby udało mu się ją odnaleźć, nie byłaby tą drobną, rozbrykaną dziewczynką, której tak bardzo pragnął. Świadomość tego, że już nigdy nie skosztuje jej dziecięcego ciała, przyprawiała go o nieprzyjemne dreszcze. Nienawidził tego niesprawiedliwego świata i ludzi, którzy odebrali mu tę cudowną dziewczynkę. Nie było mu dane się nią nacieszyć. Ale jeszcze nie wszystko stracone. Zamierzał znaleźć sobie kolejną Matyldę. A gdy to zrobi, dokończy dzieła i zazna bezgranicznej rozkoszy.

## ROZDZIAŁ 9

### TAMTEGO DNIA

Sergiusz maszerował środkiem miasta z uniesioną głową i co jakiś czas przystawał, by wyjąć z plecaka butelkę wódki i wziąć dużego łyka. Obserwował mijających go ludzi i zastanawiał się, czy ktokolwiek go rozpozna. Większość przechodniów nawet nie zwracała na niego uwagi. Był dla nich człowiekiem-widmo: niegroźnym, ubranym w szmaty pijaczkiem, który nie wzbudzał żadnych emocji. Czasem ktoś posłał mu szybkie spojrzenie, a potem znikał za jego plecami. Ludzie do tego stopnia zakodowali sobie w głowach jego schludny wizerunek, że nie byli w stanie wyobrazić go sobie w innym wydaniu. A może wcale nie myśleli o nim tak często, jak sądził? Może to jedynie media pastwiły się nad nim, bo stanowił dla nich łatwy cel? Sergiusz doszedł do wniosku, że był tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Musiał się ogolić i kupić sobie nowe, eleganckie ubrania. Chciał się jednak jeszcze trochę nacieszyć anonimowością, dlatego zamierzał poszwendać się po mieście i poobserwować dzieci. Wkrótce dotarł do parku Winnego, gdzie mieścił się duży plac zabaw. Zmierzając ku wolnej ławce, policzył, że przebywało na nim trzynaścioro dzieci i dziesięć mam. Z początku nikt nie zwrócił na niego uwagi – kobiety były zajęte pilnowaniem swoich pociech lub pochłonięte rozmowami. Dopiero po chwili spojrzała na niego siedząca na ławce dziewczyna, która wyglądała tak młodo, że Sergiusz nie zdziwiłby się, gdyby dopiero zaczęła naukę w liceum. Przez kilka sekund utrzymywali kontakt wzrokowy, aż wreszcie poderwała się z ławki, zaalarmowana krzykiem swojej córki, która poślizgnęła się i spadła z najniższej drabinki.

– Tosia! Ile razy mówiłam, żebyś nie próbowała się wspinać?!

Przez następne minuty coraz bardziej podniecony Sergiusz obserwował bawiące się dzieci, w większości dziewczynki. Odpowiadało mu to. Uwielbiał ich delikatność, a poza tym pociągały go bardziej niż chłopcy. Wprawdzie miał bliski kontakt z zaledwie dwoma chłopcami, uważał jednak, że mieli twardszą skórę i nie pachnieli tak dobrze. Pierwszym chłopcem, którego dotknął, był syn sąsiadki, która przyszła kiedyś w odwiedziny do jego rodziców. Dorosły już Sergiusz zaproponował, że pobawi się z maluchem w ogrodzie za domem.

Następnie posadził go na huśtawce i powoli huśtał, zatapiając nos w jego włosach, gdy kilkulatek przybliżał się do niego. Drugą ofiarą był ministrant, do którego zbliżył się pół roku przed aresztowaniem. Nie należał do przesadnie wierzących osób, ale miał dobry kontakt z proboszczem jednej z podmiejskich parafii. Duchowny, który uczył go religii w liceum, bez wahania zatrudnił go na pół etatu jako złotą rączkę. Sergiusz nie chciał wykorzystywać ministrantów, ale czuł zbyt silny głód dziecięcego ciała. Musiał się nimi zadowolić, skoro nie było pod ręką żadnej dziewczynki. Upatrzył sobie najmłodszego i cierpliwie czekał na odpowiedni moment, by zaatakować. Gdy pewnego dnia znaleźli się sami w zakrystii, chwycił go za dłoń, przysunął do siebie i próbował pocałować. Ministrant wyrwał mu się jednak i uciekł. Na szczęście doniósł o incydencie tylko proboszczowi, który chcąc uniknąć skandalu, zamiótł sprawę pod dywan i przekonał podopiecznego, by o wszystkim zapomniał. Sergiusz wprawdzie stracił pracę, ale uniknął poważnych konsekwencji.

„Jesteś taka piękna”, myślał, zatapiając wzrok w siedzącej na karuzeli dziewczynce. Jako jedyna miała jaśniutkie włosy, które idealnie pasowały kolorystycznie do jej bladej buzi. Sergiusz rozbierał ją wzrokiem i z trudem powstrzymywał się przed rozpięciem spodni i tryśnięciem na jej oczach. W pewnym momencie dziewczynka spojrzała w jego stronę. Sergiusz przełknął ślinę i wyobraził sobie, że jest naga i się do niego uśmiecha. Wzdrygnął się pod wpływem silnych dreszczy, a jego ręce pokryła gęsia skórka. Czuł, że powinien być stamtąd jak najszybciej uciec, ale było już za późno. Nie przejmował się mamami, które zarejestrowały jego obecność i podejrzliwie mu się przyglądały. Liczyła się dla niego tylko dziewczynka na karuzeli. Jego nowa Matylda. Piękna, słodka i delikatna.

– Hej... – powiedział pod nosem i pomachał kilkulatce. Wtedy jej siedząca kilka ławek dalej mama poderwała się z miejsca i ruszyła w jego stronę z niezadowoloną miną.

– Co pan...?! – W połowie drogi zastygła w bezruchu i zmrużyła oczy. Przez dłuższą chwilę badała go wzrokiem, po czym uniosła wysoko brwi i rzuciła się w stronę córki. – Idziemy, Ula – powiedziała stanowczym tonem i szarpnęła dziewczynkę za rękę.

– Ale mamoo...

– WSTAWAJ! – krzyknęła już wyraźnie zdenerwowana, a potem zwróciła się w stronę koleżanek: – TO TEN ZBOK Z GAZET! ZABIERZCIE DZIECI!

W jednej chwili Sergiusz poczuł na sobie niedowierzające spojrzenia pozostałych mam.



- Sergiusz Cieciora?
- Antoś, Asia, chodźcie tu!
- To naprawdę on?

Gdy wszystkie dzieci wraz z mamami zebrały się w zwartej grupie przy ostatniej ławce, mama Uli wysunęła się naprzód i powiedziała drżącym głosem:

- Wynoś się stąd, zbrojeńcu, albo wezwiemy policję!

Sergiusz siedział nieruchomo i wpatrywał się w nią ze spokojną miną.

– Magda, może to nie on? Zobacz... – Jedna z mam podeszła do niej ze smartfonem w dłoni.

– To on! Poznają go! – warczała mama Uli. – Nawet broda nie ukryje tej zbrozonej gęby. Dzwońcie na policję, zanim ucieknie!

Sergiusz miał kilka sekund na podjęcie decyzji, jak się zachować. Rozważał kilka scenariuszy. Wybrał ten najbardziej nonszalancki:

– W porządku, dzwońcie, ale co im powiecie? – Wstał i zrobił kilka kroków w ich stronę. W grupce rozległo się głośne westchnięcie, a część kobiet gwałtownie się cofnęła i kazała dzieciom ukryć się za nimi. – Jestem wolnym człowiekiem i mam takie samo prawo tu przebywać jak wy. – Uśmiechnął się cwaniacko i zbliżył się do nich na kolejne trzy kroki.

- Nie podchodź, świrze! – krzyknęła mama Uli.

– Dość tego, idę stąd – odezwała się inna mama, która chwyciła dłoń syna i pomaszerowała z nim szybko w kierunku furtki.

- A idźcie sobie, mam to gdzieś – rzucił niewzruszony Sergiusz.

– Nie ma mowy. Nie ruszamy się stąd. To ty wypierdalasz – wycedziła przez zaciśnięte zęby mama Uli.

- Ładnie to tak przeklinać przy dzieciach? – Sergiusz parsknął śmiechem.

– Wynocha, śmieciu! – nie dawała za wygraną. – Dzwońcie po gliny, dziewczyny.

– Po raz ostatni powtarzam, że się stąd nie ruszam. Za to wy – tak – odparł, a potem zaczął biec w ich stronę. Rozległ się przeraźliwy pisk, po którym wszystkie kobiety, łącznie z mamą Uli, rzuciły się do ucieczki. Część niosła teraz swoje dzieci, a inne w panice ciągnęły je za ręce. Gdy znalazły się wystarczająco daleko, przez dobrą minutę rzucały pod jego adresem najróżniejsze inwektywy:

- ZBOCZENIEC!
- JUŻ PO TOBIE!
- WRACAJ DO PIERDLA!
- NIE MASZ TU ŻYCIA!

Sergiusz usiadł z powrotem na ławce i przez kilka minut celebrował moralne zwycięstwo. Pokazał tym kurwom, że nie da się zastraszyć. Wprawdzie przypuszczał, że jeszcze tego samego dnia policja zapuka do jego drzwi, ale wierzył, że jakoś się wybroni. Nie popełnił żadnego wykroczenia, nawet nie dotknął tych dzieci. Równie dobrze mógł oskarżyć te wredne baby o zniesławienie. I pewnie zrobiłby to, gdyby tylko było go stać na prawnika.

\*

– Nawet jeżeli nie zamierzał pan nikogo skrzywdzić, nie widzę powodu, by prowokować. Tylko pan sobie szkodzi – przekonywał go policjant, który zjawił się wieczorem w jego domu.

– Nie dam się zamknąć w domu. Mam prawo żyć tak jak inni. Przecież odbyłem karę.

– Owszem, ale to nie znaczy, że ludzie ot tak o wszystkim zapomną. Takim zachowaniem tylko daje im pan pożywkę do szerzenia nienawiści. Gwarantuję panu, że jutro wszystkie lokalne media doniosą o tym incydencie. O to panu chodziło?

Sergiusz wyprostował się i zmierzył niższego o pół głowy policjanta surowym wzrokiem.

– Sugeruje pan, że pragnę rozgłosu? Może jeszcze pan powie, że mnie to podnieca?

– Proszę się uspokoić...

– Jestem spokojny, czego na pewno nie mogę powiedzieć o tamtych kobietach. To je powinien pan pouczać. Zaatakowały bez powodu niewinnego człowieka.

– Igra pan z ogniem. – Policjant pokręcił z rezygnacją głową, a potem ruszył w stronę drzwi. – Nie docenia pan ludzi. W obliczu zagrożenia budzą się w nich najgorsze, zwierzęce instynkty.

Sergiusz zaczekał, aż mężczyzna przekroczy próg domu.

– Wiem o tym, panie władzo. Aż za dobrze – odrzekł, a następnie zamknął mu drzwi przed nosem.

\*

**OBECNIE**

– Możesz już przestać się dąsać? – Prowadzący jeepa Igi uśmiechnął się szeroko do siedzącej obok Sandry. – Poradzimy sobie z jednym autem.

– Niby jak? Nie możemy wszędzie podróżować razem. Stracimy tylko czas. Dzwon do Mastera i powiedz, by przywiózł mi auto.

– Serio będziesz go ciągać przez pół Polski? Wiem, że nie lubisz jeździć nawet swoim samochodem, ale czy mimo wszystko nie lepiej wynająć coś na miejscu?

– Oczywiście, że lepiej. Chciałam sprawdzić, czy masz w sobie coś z bezdusznego potwora. Zawiodłeś mnie.

– Normalnie chodzący zawód. – Igi puścił do niej oko. – Zresztą zawsze możesz pojechać do pierwszego lepszego salonu i sprawić sobie nową brykę. Co to dla ciebie?

– Nie przeginaj. – Sandra zmierzyła go surowym spojrzeniem.

– Skromnisia – rzucił rozbawiony Igi. – Tak czy siak, zadzwonię do niego. Ciekawe, czy znalazł coś w twoim mieszkaniu. I nie mówię tu o dildo.

Master odebrał po trzecim sygnale.

– No siema. Właśnie jestem w mieszkaniu Sandry.

– I co? – spytał Igi.

– Jest czyste. To znaczy przydałoby się ogarnąć kuchnię, a zwłaszcza wyszorować lodówkę, ale i tak jest trochę lepiej niż u ciebie.

– „Trochę lepiej”? – obruszyła się Sandra. – Chyba nie widziałeś jego kabiny prysznicowej.

– Kabina to nic przy jego...

– Czyli nie znalazłeś żadnego podsłuchu? – Igi uciął niezręcznie dla siebie rozmowę.

– Ani w mieszkaniu, ani w aucie. Biuro też czyste, ale o to akurat byłem spokojny. Mamy lepsze zabezpieczenia niż Biały Dom. Aha, Sandra, kamera w przedpokoju już działa.

– Jaka kamera...? – Na niewysokim czole kobiety pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Eee... To Igi ci nie mówił?

Natychmiast spojrzała na współnika.

– O czym mi nie mówiłeś?

Igi zdjął nogę z gazu i zjechał na pobocze jezdni.

– Tylko się nie wściekaj, okej? Poprosiłem Mastera, by zamontował ci w mieszkaniu kamerę.

Sandra zdusiła śmiech.

– Nawet mnie nie spytałeś o pozwolenie?

– Okłamałem go, że się zgodziłaś. – Jego mina zdradzała poczucie winy. – Nie patrz tak na mnie. Zrobiłem to dla twojego dobra. Planowałem ci powiedzieć po powrocie do Warszawy, bo przypuszczałem, że się zezłosisz i nakazesz ją od razu odinstalować.

– No raczej!

– Zaufaj mi, Sandra. Skorpion na pewno coś planuje. Możemy być pewni, że nam nie odpuści. Tacy ludzie jak on idą po trupach do celu.

Sandra przez chwilę namyślała się w milczeniu.

– W porządku, zostawmy ją – powiedziała łagodnym tonem do Mastera. – Ale dostanę do niej wyłączny dostęp. Nie pozwolę, żebyście sobie urządzali Big Brothera.

– Zgoda – powiedział Igi. – Jeśli cię to pocieszy, mi też Master zamontował kamerkę. I nie mam problemu z tym, żebyś oglądała mnie paradującego bez gaci.

– Oszczędź mi tych tortur, proszę. – Sandra udała zgorszenie.

– Dobrze, gołąbeczki, skoro kwestia kamery już dogadana, to powiedzcie mi, czy udało wam się coś ustalić.

– Byliśmy u Wójcików, sąsiadów Rajchelów. Emilka przebywała u nich tuż przed zaginięciem – wyjaśniła Sandra. – Nie zauważyli w jej zachowaniu niczego podejrzanego. Podobno miała dobry humor i przez większość czasu bawiła się w ogrodzie z ich psami. Wyjawili jednak, że dzień wcześniej widzieli kręcącego się nieopodal ich domu mężczyznę...

– Cieciorę? – spytał Master.

– Nie są przekonani, bo facet miał gęstą brodę i czapkę z daszkiem. Ponoć kilka razy mijał ich dom, a gdy jakiś czas później Wójcikowie wracali autem z zakupów, widzieli go idącego boczną drogą, przy której mieszkają Rajchelowie.

– Właśnie jedziemy do Cieciorzy. Dostaliśmy jego adres od nadkomisarz Kołodziej. Swoją drogą bardzo ładnej nadkomisarz – odezwał się Igi, zerkając ukradkiem na Sandrę.

– Lepiej nie mów tego przy Becky, bo złamiesz biedaczce serce – rzuciła Milton.

Dwadzieścia minut później jechali biegnącą wzdłuż kanału Myszka ulicą Źródlaną.

– To chyba tutaj. – Sandra wskazała palcem przysłonięty kilkoma rzędami starych jabłoni dom.

– Jesteś pewna? Wygląda na opuszczoną ruderę. Może Google Maps źle nas kieruje?

– Zaufaj mi, jestem pewna. – Sandra zaczekała, aż Igi zjedzie na pobocze i wyłączy auto. Następnie wysiadła i nie czekając na współnika, pomaszzerowała wzdłuż drucianego płotu w kierunku uchylonej furtki.

Sznyder w pośpiechu wysiadł z auta i dogonił Sandrę.

– Nie idź tam. Lepiej, by jedno z nas się przed nim nie ujawniało. Ja pójde i sprawdzę, czy jest w domu – zaoferował.

– Na pewno? Igi, to za duże ryzyko... A jak straci kontrolę i cię zaatakuje? Mam ci przypomnieć, że wciąż jesteś słabszy od przedszkolaka?

– Bez przesady, aż tak źle ze mną nie jest... Poza tym nie idę tam, by go prowokować. Proszę, Sandra... Zostań tu.

Milton czuła, że nic nie wskóra. Posłusznie wzięła od Igiego kluczyki i wróciła do auta. Sznyder zaś wszedł na teren zaniedbanej, porośniętej wysoką trawą posesji i nawiązał z Sandrą połączenie wideo na WhatsAppie. – Spójrz na to. – Wskazał ręką znajdującą się pod jednym z drzew górę śmieci, głównie starych mebli i ubrań.

– Wygląda jak kryjówka bezdomnych, ale z doświadczenia wiem, że właśnie w takich miejscach powinno się szukać ludzi pokroju Cieciora – odrzekła Sandra.

Igi minął ostatni rząd drzew i ujrzał dom w całej okazałości. Dopiero wtedy dostrzegł wybite okno i namalowany na bocznej ścianie czerwony napis „PEDOFIL”.

– Widzisz?

– Przynajmniej nie spalili mu jeszcze domu – stwierdziła Sandra.

Kilka sekund później w drzwiach zjawił się wysoki, zarośnięty mężczyzna. Igi potrzebował chwili, by zobaczyć w nim eleganckiego pedofila z medialnych zdjęć.

– Czego?! – spytał donośnym głosem gospodarz, po czym ruszył w jego stronę.

– Sergiusz Cieciora?

Nieznajomy zastygł w bezruchu, jakby przestraszył się, że został zdemaskowany. Następnie zacisnął pięści i zawarczał:

– Wynocha z mojego terenu!

– Spokojnie, chciałem tylko porozmawiać...

– Oni też chcieli! – Zerknął przez ramię na czerwony napis na elewacji. – Na co czekasz? Wypad stąd!

– Nie jestem przeciwko panu. – Igi uniósł ręce. – Chciałbym tylko zadać parę pytań.

– Dziennikarz? Ile razy mam wam powtarzać, że nie mam nic do powiedzenia?!

– Nazywam się Ignacy Sznyder. Prowadzę Agencję Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Wynajęli mnie rodzice zaginionej czwartego czerwca Emilki Rajchel.

– Powiedziałem policji wszystko, co wiem. Nie mam nic do dodania.

– Podobno kręcił się pan w pobliżu domu Rajchelów – nie odpuszczał Igi.

– Bzdura. Ludzie powiedzą dziś wszystko, byle tylko mnie zdyskredytować.

– Rozpoznało pana kilka osób – skłamał Sznyder. – To nie może być przypadek.

– Masz rację. To nie przypadek, że ludzie w swojej obsesji zrobią wszystko, by wysłać mnie z powrotem za kratki. – Sergiusz zatrzymał się w odległości mniej więcej trzech metrów od Igiego. Miał zmęczone szare oczy, krzaczaste brwi i tłuste, sięgające aż za uszy włosy. – Wyjdiesz sam czy mam ci pomóc?

Igi wyjął z kieszeni dresowych spodni portfel, w którym trzymał wizytówki.

– Proszę. – Podał jedną Sergiuszowi. – Gdyby jednak uznał pan, że jest coś, co powinniśmy wiedzieć, proszę o kontakt.

– Zabieraj to, do kurwy nędzy! – Cieciora rzucił się na Igiego i wypchnął go za furtkę. – Spróbuj choćby postawić nogę na moim terenie, a cię zajebię – syknął, mierząc w niego palcem wskazującym. – Zrozumiano?

## ROZDZIAŁ 10

### DWA DNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

Po jedenastej wieczorem Sergiusz wykąpał się w zimnej wodzie i rozłożył koc na podłodze w kuchni. Miał nadzieję, że uda mu się szybko zasnąć, bo czekał go pracowity dzień. Zamierzał udać się do urzędu pracy i zarejestrować jako bezrobotny, a także kupić nowy materac do łóżka i trochę ubrań. Myślał też o wybraniu się do lombardu i zaopatrzeniu w telefon. Przydałby mu się też jakiś tani laptop, ale obawiał się, że nie starczy mu już na niego pieniędzy. Może w parę miesięcy udałoby mu się odłożyć trochę z zasiłku...

Śnił o dzieciństwie i ulubionej lekcji przyrody w podstawówce, gdy obudził go przeraźliwy huk dochodzący z drugiego pomieszczenia.

– CO JEST, KUR... – Zdezorientowany przeszedł do przedpokoju i włączył światło. Gdy upewnił się, że drzwi są zamknięte, zajrzał do salonu. – Ja pierdołę... – przeklął pod nosem, widząc wybite okno i podłogę pokrytą odłamkami szkła. Roztrzęsiony wrócił do przedpokoju i założył kapcie. A potem ostrożnie zbliżył się do okna i dostrzegł leżący obok kanapy kamień. – Skurwysyny... – syknął, nasłuchując zbiorowego śmiechu czających się w pobliżu domu napastników. – CHODŹCIE TU, JEBAŃCE! POKAŹCIE SIĘ!

– ZBOCZUCH! – krzyczał męski głos.

– TWOJE MIEJSCE JEST W PACE! – wtórował mu inny.

Wzburzony Sergiusz pobiegł do piwnicy i otworzył skrzynię, w której jego ojciec przechowywał dawniej broń myśliwską. Ucieszył się, że wciąż tam była. Wprawdzie nie miał do niej naboju, ale przecież nie zamierzał do nikogo strzelać. Chciał ich jedynie nastraszyć.

– GDZIE JESTEŚCIE, SKURWIELE?! – krzyknął po wyjściu z domu.

– PIERDOLONY ZBOK! – odezwał się głos z oddali.

Sergiusz ruszył w stronę furtki i wybiegł na ulicę. Pod jedną z latarni, jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, stało kilka osób.

– CHODŹCIE TU! – wrzasnął i pomaszerował w ich stronę. W grupce rozległ się chichot, po którym nieznajomi rzucili się do ucieczki. – WRACAJCIE, POTWORY! WRACAJCIE!

Tej nocy Sergiusz nie zmrużył oka, kursując od okna do okna ze strzelbą w dłoni. Stało się to, o czym mówił policjant, i czego on sam też się spodziewał: mieszkańcy Zielonej Góry postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i wypowiedzieli mu wojnę. Nie mógł się już czuć bezpiecznie nawet we własnym domu. Co powinien zrobić? Pokazywać im, że się ich nie boi, i żyć tak, jakby nic się nie stało? A może powinien się wycofać i liczyć na to, że za jakiś czas sytuacja się uspokoi? Długo nie musiał się zastanawiać. Decyzja była dla niego oczywista. Nie zwinie się w kłębek. Nie tym razem. Był ofiarą przez ostatnie dwanaście lat. Teraz zamierzał wrócić do tego, co wychodziło mu najlepiej: bycia drapieżnikiem.

Z samego rana wykapał się i ubrał w garnitur, który po raz ostatni miał na sobie piętnaście lat temu na pogrzebie dziadka. Spodnie okazały się za szerokie i musiał użyć paska, by nie spadały. Nie zauważył, że aż tak schudł. Więzienie dało mu w kość, ale go nie złamało. Przetrwał koszmar, który zniszczyłby dziewięć na dziesięć osób. Przez moment czuł, że skoro uporał się z czymś takim, upora się ze wszystkim. Wziął nawet do ręki nożyczki z zamiarem przycięcia gęstej brody. Gdy jednak przyłożył je do twarzy, dopadły go wątpliwości. Pogrywanie z ludźmi i wzbudzanie w nich strachu oraz irytacji sprawiało mu satysfakcję, ale czy przybliżało go do nadrzędnego celu, jakim było upolowanie ofiary? Drapieżnik ma największe szanse na sukces wtedy, gdy jest niewidoczny. Właśnie dlatego Sergiusz nie mógł pozwolić, by kierowały nim emocje. Musiał zachować chłodny, trzeźwy umysł.

Po załatwieniu spraw w urzędzie wrócił prosto do domu i przebrał w stare, znoszone ubrania. Uznał, że taktyka na bezdomnego pijaczka bardziej mu się opłaci. Następnie udał się do pobliskiego sklepu i kupił dwie małpki. Pierwszą wypił od razu po wyjściu, a drugą postanowił zostawić sobie na potem. Przez kolejne godziny szwendał się bez celu po mieście. Nie miał głowy do zakupów. Wciąż rozmyślał o nocnym incydencie i zastanawiał się, czy powinien o nim donieść policji. Wątpił, by udało im się namierzyć wandalę, a jeśli nawet, Sergiusz nie wymierzyłby im sprawiedliwości. Pozew i sądowa walka o odszkodowanie nie wchodziły w grę. Nie miał na to ani nerwów, ani pieniędzy. Musiał pogodzić się z dodatkowymi wydatkami na wymianę szyby i pomalowanie elewacji. Świadomość kumulujących się wydatków wywoływała w nim narastającą frustrację. Pragnął rozładować stres, choć na chwilę zapomnieć o problemach. W tym celu wsiadł w nadjeżdżający autobus i ruszył w kierunku południowym. Minał Ogród Botaniczny UZ i parę minut później wysiadł na przystanku Nowojędrzychowska. Pamiętał, że niedaleko mieściło się



przedszkole o nazwie Sarenka, za którym nie przepadał. Wszystko dlatego, że plac zabaw znajdował się w całości za budynkiem, a ponadto obserwując wejście z ulicy, nie miał się gdzie ukryć. Naprzeciwko mieścił się jedynie ogrodzony drucianym płotem plac, na którym składowano blachę. Gdyby chociaż rosły przy nim krzaki lub drzewa... Uznał jednak, że nic się nie stanie, jeśli raz się tam przejedzie. A nuż coś się zmieniło? Poza tym wolał przez jakiś czas unikać placówek w centrum. Czuł się tam mniej bezpiecznie. Przejrzał w sklepie najnowsze wydanie lokalnej gazety i zirytował się, że wciąż wypisywano na jego temat wyssane z palca brednie. „Atak pedofila na placu zabaw” – kto wymyślił tak idiotyczny nagłówek? Wolał już przyczaić się przy mniej lubianym przedszkolu na obrzeżach miasta niż ryzykować atak wściekłych matek w centrum, który później zostanie kłamliwie opisany przez szmatławce.

Maszerując wzdłuż ulicy Makowej, przez chwilę zastanawiał się, czy na pewno nie pomylił adresów. Wszystko wydawało mu się takie inne, nowe... W pewnym sensie Zielona Góra wciąż przypominała miasto, które przed laty musiał opuścić, ale mimo to z każdym dniem dostrzegał w nim coraz więcej zmian. Liczył, że szybko się do nich przyzwyczai.

Spostrzegł znajomy budynek, na którym widniał napis „PRZEDSZKOLE CHMURKA PRZY MAKOWEJ”. Poza nazwą niewiele się zmieniło – wciąż nie był w stanie dostrzec bawiących się na placu zabaw dzieci, choć wyraźnie słyszał ich krzyki. Przynajmniej mógł się bezpiecznie ukryć po drugiej stronie ulicy. W miejscu składowiska blachy mieścił się teraz piętrowy dom, który od ulicy odgradzały drewniany płot i rząd tui. Z kolei tuż przy drodze zasadzono w bliskiej od siebie odległości kasztanowce, które zdążyły urosnąć już na co najmniej trzy metry od czasu, gdy ostatnio je widział jako wolny człowiek.

Wkrótce do przedszkola zaczęli ściągać rodzice. Część przybywała pieszo, ale zdecydowana większość przyjeżdżała samochodami. Sergiusz obliznął górną wargę, w podekscytowaniu czekając, aż zobaczy wychodzące z budynku dzieci. W międzyczasie naraził się na podejrzliwe spojrzenia dwójki przechodniów: spacerującego starszego małżeństwa. Szybko odwrócił się do nich jednak plecami, licząc, że go nie rozpoznają. Uspokoił się, gdy staruszkowie oddalili się bez słowa i nawet nie obrócili przez ramię. Wiedział jednak, że dłużej nie mógł tam stać. W końcu wzbudziłyby czyjeś podejrzenia.

Poczuł lekki zawód, gdy zobaczył, że z placówki wychodzą głównie chłopcy. Pragnął ujrzyć dziewczynkę, najlepiej w swoim typie: drobną, jasnowłosą, ze szczerym, szerokim uśmiechem. Mijały jednak kolejne minuty, a on powoli

tracił nadzieję, że ktokolwiek wpadnie mu w oko. I wtedy na ulicę wyszła kobieta z córką.

– Och... – westchnął Sergiusz, wpatrując się w dziewczynkę ze swoich snów: pyzată blondyneczkę z licznymi warkoczykami i różowym plecakiem. Wyglądała tak niewinnie, tak czysto... To było jak uderzenie gromu: była jego nową Matyldą, nikogo innego nie pragnął. W jednej chwili zapomniał o pozostałych dzieciach i skoncentrował się na niej.

– Pani Weroniko! – krzyknęła rudowłosa pracownica przedszkola, która wybiegła na ulicę z różową teczką w dłoni. Sergiusz nie słyszał, o czym rozmawiały, ale przypuszczał, że Matylda zapomniała zabrać swoje rysunki. Nagle przedszkolanka pochyliła się, pomasowała małą po ramieniu, a potem pożegnała się z nią i jej mamą.

– Nie zostawiaj mnie, kochanie – powiedział pod nosem Sergiusz, starając się uspokoić oddech.

Matylda zmierzała z mamą w kierunku zaparkowanego przy sąsiedniej posesji auta. Nie chciał jej stracić, ale na pewne rzeczy nie miał wpływu. Najwyżej przeznaczy resztki oszczędności na wynajem auta i jutro dowie się, gdzie mieszkają. Gdy już pogodził się z tym, że za chwilę straci nową Matyldę z oczu, dziewczynka wraz z mamą ominęły pojazd i pomaszerowały dalej. Sergiusz poczuł przypływ adrenaliny. „To jeszcze nie koniec”, pomyślał, ruszył z miejsca i podążył za nimi aż do przystanku autobusowego. W ostatniej chwili udało mu się wbiec do pojazdu, w którym zamykały się już drzwi. Zdyszany zajął miejsce na samym końcu, obserwując siedzącą kilka rzędów dalej dziewczynkę. Rozmawiała o czymś z mamą, a z jej twarzy nie schodził uśmiech. Choć smuciło go, że ani na chwilę nie zwróciła na niego uwagi, czuł wewnętrzny spokój, że nie wzbudza ich podejrzeń.

Kilkanaście minut później Matylda z mamą wstały z miejsc i podeszły do środkowych drzwi. Sergiusz wysiadł tylnymi i kątem oka zerknął, w którą stronę się skierowały. Sam ruszył w przeciwnym kierunku, by nie wzbudzać ich podejrzeń. Co jakiś czas przystawał i dyskretnie je kontrolował. Gdy w pewnym momencie przeszły przez ulicę, zrobił to samo. A potem zawrócił i patrzył, jak skręcały w boczną drogę. Śledził je do samego domu: imponującego, choć wciąż nieukończonego i stojącego na dużej działce. Zazdrościł ludziom, którzy mogli sobie pozwolić na taki luksus. Gdyby choć w połowie mu się tak w życiu poszczęściło... Zamknął oczy i wyobraził sobie, że przenosi się do jej pokoju. Widział jasnoróżowe ściany, białe meble, mnóstwo pluszowych misiów i wielki domek dla lalek. Było w nim tak ciepło i przytulnie... Marzył o tym, by siedzieć

obok Matyldy na wełnianym dywanie i patrzeć, jak mała bawi się ulubionymi lalkami. Masowałby ją po plecach i bawił się jej włosami, a ona by mu na to pozwalała. Później wzięliby wspólną kąpiel i poszli spać. Sergiusz tuliłby się do niej od tyłu, masował po udach i szeptał do ucha, jak bardzo ją kocha. Ten świat nie zasługuje na niewinnych ludzi. Właśnie dlatego trzeba ich przed nim chronić.

## ROZDZIAŁ 11

– Dzięki za maila z informacją na temat przyjaciół Rajchelów – powiedziała przez telefon nadkomisarz Kołodziej. – Nie miałam pojęcia, że organizują swingerskie imprezy. Tak mi głupio, że ich nie sprawdziłam...

– Nie zadreńczaj się tym. Twój ludzie też mogli o tym pomyśleć – uspokoiła ją Sandra, wiedząc, w jakim stresie z powodu choroby i pracy jest jej koleżanka.

– Są kiepscy, ale to ja za nich odpowiadam i biorę odpowiedzialność za ich błędy, ale Sandra... Jesteś na głośnomówiącym?

– Tak, ale Igiego nie ma w aucie. Zatrzymaliśmy się w macu w drodze do niani Rajchelów – wyjaśniła. – Znając Igiego, wróci zaraz z sześcioma hamburgerami i wpieprzy jeden za drugim.

– Duży chłop musi konkretnie zjeść.

– Ten duży chłop jest tak pozszywany, że zawstydziłby Frankensteina. Nie powinien rozpychać sobie żołądka.

– Pozszywany?

– Nieważne, długa historia...

– Rozumiem. Sandra, tak naprawdę dzwonię, bo chciałabym z wami porozmawiać o dwóch sprawach. Jedna z nich może, ale nie musi mieć związku z zaginięciem Emilki...

– To znaczy?

– Chcę, żebyś miała pełny ogląd sytuacji, bo nie wiem, czy nie będę musiała pójść na zwolnienie w związku z terapią – ciągnęła nadkomisarz. – Wiem, jak to brzmi, nie ufam ludziom na komendzie. Nie mogę nawet polegać na własnym zespole, więc niewykluczone, że to od was będzie zależało powodzenie tego śledztwa. Aha, Sandra, żeby było jasne: proszę o pełną dyskrecję. Góra naciskała, żebym na razie nie zaznajamiała was z wieloma szczegółami, więc nie mogą się dowiedzieć, że wiecie to ode mnie. Nie ufają wam i wołają, żebyście to wy dostarczali informacje policji, a nie na odwrót. Poza tym komendant jest już zmęczony ciągłą krytyką służb i nie chce ryzykować, że w razie powodzenia śledztwa to zewnętrzny podmiot przypisze sobie wszystkie zasługi.

– Nie przyjęliśmy tego zlecenia dla rozgłosu – zaznaczyła stanowczo Sandra.

– Wierzę ci. Zawsze czułaś się jak ryba w wodzie, działając po cichu. Nie sądzę, by teraz było inaczej. Zatem do rzeczy: zacznijmy od Rajchelów... Szczerze mówiąc, nie jestem zaskoczona, że zataili przed wszystkimi swoje zamiłowanie do swingowania. Czy Weronika wspomniała wam, że miała męża kryminalistę?

– Nie... Pierwsze słyszę. Zaczekaj, Igi wraca. Czy mogę zostawić na głośnomówiącym?

– Jak najbardziej. – Kinga zaczekała, aż po drugiej stronie rozlegnie się odgłos otwieranych drzwi, po czym przywitała się z mężczyzną, powtórzyła to, co powiedziała wcześniej Sandrze, nie wspominając tylko o kłopotach zdrowotnych, i kontynuowała: – Nazywa się Miron Piekut i ma trzydzieści sześć lat. Był mężem Weroniki przez rok.

– Kiedy? – spytał Igi, przeżuując pierwszego hamburgera.

– Trzydzieści lat temu. Rok później trafił do więzienia za ciężkie pobicie dealera narkotyków. Wyszedł po pięciu latach, ale długo nie zabawił na wolności i poszedł siedzieć na kolejnych kilka lat.

– Dalej siedzi? – drążył Igi.

– Wyszedł pięć miesięcy temu i wrócił do rodzinnej Legnicy.

– Podejrzewacie go? – odezwała się Sandra.

– Na razie to tylko jeden z typów. Nawet go jeszcze nie przesłuchaliśmy. Góra uznała, że powinniśmy najpierw przyjrzeć się Piekutowi w jego naturalnym środowisku, a dopiero potem sprawdzić, jak będzie się zachowywał po przesłuchaniu.

– Czyli z Weroniką też nie rozmawialiście? – spytał Igi, wyjmując z papierka drugiego hamburgera.

– Nie, dostałam polecenie, by się wstrzymać. Pewnie przewracasz teraz oczami, Sandra, i zastanawiasz się, kto tak naprawdę prowadzi to śledztwo. Cóż, *it's a men's world*... Gdy w grę wchodzi wpływ i znajomości, nie ma znaczenia, jak bardzo się starasz.

– Wcale tego nie robiłam – odparła Sandra, a następnie przeniosła wzrok na przyjaciela i spytała szeptem: – Nie robiłam tego, prawda?

– Ani trochę. – Igi uśmiechnął się wymownie i zwrócił się do nadkomisarz Kołodziej: – Co zatem proponuje, ekhm, góra?

– Obserwację. Nasi ludzie od kilku dni śledzą Piekuta, ale póki co nie zauważyli niczego podejrzanego. Być może to fałszywy trop, ale coś mi mówi, że nie do końca... Nie wiemy, co dokładnie zaszło przed laty między nim a Weroniką, ale musiało to być coś poważnego, skoro tak szybko się rozwiedli.

A teraz jej córka znika zaledwie pięć miesięcy po jego wyjściu na wolność... Trochę to podejrzanę, nie sądzicie?

– Trzeba przesłuchać Weronikę i o wszystko ją wypytać, a zwłaszcza o to, czy Piekut kontaktował się z nią po wyjściu na wolność – zasugerował Igi.

– Na komendzie uważają, że ujawniając się przed nimi, potencjalnie dalibyśmy im sygnał do większej ostrożności. Jeśli jednak faktycznie się ze sobą kontaktują, to i tak są maksymalnie ostrożni. Piekut z nikim się nie widuje i rzadko wychodzi z domu. Każdego ranka udaje się na zakupy do Biedronki, a wieczorem urządza sobie samotny godzinny spacer po okolicy. Nie mamy czasu do stracenia. Trzeba przycisnąć Weronikę i sprawdzić, co się stanie. Mam nawet pewien pomysł...

– Jaki? – spytała Sandra.

– Uważam, że dla wyższego dobra czasem trzeba zagrać nieczysto. Pojedźcie do Rajchelów, podrzucicie im pluskwę i wypytajcie o Mirona. A nuż Weronika się wysypie? Może były mąż ma na nią jakieś haki z przeszłości i porwał Emilkę w ramach szantażu?

– Gdyby tak było, Weronika raczej by tego przed nami nie zatajała. Przecież tu chodzi o jej córkę – zauważył Igi.

– Też tak sądzę, ale musimy to sprawdzić. To jak, pojedziecie tam?

– Co myślisz?

Sandra czekała na reakcję Igiego. Ten wzruszył ramionami i odrzekł:

– W sumie lepsze to niż siedzenie z założonymi rękami.

– Dziękuję wam. To dla mnie bardzo ważne – odpowiedziała z satysfakcją w głosie nadkomisarz.

– A jaka jest druga sprawa, o której chciałaś porozmawiać? – spytała Sandra.

– Ach, racja. Domyślam się, że słyszeliście o trzech morderstwach młodych kobiet dokonanych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy w Zielonej Górze i okolicach...

– Hm... A możesz powiedzieć coś więcej?

– Ofiary miały od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat i zabito je w piątek wieczorem: pierwszą dziewiątego kwietnia, drugą trzydziestego kwietnia, a trzecią tydzień później, siódmego maja – ciągnęła nadkomisarz.

– Seryjny morderca? – dopytywała Sandra.

– Trwa śledztwo w tej sprawie. Przeprowadzono sekcje zwłok, pobrano materiał genetyczny z ciał ofiar, ale ktokolwiek im to zrobił, był bardzo ostrożny. Właśnie ta ostrożność pozwala sądzić, że wszystkie trzy kobiety padły

ofiara tego samego zabójcy. Każda zginęła jednak w inny sposób: pierwsza została uduszona, druga zadżgana nożem, a trzecia była brutalnie torturowana.

– Straszne – odezwał się Igi.

– Naprawdę o tym nie słyszeliście? – Kinga nie kryła zdziwienia. – O sprawie pisały ogólnopolskie media...

– Hm... Chodzi ci o sprawę Zwyroła? – spytała po chwili namysłu Sandra.

– Tak, właśnie o niego! Zwyról z Zielonej Góry. Tak go ochrzciły tutejsze pismaki. – Nadkomisarz ożywiła się.

– Fakt, czytałam o tych morderstwach, ale ostatnimi czasy mieliśmy tyle na głowie, że jakoś o tym zapomniałam. – Sandra wymownie spojrzała na Igiego.

– Jakkolwiek to zabrzmi, moi koledzy z wydziału kryminalnego, którzy prowadzą to śledztwo, żartują, że sprawa Emilki spadła im z nieba – ciągnęła temat nadkomisarz. – Chwilowo bowiem wszystkie lokalne media skupiają się na zaginięciu córki Rajchelów i linczu na Sergiuszu Cieciorze, dzięki czemu oni mogą w spokoju prowadzić śledztwo i nie muszą się tłumaczyć z braku postępów.

– Ale co właściwie ta sprawa ma wspólnego z Rajchelami? – wtrącił się Igi, po czym zrobił duże oczy, jakby właśnie połączył fakty. – Chwila... Chyba nie przypuszcza pani, że Piekut może być w to zamieszany?

– Nawet nie przyszło mi to do głowy – odpowiedziała Kinga. – Po prostu powinniście o tym wiedzieć, bo trochę ciężko mi uwierzyć, że te tragedie i zaginięcie Emilki nie są ze sobą w żaden sposób powiązane. No bo jak to możliwe, że nagle w wielu osobach z Zielonej Góry obudził się gen skrajnego zła? Oczywiście nie wiemy, co przydarzyło się Emilce... Miejmy nadzieję, że odnajdzie się cała i zdrowa, ale doświadczenie i intuicja podpowiadają mi coś innego... – przerwała, wzdychając ciężko, a po chwili ciszy wytłumaczyła się: – Wybaczcie ten pesymizm, mam trudny dzień... trudny czas.

– Dzięki za wskazówkę, Kinga. Będziemy pamiętali o sprawie Zwyroła i porozmawiamy z Weroniką – powiedziała Sandra, po czym pożegnała się z dawną znajomą i rozłączyła się pierwsza. – Nie pytaj, co z nią jest nie tak, bo nie mogę o tym mówić.

– Babskie sekrety? – spytał zaintrygowany Igi, który kończył już trzeciego hamburgera. – Weź, szepnij jej tam czasem coś dobrego na mój temat. Może miałyby ochotę wyskoczyć któregoś wieczora na drinka?

– Nie powinieneś jeszcze pić – zauważyła Sandra.

– Mówisz to tylko z troski o moje zdrowie... czy jesteś troszeczkę zazdrosna? – Igi uniósł kąciki ust i położył dłoń na ramieniu przyjaciółki.

– Weź nie wkurzaj mnie, bo...

– Bo co? – prowokował ją Igi. Wtedy Sandra zabrała mu dwa hamburgery i zaczęła w pośpiechu jednego zjadać. – Ej! No co ty?! – Próbował zabrać jej drugą kanapkę, ale ta wsunęła ją sobie za plecy. – Okej, wygrałaś... Nie będę nic mówił, tylko oddaj...

Sandra zdusiła chichot.

– Masz, głupku. – Oddała mu hamburgera. – Tylko jedz szybko, bo musimy jechać do Stefaniakowej. No chyba że... – Nagle zaświtała jej myśl. – Igi... zrobię to. Teraz.

Sznyder zwolnił i spojrzał podejrzliwie na przyjaciółkę.

– Co zrobisz?

– Wracajmy do miasta. Wstąpię do najbliższego salonu i kupię nowe auto. Masz rację: co to dla mnie? Poza tym potrzebujemy go...

– Zwariowałaś, prawda? – Igi dawno nie był tak zaskoczony.

– Ani trochę. Zawracaj, a ja w tym czasie sprawdzę Google Maps.

– Ale Sandra...

– Wiem, że masz mnie za nudziarę, która nie zna słowa „spontaniczność”, ale najwyższy czas, byś poznał moje prawdziwe oblicze.

\*

Godzinę później Sandra trzymała w dłoni kluczyki do nowej toyoty.

– I co ty na to? – Patrzyła na Igiego z niekrytą satysfakcją.

– Nie sądziłem, że potraktujesz moje słowa poważnie. Może nie powinienem tego mówić, ale poniekąd zaimponowałaś mi... Aczkolwiek mogłaś pójść na całość i wybrać auto w innym kolorze niż ta oklepana czerń.

– Nie zapominaj, że to służbowa bryka. Mamy nie rzucać się w oczy. – Sandra podeszła do pojazdu i wcisnęła przycisk na breloku. – Rozdzielamy się.

– Jak to?

– Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale Kinga ma pewne problemy i zależy jej na jak najszybszym odnalezieniu Emilki i zamknięciu tej sprawy. Musimy działać osobno, nie ma czasu do stracenia.

– Nie dość, że spontaniczna, to jeszcze troskliwa... – Igi wpatrywał się z podziwem we współniczkę. – To naprawdę ty? Nie poznaję cię...

– Szczerze? Ja siebie też nie... – Sandra otworzyła drzwi od strony kierowcy. Zanim wsiadła do auta, dodała jeszcze: – Pojadę do Stefaniakowej, a ty w tym czasie wróc do hotelu, zabierz podsłuch i zapieprzaj do Weroniki.



– Tak się składa, że mam przy sobie dyktafon i podsłuch GSM z funkcją nagrywania. Schowałem je do schowka – powiedział z dumą Igi.

– Zuch chłopiec. – Lewy kącik ust delikatnie jej zadrżał.

– Sandra, na pewno sobie poradzisz z... no wiesz...? – Spojrzał wymownie na toyotę.

– Spokojnie. Już dawno nie miałam żadnego napadu paniki.

– To nie znaczy, że nie wrócą w najmniej spodziewanym momencie, a nie daj Boże podczas jazdy samochodem.

– Dzięki za troskę, ale nauczyłam się nad tym panować. Poza tym wszystko się zmieniło tamtej nocy, gdy spotkałam Lenę... To mnie uspokoiło. – Sandra zamilkła, a jej oczy zaszkliły się łzami.

– Nic jej nie jest. Zobaczysz, że wkrótce się odezwie. Ta dziewczyna to tytan. Sama mówiłaś, że gdyby chciała, rozwaliliby Skorpionowi łeb. Nikt jej nie podskoczy.

– Mam taką nadzieję. – Sandra zacisnęła mocno powieki i wypuściła powietrze ustami. – Jedźmy już, Igi. Nie marnujemy czasu.

– Jasne.

## ROZDZIAŁ 12

Igi od dwudziestu minut stał przy samochodzie i czekał na przyjazd Weroniki Rajchel. Gdy zadzwonił do niej w trakcie podróży, poinformowała go, że akurat wraca z córką z galerii handlowej. Wkrótce spostrzegł nadjeżdżające w stronę domu auto. Pojazd zatrzymał się tuż obok jego jeepa.

– Nikola, przywitaj się z panem Ignacym – powiedziała do zgarbionej i wyraźnie przygnębionej dziewczynki matka.

– Dzień dobry – burknęła Nikola, nawet nie patrząc Igiemu w oczy.

– Cześć – odpowiedział, po czym podszedł do Weroniki i spytał: – Coś się stało?

– Pomyślałam, że poprawię Nikolci humor i po wizycie u psychologa zabiorę ją do centrum handlowego. Chciałam, żebyśmy poszły na lody, i planowałam sprezentować jej nowe sukienki. Musiałyśmy jednak wrócić wcześniej, bo podbiegła do jednej z dziewczynek, która szła korytarzem z mamą, i zaczęła ją szarpać za rękę. – Kobieta posmutniała. – Myślała, że to Emilka. Widzi ją już w przypadkowych ludziach. A gdy dotarło do niej, że się pomyliła, usiadła na podłodze i rozplakała się. Z trudem udało mi się ją uspokoić. Ludzie mijali nas ze skwaszonymi minami. Pewnie wzięli mnie za złą matkę, która nie potrafi zapanować nad własną córką. Nie mają pojęcia, przez jakie piekło przechodzimy... A nawet jeśli nas rozpoznali, to nie kwapili się, by wesprzeć dobrym słowem. Wie pan, zastanawiam się, czy sama nie powinnam skorzystać z pomocy psychologa. Może mój strach i poczucie bezradności udzielają się Nikolci?

– To dla was obu trudna sytuacja. Upłynie dużo czasu, zanim oswoicie się z nową rzeczywistością.

– Chce pan przez to powiedzieć, że... – zrobiła pauzę, by opanować drzenie głosu – ...że jeszcze długo nie uda się wam odnaleźć Emilki?

– Przepraszam, nie to miałem na myśli... – Igi uzmysłowił sobie, jak niefortunne były jego słowa, i jak ciężko będzie je odkręcić. Postanowił nie ciągnąć tematu: – Pani Weroniko, czy moglibyśmy na spokojnie porozmawiać? Chodzi o doprecyzowanie pewnych kwestii...

– Oczywiście, zapraszam do środka. – Pomaszerowali w kierunku drzwi, przy których stała Nikola. – A tak w ogóle, to gdzie jest pani Sandra?

– Pojechała do pani Bożeny – odrzekł Igi.

– No tak, wspominali państwo, że chcą z nią porozmawiać. – Weronika puściła go przodem, a następnie przekroczyła próg domu i zamknęła za sobą drzwi. Nikola tymczasem pobiegła do swojego pokoju, nawet się za sobą nie oglądając. – Naprawdę nie wiem, co mam z nią począć – westchnęła, kręcąc głową. – Byli państwo u Cieciorzy?

– Odwiedziliśmy go, ale nie był skłonny do rozmowy. Przegonił mnie z posesji. Wiedziała pani, że ktoś wybił mu szybę w oknie i napisał na elewacji „PEDOFIL”?

– Nie wiedziałam, ale chyba to pana nie dziwi? Nikogo nie cieszy jego powrót. Ten człowiek panoszy się po mieście, straszy ludzi i przesiaduje w pobliżu placów zabaw i przedszkoli. Czuje się bezkarny, a policja nic z tym nie robi.

– Mimo wszystko to nie powód, by go nachodzić i nękać. Ludzie nie powinni wymierzać sprawiedliwości na własną rękę – zauważył Igi.

Weronika posłała mu surowe spojrzenie i powiedziała:

– Ktoś musi... – Po tych słowach ruszyła w stronę kuchni. – Czego się pan napije?

– Może być kawa. Tylko bez mleka – poprosił.

– Oczywiście.

Igi zaczekał, aż gospodyni zniknie za ścianą, i w pośpiechu przeszedł do salonu. Następnie wyjął z kieszeni szarych dresów dwa podsłuchy. Jeden z nich zamontował pod kremową sofą, a drugi wsunął za regał z rodzinnymi zdjęciami, i usiadł na kanapie.

Parę minut później Weronika wróciła, niosąc filiżankę kawy.

– Bardzo proszę. – Postawiła ją przed nim na drewnianym stoliku, a potem usiadła w fotelu naprzeciwko.

– Takie wysokie szpilki, a nie rozlała pani ani kropli – zauważył Igi.

– Lata wprawy – odrzekła cicho Weronika. – To o czym chciał pan porozmawiać?

– Nie będę owijał w bawełnę: chodzi o pani byłego męża.

Kobieta delikatnie się wzdrygnęła.

– Słucham?

– Dlaczego nie wspomniała pani, że była żoną Mirona Piekuta?

– Ja... – Rajchelowa spuściła wzrok. – Nie sądziłam, że to istotne. To było tak dawno temu...

– Czy to znaczy, że od rozwodu nie miała pani z nim żadnego kontaktu?  
– Nie. Miron to przeszłość, w dodatku taka, którą niechętnie wspominam – odpowiedziała szorstko.

– Dlaczego?

– Skoro pan o niego pyta, to pewnie pan wie, że miał problemy z prawem...

Igi wziął do ręki filiżankę i skosztował mocnej, aromatycznej kawy.

– Czy to te problemy doprowadziły do rozwodu?

– A jakie to ma znaczenie? – Ton głosu Weroniki zdradzał coraz większą irytację. Gospodyni wstała i podeszła do okna. Wpatrywała się chwilę w widok za nim, po czym wyznała: – Przepraszam, po prostu nie czuję się komfortowo, rozmawiając o Mironie. Najchętniej wykreśliłabym tamten okres ze swojego życia. Gdy go poznałam, sprawiał wrażenie bystrego i twardo stąpającego po ziemi faceta. Dopiero później zrozumiałam, że to wszystko było cyniczną grą. Rozkochał mnie w sobie, a potem zaciągnął przed ołtarz, bo miał obsesję na punkcie posiadania i sprawowania kontroli. Zamykał mnie w domu i stopniowo izolował od rodziny i przyjaciół. Robił wszystko, bym poczuła, że mam tylko jego.

– Ale dlaczego?

– Wtedy tego nie rozumiałam, ale z czasem dotarło do mnie, że w ten sposób rekompensował sobie całkowity brak kontroli nad własnym życiem. Miron popadł w długi u podejrzanych ludzi i żeby ich spłacić, zaczął handlować narkotykami. W międzyczasie sam się uzależnił. Przykro było patrzeć, jak staczał się na samo dno. Mało brakowało, a pociągnąłby mnie ze sobą. Uratowali mnie rodzice, którzy od początku za nim nie przepadali i nie odwrócili się ode mnie nawet wtedy, gdy Miron próbował nas skłócić.

– Powiedziała pani, że od czasu rozwodu nie mieliście kontaktu...

– Zgadza się.

– Mam przez to rozumieć, że nie wie pani, co się z nim później działo?

– Niby skąd miałam to wiedzieć? Gdy się poznaliśmy, Miron nie utrzymywał nawet kontaktu ze swoimi rodzicami. Choćbym chciała się o nim czegoś dowiedzieć, nie miałabym się do kogo zwrócić.

– Ciekawe... Czyli nie wie pani, że pięć miesięcy temu Miron wyszedł na wolność?

Weronika przez kilka sekund wpatrywała się w Igiego z kamienną twarzą.

– Dopiero? Myślałam, że wyszedł dawno temu...

– Tak było, ale szybko trafił ponownie za kratki – wyjaśnił Igi.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odrzekła z obojętnością w głosie Weronika. – Ten człowiek nigdy nie uczył się na błędach. A wie pan dlaczego? Bo był przekonany o swojej nieomyślności i, jak widać, to się nie zmieniło.

Igi wziął duży łyk kawy i spytał:

– Czy dopuszcza pani ewentualność, że Miron mógł mieć związek ze zniknięciem pani córki?

– Nie wierzę w to... Niby po co miałyby mi ją odbierać? Żeby żądać okupu? Gdyby tak było, już dawno by się z nami skontaktował, nie sądzi pan?

– Może chodzi mu o zemstę? – zasugerował Igi.

– Nie sądzę... Dlaczego miałyby się na mnie mścić po tylu latach? I z jakiego powodu? Proszę mi wierzyć: na ile znam Mirona, przez ostatnie lata zdążył sobie narobić wielu wrogów. Przy nich jestem nic nieznaczącym pionkiem.

Igi dopił kawę i powoli podniósł się z kanapy.

– Na mnie już czas. Dziękuję za rozmowę.

– To nie on, panie Ignacy – powiedziała z poważną miną Weronika. – Miron to już przeszłość. Pewnie dawno o mnie zapomniał...

– Skoro tak pani mówi... – Igi wyszedł na korytarz i podszedł do drzwi. – Gdyby jednak Piekut się z panią kontaktował...

– Nie zrobi tego. Nie ma powodu – weszła mu w słowo Weronika. – Ale jeśli jakimś cudem się odezwie, to na pewno dam wam znać.

– Dziękuję. O to mi chodziło. Do widzenia. – Igi pożegnał się z Rajchelową uściskiem dłoni i wyszedł na zewnątrz. A potem udał się do swojego jeepa i w pośpiechu zadzwonił pod numer, na który zarejestrowana była karta SIM zamontowana w podsłuchu. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale sądził, że Weronika nie była z nim całkowicie szczerą.

Przez pierwsze minuty nie wydarzyło się nic szczególnego. Weronika zawołała przebywającą w pokoju córkę i spytała ją, czy ma ochotę na kopytka w sosie pieczarkowym.

– Jak zmienisz zdanie, to przyjdź, a ci odgrzeję.

Zapanowała cisza, jakby Weronika wyszła z salonu.

– Cholera – syknął Igi, wyrzucając sobie w myślach, że mógł dodatkowo zamontować podsłuch w przedpokoju lub kuchni.

Wkrótce usłyszał stukot obcasów. Zdziwiło go, że Weronika chodziła po domu w szpilkach nawet wtedy, gdy nie miała gości. Zrobiło mu się ciepło na sercu na wspomnienie jego mamy, która zawsze wręczała gościom mięciutki kaptcie i dbała o to, by wszyscy czuli się u nich jak u siebie w domu. Oddałby wiele, by cofnąć się do nastoletnich czasów, mimo trudnej relacji, jaką miał z ojcem. Jego

brat był za to jego najlepszym przyjacielem. Nie było dnia, by tęsknota za nim nie rozrywała mu serca. Igi nauczył się je sklejać. Musiał być silny, bo obiecał sobie i matce, że sprowadzi Tymona do domu. I zamierzał dotrzymać słowa.

Weronika milczała od kilku minut. Igi już miał przerwać połączenie, gdy nagle usłyszał jej głos:

– Halo? Możesz rozmawiać? Dlaczego nie odbierałeś? Od dziesięciu minut próbuję się do ciebie dodzwonić, ale miałeś wyłączony telefon... Co robiłeś...? Spałeś? Miron, czy ty jesteś pijany...?

„Miron... Wiedziałem, kurwa!” Igiego przeszły dreszcze ekscytacji.

– Nie pij, proszę... Musisz zachować trzeźwy umysł... Dlaczego...? Jeszcze, kurwa, pytasz?! Może dlatego, że wciąż nie odnaleziono twojej córki?!

– Ja pierdołę! – Igi gwałtownie zahamował i zjechał na pobocze jezdni. Tymczasem Weronika kontynuowała rozmowę z byłym mężem:

– Spokojnie, nikt nas nie słyszy... Nikola siedzi w swoim pokoju ze słuchawkami na uszach, a Damian jest w pracy... Miron, posłuchaj: mamy problem. Był u mnie detektyw, którego wynajęliśmy z Damianem. Wypytywał o ciebie... Tak, wiedziałam, że prędzej czy później się o tobie dowiedzą, ale nie sądziłam, że będą tobą aż tak zainteresowani... Odniosłam wrażenie, że ten detektyw podejrzewa cię o porwanie Emilki... Tak, wiem, że to absurdalne, ale właśnie dlatego musisz milczeć. Rozumiesz mnie? Gdy do ciebie przyjdą, a na pewno to zrobią, nie możesz im powiedzieć prawdy... Nie wkurwiał mnie, Miron... Nie ma mowy, nie zgadzam się... Możesz przestać krzyczeć...? Miron, posłuchaj mnie... Jeśli im powiesz, zrujnujesz moją rodzinę. Tego chcesz? Nie uważasz, że wystarczająco mnie już skrzywdziłeś? A poza tym nakierujesz na siebie podejrzenia policji i detektywów. Spowolnisz tylko śledztwo, a tu liczy się każdy dzień... Proszę, Miron, uspokój się... Wiesz, że mam rację... No chyba że detektyw ma rację i to ty porwałeś moją córkę...? – Nagle głos Weroniki stał się cichszy, jakby zdała sobie sprawę, że Nikola mogła ją słyszeć. – Nie, Miron, Emilka nie jest twoją córką. Geny to nie wszystko... Ale możesz przestać krzyczeć i dać mi dokończyć? Posłuchaj: mam gdzieś geny. Liczą się czyny. Jeśli chcesz nazywać się jej ojcem, to gęba na kłódkę. Zrozumiano? Nie mieszaj. Pozwól policji działać. Cześć.

Igi odczekał minutę, zanim się rozłączył. A potem zdjął swoją ulubioną czapkę z daszkiem i przejechał dłonią po włosach.

– No to pięknie – powiedział do siebie i wysłał Sandrze wiadomość o treści: „Zadzwoń, gdy wyjdiesz od niani. Nie uwierzysz, czego się właśnie dowiedziałem. Nasza piękna pani nadkomisarz miała nosa, oj miała...”

## ROZDZIAŁ 13

Sandra nie sądziła, że prowadzenie nowego auta sprawi jej tyle radości. Miała nawet ochotę docisnąć pedał gazu i przetestować możliwości toyoty, ale postanowiła nie kusić losu. Wkrótce dotarła do Ochli i minęła mieszczący się w centrum Kościół Najświętszej Trójcy. Wyróżniał się na tle sąsiednich budynków strzelistym szarym dachem. Według aplikacji Google Maps dom niani zatrudnianej przez Rajchelów znajdował się trzysta metrów dalej, nieopodal skrzyżowania do popularnego w okolicy parku. Po dotarciu pod wskazany adres Sandra zjechała na pobocze jezdni i wyłączyła auto. Następnie opuściła pojazd i rozejrzała się. Któryś z pobliskich domów musiał należeć do Bożeny Stefaniak. Tylko który? Żaden nie miał tabliczki z numerem. Sandra stawiała na znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy stary, podłużny parterowy dom, do którego prowadziła wąska, sąsiadująca z zadbanym ogrodem dróżka. Gdy podeszła do zardzewiałej furtki, spostrzegła, że jest niedomknięta i nie ma przy niej domofonu. Pchnęła drzwiczki i weszła na posesję. Maszerując w kierunku domu, przyglądała się kwitnącym liliom i bratkom. Te drugie kojarzyły jej się z mamą. Dawniej Beata Milton nie wyobrażała sobie bez nich ogrodu. Wszystko zmieniło się cztery i pół roku temu. Podziwiając kolorowy ogród, Sandra obiecała sobie, że jeśli szybko odnajdą Emilkę, pomoże mamie w sadzeniu bratków tak, by zakwitły jeszcze w tym roku. Zwróciła też uwagę na kilka grządek truskawek. Gdzieniedzie spod liści wystawały soczyste czerwone owoce.

– A pani do kogo? – usłyszała dobiegający od strony domu niski damski głos. Gdy uniosła wzrok, ujrzała starszą kobietę ubraną w sięgającą kostek szarą spódnicę i białą koszulkę, którą zasłaniał zawieszony na szyi fartuch.

– Dzień dobry. Czy pani Bożena Stefaniak?

– Tak... A pani to...?

– Nazywam się Sandra Milton i pracuję dla Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Wynajęli mnie państwo Rajchelowie. Pomagam im odnaleźć Emilkę.

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda? A może jest pani hieną dziennikarską? – zapytała ze złością gospodyni. – Wie pani, ilu wydzwaniało do mnie tylko w tym tygodniu? Nawet nie wiem, jak zdobyli mój numer. Z kolei przedwczoraj dwóch takich stało z godzinę przy płocie i obserwowało dom. Odeszli dopiero, gdy na nich nakrzyczałam i zagroziłam policją.

– Mogę pokazać legitymację. Możemy też zadzwonić do Rajchelów. Tak się składa, że jest u nich mój partner.

Bożena skrzyżowała ręce na wysokości klatki piersiowej i przez chwilę w milczeniu przyglądała się Sandrze.

– A żeby pani wiedziała, że zadzwonię. Może pani powtórzyć nazwisko?

– Milton. Sandra Milton.

– Proszę tu poczekać. Pójdę po telefon.

Gdy trzy minuty później zjawiała się w drzwiach, była już zdecydowanie spokojniejsza.

– Przepraszam panią, ale proszę mnie zrozumieć... To dla mnie trudny czas i nie wiem już, komu mogę ufać.

– Nic się nie stało. Ostrożności nigdy za wiele – odpowiedziała Sandra.

– To prawda... Zapraszam. – Bożena zrobiła krok do tyłu, a gdy Sandra przekroczyła próg jej domu, spytała: – Ma pani ochotę na szarlotkę? Piekłam dziś rano. Ostatnio ciągle gotuję na kilka dni do przodu i robię ciasta. Tylko w kuchni jestem opanowana i potrafię odgonić złe myśli. Najchętniej w ogóle bym z niej nie wychodziła.

– Dziękuję, ale nie powinnam przesadzać z cukrem.

– To może coś do picia?

– Nie trzeba, dziękuję. – Sandra rozejrzała się po wąskim, ciemnym przedpokoju. – Mieszka pani z synem, prawda?

– Tak, Bartusiem.

– Czy jest teraz w domu?

– Śpi w swoim pokoju – wyjawiała gospodyni. – Przejdźmy do salonu.

Wnętrze było czyste, choć ponure. Na podłodze leżał wytarty dywan, a drewniana szafa, komoda i regał, na którym za szybą stały porcelanowe naczynia, musiały mieć z kilkadziesiąt lat. Sandra usiadła na przykrytej zielonym kocem wersalce. Zdziwiło ją, że gdy tylko weszły, Bożena szybko zamknęła drzwi od pokoju.

– Nie chcę, by Bartuś się zbudził – wyjaśniła, wieszając na klamce fartuch. Zajęła miejsce na skrzypiącym, chwiejącym się krześle. – Proszę powiedzieć, czy



udało się już coś ustalić? Boże jedyny, nie mogę sobie darować, że to się stało pod moim nosem... – Jej oczy jak na zawołanie zaszyły łzami.

– Spróbujemy odtworzyć przebieg tamtego wieczora, dobrze? O której godzinie po raz ostatni widziała pani Emilkę?

– To było jakoś koło dziewiątej, ale Emilcia położyła się pół godziny wcześniej.

– A Nikola?

– Ona wykąpała się po Emilci, więc poszła do swojego pokoju przed dziewiątą. Gdy do niej zajrzałam, akurat się kładła. Emilcia chyba już zasypiała, bo miała zgaszone światło w pokoju i nie zareagowała, gdy szepnęłam „dobranoc”.

– Chwileczkę... Powiedziała pani, że w pokoju było ciemno... Czy ma pani pewność, że Emilka była w łóżku?

– Tak... To znaczy... – Bożena przeniosła wzrok na podłogę, nieco zaskoczona pytaniem detektyw.

– Widziała ją pani? – dopytywała Sandra.

– Ja... Nie widziałam jej twarzy, bo była przysłonięta kołdrą, ale na pewno tam leżała. Bo gdzie miałyby być? Przecież cały czas przebywałam w salonie lub kuchni. Widziałabym, gdyby porywacz wszedł do domu i udał się do jej pokoju. Poza tym Emilka zawołałaby mnie, gdyby coś się działo. Nie słyszałam żadnego krzyku, w domu panowała cisza przez całą noc.

– Pokój dla gości znajduje się na końcu korytarza, najdalej głównych drzwi...

– To prawda, ale proszę mi wierzyć, że nie mam głębokiego snu. Potrafią mnie zbudzić kroki Bartusia, gdy w środku nocy idzie do łazienki. Tyle razy mu mówiłam, by nie pił dużo wody przed snem, bo później chodzi za potrzebą, ale on ciągle to robi.

– Może w takim razie ktoś zakradł się przez okno do pokoju Emilci? Wie pani, że było delikatnie uchylone?

– Owszem, ale można je otworzyć tylko od środka.

– Sugeruje pani, że Emilka sama kogoś wpuściła? Albo że uciekła?

Bożena wzruszyła ramionami i zatopiła wzrok w podłodze.

– Sama nie wiem... Emilcia ma sześć lat, jest jeszcze taka mała, a okno znajduje się dość wysoko. Gdyby zeskoczyła z parapetu, zrobiłaby sobie krzywdę. Jest przecież taka drobna... – powiedziała łamiącym się głosem. – Zresztą nawet jeśli jakimś cudem zeskoczyłaby, to daleko by nie pobiegła. Ktoś zobaczyłby ją błakającą się przy ulicy, prawda?

– Może pobiegła w kierunku pól i pobliskiego lasu? – zasugerowała Sandra.

– Z tego, co wiem, przeszukiwano okolicę i nie natrafiono na jej ślad. Poza tym mówiłam Weronice i Damianowi, że Emilcia nie dotarłaby do lasu. Szybko się

mężczyła.

– Pozostaje wersja, że ktoś jej pomógł uciec.

– Tylko kto? I dlaczego?

Bożena nerwowo otarła dłonie o ubranie i spojrzała detektyw prosto w oczy.

– Dosyć tego. Widzę, jak pani na mnie patrzy. Myśli pani, że to moja sprawka, prawda?

– Badam tylko wszystkie tropy, a tak się składa, że Emilka zniknęła, znajdując się pod pani opieką.

Stefaniakowa poderwała się z krzesła z krzykiem:

– Nigdy bym nie skrzywdziła Emilki! Była moją ulubienicą! Zawsze chciałam dla niej jak najlepiej!

– W takim razie skupmy się na wersji, że ktoś jej pomógł wyjść przez okno. To w pokoju gościnnym wychodzi na tył domu, prawda? – Sandra próbowała mówić łagodnie.

– Tak – odpowiedziała machinalnie gospodyni, już odrobinę spokojniejsza.

– Z kolei okno w pokoju Emilki wychodzi na boczny ogród.

– Zgadza się – odparła znów bez namysłu Bożena.

– A zatem nie mogła pani widzieć porywacza, który włamał się do jej pokoju przez okno i ją uprowadził.

Stefaniakowa zacisnęła zęby. Cała jej złość natychmiast wróciła.

– Oskarża mnie pani o zaniedbanie obowiązków? – wysyczała.

– Ależ skąd. Ja tylko próbuję odnaleźć Emilkę. Wszyscy pragniemy, by jak najszybciej wróciła do domu, mam rację?

– Tak, tak... Przepraszam, ale ta sytuacja mnie wykańcza – powiedziała Bożena z rezygnacją i usiadła z powrotem na krześle, głośno wzdychając. – Chyba... Chyba nie radzę sobie z wyrzutami sumienia. Zadręczam się, że mogłam lepiej przypilnować Emilcię, choć na zewnątrz wypieram się winy. Proszę sobie wyobrazić, że nawet sąsiedzi mnie unikają, jakby wierzyli, że zrobiłam coś Emilci. Mogę liczyć jedynie na Weronikę i Damiana. Zawsze byli dla mnie tacy dobrzy... – W jej oczach znów pojawiły się łzy, tak jak na początku rozmowy w salonie. Otarła je szybko dłonią, gdy spływały po policzkach. – Traktuję ich jak własne dzieci. Nawet nie chcę myśleć, co by się ze mną stało, gdyby i oni się ode mnie odwrócili...

Sandra postanowiła wykorzystać chwilową słabość swojej rozmówczyni i zadać jej więcej pytań, w nadziei, że Bożenie bardziej rozwiąże się język:

– Czy jest ktoś, kto pani zdaniem mógłby chcieć zaszkodzić Rajchelom? Słyszałam, że Damian ma poważny konflikt ze swoim konkurentem

biznesowym...

– Ma pani na myśli Andrzeja Skowronka?

– Poznała go pani?

– Przyjechał parę miesięcy temu, akurat gdy byłam sama z dziewczynkami. Był wzburzony i chciał natychmiast rozmawiać z Damianem. Powiedziałam mu, by szukał go w biurze, na co on odparł, że już to zrobił, ale nikogo nie zastał. Próbował nawet wtargnąć do środka, ale zablokowałam mu wejście i pogroziłam policją. Pamiętam, że cuchnął alkoholem.

– Prowadził pod wpływem? Doniosła pani na niego policji?

– W tamtej chwili myślałam tylko o dziewczynkach. Emilcia, która wszystko widziała, mocno płakała i długo nie mogłam jej uspokoić. To niezwykle wrażliwa i empatyczna dziewczynka. Gdyby ją pani poznała, od razu by ją pani polubiła. Emilcia kocha ludzi i łatwo ich sobie zjednuje. Powiedziałam natomiast później o wszystkim Damianowi i zasugerowałam, że nie powinien tak tego zostawiać, ale nie chciał zaognić konfliktu. Prosił jedynie, bym następnym razem dzwoniła od razu po policję.

– Obawiał się go? – dopytywała Sandra.

– Wszyscy się go obawialiśmy, zwłaszcza parę tygodni później, gdy ktoś próbował puścić z dymem jeden z lokali Damiana.

– Słyszałam o tym. Czy krótko przed zniknięciem Emilki dochodziło między nimi do spieć?

– Nie sądzę... Ostatnio było dość spokojnie, ale może to tylko cisza przed burzą? – Bożena rozłożyła ręce.

– Rozumiem. A co pani sądzi o małżeństwie Weroniki i Damiana? – Sandra miała nadzieję wyciągnąć z rozmowy ze Stefaniakową ile się da.

– Nigdy nie spotkałam tak bardzo kochającej się pary. Nie widzą poza sobą świata. A dlaczego pani o nich pyta? Chyba nie podejrzewa ich pani o uprowadzenie własnej córki?

– Staram się jedynie zebrać jak najwięcej informacji na każdy temat – wyjaśniła detektyw. – Czyli nie było w ich małżeństwie żadnego poważnego kryzysu?

– Ma pani męża lub jest w związku? – spytała Bożena.

– Nie...

– To może dlatego nie wie pani, że w każdej poważnej relacji przytrafiają się gorsze dni. Jesteśmy tylko ludźmi. Grunt to dużo ze sobą rozmawiać i szybko się godzić. Na szczęście Weronika i Damian to rozumieją. Czy ma pani do mnie

jeszcze jakieś pytania? – spytała, dając Sandrze do zrozumienia, że nie ma już ochoty z nią rozmawiać.

– Chciałabym jeszcze porozmawiać o Sergiuszu Cieciorze...

– Tym pedofilu? Wiem, że dla Weroniki jest głównym podejrzanym.

– A dla pani?

Bożena Stefaniak wzruszyła ramionami i odrzekła:

– Chcę wierzyć, że ludzie wyciągają wnioski i zmieniają się na lepsze. Czytałam w gazecie, co przed laty zrobił tym dziewczynkom. Początkowo odnosiłam wrażenie, że ludzie zbyt szybko go osądzili. Rozumie pani: raz przypięta łatka już nigdy z nas nie zejdzie. Potem jednak gazety donosiły o jego kolejnych ekscesach. Ponoć ludzie widują go w pobliżu przedszkoli i placów zabaw. Czy tak zachowuje się ktoś, kto chce się zmienić? – spytała retorycznie, po czym gwałtownie wstała i zrobiła dwa kroki w kierunku drzwi. – Przepraszam panią, ale muszę już wracać do kuchni. Czeka mnie jeszcze sporo pracy.

– Oczywiście. – Po wyjściu na korytarz Sandra spytała: – A czy mogłabym skorzystać z toalety? Przynajmniej na długą podróż...

– Proszę bardzo. Na końcu korytarza.

– Dziękuję.

Sandra pamiętała słowa Stefaniakowej o chodzącym do łazienki synu. Skoro po drodze mijał pokój matki, to znaczy, że jego był najbliżej salonu. Rzuciła okiem na zamknięte drzwi i pomaszerowała w kierunku łazienki. Chwilę później usłyszała, jak Bożena głośno z kimś rozmawia. Gdy wyjrzała przez uchylone drzwi, zorientowała się, że kobieta przebywa przed domem. W pośpiechu opuściła łazienkę i zbliżyła się do pokoju Bartosza. Gdy przyłożyła ucho do drzwi, usłyszała dziwne jęki. „Drugiej szansy może nie być”, pomyślała, po czym położyła dłoń na klamce i popchnęła drzwi. Zapach potu i zgnilizny niemal zwałił ją z nóg.

– Ja pier... – Zasłoniła nos przedramieniem. A potem zamarła na widok siedzącego przed komputerem otyłego, brodatego mężczyzny z okrągłymi okularami na nosie, tłustymi, spiętymi w kucyk włosami i nabrzmałym penisem, którego ścisnął mocno w dłoni.

– Och, och... – jęczał Bartosz, masturbując się ze słuchawkami w uszach do wyświetlanego na ekranie filmu porno ukazującego nagą brunetkę z obfitym biustem, która klęczała przed swoim partnerem i trzymała w ustach jego penisa. Syn Bożeny nie zorientował się, że ktoś go obserwuje. Sandra zrobiła więc krok do tyłu z zamiarem zamknięcia drzwi.

– Co pani robi?! – usłyszała za plecami znajomy głos. – Proszę natychmiast... – Bożena rzuciła się na Sandrę i odepchnęła ją od drzwi. Następnie zatrzasnęła je, nawet nie zaglądając do środka.

– Przepraszam, usłyszałam jęki i się zaniepokoiłam...

– Nie może pani tam wchodzić! Mówiłam, by nie przeszkadzać Bartusiowi! – Wzburzona kobieta wymachiwała rękami.

– Nie chciałam, naprawdę...

– Proszę już iść. Zaniepokoiła mi pani syna. – Stefaniakowa wzięła Sandrę pod rękę i zaprowadziła ją w pośpiechu do wyjścia. – Do widzenia – powiedziała szorstko na odchodne i zatrzasnęła za detektyw drzwi.

Sandra wróciła do auta i przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się przed siebie i procesując w głowie to, co zobaczyła. A potem wybuchnęła gromkim śmiechem i sięgnęła po smartfon z zamiarem zadzwonienia do Igiego i opowiedzenia mu o wszystkim. Wtedy zobaczyła powiadomienia o nowej wiadomości i kilku nieodebranych połączeniach.

– Gdzie jesteś? – spytała szybko, gdy Igi odebrał wreszcie telefon.

– Wracam do hotelu. Dzwoniłem... – próbował coś powiedzieć, ale Sandra natychmiast weszła mu w słowo:

– Widziałam. Sorry, dopiero wyszłam od Stefaniakowej. Nie uwierzysz, co się stało...

– Zaczekaj. – Teraz to Igi przerwał Sandrze. – Musisz najpierw to usłyszeć.

Kobieta z niedowierzaniem wysłuchiwała nagraną przez współnika rozmowę Weroniki z byłym mężem.

– Ja, kurwa, pierdolę, Igi... – powiedziała, trzymając się za głowę.

– Wierz mi, że zareagowałem identycznie. Emilka nie jest córką Damiana. I co najlepsze: Damian nie ma o niczym pojęcia, a Weronika okłamała mnie, że od rozwodu nie kontaktowała się z Mironem Piekutem.

– Myślisz, że to on porwał małą? Z rozmowy wynika, że miał motyw. Biologiczny ojciec, który desperacko pragnie nawiązać kontakt z córką, ale była partnerka nie pozwalała mu na to z egoistycznych pobudek...

– Sam nie wiem... – odparł Igi. – Na pewno nie możemy ufać Rajchelom. Najpierw zataili przed nami swingowanie, a teraz Weronika wyskakuje z taką bombą... Sandra...

– No?

– A co, jeśli Damian zna prawdę?

– Do czego zmierzasz?

– Wiesz, do czego...

– Tak, ale chcę, żebyś ty to powiedział.

Igi odczekał trzy sekundy, po czym spytał:

– Myślisz, że zrozpaczony Damian mógł zlecić porwanie Emilki?

– Hm... Tylko po co? Przecież Weronika nie chciała mu jej odebrać.

– Sęk w tym, że nie mogła mu odebrać kogoś, kto nigdy nie był jego – zauważył Igi. – A jeśli zrobił to z zemsty?

– Nie wiem... Skoro tak, to po co nas wynajmował i ryzykował, że odkryjemy prawdę? – spytała Sandra.

– A po co ludzie zapraszali Małgorzatę Rozenek do domów, a potem dziwili się, gdy machała im przed oczami brudną od kurzu rękawiczką? Albo liczyli, że nie zauważą, albo nie byli wystarczająco ogarnięci.

– Ale że ty i popkultura...? Coraz bardziej mnie zadziwiasz.

– Ile razy mam powtarzać, że jestem chodzącą niespodzianką? – powiedział z satysfakcją w głosie.

– Okej, czyli twoim zdaniem są dwie opcje. Opcja pierwsza: Damian nas nie docenił. Opcja druga: jest skończonym kretynem.

– Mniej więcej o to mi chodziło – odrzekł Igi ze śmiechem.

– Zastanawia mnie tylko jedno... Gdy Rajchelowie przyjechali do Warszawy, Damian sprawiał wrażenie spokojniejszego od żony. Logiczne byłoby, gdyby to on nakierowywał nasze podejrzenia na Cieciorę.

– Być może uznał, że więcej ugra, stosując strategię cichej wody. Nie ufam mu. Uważam, że powinniśmy się mu lepiej przyjrzeć. I nawet wiem, co musimy zrobić.

– Co?

– Dzwoń do pani nadkomisarz i poproś ją o adres Mirona. Złożę mu niezapowiedzianą wizytę. Ty w tym czasie pojedziesz do Weroniki. Miron i tak doniosłby jej, że odkryliśmy prawdę. Potem pojedź do biura Skowronka i wypytaj go o Damiana. Znamy tylko jedną wersję historii ich konfliktu. A co, jeśli Damian wcale nie jest taki święty?

– Dobra. Tak zrobimy.

– Aha, chciałaś mi o czymś powiedzieć.

– A nic... Przyłapałam syna Stefaniakowej na trzepaniu kapucyna.

– ŻE CO?! – spytał Igi, po czym parsknął śmiechem.

– Później ci opowiem, ale wiesz... Wydaje mi się, że powinniśmy się mu lepiej przyjrzeć. I poniekąd współczuję tej kobiecie, że musi żyć z takim ciężarem.

## ROZDZIAŁ 14

### TRZY MIESIĄCE PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

W ciągu ostatnich czterdziestu lat Bartosz Stefaniak nie miał zbyt wielu okazji, by wykazać się spontanicznością. Jego życie ograniczało się do przesiadywania w pokoju, grania w gry i szukania towarzystwa w internecie. W prawdziwym świecie nie miał żadnych znajomych, a jedyną osobą, z którą utrzymywał kontakt, była jego matka. Nie zawsze jednak tak było. W szkolnych latach trzymał się z kolegami z klasy i miał dobry kontakt z ojcem. Wszystko zmieniło się, gdy w wieku dziesięciu lat poważnie zachorował. Nie pamiętał momentu otrzymania diagnozy i do dziś nie wiedział, co tak naprawdę mu dolega. Matka nigdy z nim o tym nie porozmawiała, a gdy sam zaczynał temat, udzielała wymijających odpowiedzi. Kiedyś podsłuchał, jak rozmawiając o nim z koleżanką użyła słowa „wodogłowie”. Innej powiedziała o guzie mózgu, a jeszcze innej o zapaleniu opon mózgowych. Z czasem Bartosz zaczął podejrzewać, że jego rodzice sami nie wiedzą, co mu jest. A może nigdy nie chorował, a oni w ten sposób tłumaczyli sobie i ludziom jego zdziwienie? Tylko jak się do tego miała opowieść matki, która stwierdziła kiedyś przy sąsiadach, że mąż opuścił ją, bo nie chciał się poświęcać dla chorego syna? Czy w ten sposób zatajała bolesny fakt, że ojciec Bartosza wolał od niej kochankę, z którą później założył drugą rodzinę?

Włodzimierz Stefaniak... Bartosz nie widział go tyle lat, że nie pamiętał już nawet, jak wyglądał. Matka wyrzuciła wszystkie zdjęcia byłego męża i nigdy o nim nie wspominała. Uczyniła z niego swoisty temat tabu. Jak zresztą ze wszystkiego, bo jej sposób radzenia sobie z problemami polegał na udawaniu, że ich nie ma. Często też przekłamywała rzeczywistość. Tak długo ubarwiała opowiadane przez siebie historie, że w pewnym momencie sama zaczęła wierzyć w swoją wersję prawdy. Z początku Bartosz nie mógł tego zrozumieć, ale szybko przyzwyczał się do życia w kłamstwie. Tak było łatwiej. Jaka by nie była jego matka, nikogo innego nie miał.

Jedną z ulubionych historii Bożeny była ta o związku Bartosza z mieszkanką Ochli, Justyną Żuczek. Młodsza od niego o kilkanaście lat dziewczyna niemal codziennie przechodziła obok ich domu w drodze na przystanek autobusowy,

witając się z pracującą w ogrodzie Bożeną. Parę lat temu po jednym z takich „spotkań” matka weszła do domu cała w skowronkach i powiedziała Bartoszewi, że „Justynka o niego pytała i kazała pozdrowić”.

– Chyba cię lubi... Może zaprosz ją na spacer lub randkę? – zaproponowała.

– Co mama wygaduje... Przecież ja jej nie znam, a ona pewnie nawet nie wie o moim istnieniu.

– Wie, wie. Codziennie mijają nasz dom i patrzy w jego stronę w nadziei, że zjawisz się w drzwiach i jej pomachasz. Byłaby dobrą żoną, nie sądzisz? – Podeszła do syna i przyłożyła dłoń do jego policzka. – A ty, Bartoszu, jesteś takim dobrym chłopcem, że zasługujesz na kobietę, która zapewni ci wygodne i szczęśliwe życie.

Mijały kolejne dni i miesiące, a żyjący w izolacji Bartosz coraz bardziej pragnął bliskości. Już nie wystarczała mu masturbacja do tysiocy filmów porno, które przechowywał w specjalnych, posegregowanych na kategorie folderach w komputerze. Chciał wreszcie dotknąć kobiety, poczuć jej zapach, pocałować miękkie usta i possać sterczące sutki. Dlaczego inni mężczyźni mieli tę możliwość, a on mógł o tym tylko marzyć? Brakowało mu też w życiu spontaniczności. Znudziło go siedzenie przed komputerem i ciągle przechodzenie tych samych gier. Jak długo można przebywać w wirtualnych światach i wykonywać w kółko te same czynności? Już nawet rzeczywistość wydawała się bardziej ekscytująca. Bartosz na przykład nigdy nie wiedział, co matka robi na obiad lub kto złoży im niezapowiedzianą wizytę. Chociaż on i tak chował się zawsze w swoim pokoju. Przy ludziach wpadał w panikę: płuca zapadały mu się tak, że oddychał niczym wyrzucona na brzeg ryba, serce omal nie wyskakiwało z piersi, a po plecach spływał mu zimny pot. Czuł się bezwartościowy, gorszy, zupełnie jakby inni mieli większe prawo do życia niż on. Z jednej strony zamknięcie i rutyna przestały mu wystarczać, a z drugiej nie miał odwagi stać się częścią społeczności. Rzadko nawet przebywał w ogrodzie, nie wspominając o wyjściu za furtkę. Miejscowy sklep, kościół czy piękny park z kąpieliskiem znał jedynie z wyszukiwarki zdjęć w Google i aplikacji Street View. Nawet najbardziej wyraziste fotografie nie były jednak w stanie zrekompensować mu życia w zamknięciu i niewyobrażalnym stłamszeniu. Bartosz desperacko potrzebował odskoczni od coraz bardziej negatywnych myśli. Pragnął czegoś, co wniesie w jego życie radość i cel. Wtedy jeszcze nie wiedział, że tym czymś będzie miłość.



Obudził się w południe, zmęczony i obolały. To już kolejna noc, którą spędził, przewracając się z boku na bok. W ostatnim czasie nieustannie się zadreęczał, a w głowie miał ciągle gonitwę myśli. Zasnął dopiero koło piątej. Ilekroć zamykał oczy, zaczynał myśleć o Justynie: dziewczynie, która miała być jego wybawieniem, a stała się źródłem frustracji. Przez ostatni rok Bartosz przygotowywał się do tego, by wyznać jej miłość. Tak naprawdę jej nie znał, ich kontakt ograniczał się do krótkiej wymiany spojrzeń, gdy ona mijała jego dom, a on przebywał w ogrodzie. To dla niej zaczął wychodzić z domu. Robił to codziennie o wpół do ósmej, gdy Justyna szła na poranny bus do miasta, i przed piątą, gdy wracała do domu. Zwykle kręcił się koło płotu i udawał, że dogląda roślin, lub siedział na ławce z gazetą w dłoni. Z jej profilu na Facebooku dowiedział się, że pracowała w urzędzie miasta. Poza tym lubiła serial *Przyjaciele*, jej ulubionym kolorem był niebieski, a kraj, który marzyła kiedyś odwiedzić, to Indie. Bartosz zamówił więc przez internet niebieską bluzę z logo serialu, figurkę do ogrodu w kształcie Buddy i kilka ozdób, które zawiesił na sąsiadującej z płotem jabłoni. Liczył, że w ten sposób zwróci uwagę Justyny i utną sobie pogawędkę. Przez pierwsze dni dziewczyna była jednak bardziej zajęta swoim smartfonem lub chowała się za parasolem w deszczowe jesienne popołudnia. Pewnego dnia przystanęła jednak przy płocie i rzuciła okiem na błyszczące ozdoby w kształcie kolibrów i motyli.

– Dzień dobry – powiedziała do Bartosza, który akurat grabił liście. – Bardzo ładne te ozdoby. Gdzie je pan kupił?

Bartosz długo przygotowywał się do tej rozmowy i wyobrażał sobie, jakie będzie pierwsze słowo, które wypowie do Justyny. Gdy jednak przyszło co do czego, ogarnęła go panika i poczuł, jakby coś utknęło mu w gardle.

– Eee... – Wypuścił z dłoni grabie i zerwał się do ucieczki. Nie minęło nawet dziesięć sekund, a już był w swoim pokoju i roztrzęsiony przytrzymał drzwi, jakby się bał, że Justyna będzie próbowała je sforsować. Wiedział, że spieprzył sprawę i druga taka okazja może się już nie powtórzyć. Załamany przez kolejny tydzień nie wychodził z domu, a gdy się wreszcie odważył, idąc za płotem Justyna spojrzała na niego jak na dziwaka. W następnych dniach zaczęła nawet chodzić drugą stroną ulicy, co jeszcze bardziej dobiło Bartosza.

– Co się dzieje, synku? Masz takie smutne oczy... – spytała go matka.

Bartosz nie zamierzał z nią szczerze rozmawiać, zwłaszcza że ona latami zatajała przed nim większość problemów. Postanowił uporać ze swoimi samemu. Wierzył, że Justyna da mu drugą szansę. Nie było poranka, by nie sprawdzał jej

profi w social mediach, ani wieczora, by nie fantazjował na jej temat. Justyna stała się sensem jego życia. Uwielbiał jej piegowaty nosek, różowe policzki, długie kasztanowe włosy i duże piwne oczy. Była kobietą idealną i jeśli na świecie istniała sprawiedliwość, to prędzej czy później zostaną parą. A potem przestał ją widywać za płotem. Poprosił nawet matkę, by wybadła sytuację.

– Synku, nie znam za dobrze jej rodziców, ale postaram się czegoś dowiedzieć – usłyszał w odpowiedzi.

Ostatecznie pomoc matki okazała się zbędna. Justyna pochwaliła się bowiem na Facebooku swoim nowym autem: krzykliwym czerwonym oplem astrą, tak bardzo niepasującym do jej stonowanego stylu. Dla Bartosza to był cios poniżej pasa. Nie rozumiał, dlaczego mu to robiła. Jakby chodzenie drugą stroną ulicy nie było wystarczającą karą. Spragniony jej widoku gościł z dnia na dzień. Wreszcie zdesperowany zdecydował się na ruch, który dawniej wydawał mu się niewykonalny: postanowił wybrać się pod jej dom. W tym celu odnalazł na Facebooku zdjęcie Justyny przed domem, a wieczorem tego samego dnia roztrzęsiony krążył po okolicy, próbując go namierzyć. Gdy mu się to wreszcie udało, przez godzinę czaił się przy płocie, wpatrując się w rozświetlone okna. Liczył, że w którymś z nich ujrzy Justynę. W końcu spostrzegł ją zasłaniającą franki. Choć trwało to chwilę, Bartosz odetchnął z ulgą. Znowu byli blisko siebie. Tak jakby razem...

– A gdzieś ty się szwendał? – spytała go po powrocie zaskoczona matka. – Omal zawału nie dostałam, gdy weszłam do twojego pokoju, a ciebie tam nie było.

– Zawsze musisz wszystko wiedzieć? – odpowiedział pytaniem na pytanie Bartosz. – Poszedłem się przewietrzyć. Coś jeszcze?

– Dobrze, już dobrze, spytałam z troski...

W kolejnych miesiącach Bartosz uczynił ze śledzenia Justyny główny punkt każdego dnia. Z czasem czajenie się w pobliżu jej domu przestało mu wystarczać. Nie chciał też ryzykować, że przyuważy go któryś z sąsiadów. Dotychczas udawało mu się być dyskretnym, ale wiedział, że wystarczy jeden błąd, by ktoś złapał go na gorącym uczynku. Zaczął więc śledzić Justynę na mieście. Pierwsza od wielu lat wycieczka do centrum Zielonej Góry była dla niego tak stresująca, że na jednym z przystanków wybiegł z autobusu i zwymiotował na chodnik. Szybko jednak przyzwyczał się do „wielkiego świata” i transportu publicznego. Zorientował się, że znosi podróże znacznie lepiej ze słuchawkami na uszach. Pomagała mu zwłaszcza głośna rockowa muzyka, która odcinała go od pozostałych pasażerów.

Drugiego tygodnia wycieczek do miasta wszedł do siedziby urzędu i zauważył Justynę siedzącą za jednym z okienek i obsługującą klienta. Obserwował ją przez kilka minut, aż podeszła do niego inna pracownica.

– Czy mogę panu w czymś pomóc? – spytała, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Ja... Eee... Yyy... – Zestresowany Bartosz spuścił głowę, wyminął kobietę i pobiegł do wyjścia. Sam już nie wiedział, czego bał się bardziej: konfrontacji z Justyną czy rozmowy z obcą osobą. Na wszelki wypadek nie wchodził już do budynku i nie ryzykował powtórki.

W Wigilię Bartosz wybrał się pod dom Justyny, by złożyć jej na odległość życzenia świąteczne. Chciał nawet zostawić przy furtce prezent, ale uznał, że za rok wręczy go jej osobiście. Sylwestra spędził na jej instagramowym profilu. Oglądał na żywo relację Justyny z imprezy w jednym z warszawskich klubów. Bolała go świadomość tego, że znajdowała się kilkaset kilometrów od niego. Wolał ją mieć przy sobie, najlepiej w łóżku...

Jego obsesja na jej punkcie nasilała się z tygodnia na tydzień. Bartosz czuł, że musi podjąć wreszcie jakieś kroki. Miał już dość samotności, czekania. Pragnienie zbliżenia się do niej dodawało mu śmiałości. W połowie stycznia udał się nawet na długi spacer i uciał sobie krótką pogawędkę z odgarniającą śnieg przy płocie mieszkanką Ochli.

– A-ale p-popa-d-dało – wydukał z trudem, starając się zapanować nad drżeniem ciała.

– To prawda, ale w przyszłym tygodniu ma być ocieplenie – odrzekła staruszka. – Sama nie wiem, czy się z tego cieszyć... A pan tutejszy? Nigdy pana nie widziałam.

– J-ja... – Krew uderzyła mu do głowy. Poczul, że jeszcze chwila, a straci przytomność. – M-mieszkam n-nie-daleko.

– Och, naprawdę? A gdzie? Myślałam, że znam tu wszystkich mieszkańców, ale chyba się pomyliłam...

– J-jestem s-synem B-Bożeny S-stef-faniak – wyznał.

– Och, to pan... – Z twarzy kobiety momentalnie zniknął uśmiech, ustępując miejsca zaniepokojeniu. – Przepraszam, ale zupa mi się gotuje i muszę ją sprawdzić. Do widzenia.

Bartosz chciał porozmawiać z matką na temat tego zdarzenia, ale uznał, że i tak nie dowie się od niej niczego. Dlaczego ta kobieta tak się go przestraszyła? Co mówiono o nim w okolicy? Czyżby ludzie mieli go za niebezpiecznego świra? A co, jeśli faktycznie nim był?

Samotność nasilała w nim nastroje depresyjne. Znow zaszył się w swoim pokoju i spędzał dni, grając w gry i masturbując się do filmów porno. Czuł, że tylko Justyna mogła go wyciągnąć z tego stanu, ale stracił wiarę w to, że uda mu się ją do siebie przekonać. Może ona też zaczęła się go bać? Czy miał u niej jakiegokolwiek szansę? Bartosz zadawał sobie to pytanie setki razy dziennie, choć w głębi duszy nie chciał poznać odpowiedzi. Od zawsze wolał żyć w bańce, kreując własną prawdę. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Na początku lutego przeglądał oferty biur podróży. Chciał zabrać Justynę do Indii i spędzić z nią niezapomniany czas. Nie mówił jeszcze matce, ale liczył, że pożyczycy mu pieniądze. Wiedział, że od lat prowadziła konto oszczędnościowe. Na pewno zgromadziła na nim pokaźną sumkę.

Wydawało mu się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Znalazł interesującą, względnie taną ofertę i skontaktował się mailowo z biurem podróży, które przesłało mu dokładny harmonogram wycieczki. Myślami był już przy świątyni Tadž Mahal, klękał przed Justyną i prosił ją o rękę. W takiej scenerii na pewno powiedziałyby „tak”. A potem w jednej chwili spadła na niego druzgocąca wiadomość. Justyna opublikowała na Facebooku zdjęcie z Egiptu, na którym była w towarzystwie przystojnego brodacza, Kacpra Litwina. Z początku wmawiał sobie, że to tylko jej kolega, ale gdy wszedł na jego profil, ujrzał więcej ich wspólnych zdjęć. Mężczyzna obejmował ją, całował i pisał o tym, jak bardzo jest z nią szczęśliwy. „Trzymaliśmy to miesiącami w tajemnicy, bo nie chcieliśmy zapeszać, ale dłużej nie zamierzamy się z tym kryć”. Justyna miała chłopaka... Wybrała kogoś innego... Bartosz przez resztę dnia wypierał ten fakt ze świadomości. Wmawiał sobie, że odwiedzi Justynę po jej powrocie do Polski i wszystko z nią wyjaśni. Ona na pewno powie mu, że zaszło nieporozumienie, a Kacper tylko sobie żartował... Mijały jednak kolejne dni, a oni coraz bardziej afiszowali się ze swoim uczuciem. Nawet żyjący w ciągłej iluzji Bartosz nie mógł dłużej zakłamywać rzeczywistości. Gdy wreszcie spojrzął prawdzie w oczy, poczuł obezwładniający chłód. Rozchodził się po całym jego ciele, poczawszy od palców u dłoni i stóp, a skończywszy na sercu, które w pewnym momencie przemieniło się w wielką bryłę lodu. Bartosz nie istniał. Nic już się dla niego nie liczyło. Kobieta, która była jego jedyną nadzieją na szczęście, odwróciła się od niego. Jak mogła? To przecież Justyna... Jego Justyna. Tyle razy słyszał od matki, że byli sobie przeznaczeni. A ona nigdy się nie myliła. Nigdy! Co poszło nie tak? Dlaczego Justyna zabawiała się w Egipcie z jakimś kutasem, zamiast być teraz z nim? Dlaczego przekreślała ich wspólną przyszłość? Przecież mogło być tak pięknie...

Głowa tak bardzo go bolała, że dwukrotnie zwymiotował. Zanim wrócił do łóżka i przeleżał w nim resztę dnia, zdążył doczłapać do kuchni i wyjąć z lodówki kanapkę z wędliną, którą zostawiła dla niego matka.

– Synku, co się dzieje? Dlaczego tak długo spałeś? Źle się czujesz? – spytała zatroskana Bożena, która akurat zjawiała się w przejściu.

– To wszystko twoja wina – burknął przygnębiony Bartosz.

– Słucham?

– Nienawidzę cię! – Trzasnął drzwiami lodówki i ruszył w kierunku matki.

– AUUU! – jęknęła Bożena, gdy syn popchnął ją na szafkę i wybiegł na korytarz. – CO TO MA ZNACZYĆ?! WRACAJ TU! – krzyczała, ale Bartosz nie zamierzał jej słuchać. Przez nią uwierzył, że może być szczęśliwy. A prawda była taka, że Justyna nigdy go nie kochała. Mało tego – nie żywiła do niego żadnych pozytywnych uczuć. Widziała w nim jedynie zdziczałego, niebezpiecznego świra. Pewnie śmiała się z niego podczas rozmów z okolicznymi mieszkańcami. Miała go za nic. Osądzała go, nic o nim nie wiedząc. Gdyby chociaż dała mu szansę i otworzyła na niego serce...

– Nie wybaczę ci tego – powiedział złowieszczym tonem Bartosz, przeglądając najnowsze zdjęcia na jej facebookowym profilu. – Zniszczyłaś mnie. Zapłacisz za to, kurwo.

## ROZDZIAŁ 15

### DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Bartosz z przejęciem czytał artykuł na popularnym portalu dla kobiet. Jego tytuł brzmiał: „Czy kobiety mają obowiązek tolerować brzydotę?”. W części artykułu autorka pisała o konieczności poszanowania praw kobiet i krytykowała zdominowany przez mężczyzn świat.

*Pamiętam do dziś, jak krótko po ślubie z moim, byłym już, mężem, jego matka spojrzała mi w oczy i ze śmiertelnie poważną miną nazwała niewdzięcznicą. Nie rozumiałam, dlaczego tak uważała, i poprosiłam ją o wyjaśnienia. Wtedy wyznała, że miała do mnie żal o to, że wbrew namowom męża, bym poświęciła się rodzeniu dzieci i zajęła domem, postanowiłam podjąć pracę. Teściowa nie dopuszczała do siebie myśli, że na świecie istniały kobiety, które pragnęły niezależności. Uporczywie namawiała mnie do porzucenia marzeń o zostaniu nauczycielką, a gdy odmówiłam, podniosła na mnie rękę. W ostatniej chwili ją schowała, a potem wypowiedziała słowa, które do dziś brzęczą mi nieznośnie w głowie. Usłyszałam, że kobieta nic nie znaczy, a jej największym życiowym osiągnięciem jest to, że jakiś mężczyzna w ogóle chce ją wziąć za żonę. Ku mojemu zaskoczeniu w kolejnych latach często słyszałam podobne stwierdzenia padające z ust mężczyzn. Co ciekawe, większość z nich nie grzeszyła urodą. Nigdy nie ukrywałam, że wygląd drugiej osoby jest dla mnie ważny i nie czuję się komfortowo, gdy jestem podrywana przez nieatrakcyjnego mężczyznę. Mierzi mnie widok niskiego, łysego i otyłego faceta, który tylko marnuje mój i swój czas, próbując mi się przypodobać. Skąd w was ta śmiałość, panowie? I dlaczego oburzacie się, gdy odważymy się dać wam kosza i powiedzieć prosto w oczy kilka gorzkich słów prawdy? A jest ona taka, że macie wobec nas absurdalne oczekiwania, choć sami spoczywacie na laurach. My, młode, przebojowe i ambitne kobiety, pragniemy skupiać na sobie uwagę atrakcyjnych mężczyzn. Nie ma w tym nic dziwnego. Zamiast narzekać, zacznijcie nad sobą pracować. Pokolenie waszych służalczych mamusiek już dawno odeszło do lamusa.*

Bartosz przeklął pod nosem, a potem udał się do łazienki i przez kilka minut przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Czy właśnie tak myślała o nim Justyna? Czy był dla niej natarczywym brzydalem, który nie zasługiwał na uwagę żadnej kobiety? W skupieniu analizował wory pod oczami, zmarszczki na czole i pryszcze na policzkach; przejeżdżał palcem po spierzchniętych ustach. Następnie zrobił kilka kroków do tyłu i obserwował swój wydęty, odstający brzuch. Nie uważał się za brzydkiego. A nawet jeśli nie był tak atrakcyjny jak niektórzy mężczyźni, to Justyna nie miała powodu, by odrzucać go tylko z tego powodu. Nawet nie spróbowała go poznać. A przecież Bartosz miał tyle do zaoferowania...

Po powrocie do pokoju przejrzał komentarze na forum Bractwa Męstwa, które odkrył kilka dni wcześniej. To właśnie stamtąd dowiedział się o tym artykule. Użytkownicy w ciągu doby zostawili pod postem aż czterysta komentarzy. Większość potępiała autorkę za seksizm i sugerowała, że takimi wypowiedziami tylko pogarsza i tak już trudną sytuację mężczyzn.

„Najpierw wmawiają nam, że musimy być rycerzami na koniach, którzy zaopiekują się swoimi księżniczkami. Dosłownie odbierają nam prawo do okazywania słabości i zapominają, że też jesteśmy ludźmi. A teraz jeszcze segregują nas w zależności od wyglądu. Co będzie następne?” – pytał AndyGryc. Wtórował mu jukyrrru:

„Ego wyjebane na Marsa. Sprawdziłem ją i to typowa przeciętniara. Nie ma się co taką przejmować...”

Bartosz zwrócił też uwagę na komentarz użytkownika o pseudonimie Scyther: „Nie chodzi nawet o to, że paniusia chce przystojnego faceta, ale o to, jak traktuje tych brzydszych. Jeśli sprowadza ich do poziomu podludzi i automatycznie stawia na straconej pozycji, to ewidentnie ma ze sobą problem”.

Zaskoczyły go wypowiedzi stojące w obronie redaktorki portalu:

„Natury nie przeskoczysz. Ludzie zawsze kierują się wrażeniami estetycznymi. Nie można mieć pretensji o to, że laska woli seksownego faceta od zakolaka ze wzrostem 170 w butach na koturnach” – pisał Gluten\_free. Z kolei Anton pytał:

„Który z was poczułby coś do niskiej, grubej i brzydkiej dziewczyny? No który?”

Im dłużej Bartosz przyglądał się tej dyskusji, tym większą czuł frustrację. Wreszcie nie wytrzymał i postanowił dodać coś od siebie. W obszernym wpisie zatytułowanym „Gdy dziewczyna nawet nie daje ci szansy” opisał historię swojej znajomości z Justyną, przeinaczając fakty. Zataił jej imię oraz to, że od lat żył

w niemal całkowitej izolacji. Skłamał, że kilka razy udał się z Justyną na spacer i raz do kina. Twierdził, że traktował ją z szacunkiem, jednocześnie starając się nie naruszać jej prywatnej przestrzeni. „Cierpliwie czekałem, aż doceni moją szarmanckość. Nie narzucałem się, ale też nie udawałem, że jest mi obojętna. Tymczasem ona od dawna romansowała na boku z innym, przystojniejszym ode mnie. Nawet nie miała odwagi się do tego przyznać. Gdybym przypadkiem nie znalazł ich zdjęć na jego profilu na Facebooku, pewnie jeszcze długo by to przede mną ukrywała. Rozumiem, że traktowała mnie jak kolegę, ale dlaczego ani razu nie zakomunikowała mi wprost, że nic z tego nie będzie? Dlaczego robiła mi nadzieję i marnowała mój czas?”

W pierwszych godzinach po publikacji pod wpisem pojawiły się dziesiątki wspierających Bartosza komentarzy. Użytkownicy forum dodawali mu otuchy i radzili, by jak najszybciej zapomniał o Justynie.

„Założę się, że to typowa średniawka. Takie najchętniej manipulują facetami, by udowodnić sobie i innym, że nie są zdesperowane i mogą przebierać w kandydatach. Najpierw zwodzą ich miesiącami, a potem dają kosza, by się dowartościować i zabłysnąć u ładniejszych koleżanek” – pisał \_eg0centryczny\_.

„Niech zgadnę: wybrała ładnego kolesia z piłeczką pingpongową zamiast mózgu? Pierdol ją, takie jak ona prędzej czy później wracają zapłakane i proszą o drugą szansę. A wtedy pokażesz jej, ile naprawdę jest warta” – wspierał go xpythz.

Bartosz otarł dłonią wilgotne oczy, a następnie poklepał się po policzkach.

– Weź się w garść, chłopie – powiedział do siebie. – Ta kurwa nie zasługuje na to, byś przez nią płakał. Pewnego dnia zrozumie, co straciła, ale będzie już za późno.

Kilka minut później opublikował komentarz, w którym dziękował wszystkim za miłe słowa. Nie sądził, że obcy ludzie do tego stopnia poprawią mu humor. W kilka godzin naczytał się na swój temat więcej komplementów, niż wysłuchał przez całe życie. Uwierzył nawet, że jeszcze nie wszystko stracone i że uda mu się stworzyć szczęśliwy związek z inną kobietą. A potem przed snem z przyzwyczajenia sprawdził profil Justyny na Facebooku. Obiecał sobie, że to ostatni raz, że da sobie z nią spokój i ruszy naprzód. I wtedy zobaczył zdjęcie, które sprawiło, że poczuł, jak stacza się w mroczną, bezkresną otchłań.

„Zaręczyła się nad Morskim Okiem z frajerem, którego zna parę miesięcy. Co robić?” – brzmiał tytuł opublikowanego przez niego posta. Wzburzony Bartosz wyładował w nim wszystkie frustracje na Justynie i nie stronił od przekleństw. Dostał nawet ostrzeżenie od moderatora forum, a pod postem wyłączono



możliwość komentowania. „Jeszcze jedno ostrzeżenie i dostaniesz bana na miesiąc” – czytał w wiadomości prywatnej. Oburzony uderzył pięścią w blat biurka i wyłączył komputer. Próbował zasnąć, ale przed oczami miał widok płaczącej ze szczęścia Justyny i pięknego pozłacanego pierścionka na jej palcu.

– Jak mogłaś? – spytał koło czwartej nad ranem, połykając łyzy i nerwowo drapiąc się po tłustej głowie. – Nie masz prawa być szczęśliwa. Nie z kimś innym. To niesprawiedliwe.

Przez kolejne dwa dni praktycznie nie wychodził z łóżka, wpatrując się w sufit i odmawiając posiłków. Gdy w końcu zmusił się do zjedzenia zrobionej przez mamę jajecznicy z boczkiem, nabrał energii i zasiadł przed komputerem. Powstrzymał się przed sprawdzeniem profilu Justyny. Choć zżerała go ciekawość, tym razem musiała ustąpić zdrowemu rozsądkowi. Bartosz czuł, że torturowanie się kolejnymi doniesieniami z jej życia nie miało sensu. Zalogował się zatem na forum Bractwa Męstwa, by przejrzeć najnowsze posty. Wtedy przyszło powiadomienie o wiadomości prywatnej. Poprzedniego dnia Simon napisał:

„Siema. Czytałem twoje posty. Przykro mi, stary, z powodu tej kurwy. Nie możesz tego tak zostawić. Musisz się zemścić. Słuchaj, mieszkasz w Zielonej Górze, tak? Nie chciałbyś wyskoczyć na piwko?”.

Bartosz odpowiedział pytaniem:

„Skąd wiesz, gdzie mieszkam?”.

Simon odpisał kwadrans później:

„Pisałeś któregoś razu, że zabrałaś ją na romantyczny spacer do parku Książęcego Zatonie. Tak się składa, że mieszkam niedaleko w Kiełpinie i też mam chujowe doświadczenia z laskami. Chętnie bym sobie z kimś ponarzekał. To jak, może się spotkamy i pogadamy przy piwku? Zawsze to lepiej niż przez internet... Znam świetny bar w centrum”.

Bartosz długo się opierał, bo nie mógł uwierzyć, że ktoś okazał mu zainteresowanie. Czy to się działo naprawdę? A może Simon go podpuszczał? By się przekonać, przejrział jego ostatnie wpisy na forum. Było ich ponad tysiąc pięćset, a w ostatnich miesiącach pisał głównie o dziewczynie, która odrzuciła jego zaloty i związała się z jego najlepszym przyjacielem.

„W trakcie naszej ostatniej rozmowy usłyszałem od niej, że jestem miły i troskliwy, ale nie może mi zaproponować tylko przyjaźni. Miesiące starań, zabiegów o jej względy i pomagania jej całkowicie za darmo w remoncie mieszkania poszły na marne. Tydzień później dowiedziałem się, że była na randce z jakimś typem, który zagadał do niej na Tinderze. Nie miałem pojęcia,

że w trakcie naszego związku korzystała z aplikacji randkowych. Najgorsze było to, że nic nie wiedziała o tym koleś. I najwyraźniej nie miało to dla niej znaczenia. Interesowały ją tylko jego napompowane bicepsy i kaloryfer na brzuchu. Cała reszta jakoś będzie, prawda? A na koniec najgorsze: już po paru randkach zaprosiła go na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi. Mnie za każdym razem odmawiała, wynajdując idiotyczne wymówki. Podejrzewam, że nawet nie wiedzieli o moim istnieniu. Najwyraźniej nie byłem wystarczający, by się mną chwalić...”

Bartosz czuł, że miał z Simonem wiele wspólnego. Wciąż się jednak wahał, czy wyjść ze strefy komfortu. Zgodził się, gdy Simon zaproponował, by spotkali się u niego w domu.

„Przyjadę po ciebie i wstąpimy po drodze po alkohol. Co ty na to?”

„W porządku”.

\*

W piątkowy wieczór Bartosz nerwowo krążył po ogrodzie w oczekiwaniu na Simona, który spóźniał się już pół godziny. Wreszcie spostrzegł jasne światła za płotem i podekscytowany ruszył w kierunku furtki. W jego życiu wreszcie się coś działo. Dawniej nawet nie brałby pod uwagę spotkania z kimś obcym. Musi podziękować Justynie, że uczyniła go odważniejszym.

Z zaparkowanego po drugiej stronie ulicy volkswagena wysiadł szczupły, gładko ogolony i ubrany w ciemny dres oraz białe trampki mężczyzna.

– Siema. To ty? – spytał, zmierzając pewnie w jego stronę.

– Cz-cześć – odpowiedział nieśmiało Bartosz. Nieznajomy wyciągnął ku niemu rękę.

– Szymon jestem, a ty?

– Sz-Szymon? Cz-czyli d-dlat-tego Simon...

– Mało oryginalnie, he, he. A ty jak masz na imię?

– B-Bartosz – wydukał.

– Spoko. To co, jedziemy?

Gdy kilka minut później Szymon ominął skręt do Kiełpina, zestresowany Bartosz przyłożył dłoń do klamki.

– A-ale...

– Wyluzuj. Nie poryvam cię, nie jestem świrem. Chciałbym tylko, byś wcześniej gdzieś ze mną pojechał.

– G-gdzie? – spytał niepewnie Bartosz.

– Dowiedziałem się, że ta ściera, która rozłożyła nogi przed moim kumplem, idzie dziś do pubu ze znajomymi. Wiem nawet do którego – wyjaśnił. – Muszę się dowiedzieć, o czym będą rozmawiać. Sam tam nie wejdę, bo nie chcę, by wiedziała, że ją śledzę. To jak, pójdziesz tam i spróbujesz ich jakoś podsłuchać?

– J-ja... N-nie m-mogę.

– Jak to nie możesz? Przecież to nic takiego. No weź, stary, wejdiesz tam na chwilę...

– N-nap-rawdę n-nie m-mogę. N-nie b-byłem nigdy w p-pubie – wyznał Bartosz.

– To żart? – Szymon uniósł brwi. – Ile ty masz lat, koleś?

– Cz-terdzieści.

– Ja pierdolę. No to niezły z ciebie agent. W porządku, na szczęście zabezpieczyłem się na taką ewentualność i poprosiłem najlepszego kumpla, by w razie czego był w gotowości. Zgarniemy go po drodze, okej?

\*

Bartosz coraz bardziej żałował, że zgodził się na spotkanie z Szymonem. Zamiast rozmawiać z nim w kameralnej atmosferze, czekał w jego aucie przed blokiem nieopodal centrum.

– Gdzie ten Adrian? – niecierpliwił się Szymon. – Mówiłem mu, że będziemy za pięć minut...

Wkrótce przed budynek wyszedł szczupły, ubrany w dzinsy i obcisłą koszulę mężczyzna. Miał lekko odstające uszy, obcięte na jeża włosy i mocno zarysowaną zuchwę. Bartosz automatycznie uznał go za przystojniejszego od Szymona.

– Przepraszam, ale mojej zachciało się nagle... no wiecie... Ostatnio najchętniej by ze mnie nie schodziła. Strasznie pali się, by zostać matką.

– Serio czekaliście tu tyle, bo robiłeś dzieci ze swoją niunią?! – spytał poirytowany Szymon.

– Inaczej by mnie nie wypuściła. Wiesz, jaka jest.

– Taa... Nieważne, wsiadaj. Musimy się spieszyć, bo Anka i jej znajomi pewnie już dotarli na miejsce.

Kolejne dwie godziny Bartosz spędził na ławce nieopodal pubu. Szymon nie rozstawał się z telefonem i SMS-ował z Adrianem, który na bieżąco relacjonował mu postępy w śledztwie. Udało mu się zainicjować przy barze rozmowę z jedną z koleżanek Anki.

„Powiedziałem, że ona i jej koleżanka podobają mi się najbardziej, na co dziewczyna stwierdziła, że Anka jest już zajęta. Podobno nigdy nie była szczęśliwsza, a twój kumpel jest zajebisty w łóżku”.

– Jebana kurwa – syknął Szymon i omal nie cisnął smartfonem o chodnik.

– D-dlaczego wciąż j-ją śl-ledzisz? – spytał Bartosz.

– A dlaczego ty nie potrafisz odpuścić tamtej lasce? Odpowiedź jest prosta: wciąż ją kochasz, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać. Ja chyba też Kocham Ankę... To stało się zbyt nagle. Nie dała mi nawet czasu, żeby przygotować się na jej odejście.

– A-ale p-przecież n-nie b-byliście r-razem – zauważył Bartosz.

– Myślałem, że byliśmy. Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu i rozmawialiśmy na osobiste tematy. Myślałem, że otwiera się przede mną, bo chce mi pokazać, na co się piszę. Tak długo czekałem na pierwszy krok z jej strony, ale on nigdy nie nastąpił.

– N-nie l-lepiej d-dać sob-ie s-sp-pokój?

Pytanie Bartosza przyprawiło Szymona o chichot.

– Mam dać jej spokój po tym, jak mnie potraktowała? Mam pozwolić, by żyła sobie szczęśliwie, podczas gdy ja każdego dnia budzę się z ciężką głową i zastanawiam się, czy jest sens jeszcze żyć? Nie ma mowy... – Spowaźniał. – Szmata musi za to zapłacić, rozumiesz? Wszystkie kobiety, które pogrywają sobie z uczuciami mężczyzn, wszystkie pierdolone manipulantki i zapatrzone w siebie dziunie... One wszystkie muszą ponieść karę. Ale najpierw skupmy się na kurwach, które skrzywdziły nas.

– N-nie r-rozumiem...

– Nadszedł czas wyrównania rachunków, Bartosz. Daję ci szansę, by się zemścić. To jak, wchodzisz w to?

## ROZDZIAŁ 16

– Przejdźmy się wokół domu – zaproponowała Sandra, nie chcąc ryzykować, że obecna w domu Nikola mogłaby przypadkiem podsłuchać jej rozmowę z Weroniką.

– Dobrze. Powiem tylko córce.

Pięć minut później Sandra stała przy drucianym płocie i przyglądała się okolicznym polom i łąkom.

– Myśli pani, że pewnego dnia zbudują tu rozległe osiedla?

– Mam nadzieję, że nie – odrzekła Weronika. – Ale chyba nie o tym chciała pani ze mną porozmawiać?

Sandra wyprostowała się i obrzuciła Rajchelową surowym spojrzeniem.

– Powiem wprost: wiemy, że Miron Piekut jest biologicznym ojcem Emilki.

Weronika wzdrygnęła się i zachwiała.

– Słucham?

– Proszę nie udawać. Podsłuchaliśmy waszą rozmowę telefoniczną.

Weronika zrobiła wielkie oczy. Szok szybko ustąpił miejsca wściekłości.

– Co zrobiliście?! Zamontowaliście w moim domu podsłuch?!

– Obiecaliśmy, że zrobimy wszystko, by odnaleźć państwa córkę. Zamierzamy dotrzymać danego słowa.

– W takim razie szukajcie jej, do cholery, a nie marnujecie czas na szpiegowanie mnie i męża! – Weronika przyłożyła dłoń do czoła i oddaliła się na parę metrów. – Kurwa!

Widząc wzburzenie Rajchelowej, Sandra zbliżyła się do niej i szarpnęła ją za ramię.

– Spójrz na mnie. Nie jestem twoim wrogiem. Znajdę Emilkę, ale musisz być ze mną całkowicie szczerą, rozumiesz?

– Puścisz mnie? – spytała trzęsąca się z nerwów Weronika.

– A przestaniesz wariować? – Sandra odczekała kilka sekund, po czym wycofała się. – To jak, porozmawiamy na spokojnie?

– Miron nie ma nic wspólnego z zaginięciem Emilki – odparła łagodniejszym tonem Weronika.

– Skąd ta pewność? Jakby nie było, miał motyw.

– Niby jaki?

– Po wyjściu z więzienia chciał poznać córkę, a ty mu to uniemożliwiłaś. Nie mogłaś pozwolić, by zrujnował ci życie. Przecież dopiero co wprowadziliście się do nowego domu. Prawda o Emilce oznaczałaby koniec twojego małżeństwa. Damian zresztą i tak już wcześniej rozważał odejście. Tym razem nawet by się nie zawahał.

– Miron nie musiał się posuwać do porywania Emilki. Gdyby chciał, mógłby mnie pozwać, zrobić test na ojcostwo i zawalczyć o prawa rodzicielskie – zauważyła Weronika.

– W takim razie dlaczego jeszcze tego nie zrobił?

– Rozważał to od dłuższego czasu. – Weronika pociągnęła nosem. – A potem Emilka zniknęła...

Sandra odczekała chwilę, by dać wyraźnie poruszonej rozmówczyni czas na uspokojenie się, po czym kontynuowała:

– Załóżmy, że Miron faktycznie jest niewinny... Czy istnieje twoim zdaniem jakakolwiek szansa na to, że to Damian porwał Emilkę? Czy twój mąż byłby do tego zdolny?

Pytanie Sandry wprowadziło Weronikę w osłupienie.

– Że... Damian? Naprawdę go podejrzewacie?

– Sprawdzamy wszystkie tropy, a tak się składa, że twój sekret rzuca nowe światło na sprawę. Czy cokolwiek zaniepokoiło cię w zachowaniu męża w tygodniach poprzedzających zaginięcie córki?

– Sama nie wiem... Może był trochę bardziej nerwowy i odnosiłam czasem wrażenie, że nie mówi mi wszystkiego, ale myślałam, że chodzi o problemy w pracy i konflikt z Andrzejem Skowronkiem.

– Pani Bożena wspomniała, że kilka miesięcy temu przyjechał tu bez zapowiedzi i chciał rozmawiać z Damianem.

– To prawda. Nie było nas akurat w domu. Damian bardzo to przeżywa, bo nieczyste zagrania Skowronka sprawiają, że jego lokale notują niższe przychody.

– A co, jeśli wcale nie chodzi o problemy z firmą? Emilka była dla Damiana oczkiem w głowie, czyż nie? Może jakimś cudem odkrył prawdę i kompletnie się załamał?

– A potem zlecił porwanie własnej córki? – Weronika zdusiła nerwowy śmiech.

– Niby po co? Z pragnienia zemsty?

– Albo strachu przed tym, że postanowisz mu ją odebrać – odparła Sandra. – Im bardziej jesteśmy zdesperowani, tym bardziej szalone myśli przychodzą nam do głowy.

– To do niego niepodobne. Damian nie skrzywdziłby Emilki – upierała się Weronika.

– A kto mówi, że chce ją skrzywdzić? Może wręcz przeciwnie? Miron to kryminalista, który spędził wiele lat za kratami. Damian mógł uznać, że nie może ci już ufać i musi wziąć sprawy w swoje ręce.

– Uznał, że zagrazam własnemu dziecku? – Do oczu Weroniki znów napłynęły łzy.

– Pośrednio, jako osoba powiązana z groźnym przestępcą i będąca w kontakcie z nim.

– Nie... Nie wierzę w to. To nie Damian. On taki nie jest... Powiedziała by mi, gdyby coś go trapiło...

– Tak jak ty powiedziałaś mu o romansie z Mironem? Jak w ogóle do tego doszło?

Weronika spojrzała błagalnie w niebo i głośno westchnęła.

– Miron skontaktował się ze mną po pierwszej odsiadce. Nie chciałam go widzieć, ale bardzo mu zależało na tym, by osobiście mnie przeprosić za krzywdy, których doznałam, gdy byliśmy małżeństwem. Później nalegał na kolejne spotkania, tłumacząc się samotnością. Twierdził, że poza mną nie ma nikogo. Było mi go po ludzku żal. W pewnym momencie straciłam czujność i dałam mu się zmanipulować. Któregoś razu okłamałam Damiana, że wybieram się do koleżanki na babski wieczór. W rzeczywistości spędziłam noc z Mironem, strasznie się wtedy upiliśmy. Ocknęłam się naga w jego łóżku.

– Dlaczego nie wzięłaś tabletki „po”?

– Nie wiem... Chyba myślałam, że nie zajdę w ciążę.

– Albo podświadomie chciałaś mieć dziecko z Mironem, bo nigdy nie przestałaś go kochać – powiedziała pod nosem Sandra.

– Czyli teraz podejrzewasz mnie o zмовę z byłym mężem? – spytała z wyrzutem Weronika.

– A jesteś z nim w zмовie? – Sandra delikatnie uniosła kąciki ust.

– Wiesz co... Żałuję, że cię zatrudniłam – odparła Weronika, po czym ruszyła w stronę domu.

– Nie podejrzewam cię – wyznała szybko Sandra. – Natomiast wierzę, że wszyscy pogubiliście się w tej spirali kłamstw. Pytanie tylko: kto kłamie w najważniejszej sprawie? – Gdy Weronika odwróciła się do Sandry, ta zbliżyła

się do niej i dodała jeszcze poważniejszym tonem: – Myślę, że Damian mógł współpracować z waszą nianią. Musimy to sprawdzić. Najwyższy czas, by prawda wyszła na jaw.

\*

Stojąc przed urokliwą trzypiętrową kamienicą na legnickim Tarninowie, Igi zaczepił wychodzącą z budynku kobietę z psem.

– Przepraszam. Czy mieszka tu może Miron Piekut?

Drobna brunetka z kręconymi włosami zatrzymała się, a następnie zmarszczyła brwi i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Kolejny znajomy spod ciemnej gwiazdy? Proszę stąd iść albo zadzwonię na policję!

– Nie rozumiem...

– Czego pan nie rozumie? Mam dość Piekuta i jego koleżków. W sobotę urządził taką imprezę, że ściany drżały mi w całym mieszkaniu! A wcześniej pobił się na korytarzu z jakimś gangsterem. Wszędzie były ślady krwi... Ile jeszcze mamy to znosić? To nie ring bokserski! A już na pewno nie dyskoteka!

Igi nie zamierzał wdawać się w dyskusję ze wzburzoną sąsiadką Mirona, dlatego oddalił się i poczekał, aż kobieta zniknie za najbliższym zakrętem. Następnie podszedł do drzwi i zadzwonił domofonem do mieszkania z numerem jeden.

– Halo? – spytał piskliwy kobiecy głos.

– Dzień dobry, poczta.

Mieszkanka kamienicy bez pytania mu otworzyła. Igi ruszył w kierunku stromych schodów i wszedł na drugie piętro. Parę sekund później wpatrywał się w drewniane drzwi, do których przyczepiona była cyfra dziewięć. Wystawiony na zewnątrz worek śmieci sugerował, że Miron przebywał w mieszkaniu. Igi zapukał więc trzy razy. Po chwili stał już twarzą w twarz z wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną w dresie i papierosem w ustach.

– Czego? – spytał, biorąc papierosa do dłoni.

Igi postanowił się maksymalnie streścić:

– Jestem detektywem, którego wynajęła Weronika. Pomagam jej znaleźć Emilkę. Wiem, że jest twoją córką.

Miron zacisnął zęby i odepchnął mocno zaskoczonego Igiego.

– Wypierdalaj!

– Uspokój się, koleś! Chcę wam pomóc!



Jego wyznanie sprawiło, że Miron zaczął się nerwowo śmiać.

– Weronika i pomoc? Dobrze sobie... Pewnie przysłała cię tu, bo myśli, że porwałem Emilkę!

– Wie, że to nie ty...

– Tak, mówiła mi to, ale wiele razy udawadniała też, że mogę się po niej spodziewać wszystkiego, co najgorsze.

– Weronika nie chce tylko, by Damian poznał prawdę – przekonywał Igi. – Możemy porozmawiać na spokojnie w środku?

– Nie ma mowy. Nie będę rozmawiał ani z tobą, ani z tymi psami, które wszędzie za mną chodzą. – Uśmiechnął się pogardliwie. – No co tak patrzysz? Myślisz, że się nie zorientowałem? Zamiast podejrzewać mnie, lepiej przyjrzyjcie się jej mężowi. Może odkrył sekret tej suki i postanowił odebrać nam córkę...

– Czy kontaktowałeś się w ostatnim czasie z Damianem?

– Pytasz, czy sprzedałem mu taką bombę? Po co miałbym to robić? Nie naraziłbym Emilki na niebezpieczeństwo... Coś jeszcze?

– Co wiesz o Bożenie Stefaniak? – spytał Igi.

– Tej opiekunce?

– Czyli ją znasz?

– Wiem tylko, że od lat opiekuje się Emilką i jej siostrą. Nie widziałem kobiety na oczy. A teraz sorry, ale jestem zajęty.

Igi w pośpiechu wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją Mironowi.

– Gdybyś uznał, że powinienem o czymś wiedzieć, dzwoń o każdej porze dnia. Na razie.

– Zaczekaj – odezwał się Miron, gdy Igi stał już na pierwszym schodku. – Skoro już tu jesteś, to przydaj się na coś i wyrzuć śmieci do kontenera. W lewo po wyjściu głównymi drzwiami, a potem w prawo. Aha, i powiedz temu pojebowi siedzącemu od trzech godzin w oplu po drugiej stronie ulicy, że nie będę już dziś nigdzie wychodził – powiedział i zniknął za drzwiami.

\*

– Nie jestem zdziwiony, że Rajchelowie wciąż robią wszystko, by uczynić mnie głównym podejrzanym. Damian tak mnie nienawidzi, że nie przekona go nawet moje twarde alibi – powiedział siedzący za biurkiem w swoim gabinecie Andrzej Skowronek.

– Zawsze mógł pan wynająć kogoś do pomocy – zasugerowała stojąca przy oknie Sandra.

– Szanowna pani, policja przemaglowała mnie i moich bliskich wzdłuż i wszerz. Pewnych rzeczy nie musiałem im nawet udostępniać, ale zrobiłem to z dobrej woli. Jeśli będzie trzeba, poddam się nawet badaniu wariografem. Nie mam nic do ukrycia. To prawda, jestem skonfliktowany z Damianem, ale to nie czyni mnie przestępcą.

– Podobno kilka miesięcy temu przyjechał pan bez zapowiedzi do Rajchelów i chciał wtargnąć do ich domu – rzuciła Sandra.

– Tak pani powiedzieli? Może byłem zdenerwowany, ale nie jestem awanturnikiem. Gdy opiekunka oznajmiła, że Damiana nie ma w domu, poprosiłem ją, by mu przekazała, że chcę się z nim jak najszybciej spotkać, a potem wróciłem do auta.

– Podobno czuć było od pana alkohol...

– To jakiś żart? – Skowronek zaśmiał się nerwowo. – Nigdy nie wsiadłbym pod wpływem za kółko. Dlaczego ta kobieta kłamie? Może Damian płaci jej za wygadywanie bzdur. Jeśli mi pani nie wierzy, proszę spytać moich pracowników, czy rzeczywiście jestem taki zły, na jakiego kreują mnie Rajchelowie.

– Co pan wie na temat podpalenia lokalu Rajchela? – spytała Sandra, a Skowronek zgarnął leżącą na blacie paczkę papierosów.

– Pali pani?

– Nie, dziękuję. Ale jeśli pan ma ochotę, to śmiało.

– Przepraszam, ale na myśl o Rajchelach skacze mi ciśnienie. – Mężczyzna odpalił papierosa i zaciągnął się. – Gdybym wiedział, że zafunduję sobie taki koszmar, nigdy nie wchodziłbym w ten biznes... Damian to furiat, rozumie pani? Nigdy nie spotkałem kogoś tak zawistnego i nieobliczalnego.

– Chwileczkę, bo mam déjà vu... To samo mówił o panu Damian. Oskarżał pana o nieczyste zagrywki, nie wspominając o podpaleniu lokalu i anonimowych listach z groźbami.

– O czym pani mówi? – Skowronek zrobił wielkie oczy i poprawił się w fotelu.

– Nie wie pan o podpaleniu?

– Nie o to pytam. Jeśli chodzi o podpalenie, to byłem przesłuchiwany przez policję i udowodniłem, na ile mogłem, że nie mam z tym nic wspólnego.

– Macie innego konkurenta, który byłby w stanie posunąć się do czegoś takiego? – dopytywała Sandra. Wtedy Skowronek wstał i podszedł do niej.

– Proszę pani, jedyną osobą, która mogła to zrobić, był Damian. Nie zdziwiłbym się, gdyby podpalił swój własny lokal, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: nie dość, że pewnie wyszedł nieźle na ubezpieczeniu, to jeszcze zrobił mi czarny pijar, przez co straciłem kilka ważnych kontraktów. Ta sprawa ciągnie się za mną do dziś i wiecznie muszę tłumaczyć, że nie mam z tym nic wspólnego. Co się zaś tyczy anonimów... Pierwsze słyszę.

– Jak to?

Skowronek zaciągnął się i dmuchnął w bok.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym pani mówi. Że niby to ja miałem mu je wysyłać? – Zaśmiał się. – Ten psychopata sprzedał pani jakąś bajeczkę. Gdyby faktycznie dostawał groźby, nie omieszkałby tu przyjechać i wszcząć awanturę. A już na pewno doniósłby policji.

– Nie rozumiem... Dlaczego Damian miałby mnie okłamywać? Przecież sam mnie wynajął.

– To już pytanie do niego. Być może jest pani tylko pionkiem w jego chorej grze? A może Damian nie zdaje sobie sprawy z tego, że ma innych, dużo groźniejszych ode mnie wrogów? Jeśli rzeczywiście tak jest, to bardzo mu współczuję... Jego córka nie zasłużyła na to, by płacić tak wysoką cenę za głupotę ojca. Mam nadzieję, że uda się pani ją odnaleźć.

## ROZDZIAŁ 17

### DWA MIESIĄCE PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

– Dziś jest dziewiąty kwietnia. Tego dnia Anna Pabnik wyda swoje ostatnie tchnienie na tym świecie – powiedział z poważną miną Szymon, a potem podszedł do siedzącego przed nim na sofie Adriana i wręczył mu odpalonego skręta. – I ty zemścisz się na niej w moim imieniu.

Adrian zaciągnął się i spytał:

– Jesteś pewny, że tego chcesz?

– Nigdy niczego nie byłem bardziej pewny – odparł Szymon. – Widzicie, każdy z nas doświadczył potwornego upokorzenia ze strony kobiety, którą bardzo kochał. Wierzę, Adrian, że zależy ci na twojej obecnej dziewczynie. Obaj wiemy, że po tym, co zrobiła ci była, już nigdy nie zaufasz w pełni żadnej kobiecie.

Bartosz przypomniał sobie opowieść Adriana, który wyznał, że jego poprzednia partnerka, której zamierzał się oświadczyć, zaszła dwa lata temu w ciążę z kolegą z pracy i porzuciła go z dnia na dzień. W efekcie pogrążony w depresji Adrian targnął się na swoje życie. Uratował go Szymon, który akurat tamtego wieczora odwiedził go bez zapowiedzi i wezwał pogotowie.

Adrian zaciągnął się drugi raz, a potem przekazał skręta Bartoszowi.

– J-ja n-nie um-miem...

– Nigdy nie jarałeś maryški? – zdziwił się Szymon. – Po prostu się zaciągnij, to proste.

Bartosz przyłożył skręta do ust, wciągnął nimi powietrze i zakasłał.

– M-mocne. – Skrzywił się.

– Widać, że nie próbowałeś mocnego towaru. – Szymon wziął od niego skręta. – To co, Adrian? Podejmujesz wyzwanie? Wyrównasz w moim imieniu rachunki z tą kurwą, która nawet nie dała mi szansy?

– Naprawdę chcesz, żebym ją zabił? – spytał niepewnie jego przyjaciel.

– Wybrałem cię. Was obu. Przygotowywałem was do tego przez ostatnie dwa tygodnie. Zrozumcie, że nasza trójka ma szansę wnieść trochę sprawiedliwości do tego okrutnego świata. Nie możemy pozwolić, by kobiety, które wyrządziły nam tyle zła, czerpały z życia pełnymi garściami. Każdy ma prawo do szczęścia,

ale pod warunkiem, że nie buduje go na nieszczęściu innych. – Usiadł na sofie obok Adriana i położył mu dłoń na ramieniu. – Będziemy wegetować tak długo, jak długo one będą chodziły po tym świecie. Nie widzicie tego? Jesteśmy ofiarami i mamy prawo się bronić. Nie zasłużyliśmy na to, co nas spotkało.

– Zgadzam się z tobą, ale czy musimy się posuwać do... morderstwa?

– Przypomnij sobie, co czułeś, gdy dwa lata temu podcinałeś sobie żyły w wannie. A teraz pomyśl, przez kogo omal nie umarłeś.

Adrian spuścił głowę.

– Przez Karolinę – powiedział cicho. – Byłem gotów zrobić dla niej wszystko, a ona tylko się mną bawiła. Nie wyobrażałem sobie bez niej życia... Nagle wszystko straciło sens.

– Dopóki Karolina żyje, twoja codzienność będzie naznaczona żalem i poczuciem bezcelowości. Pomyśl tylko: minęły dwa lata, a ty wciąż nie doszedłeś do siebie. Chwalisz się na Facebooku cudownym życiem, ale w środku jesteś wrakiem. Każdego dnia będziesz ryzykował, że znów zawładną tobą mroczne myśli. Wiem, że chcesz żyć. – Szymon potrząsnął przyjacielem. – Powiedz to na głos!

– Chcę żyć – odparł zgarbiony i wpatrzony w podłogę Adrian.

– Właśnie! I dlatego musimy uwolnić cię od kotwicy, która ciągnie cię ze sobą na dno. Karolina zapłaci za swoje czyny. I to on cię pomści. – Szymon przeniósł wzrok na Bartosza.

– J-ja?

– Tak. Nikt nie wie, że się znamy, dlatego mamy okazję dokonać zbrodni doskonałej. Trzy morderstwa, każde popełnione w inny sposób przez kogoś z nas. Nawet jeśli policja i media założą, że dokonała ich jedna osoba, to nie będą wiedzieli, jak ugryźć temat.

– A jeśli jakimś cudem wpadną na nasz trop? – spytał Adrian.

– Nie wpadną. Możecie być o to spokojni. Przygotowywałem się do tego miesiącami, wszystko dokładnie obmyśliłem i jeśli tylko zachowacie spokój i mi zaufacie, odniesiemy pełny sukces. To jak, chcecie posłuchać, jaki mam plan na dzisiejszy wieczór?

\*

Po drugiej Anka była już tak pijana, że postanowiła zamówić taksówkę pod klub, w którym bawiła się ze znajomymi.

– Stara, daj spokój. Dopiero przyjechaliśmy – powiedziała jej koleżanka Magda, u której wcześniej spotkali się na wieczór pokera przy alkoholu.

– Ta tequila mnie załatwiła. Serio, muszę wracać...

– Ech... No dobra. – Magda przewróciła oczami, a następnie zaprowadziła chwiejącą się Ankę do szatni. – Zamówić ci taksówkę?

– Poradzę sobie.

– Jesteś pewna? Jak coś, to dzwoń. Mam tu zasięg.

– Dobra.

Anka pożegnała się z koleżanką i z trudem wspięła się po schodach prowadzących do wyjścia. Przez kilka minut siedziała na zimnym murku po drugiej stronie ulicy, czekając, aż któryś ze znajdujących się w pobliżu kierowców ubera zaakceptuje przejazd.

– Kurwa – przeklęła pod nosem, gdy zobaczyła powiadomienie o braku dostępnych kierowców. Spróbowała ponownie, a potem zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że leży w swoim miękkim łóżku i poczuła, jak ciało zaczyna odmawiać jej posłuszeństwa. Była bliska zaśnięcia, ale ocknęła się, słysząc odgłos upadającego na chodnik smartfona. – Cholera.

Zanim zdążyła po niego sięgnąć, wyrósł przed nią mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem.

– Proszę. – Wręczył jej urządzenie. – Kiepska noc?

– Zdecydowanie za długa – odpowiedziała Anka. – Na dodatek nie mogę zamówić pieprzonej taksówki...

– Mogę cię podwieźć do domu, jeśli mieszkasz gdzieś blisko centrum. Akurat zaparkowałem w pobliżu – odrzekł mężczyzna w kapturze.

– Dzięki, ale może ktoś mnie zaakceptuje. A jak nie, to zadzwonię po chłopaka.

– O tej godzinie albo śpi, albo imprezuje, a wtedy lepiej nie wsiadać za kółko.

– Wyciągnął ku niej rękę. – Pomogę ci wstać. Źle wyglądasz.

– I tak też się czuję.

\*

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że poszło tak łatwo – powiedział przez telefon zadowolony Szymon, który od kilku godzin przebywał w barze przy Starym Rynku i delektował się tamtejszym piwem rzemieślniczym. – Teraz musicie tylko dokończyć dzieła.

Adrian i Bartosz zamknęli drzwi od garażu Szymona i podeszli do leżącej na ciemnej folii i związanej cienką liną Anki. Dziewczyna wciąż nie odzyskała przytomności po tym, jak Adrian uderzył ją pięścią w głowę tuż po wejściu do samochodu. Szymon znał jej weekendowe zwyczaje i wiedział, że w piątki często chodziła z przyjaciółmi do jednego z klubów w centrum, a koło czwartej wracała nocnym autobusem. Od przystanku do bloku, w którym mieszkała, dzieliło ją niecałe pięć minut szybkiego marszu. Plan był prosty: Szymon zapewni sobie alibi, spędzając noc w barze, a Adrian będzie obserwował Ankę i napadnie ją po opuszczeniu autobusu. Sprawa jednak skomplikowała się, gdy dziewczyna postanowiła wcześniej wyjść z klubu. Przyczajony nieopodal lokalu Adrian postanowił bez konsultacji z Szymonem zmodyfikować plan działania.

– Spokojnie, miałem na głowie kaptur, a poza tym wątpię, by kamera przy wejściu do klubu sięgała aż do miejsca, gdzie siedziała Anka – przekonywał wcześniej w drodze do Kiełpina. Tam czekał już na niego Bartosz.

– Obyś miał rację, bo jeśli jakimś cudem wpadniesz, to lepiej, żeby nie przyszło ci do głowy, by pociągnąć mnie ze sobą na dno – powiedział pół żartem, pół serio Szymon. – A co z jej telefonem?

– Zniszczyłem kartę SIM i wyłączyłem urządzenie.

– Dobra robota.

Pół godziny później Adrian stał nad nieprzytomną dziewczyną i wpatrywał się w jej bladą twarz. Miała taką niewinną minę...

– Mam ją obudzić czy załatwić już teraz? – spytał przez telefon Szymona.

– Obudź ją i przekaz, że opijam jej nędzny żywot. Muszę kończyć. Zadzwoń, gdy będzie po wszystkim. Aha, Adrian... Bądźcie ostrożni.

– Spokojnie, mam rękawiczki, a po tym, jak z nią skończę, wyczyszczę jej ciało.

– Okej.

Adrian wsunął telefon do kieszeni spodni i pochylił się nad Anką.

– Pobudka, śpiąca królowo – szepnął.

– N-na p-pewno chc-cesz t-to z-zrob-bić? – spytał stojący przy ścianie Bartosz.

– M-może p-powinniśmy się w-wyc-cofać, p-póki m-mamy j-jeszcz-cze cz-czas?

– Już na to za późno. Anka widziała moją twarz. Słuchaj, mi też nie do końca podoba się ten plan, ale Szymon ma trochę racji: albo my, albo one. Dasz radę spędzić resztę życia ze świadomością, że osoba, która była dla ciebie wszystkim, wiezie szczęśliwe życie u boku innego faceta? Nasz los ich nie obchodzi. Wykorzystały nas, a potem wymieniły na lepszy model. Dlaczego mamy się nimi przejmować?

Bartosz pomyślał o Justynie. Czy była teraz ze swoim narzeczonym? Może spała, tuląc się do jego torsu po namiętym seksie? Niewiarygodne, że przez cały ten czas, gdy on robił sobie nadzieje, ona romansowała z innym. Wkrótce wezmą ślub, założą rodzinę, kupią dom za miastem i będą wiedli szczęśliwe, spokojne życie. Tymczasem Bartosz już zawsze będzie cierpiał wewnętrzne katusze, myśląc o tym, co zostało mu odebrane. Adrian miał rację. Ten świat był za mały dla niego i Justyny. Któreś musiało umrzeć, by drugie mogło żyć.

– Zrób to – powiedział bez zająknięcia do swojego towarzysza.

Adrian nabrał powietrza w płuca, po czym przykucnął i spoliczkował Ankę. Ta jednak nie zareagowała.

– Pobudka, kurwo. – Zrobił większy zamach i uderzył ją tak mocno, że momentalnie otworzyła oczy. – Grzeczna dziewczynka...

Zdezorientowana Anka przez kilka sekund lustrowała Adriana, po czym uniosła głowę i skrzywiła się z bólu.

– Auuu...

– Spokojnie, za chwilę będzie po wszystkim.

– Gdzie ja jestem? – spytała. Zanim Adrian zdążył jej odpowiedzieć, zorientowała się, że ma związane ręce i nogi. – O BOŻE! POMOCY! POMOCY!

– Morda. – Adrian uderzył ją po raz trzeci, tym razem lżej. – Twoje krzyki i tak na nic się nie zdadzą.

– Błagam, ja... nie mam dużo pieniędzy... mam tylko telefon i parę tysięcy na karcie... – Roztrzęsiona dziewczyna bezradnie walczyła z więzami. – Oddam wszystko, tylko proszę...

– Tu nie chodzi o pieniądze – przerwał jej Adrian. – Złamałaś serce facetowi, który kochał cię ponad wszystko.

– Co? Ale...

– Musisz ponieść za swój egoizm najwyższą karę – kontynuował beznamiętnie.

– Proszę, ja nie wiem, o czym...

– Masz pozdrowienia od Szymona – wypalił Adrian, a wtedy Anka zrobiła wielkie oczy i zastygła w bezruchu.

– Szymona...? – spytała po chwili drżącym głosem.

– Twoje zdrowie, dziwko. – Adrian usiadł na niej i zacisnął mocno dłonie wokół jej szyi. Anka wydała z siebie zduszony jęk, a jej ciało ogarnęły rozpaczliwe konwulsje. Walczyła jeszcze przez chwilę, a potem odpuściła. Adrian czuł, jak mięśnie w jej ciele stopniowo się rozluźniają. Kilka sekund później pozostało z niej już tylko bezwładne ciało. – Dokonało się – powiedział



poważnym tonem, a stojący nieopodal Bartosz poczuł, jak ugięły się pod nim kolana. Pierwszy raz widział czyjąś śmierć. – Podejdź, nie bój się.

Gdy patrzył z góry na martwą Ankę, przyszła mu do głowy tylko jedna myśl: była piękna. Wcale się nie dziwił, że Szymon tak mocno ją kochał. Tymczasem Adrian zadzwonił do Szymona, który odebrał niemal natychmiast.

– Zrobione.

– Powiedziałeś jej o mnie?

– Tak.

– Jak zareagowała? – dopytywał podekscytowany Szymon.

– Żałuj, że nie widziałeś jej miny – odrzekł Adrian.

– Wspaniale... Doskonale się spisaliście. Wasze zdrowie, chłopcy. I tych kurew, które wkrótce zapłacą za to, że złamały wam serca.

## ROZDZIAŁ 18

– Smaczna, nie? – spytał Igi Sandrę, która siedziała na jego łóżku i zajadała się właśnie pizzą z szynką parmeńską.

– Wujek Google miał rację: zajebista. Ale od jutra jemy w hotelowej restauracji. Nawet nie chcę myśleć, ile pochłonęłam właśnie kalorii.

– Nic ci nie będzie. Moje udo waży tyle co ty – zauważył Igi.

– To raczej nie świadczy o nim dobrze.

– Czyżby? Zdziwiłabyś się, ile lasek uwielbia masywne nogi u facetów.

Po tych słowach Sandra zmarszczyła czoło.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie grubą?

– Jeśli dzięki temu oddasz mi resztę swojej pizzy, to tak – odparł Igi, który kończył już swoją i miał ochotę na więcej.

Sandra pokręciła z niezadowoleniem głową.

– No dobra, masz. Ale tylko jeden kawałek.

– Zawsze można na ciebie liczyć. – Igi uśmiechnął się i mrugnął do niej okiem.

– Wciąż myślę o tym, co powiedziałaś o synu Stefaniakowej... Było chociaż na co popatrzeć?

– A od kiedy tak cię to interesuje? Lepiej skupmy się na Damianie... – zmieniła szybko temat detektyw. – A zatem Miron też uważa, że mógł porwać Emilkę?

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć... Od początku jego zachowanie nie budzi zastrzeżeń. Widzę tylko dwie możliwości, Sandra: albo facet jest niewinny, albo mamy do czynienia z rasowym psychopata. Nikt inny nie umiałby się aż tak maskować.

– Z relacji Skowronka wynika, że Damian rzadko się maskuje – zauważyła Sandra, przeżuwając kawałek pizzy. – Ponoć ma wybuchowy charakter i nie gryzie się w język. Na dodatek kłamie jak z nut.

– Jak to?

– Podobno zmyślił tę historię o anonimowych pogrózkach. Dzwoniłam w tej sprawie do Kingi, miała oddzwonić, ale coś tego nie robi... – Sandra

odblokowała smartfon, wybrała numer nadkomisarz i włączyła tryb głośnomówiący. Kinga odebrała po czwartym sygnale.

– Cześć. Przepraszam, że nie oddzwoniłam, ale byłam u lekarza i dopiero przed chwilą wyszłam z gabinetu – wyjaśniła.

– Jasne, rozumiem. – Sandra nie chciała kontynuować tematu jej stanu zdrowia przy Igi, dlatego przeszła od razu do rzeczy: – Dowiedziałaś się czegoś o Damianie?

– Tak. Otóż nie wpłynęło do nas żadne zawiadomienie w tej sprawie.

– Kurwa... – zaklął pod nosem Igi.

– To jeszcze nie znaczy, że Damian Rajchel kłamie – zauważyła Kinga. – Może po prostu nie chciał rozkręcać afery.

– Skowronek utrzymuje, że to nie w jego stylu – odpowiedziała Sandra.

– Musicie porozmawiać z Damianem. Innego wyjścia nie widzę. A teraz najważniejsza sprawa: nagranie, które dostałam od pana Ignacego...

– Proszę mi mówić Igi – poprawił ją Sznyder w nadziei, że wreszcie przejdą na „ty”. Kinga jednak tego nie zaproponowała, ignorując wtrącenie detektywa.

– Ta informacja rzuca nowe światło na śledztwo. Przynajmniej trzeba będzie potwierdzić za pomocą testu DNA, czy Emilka faktycznie jest córką Mirona Piekuty.

– Sugerujesz, że Damian powinien się dowiedzieć? – spytała Sandra, biorąc do ręki ostatni kawałek pizzy.

– Nie ma innego wyjścia. Musimy go też przesłuchać i wy badać, czy o tym wiedział. Jeśli tak, to z miejsca stanie się głównym podejrzanym o porwanie Emilki. Ale do rzeczy: kierujmy się zasadą „niewinny, dopóki nie udowodnimy mu winy”. Jeśli Damian o niczym nie wie, to ta informacja będzie dla niego szokiem. Spotkajcie się zatem jutro z Weroniką i przekazcie jej, że to ostatni moment, by sama powiedziała mu o wszystkim.

– Dobrze. Pojedziemy tam.

– Aha, jeszcze jedno: dyrektorka przedszkola, do którego uczęszczała Emilka, zgłosiła, że koło południa w pobliżu budynku kręcił się ktoś łudzaco podobny do Sergiusza Cieciora. Okoliczni mieszkańcy twierdzą, że to nie pierwszy raz.

– Cieciora zgłodniał i poluje na kolejną ofiarę? Tylko dlaczego akurat w przedszkolu Emilki? Po co by tak ryzykował?

– Nie wiem, ale jeśli będziecie w okolicy, to może zajrzyjcie tam i z nimi porozmawiajcie? Wezwaliśmy kilku mieszkańców Makowej na komendę w celu złożenia zeznań. Na razie bazujemy tylko na tym, co mówili policjantom z patrolu. Później ustalimy, czy zatrzymujemy Cieciorę.

- W porządku. Wstąpimy tam jutro w drodze do Rajchelów.
  - Doskonale. A zatem zdzwonimy się jutro. Cześć.
- Sandra rozłączyła się i wypuściła ustami powietrze.
- Igi, a jeśli to nie Damian? Jakie mamy alternatywy?
  - Jeśli założymy, że Skowronek nie kłamał w żadnej sprawie, to niania Rajchelów nie była z nami szczerą, przedstawiając go w tak złym świetle.
  - A zatem trop pierwszy: sojusz Damiana i Stefaniakowej. Co dalej?
  - Skowronek – rzucił Igi. – Musimy dopuścić ewentualność, że nas okłamał i cały czas próbuje zniszczyć największego wroga.
  - Czyli musimy porozmawiać z Damianem na temat anonimów?
  - Nie wiem, czy to coś da, ale przynajmniej przyjrzymy się jego reakcji. Trop trzeci: Sergiusz Cieciora. Wcześniej podchodziłem do tego sceptycznie i postrzegałem go raczej jako kozła ofiarnego, ale jeśli to prawda, że facet kręcił się w pobliżu przedszkola Emilki, to może sprawdzi się przysłowie, że najciemniej jest pod latarnią?
  - A co z Mironem? – spytała Sandra.
  - Nie sądzę, by był w to zamieszany. Nie musiał się przecież uciekać do porwania, by wywalczyć sobie kontakt z córką.
  - Nie zapominaj, że facet dwukrotnie siedział. Nie jest świętoszkiem. Nawet jeśli nie porwał Emilki, to mógł to zrobić ktoś, z kim ma na pieńku.
  - Tylko skąd potencjalni wrogowie Piekuta wiedzieliby, że ma córkę? Musieliby podsłuchiwać jego rozmowy z Weroniką... Nie wydaje ci się to trochę naciągane?
  - Tak naciągane jak podsłuch w twoim aucie? – Sandra spojrzała wymownie na Igiego.
  - Niech ci będzie, zatem trop czwarty: Miron lub ktoś, kto chce mu zaszkodzić. Kto następny?
  - Kinga sugerowała przyjrzenie się sprawie „Zwyroła z Zielonej Góry”...
  - Czytałem o tym, ale co morderca trzech kobiet po dwudziestce może mieć wspólnego ze zniknięciem sześciolatki? Sama rozumiesz: inny target.
  - Zgadzam się, to się nie klei. Natomiast jest ktoś jeszcze...
  - Hm? – Igi zmrużył oczy. – Czekaj, czekaj... Niech zgadnę: masturbator Stefaniak? – Uśmiechnął się, zadowolony z tego, że udało mu się wymyślić taki pseudonim.
  - Twoja pani od polskiego byłaby z ciebie dumna – odparła z przekąsem Sandra. – Tak, o nim mówię. Sądzę, że powinniśmy zacząć go obserwować...

– Niby jak? Jego matka twierdzi, że praktycznie nie wychodzi z pokoju. Sama zresztą widziałaś... to i owo – zdusił chichot.

– Stefaniakowa już raz nas okłamała, więc równie dobrze mogła nie być z nami szczerą w kwestii syna. Trzeba mieć na niego oko, dlatego pojedziesz tam jeszcze dziś i zamontujesz kamerkę gdzieś na płocie.

– Ty tak na serio? Teraz to najchętniej poszedłbym spać. – Igi demonstracyjnie pomasażował się po wzdętym brzuchu.

– Nie ma czasu do stracenia. Jeśli cię to zmotywuje, mogę zabrać się z tobą. No już, ruchy. – Klepnęła go w udo i wstała z łóżka. – Im szybciej znajdziemy Emilkę, tym prędzej wrócimy do Warszawy. Nie wiem jak ty, ale ja nie lubię zbyt długo przebywać poza domem.

\*

Przed drugą Sandrę zbudził dźwięk wibrującego na szafce nocnej smartfona. Na ekranie widniała informacja o połączeniu przychodzącym z zastrzeżonego numeru.

– Tak? – spytała zaspanym głosem. Po drugiej stronie wybrzmiewał jedynie szum. – Halo?

– Sandra? – usłyszała znajomy głos. – To ja, Tamara.

– Tamara... – Sandra poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Instynktownie wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. – Gdzie jesteś? Co z Leną? Jest z tobą?

– Spokojnie, Lena jest bezpieczna.

– Jak się czuje? Jest zdrowa? – Sandra zasypywała ją pytaniami.

– Nic jej nie jest.

– W takim razie daj mi ją do telefonu!

– Chwilowo nie ma jej przy mnie, ale zapewniam cię, że jeśli tylko będzie mogła, to zadzwoni.

– Na pewno? Dlaczego miałabym ci wierzyć? Tygodniami nie dawałyście znaku życia...

– Musisz mi zaufać – odpowiedziała zdawkowo Tamara. – Sandra, dzwonię, by cię ostrzec, że musicie na siebie uważać. Jesteście pod stałą obserwacją...

– No co ty nie powiesz? Igi znalazł podsłuch w swoim jeepie.

– Wcale mnie to nie dziwi. Miejcie oczy dookoła głowy.

– Nie rozumiem... Czego Skorpion od was chce? O co w tym wszystkim chodzi, Tamara?!

– Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć. Niewiedza w twoim przypadku to błogosławieństwo. Muszę już kończyć, Sandra.

– Zaczekaj...

– Nie mogę. I tak sporo ryzykuję, dzwoniąc do ciebie. Powiedz jeszcze tylko, jak się czuje wasza mama?

– Bardzo tęskni za Leną. Ciągle o niej mówi...

– Rozumiem. Przekażę. Dobranoc, Sandra.

– Tamara, nie... – Po tych słowach połączenie zostało przerwane.

## ROZDZIAŁ 19

### LIPIEC, ROK 2017

Lena Milton od kilku godzin nie spała, ale była tak słaba, że z trudem utrzymywała uniesione powieki dłużej niż kilka sekund. W głowie wciąż pobrzmiwał jej huk wystrzeliwanych z pistoletów naboju i pisk opon, a przed oczami miała złowieszczo uśmiechającego się Konika. Pracujący dla Skorpiona gangster odnalazł ją i przejął w trakcie transportu do Niemiec. Gdyby nie pomoc Tamary, być może już by nie żyła.

– Lena... Musisz coś zjeść. – Słyszała jej głos.

– Nie mam siły.

– Wiem, ale nie wydobrzejesz z pustym żołądkiem. Jesteśmy tu już dwa dni, a ty zjadłaś tylko trochę sucharków. – Przyłożyła jej do twarzy talerz, na którym znajdowały się dwie kanapki z sałatą, salami i pomidorem. – Jeśli chcesz, mogę usmażyć jajecznicę. Wolisz z boczkiem czy bez?

– Tamara... – szepnęła Lena.

– Tak?

– Emilia... Co z nią? Dowiedziałaś się czegoś? Jest bezpieczna? – dopytywała o dziewczynę, z którą zaprzyjaźniła się w trakcie pracy przy organizowanych przez Piotra Osmana brutalnych galach NLF: No Limit Fights. Lena nie wiedziała wtedy, że mężczyzna, któremu zaufała, okaże się bezwzględny bandziorem. Wierzyła, że po morderstwie ojca i koszmarze, jaki zafundowali jej ludzie Skorpiona, wreszcie spotkała kogoś ze szczerymi intencjami. Piotr jednak szybko zrzucił maskę przyzwoitości, ukazując swoje prawdziwe oblicze: handlarza kobiet, układającego się z bogatymi, wpływowymi ludźmi.

– Niestety nic nie wiem... Nie mam się nawet z kim skontaktować. Każdy może być teraz naszym wrogiem. Zjedz, Lena... Proszę. Musisz być silna na wypadek ucieczki. Nie możemy tu zbyt długo zostać.

Lena zgarnęła z talerza kanapkę. Zanim ją ugryzła, spytała:

– Gdzie my w ogóle jesteśmy?

– W należącym do Piotra domku letniskowym pod Poznaniem. Mówiłam ci kilka razy w trakcie podróży, dokąd jedziemy, ale byłaś tak zmęczona, że chyba nawet tego nie zanotowałaś. Wiele osób wie o tym miejscu. Piotr często

zapraszał tu swoich podejrzanych kolegów. Będziemy musiały się zaszyć gdzieś indziej.

– Tylko gdzie? – spytała bezradnie Lena.

– Zajmę się tym. A ty jedz – odrzekła Tamara, a następnie opuściła pomieszczenie.

\*

Tamara nie wracała od godziny. Lena zaczynała się niepokoić. Zmęczona i obolała wstała z łóżka i zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi. A wtedy te nagle się otworzyły.

– Cześć – rzuciła Tamara, która stała w przejściu. – Masz minę, jakbyś zobaczyła ducha.

– Bałam się, że coś ci się stało. Długo cię nie było...

– Pojechałam do sklepu. – Uniosła rękę, w której trzymała reklamówkę z zakupami. – Spokojnie, nikt mnie nie śledził.

– Jesteś pewna?

– Tak. Byłam bardzo ostrożna. Jak się czujesz?

– Trochę lepiej.

– To dobrze. Wracaj do łóżka, a ja przygotuję coś lekkiego.

Kwadrans później Tamara stanęła nad Leną z miską owsianki w dłoni.

– Proszę.

– Dzięki. – Lena usiadła po turecku i przejęła od znajomej miskę. – Mmm...

Pychota.

– Cieszę się, że ci smakuje. Jedz, a ja wykonam ważny telefon...

– Tamara, zaczekaj.

– Tak?

– Myślisz, że jestem naiwna?

Tamara obrzuciła znajomą pytającym spojrzeniem.

– Naiwna? To znaczy?

– Jak mogłam zaufać Piotrowi? Dlaczego nie zapaliła mi się w głowie lampka ostrzegawcza? Nie wiem, co się ze mną ostatnio dzieje...

Tamara usiadła obok i pomasowała ją delikatnie po głowie.

– Uważam, że to dobrze o tobie świadczy. Większość z nas po tak traumatycznych przeżyciach straciłaby wiarę w ludzi. Ty wciąż miałaś nadzieję...

– Nadzieja matką głupich – zacytowała znane przysłowie Lena.



– Być może, ale czasem tylko ona trzyma nas przy życiu, czyż nie?

– A na co ty miałaś nadzieję, przymykając oko na te wszystkie potworności, których dopuszczał się Piotr? – spytała Lena. Widząc napływające do oczu Tamary łzy, dodała zaraz krzepiąco: – Przepraszam. Nie myśl, że obwiniam cię o to, co się stało... Ja tylko...

– Nie tłumacz się. Dla mnie to też bardzo ciężkie. – Tamara pociągnęła nosem. – Piotr nie żyje. Już nikomu nie zagraża. Za to ludzie, którzy próbowali cię porwać, tak. Moim obowiązkiem jest cię chronić. Dlatego pozwól, że zadzwonię do kogoś, komu ufam.

– Kogo?

– Później wszystko ci wyjaśnię.

\*

– Co się stało? Spałam? Która jest godzina? – spytała zdezorientowana Lena. Nawet nie pamiętała, kiedy opadła z sił i odpłynęła.

– Dochodzi siódma. Trochę sobie pospałaś, ale to dobrze – odpowiedziała krzątająca się po pomieszczeniu Tamara. – Przed nami długa podróż.

– Jak to?

– Jedziemy do Trzebini pod Krakowem. Rozmawiałam z przyjacielem Piotra, który zaoferował nam nocleg. Pomieszkamy u niego przez pewien czas, zanim ustalimy, co dalej. A teraz idź do łazienki. Położyłam ci ubrania na półce. Odśwież się i przebierz.

– Na pewno wiesz, co robisz? – spytała z niepokojem Lena. – Czy możemy mu ufać?

– Karol wiele razy mi pomógł. Mogłam na niego liczyć w trudnych chwilach. Był też moim przyjacielem i nie wierzę, by chciał mnie skrzywdzić.

– Mimo to przyjaźnił się z Piotrem – zaznaczyła Lena.

– Z tego, co wiem, znali się, jeszcze zanim Piotr zaczął się otaczać podejrzanymi ludźmi. Karol nie uczestniczył w całym tym chorym procederze i nie popierał tego, co robił Piotr. – Podeszła do Leny i ścisnęła jej dłoń. – Wiem, że się boisz, ale jeśli ktoś ma nam pomóc, to tylko on. Nie znam nikogo innego. A na razie jesteśmy zbyt słabe, by działać we dwójkę. Nie mamy planu, a potrzebujemy bezpiecznego schronienia. Karol nam je zapewni.

\*

– Śpisz? – Kierująca autem Tamara zerknęła na siedzącą obok Lenę. Dziewczyna od dłuższego czasu miała zamknięte oczy.

– Jeszcze nie...

– To dobrze, bo chciałabym cię o coś spytać. Nie chciałam tego robić wcześniej, by cię tym nie zadręczać, ale to mi nie daje spokoju... Tuż przed śmiercią Piotr poprosił mnie, bym się tobą zaopiekowała. Twierdził, że posiadasz informacje, których pragnie Skorpion.

– Informacje? – Lena wyprostowała się, zaskoczona. – Ale jakie?

– Nie wiem. Nazwał cię też „kluczem”. O co mogło mu chodzić? Może podsłuchiłaś jakąś ważną rozmowę w klubie? Albo przypadkiem wpadły ci w ręce poufne dokumenty?

– Nic takiego nie miało miejsca. Ale dzięki, że mi to mówisz. Zastanowię się nad tym na spokojnie – odrzekła Lena.

– W porządku. To bardzo ważne, żebyśmy ustaliły, czego chce od ciebie Skorpion. Inaczej będziemy błędziły we mgle i bezradnie czekały na atak z jego strony.

\*

Po pierwszej w nocy zatrzymały się przy wysokim ceglany płocie, za którym mieścił się drewniany dom ze strzelistym dachem i dużymi oknami. Tamara zadzwoniła do Karola, który otworzył im zdalnie bramę. Wjechały do garażu i zaparkowały obok niebieskiego mitsubishi.

– Zaczekaj w aucie. Muszę najpierw porozmawiać z Karolem w cztery oczy.

– Chcesz sprawdzić, czy nie zamierza nas zdradzić? Mówiłaś, że jesteś go pewna...

– Nadal nie rozumiesz, Lena – westchnęła Tamara. – Od teraz możemy być pewne tylko siebie. Nikogo innego, rozumiesz? Nawet jeśli wierzę, że Karol nie zrobiłby nic przeciwko nam, to wolę się upewnić. Daj mi pięć minut.

Po dziesięciu minutach czekania zaniepokojona Lena wysiadła z auta i udała się do ogrodu. Z bliska dom prezentował się niezwykle okazale. Utrzymany w góralskim stylu przypominał chaty, które Lena uwielbiała podziwiać, ilekroć odwiedzała z rodzicami Zakopane i okolice. Nie mogła się doczekać, aż ujrzy dom Karola w świetle dnia.

– A ty dokąd? – usłyszała za plecami znajomy głos. Gdy się obróciła, ujrzała wychodzącą z garażu Tamarę. – Przecież prosiłam, byś została w aucie.

– Wszystko w porządku? Możemy zostać? – dopytywała Lena.

– Tak. Karol przygotował dla nas dwa pokoje na poddaszu. Chodź, zapoznam cię z nim.

Weszły do przytulnego salonu, w którym rustykalne ozdoby wkomponowały się w nowoczesny styl. Lenie rzuciły się w oczy pomalowane na cytrynowo ściany, dębowa podłoga, wyłożony belkami sufit i biała, ustawiona tyłem do szklanego okna sofa.

– Ty musisz być Lena – powiedział ubrany w czarne dresy i szary T-shirt brunet z gęstymi brwiami i przyciętym, opadającym wąsem. Lena oceniła, że dobiegał czterdziestki.

– Dzień dobry – odrzekła nieśmiało dziewczyna. Wtedy Karol wyciągnął ku niej rękę.

– Miło cię poznać, Leno. Tamara wspomniała, że w ostatnim czasie dużo przeszłaś. Bardzo mi przykro. Miejmy nadzieję, że u mnie odzyskasz wewnętrzną równowagę. Lubisz przyrodę?

– Tak, a dlaczego pan pyta?

– Jaki tam znowu pan. Mów mi po imieniu. A pytam dlatego, bo często zapuszczają się tu sarny z młodymi. Są tak oswojone, że dają się pogłaskać. Jeśli chcesz, możemy też któregoś dnia wybrać się na spacer po lesie. Nigdzie nie doświadczysz przyjemniejszej ciszy.

– To chyba nie najlepszy pomysł – wtrąciła się Tamara. – Musimy być bardzo ostrożne.

– Nie martw się. Nikt nie wie, że tu jesteście. Wątpię też, by komukolwiek przyszło do głowy, by was tu szukać.

– Jeszcze raz dziękuję, Karol. Bardzo doceniamy to, co dla nas zrobisz. Wiele ryzykujesz...

– Ktoś musi posprzątać bałagan po Piotrze, prawda? – Mężczyzna przeniósł wzrok na sufit i szepnął: – Cholera, bracie, dlaczego wpakowałeś się w takie bagno?

– Od paru lat codziennie zadaję sobie to samo pytanie – odrzekła ze smutkiem w głosie Tamara.

\*

## **TYDZIEŃ PÓŹNIEJ**

Lena zgarnęła stojący na półce przy łóżku elektryczny zegarek. Na ekranie wyświetlała się godzina „2:43”. Cztery godziny wcześniej Karol wrócił do domu

w towarzystwie koleżanek i od tego czasu imprezował z nimi w salonie. Lena nie wiedziała, ile ich było, ale nasłuchując dobiegających z dołu krzyków i chichotu, szacowała, że co najmniej pięć. Jedną z kobiet na pewno przyprowadzał przez ostatnie trzy dni. Miała charakterystyczny skrzekliwy głos, a gdy wybuchała śmiechem, brzmiała jak przelatujące stado gęsi. Lena wszędzie by rozpoznała ten śmiech. Irytowała się, że nie może przez nich zasnąć i już wcześniej chciała o tym porozmawiać z Karolem, jednak nie miała odwagi. Były zdane na jego łaskę i jeśli chciały tu zostać, musiały zaakceptować jego warunki.

Godzinę później, gdy impreza przerodziła się w dziką orgię, a po całym domu roznosiły się jęki rozkoszy, zmęczona Lena wyszła na korytarz i ostrożnie otworzyła drzwi do sąsiedniego pokoju, w którym spała znajoma.

– Wiem, że nie śpisz – szepnęła, zamykając za sobą drzwi.

– Trudno zasnąć w domu z tekturowymi ścianami – odrzekła poirytowana Tamara. – Jutro poproszę Karola, by kupił nam zatyczki do uszu.

– I tyle? Zamierzasz dalej mu na to pozwalać? Nie widzisz, jakie to niebezpieczne?

– Ciszej, Lena. Nikt nie może wiedzieć, że tu jesteśmy. – Dziewczyna przysunęła się do ściany.

Lena wzięła głęboki wdech i usiadła na skraju łóżka.

– Boję się, Tamara. Od kilku dni nie czuję się tu ani trochę bezpiecznie. Wcześniej wydawało mi się, że Karol to porządny facet, ale teraz widzę, że jest taki sam jak oni...

– Jacy oni?

– Przekonani o swojej wielkości mężczyźni. Bezkarni, beztroscy i nieliczący się z nikim. Wiem, że to twój dobry znajomy, ale może wcale nie jest tym, za kogo go miałaś? Czy gdyby naprawdę zależało mu na naszym bezpieczeństwie, przyprowadzałby tu codziennie obce kobiety? A jeśli następnym razem urządzi imprezę dla swoich podejrzanych kumpli?

– Zachowajmy spokój, Lena. Rozumiem twoje obawy, dlatego porozmawiam z nim jutro i dowiem się, czy nie mógłby spotykać się z tymi kobietami w innym miejscu – zadeklarowała Tamara, po czym przysunęła się do ściany, robiąc Lenie miejsce w łóżku. – Zostaniesz ze mną? Może we dwójkę będzie nam łatwiej zasnąć?

\*

## DWA DNI PÓŹNIEJ

Lena i Tamara przekroczyły próg starej chaty, w której wcześniej mieszkali dziadkowie Karola. Wnętrze było duszne i ponure, meble zakurzone, a stojące nad kominkiem czarno-białe zdjęcia przyprawiły Lenę o nieprzyjemne dreszcze.

– Rozgoście się, a ja przyniosę z bagażnika wasze rzeczy.

– Dziękujemy za wszystko – rzuciła Tamara.

Po wysłuchaniu ich uwag Karol zgodził się ograniczyć wizyty znajomych. Tamara zasugerowała jednak, że skoro sprowadzał gości nawet kilka razy w tygodniu, to nagła zmiana stylu życia mogłaby wzbudzić podejrzenia.

– Może byłoby lepiej, gdybyś ulokował nas w innym miejscu?

Karol zaproponował im mieszkanie po ciotce w bloku lub dom dziadków na obrzeżach Trzebini. Lena i Tamara nie wahały się ani chwili. Jeszcze tego samego dnia kupił dla nich ubrania we wskazanych przez nie rozmiarach.

– Proszę bardzo. – Postawił przed nimi duże tekturowe pudło z zakupami. – Ciuchy, środki do higieny, świeża pościel i jedzenie.

– Naprawdę nie wiem, jak ci się odwdzięczymy, Karol – odezwała się Tamara.

– Wystarczy, że doprowadzicie dom do użytku. Wybaczcie kiepskie warunki, ale od trzech lat nikt tu nie mieszkał. Z początku tata planował zatrudnić ekipę remontową. Rozważali z mamą wyprowadzkę z bloku i spokojną emeryturę na łonie natury. Krótco potem tata zachorował... Rak w czwartym stadium.

– To przykre – rzuciła Lena.

Karol rozłożył bezradnie ręce i rzekł:

– Takie jest życie. Nigdy nie wolno niczego brać za pewnik i snuć dalekosiężnych planów, bo można się srogo rozczarować. Zresztą nie mówmy o tym. Po co psuć sobie humor? Na mnie już pora. Rozpakujcie się i odpocznijcie. Gdybyście czegoś potrzebowały, będę pod telefonem. Możecie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

– Co byśmy bez ciebie zrobiły, Karol? – Tamara podeszła do niego i czule go objęła. – Ratusz nam życie.

– Od czego są przyjaciele? Wiem, że postąpiłabyś podobnie, gdybym to ja znalazł się w tarapatkach.

\*

## TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Lena nie sądziła, że tak szybko zaaklimatyzuje się w nowym miejscu. Polubiła życie w wiejskiej chatce na uboczu, z dala od miejskiego zgiełku. Tylko ona, Tamara, śpiew ptaków i szum wysokich drzew. Choć z początku sąsiadująca z lasem posesja wzbudzała w niej skojarzenia z domem, w którym przetrzymywali i torturowali ją ludzie Skorpiona, to szybko nauczyła się ignorować ponure myśli. Musiała skupiać się na tym, co pozytywne. Inaczej nigdy nie uwolni się od ścigających ją potworów. „Myśl o przyszłości. Przed tobą jeszcze tyle dobrego” – powtarzała sobie wiele razy dziennie. Zaszła już przecież tak daleko i zniosła tyle cierpień, że mogła nimi obdarować kilka osób. A co najważniejsze – dwukrotnie wyrwała się ludziom Skorpiona. To dodawało jej wiary w swoje możliwości i przybliżało do powrotu. Wyobrażała sobie, że wkrótce staje przed drzwiami rodzinnego domu i wita się z mamą i siostrą. Tęsknota za nimi była jak wwiercający się w jej serce śrubokręt. Dlaczego nie mogła być teraz z nimi? Chwilami miała ochotę udać się na najbliższy posterunek policji i opowiedzieć o wszystkim. Ktoś przecież musiał jej pomóc i dorwać wreszcie Skorpiona. A potem przypominała sobie, że służby od lat nie były w stanie zapobiec jego przestępczej działalności. A może nie chciały? W cokolwiek zamieszany był Skorpion, jego wpływy najwyraźniej sięgały dalej, niż Lena mogła sobie wyobrazić. „Pieprzony Matrix”, pomyślała któregoś dnia. Skorpion był jak ośmiornica, której macki oplatały coraz większy obszar. Rozrastał się niczym rak w organizmie i zatruwał jej życie. Nie mogła pozwolić, by ją dopadł. Musiała przeczekać ten okres i uderzyć w odpowiednim momencie. „Coś wymyślisz... Zawsze miałaś szalone pomysły” – przekonywał ją głos z tyłu głowy. Wierzyła w to.

– A ty co tak leżysz? Nie masz ochoty pomóc mi w ogrodzie? – spytała ubrana w dżinsowe ogrodniczki i biały T-shirt Tamara.

– Może potem – odrzekła leżąca na wersalce Lena. – Muszę odpocząć po myciu podłogi i czyszczeniu szafek. Chyba nie wróciłam jeszcze do pełni sił...

– Na moje oko bardzo szybko się regenerujesz. Cierpliwości. Za tydzień lub dwa poczujesz się jak nowo narodzona.

– Tamara, możemy porozmawiać? – Lena podniosła się z wersalki i ruszyła w stronę znajomej. – Zastanawiam się, czy spędzanie tyle czasu przed domem to dobry pomysł. A jeśli ktoś nas zauważy?

– Niby kto? Od najbliższego domu dzieli nas kilkaset metrów. Przebywamy tu już tydzień, a jedyni ludzie, których widziałam, to starzec na rowerze i kierowca dostawczaka.

– Mimo wszystko uważam, że nie powinniśmy ryzykować.

Mina Tamary sugerowała, że nie podzielała ona w pełni obaw Leny.

– Jestem ostrożna, uwierz mi. Mam oczy dookoła głowy. Codziennie rozmawiam też z Karolem. Na szczęście póki co nikt go o nas nie pytał. Jesteś tu bezpieczna, Lena. Jeśli jednak spędzanie czasu w domu sprawi, że poczujesz się lepiej, to w porządku, ograniczę moje prace w ogrodzie.

– Dzięki. Pewnie myślisz, że jestem przewrażliwiona...

Tamara pomasaowała Lenę po ramieniu i rzekła:

– Ależ skąd. Po tym, co przeszłaś... co obie przeszłyśmy, twoje obawy są uzasadnione. Nie sądziłam jednak, że życie w ukryciu może być tak trudne... A minęło tak mało czasu... Nawet nie chcę myśleć, że mogłoby to potrwać miesiącami albo... – urwała.

– Latami? To chciałaś powiedzieć? – Lena wzdrygnęła się, a jej ręce pokryła gęsia skórka.

– Wierzę, że nie będziemy musiały się tak długo ukrywać. Znajdziemy wyjście z tej trudnej sytuacji.

– A jeśli nie? – spytała z grobową miną Lena. – Co, jeśli nie ma dla nas dobrego wyjścia? Niby jak mamy we dwójkę pokonać najbardziej wpływowego gangstera?

Twarz Tamary przybrała równie poważny wyraz.

– Nie wiem, Lena. Chciałabym znać odpowiedzi na twoje pytania...

\*

## PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ

Lena od kilku godzin leżała na kocu pod rosnącą za domem starą jabłonią i starała się zrelaksować. Od ostatniej rozmowy z Tamarą na temat bezpieczeństwa prawie nie wychodziła z domu, ale tego dnia zrobiła wyjątek. Temperatura przekraczała bowiem na zewnątrz trzydzieści stopni Celsjusza, a wewnątrz domu tak łatwo się nagrzewało, że przebywanie w nim dłużej niż godzinę graniczyło z niemożliwością. Sytuacja ta wyjątkowo ucieszyła Tamarę, która wreszcie mogła w spokoju dokończyć pracę w ogrodzie. Od pięciu dni na prośbę Leny wychodziła bowiem na zewnątrz tylko wieczorami.

Nawet cisza i piękna pogoda nie były w stanie uspokoić Leny. Dziewczyna nieustannie podnosiła się z koca i rozglądała dookoła, jakby w obawie, że w każdej chwili zza domu wyłonią się ludzie Skorpiona. Czuła na sobie oddech

największego wroga i nie mogła dać mu się zaskoczyć. Na szczęście Tamara zaopatrzyła ją w pistolet i obiecała nauczyć obsługi broni. Odbyły już pierwszą lekcję, podczas której Lena stwierdziła, że jeszcze osiem miesięcy temu nie przyszłoby jej do głowy, że pewnego dnia będzie trzymała w dłoni pistolet.

– Nie byłam nawet zainteresowana trenowaniem na strzelnicy, bo po co?

– Tamtego życia już nie ma – stwierdziła ponuro Tamara. – Nas już nie ma. Musimy się z tym pogodzić i ruszyć naprzód.

– A było tak miło... Nie mogłaś choć raz sobie darować?

– I kto to mówi? – odparła Tamara.

Lena obserwowała sunące po niebie chmury i myślała o Sandrze. Wiedziała, że starsza siostra jej szuka i nie spocznie, dopóki nie sprowadzi do domu. Karol pokazywał jej najnowsze artykuły w sieci, które cytowały wypowiedzi Sandry. Za każdym razem mówiła to samo: zapewniała o swojej bezwzględnej miłości do Leny i nadziei, że wkrótce znów się spotkają. Dziewczyna nie trafiła jednak nigdzie na wypowiedzi matki. Bała się, że brak wieści tylko dobił Beatę Milton, i tak już pewnie zdruzgotaną śmiercią męża i porwaniem córki.

– Wytrzymaj, proszę. Obiecuję, że wrócę – powiedziała wpatrzona w duży biały obłok, jakby w nadziei, że zanieśie on te słowa do jej rodzinnego domu. „Spójrz w niebo, mamó. Dałam ci znak, że wszystko ze mną dobrze”.

Po godzinie samotnego leniuchowania Lena wstała i pomaszzerowała do ogrodu, by sprawdzić, czy u koleżanki wszystko w porządku.

– Tamara? – spytała zaniepokojona, gdy jej tam nie zastała, po czym ruszyła w stronę furtki i na wszelki wypadek wyszła na ulicę. – Boże... – Serce zabiło jej szybciej na widok zaparkowanego za płotem czarnego auta. – Tamara! – Roztrzęsiona pobiegła do domu. – Tamara, gdzie jesteś?! Tamara!

– Spokojnie. Tu jestem. – Jej głos dobiegał z salonu. Lena niepewnie zbliżyła się do otwartych drzwi i ujrzała koleżankę mierzącą z broni do kogoś, kto znajdował się za ścianą. – Wejdz, śmiało. Ten ktoś twierdzi, że jest twoim przyjacielem. Musisz to potwierdzić. Inaczej będę musiała go zabić.

Lena przełknęła ślinę i przekroczyła próg. A potem wydała z siebie głośne westchnienie i poczuła, jak mięknię jej nogi.

– To ty... – Przyłożyła dłoń do ust. – Ale... Co ty tu robisz? Jak...?

Na jej widok oparty o ścianę chłopak uniósł wysoko kąciki ust.

– Cześć, Lena. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

– Czyli to prawda? – spytała dla pewności Tamara. – Potwierdzasz, że to on?

– Ja... tak. To Ziemowit. Opowiadałam ci o nim. To on uratował mnie przed Skorpionem.



Ziemowit przeniósł wzrok z powrotem na Tamarę i spytał:

– Odłożysz w końcu broń? Chciałbym się przywitać z Leną.

Tamara zerknęła na koleżankę, która skinęła głową. Dopiero wtedy opuściła rękę i wsunęła broń do pokrowca.

– Obyś się co do niego nie myliła. Pamiętaj, że to człowiek Skorpiona.

Lena instynktownie rzuciła się w objęcia Ziemowitowi, który nie puszczał jej przez dłuższą chwilę.

– Jak nas znalazłeś? – spytała, wzruszona spotkaniem.

– Wasz znajomy okazał się zdrajcą – wyznał chłopak.

Tamara uniosła brwi i otworzyła szeroko usta.

– Karol? Nie, to niemożliwe. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – On nigdy by...

– A jednak. Rozmawiał wczoraj przez telefon ze Skorpionem i powiedział mi, że wie, gdzie się ukrywacie. Chciał za adres sporo kasy. Skorpion nie chciał mi tyle dać. Długo negocjowali, aż w końcu Karol przystał na jego warunki. Skorpion kazał mi się tym zająć.

– Skąd o tym wiesz? Jesteś teraz tak blisko Skorpiona? – dopytywała Lena.

– Od czasu twojej ucieczki stałem się jednym z jego najbardziej zaufanych ludzi. Cała wina spadła na Hadesa. Swoją drogą nieźle urządziłaś go żelazkiem. To jednak pikus przy karze, którą zafundował mi Skorpion. – Ziemowit skrzywił się, jakby samo mówienie o tym wywoływało u niego dyskomfort.

– Cudownie. Wytropił nas najbardziej zaufany człowiek naszego prześladowcy, a ty jeszcze skaczesz mu w ramiona – powiedziała do Leny poirytowana Tamara.

– Jestem przyjacielem. Uwierzcie mi, że gdyby było inaczej, już byście nie żyły. A teraz skupcie się, bo nie mamy wiele czasu. Pomogę wam się ukryć, jeśli tylko mi zaufacie – mówiąc to, patrzył w oczy Tamarze.

– Dobra, mów, co wiesz.

– Nie jestem tu sam. Przyjechaliśmy we czwórkę, ale tylko ja rozmawiałem przez telefon z Karolem. Dzięki temu pozostali nie wiedzą o tym miejscu. Wysłałem ich pod jakieś fikcyjne adresy, które rzekomo podał mi Karol, dzięki czemu kupiłem wam trochę czasu. Wkrótce jednak będę musiał się z nimi skontaktować i poinformować, że gość blefował. On sam już tu jedzie.

– Jak to? – spytała zdziwiona Lena.

– Mam plan. Róbcie, co każę, a wszystko się ułoży.

– Chcę znać szczegóły – nalegała siostra Sandry.

– Sprowadzę tu Karola, zabiję go, a potem dam cynk reszcie i skłamię, że on pozwolił wam wcześniej uciec i zażądał więcej pieniędzy w zamian za sprowadzenie was tu z powrotem. Gdy mu odmówiłem, zaatakował mnie. Musiałem się bronić.

– To nie ma sensu. Nikt ci nie uwierzy, a już na pewno nie Skorpion – przekonywała go Lena.

– Jakoś go urobię. To się musi udać, bo nie mam innego pomysłu. A teraz spakujcie najpotrzebniejsze rzeczy i biegnijcie do auta. Macie jakieś, prawda? Błagam, powiedzcie, że tak...

– Mamy, nie martw się. Stoi za domem, przykryte pokrowcem – uspokoiła go Lena.

– To dobrze. Macie coś do pisania?

– Zaraz coś znajdę. – Tamara podeszła do regału i otworzyła górną szufladę.

– Podyktuję wam adres, pod który bezzwłocznie się udacie. Drzwi otworzycie, wystukując na elektrycznym zamku kod 827384. Zaczekacie tam na mnie. Powinienem przyjechać późnym wieczorem. Wtedy na spokojnie porozmawiamy. To co, masz ten długopis?

## ROZDZIAŁ 20

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie mi przeszkadzało twoje milczenie, ale na litość boską, Sandra, od rana prawie się nie odzywasz – zauważył zmartwiony Igi.

Para detektywów zmierzała właśnie do przedszkola przy ulicy Makowej.

– Myślę o Lenie...

– Ech... Rozumiem, że to dla ciebie ciężkie, ale musisz zaufać Tamarze. Lenie nic nie grozi. Twoja siostra wie, jak o siebie zadbać. Przecież gdyby nie ona, pewnie by nas tu nie było...

– Czasem najsilniejsza determinacja nie wystarczy, by pokonać zło – mruknęła Sandra.

– Amen. Gadasz jak proboszcz z mojej parafii.

– Bawi cię to? – Sandra posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Nie, ale wolę, gdy masz dobry humor. I wiem nawet, jak ci go poprawić. – Uśmiechnął się złowieszczo. – Co powiesz na pysznego cheeseburgerka, którego doprawimy nuggetsami?

Na wspomnienie o śmieciowym jedzeniu Sandra zmusiła się do uśmiechu.

– Już nie trzeba. Zobacz, jaka jestem szczęśliwa.

Igi spojrzał na nią z politowaniem i odrzekł:

– Jak wolisz... Ja sobie nie odmówię. Na wszelki wypadek wezmę więcej burgerów, gdybyś jednak zmańdrzała...

– Jak by to powiedziała twoja Amerykanka: *suddenly I'm stupid as fuck*.

\*

– Dziękuję, że państwo przyjechali. – Dyrektor przedszkola zmierzała ku Sandrze z wyciągniętą na powitanie ręką. – Danuta Kamilczak. – Detektyw zaskoczył mocny uścisk dłoni bardzo podobnej do niej, drobnej, krótko ostrzyżonej blondynki. Różnił je jedynie ubiór: bluza z kapturem Sandry kontrastowała z granatowym żakietem Danuty.

– Sandra Milton, a to mój partner Ignacy Sznyder.

– Dzień dobry. – Igi zdjął na moment czapkę z daszkiem i przywitał się z kobietą.

– Miło mi. Przejdźmy do mojego gabinetu. Czeka tam na nas wychowawczynie grupy, do której należała... to znaczy... należy Emilka.

– Wioletta Rzęsa – przywitała się z nimi chwilę później wysoka rudowłosa kobieta z charakterystyczną prostą grzywką. Cała czwórka znajdowała się w urządzonym w surowym stylu pokoju dyrektorki.

– Wiem, kim pani jest. Kojarzę panią ze zdjęć na Facebooku – wyjawiała Sandra.

– Rzeczywiście często dodajemy tam nowe treści. To dlatego że staramy się nieustannie organizować dzieciakom jakąś rozrywkę: jak nie wycieczki, to przedstawienia. Poza tym to prywatna placówka, więc musimy pokazać rodzicom, że warto zapisać do nas swoje dzieci... Wy też myślicie, że naraziliśmy Emilkę na niebezpieczeństwo?

– Jak to „też”? – spytał Igi.

– Ostatnio na naszej stronie pojawiło się kilka komentarzy sugerujących, że gdybyśmy nie upubliczniali wizerunku naszych wychowanków i nie dodawali tytułu zdjęć, to może nie doszłoby do tragedii...

– „Tragedia” to chyba za mocne słowo, biorąc pod uwagę fakt, iż nadal prowadzimy śledztwo i jest szansa, że Emilka odnajdzie się cała i zdrowa.

– Bardzo byśmy tego chciały, bo to kochana dziewczynka, ale wiele osób wierzy, że Cieciora ją porwał i... – urwała.

– Ludzie kochają sensację... Przykro słuchać tego, co wygadują. Zamiast snuć najczarniejsze scenariusze, powinniśmy wierzyć, że Emilka odnajdzie się cała i zdrowa, czyż nie? – odezwała się Danuta Kamilczak.

– Wszyscy tego chcemy, ale trzeba brać pod uwagę każdą możliwość. Porozmawiajmy o Sergiuszu Cieciorze. Kiedy dokładnie go panie widziały? – spytała Sandra.

– Tylko ja go widziałam – wyznała Wioletta. – Wczoraj, wczesnym popołudniem. Zwróciłam na niego uwagę, bo podszedł do płotu i przyglądał się dzieciom, gdy wracaliśmy z placu zabaw. Z początku pomyślałam, że to któryś z rodziców i ruszyłam w jego stronę. Wtedy natychmiast się oddalił. Zdążyłam jednak przyjrzeć się jego twarzy. To był Sergiusz Cieciora. Miał gęstą brodę i poczochrane włosy, ale wszędzie bym go rozpoznała.

– Wiola natychmiast zaprowadziła dzieci z powrotem do środka i o wszystkim mi doniosła. Na wszelki wypadek zadzwoniliśmy po policję. Funkcjonariusze rozmawiali z mieszkańcami ulicy. Kilku widziało wcześniej brodatego

mężczyznę, który kręcił się w okolicy, ale nie rozpoznali w nim Cieciorę i niczego nie zgłosili – wyjaśniła dyrektor.

– Wcześniej, to znaczy kiedy? – dopytywała Sandra.

– Podobno ktoś widział go jeszcze przed zaginięciem Emilki – wyznała Wioletta. – Pytanie, ile w tym prawdy, a ile pogoni za sensacją.

– Na wszelki wypadek zleciłam montaż dodatkowych kamer, który które będą sięgały poza płot – dodała dyrektor. – Dotychczasowe rejestrowały jedynie obraz przed wejściem do budynku i na placu zabaw. Rozważamy też zatrudnienie ochrony. Zwołam w tej sprawie zebranie z rodzicami. Zobaczmy, co powiedzą...

– To dobry pomysł. Lepiej dmuchać na zimne – odpowiedziała Sandra.

\*

– Żartujecie, prawda? Nie ma mowy, nie zrobię tego – burzyła się godzinę później Weronika Rajchel. Znajdowała się w swoim domu w towarzystwie detektywów z agencji „ECHO”, którzy przysłuchiwali się jej z kanapy. – Damian nigdy mi nie wybaczy. To będzie koniec wszystkiego. Nie macie pojęcia, jaki potrafi być mściwy i jakie ma wpływy. Gdy się dowie, wypowie mi wojnę. Odbierze mi wszystko, łącznie z Nikolą... Nie, nie może poznać prawdy.

Sandra zaczekała, aż kobieta przestanie nerwowo krążyć po salonie i drapać się po głowie, po czym powiedziała stanowczo:

– Albo ty mu powiesz, albo zrobi to policja. Decyzja zapadła.

– Nie możecie...

– Musimy to zrobić. Damian powoli staje się głównym podejrzanym w sprawie.

– Przecież mówiłam ci, że on nie porwałby Emilki. Kocha ją i Nikolę najbardziej na świecie.

– Dopiero co wyjawiaś, że jest mściwym agresorem. Dlaczego wcześniej nam o tym nie powiedziałaś? Po co okłamywałaś nas, że stanowicie zgodne i spokojne małżeństwo?

– Bo tak jest! – podniosła głos Weronika. – Małżeństwo nie jest idyllą. Z początku żyjesz jak w bajce i wydaje ci się, że tak będzie już zawsze. A później popadasz w rutynę i stopniowo schodzisz na ziemię. Pojawiają się dzieci, rosnące wydatki, problemy zawodowe, pierwsze poważne kłótnie i ciche dni. W pewnym momencie orientujesz się, że codzienność tak bardzo was pochłonięła, że już nawet ze sobą nie sypiacie. To prawda, że nasze małżeństwo mogło się zakończyć już dawno temu. Przetrwaliśmy, bo zaakceptowałam warunki Damiana. Zgodziłam się na imprezy swingerskie, bo mi na nim zależy. Znoszę

też jego humory i pijackie noce. Robię to wszystko, bo taka jest cena, którą płacę za stabilność naszej rodziny. I dopóki gram w grę Damiana, będzie mi ją zapewniał.

– Nie bądź śmieszna. O jakiej stabilności mówisz? Cholera jasna, zaginęła ci córka! – Sandra miała ochotę chwycić Weronikę za ramiona i nią potrząsnąć. – Poza tym od lat nie grasz w jego grę. Codziennie okłamujesz go w najważniejszej sprawie.

– Sandra, spokojnie... – odezwał się stojący przy oknie Igi, po czym zwrócił się do Weroniki: – Jeśli boi się pani jego reakcji, to proszę pozwolić, by policja mu o wszystkim powiedziała.

– To bez znaczenia, kto to zrobi. Damian nigdy mi tego nie wybaczy. – Weronika z trudem powstrzymywała się od płaczu. – Zrozumcie: mój mąż nie jest ideałem, ale na pewno nie porwałby Emilki.

– A może go nie znasz, tak samo jak on nie zna ciebie? – zasugerowała Sandra i ruszyła w stronę wyjścia. – Przekażę policji, by wezwali Damiana na przesłuchanie.

– Czeka! Wstrzymajcie się na razie. Powiem mu prawdę, gdy wróci z pracy.

Sandra zerknęła na nią przez ramię i rzuciła na odchodne:

– Masz czas do szóstej. I ani minuty dłużej.

## ROZDZIAŁ 21

### PIĘĆ TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

Choć od śmierci Anki Pabnik minęło już dwadzieścia dni, a policja wciąż nie natrafiła na trop mordercy, Bartosz nie czuł się bezpiecznie. Prawie nie sypiał, nocami drżąc ze strachu o to, że zamaskowani komandos z karabinami wtargną bez zapowiedzi do domu, wyprowadzą go z niego siłą i przewiozą do aresztu. Wprawdzie nie zamordował Anki, ale wiedział, że sądu nie będzie to obchodziło. Uczestniczył w spisku i był tak samo winny jak Adrian i Szymon. Przyglądał się biernie, jak jego kompan zaciskał dłonie na szyi przerażonej i kompletnie bezradnej dziewczyny. W razie zdemaskowania spędzi resztę życia za kratami. No chyba że będzie współpracował z policją i doniesie na kompanów. Wtedy być może sąd przystałby na złagodzenie kary. Tylko czy Bartosz chciał to robić? Nie, to nie miało sensu. Mleko się rozlało i nawet najlepsze chęci nie uchroniłyby go przed więzieniem. Zresztą Szymon miał rację: Bartosz nie mógł żyć na jednym świecie z Justyną. Dobijało go codzienne przeglądanie zdjęć, na których dziewczyna wydawała się jeszcze szczęśliwsza niż wcześniej. Niczego nie pragnął bardziej niż wymazania Justyny z pamięci. Niestety, wszystkie jego myśli krążyły wokół niej.

– Synku, a ty dokąd się wybierasz? – spytała go wieczorem matka.

– N-nie t-twoja s-sprawa – odpowiedział, zakładając w pośpiechu buty.

– Martwię się o ciebie. Ostatnio prawie ze mną nie rozmawiasz, a nocą kręcisz się po domu. Co się dzieje? Masz jakiś problem? Powiedz chociaż, o której wrócisz.

Bartosz spiorunował matkę wzrokiem, a potem rzucił:

– N-niedługo w-wrócę.

Pięć minut później Szymon odebrał go spod domu. Obok niego, w fotelu dla pasażera, siedział Adrian. Bartosz zajął więc miejsce z tyłu i przywitał się z nimi zdawkowym „cześć”.

– Dziś wielki dzień, Bartosz – odpowiedział podekscytowany Szymon. – Osobiście uwolnię cię z koszmaru. Jesteś gotowy na nowy początek?

Zatrzymali się kilometr dalej na poboczu jednej z uliczek.

– Okej, Bartosz, oto plan działania – zaczął Szymon. – Z obserwacji Justyny oraz jej wpisów na Facebooku i Instagramie wiemy, że co dwa dni urządza sobie kilkukilometrową przebieżkę wokół ogródków działkowych Sawanna. W tygodniu robi to po pracy, zwykle o dziewiątej wieczorem. W weekendy biega o szóstej, gdy jest jeszcze jasno. Dziś mamy okazję dorwać ją po zachodzie. Sprawdziliśmy dokładnie z Adrianem trasę jej biegu i znaleźliśmy fajne miejsce przy ulicy Działkowej, gdzie będzie można ją zgarnąć.

– A co p-potem? – spytał Bartosz.

– Przewieziemy ją do mojego garażu i dokończymy dzieła. O nic się nie martw, dziś nie musisz nic robić. Twój moment chwały nadejdzie za tydzień.

– J-jak to? – Bartosz nie spodziewał się, że Szymon wyznaczył już datę morderstwa byłej dziewczyny Adriana, Karoliny.

– Na razie o tym nie myśl. Wszystkiego dowiesz się w najbliższych dniach. Ufasz mi, Bartosz?

– T-tak – odpowiedział niepewnie.

– To dobrze. Wróć zatem do domu, zrelaksuj się i staraj się o niczym nie myśleć. A już na pewno nie o Justynie. Jej już nie ma. To tylko mglista, ponura przeszłość.

\*

Ostatnie miesiące były najwspanialszym okresem w życiu Justyny Żuczek. Dziewczyna wciąż nie dowierzała, że wkrótce zostanie żoną Kacpra Litwina – mężczyzny, którego poznała w chwili, gdy już traciła nadzieję na to, że jeszcze kiedykolwiek będzie szczęśliwa. Kacper dbał o nią jak nikt inny i na każdym kroku udawał, że będzie idealnym mężem. Justyna fantazjowała już nawet o dzieciach. Marzyła o trójce: dwóch dziewczynkach i chłopcu. Wychowywałyby je poza miastem, w domu z wielkim ogrodem. Pracująca w biurze nieruchomości przyjaciółka podesłała jej nawet atrakcyjną ofertę zakupu działki pod budowę. Owca

– Tylko nie zwlekajcie zbyt długo z decyzją, bo ktoś może wam ją sprzątnąć sprzed nosa.

Justyna czuła, że nie ma czasu do stracenia i przekonała Kacpra, by kupili działkę jeszcze przed ślubem, który zaplanowali na wrzesień. Rozmawiała też



z architektem, który obiecał w ciągu dwóch tygodni dostarczyć jej projekt wymarzonego domu.

– Jeśli kupimy działkę w czerwcu i załatwimy ekipę budowlaną, to do zimy uwiniemy się z częścią prac. Może przyszłej jesieni uda nam się wprowadzić?

Kacper długo bił się z myślami, ale ostatecznie poparł pomysł ukochanej.

– Raz się żyje... Wchodzę w to!

Wydawało się, że nic nie miało prawa zaskoczyć Justyny. Wszystko zaplanowała sobie od A do Z. W jej życiu zapanowała idealna harmonia, a ona doświadczała rozkosznego poczucia spełnienia. Pozostało jej jedynie zrzucić do września cztery kilogramy. W tym celu wyeliminowała z diety słodycze, co dwa dni biegła, a w weekendy jeździła do siłowni w centrum na zajęcia z pilatesu. Musiało jej się udać. Bo komu, jak nie jej?

Na wysokości ogródków działkowych zrobiła sobie dwuminutową przerwę na unormowanie oddechu. Lubiła tę okolicę i znała ją jak własną kieszeń. Mogłaby się tu nawet wybudować z Kacprem, gdyby nie jeden szkopuł: jej nadopiekuńczy rodzice, którzy regularnie przychodziliby w odwiedziny i ingerowali w jej życie. Justyna doceniała ich wsparcie i to, że przez tyle lat nie wygonili jej z domu, ale czuła, że nadszedł czas, by się usamodzielnic. Właśnie dlatego postanowiła zamieszkać na północy miasta: z jednej strony rodzice nie odwiedziliby jej codziennie, a z drugiej dzieci miałyby wciąż blisko dziadków.

Biegła zamyślona, wyobrażając sobie siebie w wymarzonej sukni ślubnej. Miała już upatrzony projekt i w tajemnicy przed Kacprem zrobiła pierwsze przymiarki. Gdyby tylko do września udało jej się zgubić boczki, wyglądałaby w niej idealnie. Tak czy siak, wszystkie wredne ciotki od strony ojca zaniemówią z wrażenia.

Dobiegła już do skrzyżowania na główną ulicę, gdy nagle usłyszała za plecami głośny szum, jakby silny podmuch wiatru uderzył znienacka w rosnące nieopodal krzaki. Instynktownie obróciła się przez ramię i dostrzegła biegnącego w jej stronę mężczyznę w bluzie z kapturem. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, a w głowie zahuczała myśl, że musi uciekać. Było już jednak za późno. Napastnik rzucił się na nią, powalił na ziemię i uderzył kilka razy w głowę. Zdezorientowana Justyna wydała z siebie cichy jęk, a potem odpłynęła w nicość.

Ocknęła się w ciemnym pomieszczeniu, w którym jedynym źródłem światła była wisząca tuż nad nią żarówka. Potrzebowała chwili, by przypomnieć sobie szum krzaków i wybiegającego z nich napastnika. Przerazona próbowała krzyczeć, ale miała zaklejone taśmą usta. Ktoś związał jej też wznającą się

w skórę linką rękę od przodu i nogi. Nawet najmniejszy ruch nasilał ból, a to z kolei potęgowało przerażenie Justyny. Nic z tego nie rozumiała... Dlaczego ktoś jej to zrobił? I dokąd poszedł?

Leżała sama w garażu przez kwadrans, gdy rozległ się odgłos otwieranych drzwi. Próbowwała unieść głowę, by dostrzec napastnika, ale czuła zbyt silny ból potylicy. Wreszcie stanął nad nią mężczyzna, którego nigdy nie widziała. Miał kamienny wyraz twarzy i zimne, wręcz lodowate spojrzenie. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Justyna jęczała, próbując przełamać ciszę, która doprowadzała ją do szaleństwa. „Czego chcesz, potworze? Dlaczego mi to zrobiłeś? Powiedz coś!”

– Witaj, Justyno. Mam na imię Szymon – przemówił spokojnym głosem. – Nie znasz mnie, ale ja znam ciebie. Słyszałem, że w ostatnim czasie w twoim życiu wydarzyło się wiele pięknych rzeczy. Zaręczyłaś się z mężczyzną, który jest dla ciebie całym światem i chwalisz się na Facebooku, że nigdy nie byłaś szczęśliwsza. Musisz jednak wiedzieć, że zbudowałaś swoje szczęście na nieszczęściu kogoś innego. Podczas gdy ty delectujesz się życiem i snujesz plany, mój przyjaciel, dla którego byłaś najważniejsza, codziennie zastanawia się, czy ze sobą nie skończyć. Budzenie się bez ciebie u boku i świadomość, że wtulasz się w tym czasie w innego mężczyznę, zadaje mu ból, którego nie jest w stanie znieść. Najpierw miesiącami zwodziłaś go, dając mu nadzieję, że będziecie razem, a potem bezczelnie porzuciłaś. To niewybaczalne. I choć ten ktoś wie, że już cię nie odzyska, to wierzy, że wymierzając ci sprawiedliwość, odzyska spokój. Jedno z was musi zginąć, by drugie mogło żyć.

Justyna miała ochotę wrzeszczeć, ale taśma na ustach jej to uniemożliwiała. „Co ty, kurwa, bredzisz?! To nie cholerny *Harry Potter*, tylko prawdziwe życie! Wypuść mnie!”, grzmiał głos w jej głowie. Szymon jednak ani myślał ją uwolnić. Przez następne minuty krążył wokół niej i ze stoickim spokojem krytykował kobiety, którym wydaje się, że mogą pogrywać sobie z uczuciami mężczyzn.

– Musi płać się krew, żeby kobiety twojego pokroju zrozumiały, że mężczyźni zasługują na szacunek. Nie możemy pozwolić na to, żebyście dyskryminowały nas ze względu na wygląd czy zasobność portfela. A już na pewno nie na to, żebyście nami manipulowały. Jesteśmy ludźmi i mamy uczucia. Najwyższy czas, żebyście to dostrzegły!

Justyna coraz bardziej się trzęsła. Nie miała pojęcia, o czym mówił Szymon, ale czuła, że jeśli zaraz czegoś nie wymyśli, to nie skończy się to dla niej dobrze. Wydawała więc z siebie rozpaczliwe jęki, próbując przekonać go do odklejenia z jej ust taśmy. Chciała mu wytłumaczyć, że musiał ją z kimś pomylić. Zanim

poznała Kacpra, przez kilka lat z nikim się nie spotykała. Nie była nawet na żadnej randce. Poświęciła się w całości studiom i pracy w urzędzie miasta. Nie miała nawet okazji, by złamać komuś serce.

– Dość tego gadania. Czas przejść od słów do czynów. – Szymon zniknął na chwilę z jej pola widzenia. Wrócił z białymi rękawiczkami na dłoniach, trzymając w jednej z nich ostry kuchenny nóż. Justyna wzdrygnęła się na jego widok i zajęczała. Nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę. To musiał być jakiś chory żart. Dlaczego ten człowiek pragnął jej śmierci? O co mu chodziło? – Justyno Żuczek, twoja ofiara nie pójdzie na marne. Dzięki tobie człowiek, którego doprowadziłaś do skrajności, odetchnie z ulgą i rozpocznie zupełnie nowy rozdział. Dasz mu szansę na powrót do normalności. – Szymon pochylił się nad nią i przyłożył jej nóż do brzucha, pomiędzy jej dwiema związanymi rękami. Justyna zajęczała, a po policzkach spłynęły jej łzy. – Bartosz prosił, bym w jego imieniu przekazał ci podziękowania. – Justyna zastygła w bezruchu. Nie знаła żadnego Bartosza. Zdesperowana próbowała poderwać się z podłogi. Wtedy czubek noża przebił jej T-shirt i przeniknął do brzucha. Dziewczyna zawyła z bólu, a wpatrzony w nią Szymon bez zawahania docisnął nóż.

Zapadła cisza. Wstrząśnięta rozwojem wypadków Justyna wstrzymała oddech, a potem uniosła związane dłonie i chwyciła nimi przedramię Szymona. Ten wysunął szybko nóż i dźgnął ją nim w nadgarstek. Justyna zawyła tak straszliwie, że nawet taśma nie była w stanie jej zagłuszyć.

– Spokojnie, kochana... Niebawem będzie po wszystkim. – Szymon przyglądał się ranom na nadgarstku i pod prawym żebrem, tuż na wysokości wątroby. Sączyła się z nich ciemnoczerwona krew, która szybko pokryła białą koszulkę Justyny. – Jesteś bardzo dzielna, wiesz? – Uniósł rękę i dźgnął ją w lewe udo. Czerwona z bólu i furii Justyna zawyła jeszcze głośniejszym głosem, a wtedy Szymon dźgnął ją w lewe ramię. – Nie walcz... Poddaj się i odejdz w spokoju – przekonywał ją, ale zdesperowana i spragniona życia Justyna nie odpuszczała. Szymon uklęknął więc tuż przy jej głowie i pochylił się tak nisko, że czuł na sobie jej szybki oddech. – Ciii... Wszystko będzie dobrze – wyszeptał jej do ucha i jednym ruchem podciął jej gardło. Justyna wytrzeszczyła oczy i zaczęła się jeszcze mocniej szarpać. Z każdą sekundą jednak słabła, a krew pokrywała już nie tylko jej ubranie, ale i podłogę wokół niej. – Zamknij oczy, odpuść – mówił ze spokojem w głosie Szymon. – Nie wygrasz tej walki.

Justyna konała przez kilka minut. W końcu spojrzała na swojego oprawcę i wydała z siebie ostatnie tchnienie. Szymon przez dłuższą chwilę przyglądał

się w zadumie nieruchomemu ciału kobiety, której jeszcze godzinę temu wydawało się, że złapała Pana Boga za nogi. „To niesamowite, jak kruche potrafi być życie”, pomyślał Szymon, a potem zamknął Justynie oczy i owinął folią jej zakrwawione ciało. Wkrótce dołączył do niego Adrian, który przez cały czas czekał na zewnątrz. Wspólnie wyczyścili podłogę w garażu ze śladów krwi i zapakowali ciało do bagażnika auta. Dopiero wtedy Szymon zadzwonił do Bartosza:

– Jesteś wolny, przyjacielu. Przed tobą nowy etap w życiu. Ale zanim w niego wkroczysz, będziesz musiał wypełnić swoje zadanie. Jutro spotkamy się i omówimy szczegóły. Do zobaczenia.

## ROZDZIAŁ 22

Sandra siedziała w kawiarni nieopodal hotelu i piła koktajl warzywny w jasnozielonym kolorze. Obserwowała siedzących wokół niej ludzi i zastanawiała się, czy ktoś z nich mógł być wynajętym przez Skorpiona szpiegiem. Przy oknie siedziało elegancko ubrane starsze małżeństwo. Kobieta z szarymi włosami spiętymi srebrną spinką rozwiązywała krzyżówkę, a jej mąż czytał „Przegląd sportowy”. Ani razu nie spojrzeli w stronę Sandry. Blisko nich siedział młody chłopak ze słuchawkami w uszach. Miał na sobie szeroką koszulę w kratę, białe trampki i okrągłe okulary z grubymi oprawkami. Co jakiś czas spoglądał na Sandrę, jakby w nadziei, że się do niego uśmiechnie i zachęci go, by do niej podszedł. Ona jednak za każdym razem odwracała wzrok, nie będąc w nastroju na flirty. Najbardziej podejrzany wydał jej się wysoki mężczyzna w czarnej bluzie i czapce z daszkiem. Przez długi czas stał przy barze i wypytywał pracownicę o gatunek kawy, by ostatecznie wziąć lemoniadę. A później zajął miejsce dwa stoliki dalej od Sandry, skąd mógłby bez problemu ją podsłuchiwać. Sandra wolała nie ryzykować. Dopijała koktajl i w pośpiechu opuściła lokal. Przeszła na drugą stronę ulicy, przyczała się za ścianą kamienicy i odczekała parę minut. Mężczyzna w czapce z daszkiem nie wyszedł za nią jednak z kawiarni. Sandra odetchnęła z ulgą i wróciła do hotelu. Po wejściu do swojego pokoju odebrała telefon od Igi, który udał się wcześniej do Ochli.

– Wysłałem ci na maila nagranie z kamerki. Czy dobrze pamiętam, że według Stefaniakowej jej syn praktycznie nie wychodzi z domu i źle znosi kontakt z ludźmi?

– Tak mówiła – odpowiedziała Sandra.

– W takim razie dlaczego dwie godziny temu jakiś czarny nissan zgarnął Bartosza spod domu i pojechał z nim w stronę centrum?

– Chwila... Widziałeś kogoś wychodzącego przez furtkę Stefaniaków? To jeszcze nie znaczy, że to był Bartosz. Jak wyglądał?

– Brodaty okularnik z wielkim brzuchem i włosami spiętymi w kucyk – odpowiedział Igi.

- Tak, to on. Masz numery rejestracyjne tego auta?
- Tak. – Detektyw podyktował je współpracownicy i poprosił ją, by przekazała je nadkomisarz Kołodziej. – Nie wiem, co robić. Powinienem tu zostać i poczekać na jego powrót?
- Nie, to bez sensu. Wracaj, a ja w tym czasie zadzwonię do Kingi. Jeśli uda jej się szybko namierzyć właściciela auta, to podam ci jego adres i pojedziesz go obserwować.
- W porządku.
- Kinga oddzwoniła do niej po dziesięciu minutach.
- Auto jest zarejestrowane na Oskara Willnera. Facet mieszka w bloku przy ulicy Agrestowej, nieopodal parku Zacisze. Wyślę ci SMS-em pełny adres.
- Udało ci się ustalić coś więcej na jego temat?
- Na szybko tylko tyle, że pracuje jako analityk finansowy w jednej z korporacji i nie był karany.
- Wielkie dzięki, Kinga. A tak w ogóle, to jak się czujesz?
- Bywało lepiej, ale poradzę sobie. Muszę. Dzięki, że pytasz.
- Wiesz, że gdybyś potrzebowała pomocy, to możesz na mnie liczyć – zadeklarowała Sandra.
- Wiem i doceniam to. Aha, omal zapomniałam: czy Weronika się do ciebie odzywała?
- Jeszcze nie. Dałam jej czas do szóstej, a jest pięć po piątej.
- Skontaktuj się z nią za godzinę, dobrze? Nie mamy czasu do stracenia.
- Jasne. – Sandra pożegnała się z policjantką i zadzwoniła do Igiego. – Mam adres właściciela nissana. Jedź tam i zrób rozeznanie.
- Spróbować mu zamontować podsłuch w aucie?
- Lepiej nie ryzykuj. Później się nad tym zastanowimy.
- Okej.

\*

- Dziękuję – powiedział Igi do nastoletniego chłopaka, który przytrzymał mu drzwi na klatkę schodową.
- Spoko – usłyszał w odpowiedzi, a potem wszedł do windy i wjechał na piąte piętro. Mieszkanie Oskara Willnera znajdowało się naprzeciwko wyjścia. Igi zbliżył się do drzwi i usłyszał dobiegający ze środka męski głos. Następnie schował się za sąsiadującą z windą ścianą i cierpliwie czekał na rozwój

wypadków. Miał nadzieję, że nie wzbudzi niczyich podejrzeń. Na szczęście nie dostrzegł nigdzie pod sufitem monitoringu.

Wkrótce dotarł do niego odgłos otwieranych drzwi. Ostrożnie wyjrzał zza ściany i spostrzegł wychodzącego na korytarz Bartosza. Mężczyzna na żywo wydawał się dwukrotnie większy niż na nagraniu.

– Oskar, cz-czy m-mógłbyś m-mnie n-najpierw z-zawieźć n-na c-cmentarz w Ochli? – wydukał do swojego znajomego.

– Eee... na cmentarz? – spytał łysiejący, ubrany w przyciasną, zapiętą do ostatniego guzika koszulę mężczyzna. – Ale po co?

– Chc-cę k-kog-goś od-wiedzić – wyjaśnił Bartosz, po czym wcisnął guzik przy windzie.

– No dobra. Ale wrócisz potem sam do domu czy na ciebie poczekać?

– Spok-kojnie. W-wrócę s-sam.

Igi poczekał, aż mężczyźni wsiądą do windy, a potem wcisnął przycisk i zaczął na przyjazd drugiej. Nie spieszył się, bo wiedział, dokąd zmierzali.

– Że co? Jadą na cmentarz? – spytała zdziwiona Sandra, gdy zadzwonił do niej z auta.

– Może Bartosz chce odwiedzić grób babci i dziadka?

– A co on się nagle tak rozhasał? Według Rajchelów i Stefaniakowej wymaga całkowitej izolacji i ma nawet problem z wyjściem do sklepu – zauważyła Sandra. – Nie podoba mi się to, Igi. Odnoszę wrażenie, że od początku nikt nie był z nami szczery.

– Powtórka z Jacka Kaftana? – Igi nawiązał do klienta sprzed kilku miesięcy.

– Oby nie.

\*

W połowie drogi do Ochli Igi dogonił czarnego nissana i podązał za nim w bezpiecznej odległości. Jakiś czas później zatrzymał się pięćdziesiąt metrów od cmentarnej bramy, skąd obserwował rozmawiających przy aucie Bartosza i Oskara. Po dłuższej chwili ten drugi wrócił do pojazdu i odjechał. Igi odczekał chwilę, a następnie wysiadł z jeepa i pomaszerował w kierunku bramy. Nie od razu udało mu się wypatrzeć Bartosza. Syn Bożeny stał przy jednym z najdalej umiejscowionych grobów. Pomnik przykrywały wiązanki kolorowych kwiatów. Igi oddalił się niezauważenie i wrócił do samochodu.

– Dziwne – powiedział przez telefon do Sandry. – Stefaniakowa nie wspominała, by zmarł ktoś jej bliski...

– Nie wspominała też, że Bartosz ma znajomych i normalnie wychodzi z domu.

– Racja.

Igi zaczął w samochodzie, aż Bartosz opuści cmentarz. Wkrótce stanął przed nagrobkiem, na którym znajdowała się tabliczka z napisem „JUSTYNA ŻUCZEK. ŻYŁA LAT 27”.

– Justyna Żuczek... Hm... Brzmi znajomo – powiedziała przez telefon Sandra.

– O kurwa, Igi... Dasz mi chwilę? Zaraz do ciebie oddzwonię, tylko muszę coś sprawdzić.

W drodze powrotnej do samochodu Igi odebrał od niej połączenie.

– No?

– Tak myślałam, że skądś znam to nazwisko, ale wolałam się upewnić... Justyna Żuczek, zmarła trzydziestego kwietnia. To jedna z ofiar Zwyroła... Wspominano o niej w artykułach, które ci wysłałam.

– Przejrzałem je, ale nie zapamiętałem nazwisk ofiar – wyznał Igi. – Ciekawe, skąd Bartosz ją znał... Może powinniśmy o to spytać jego matkę?

– Weronika dała mi do niej numer. Zadzwońię za jakiś czas i spróbuję się czegoś dowiedzieć. Igi, à propos Rajchelowej: powiedziała o wszystkim Damianowi.

– Jak zareagował?

– Chyba źle. Weronika tak płakała, że praktycznie nie była w stanie mówić. Zastanawiam się, czy nie powinnam tam pojechać i jakoś ją uspokoić.

– Zrób to, a ja w tym czasie poproszę Mastera, by dowiedział się czegoś więcej na temat tego faceta, z którym spotkał się Bartosz.

\*

## **DWA TYGODNIE PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI**

Bartosz od trzech dni praktycznie nie wychodził z łóżka, na przemian śpiąc i płacząc. Nie rozumiał, co się z nim działo. Przecież Szymon zapewniał go, że po śmierci Justyny wszystko zmieni się dla niego na lepsze. I o ile w pierwszych dniach faktycznie czuł nieopisaną ulgę, o tyle morderstwo byłej dziewczyny Adriana, Karoliny, wpędziło go w straszliwą depresję. Nie był już tylko biernym obserwatorem. Stał się takim samym potworem jak jego kompani. Odebrał życie bezbronnej kobiecie i czuł się z tym fatalnie. Pod wpływem narkotyków, które Szymon dał mu na rozluźnienie, wpadł w szal i godzinami bestialsko



torturował Karolinę, która skapitulowała po długiej, wyniszczającej i nierównej walce. Czuł się wtedy jak Bóg. Wydawało mu się, że panuje nad życiem i śmiercią. To on pociągał za sznurki, a Karolina mogła go jedynie błagać o łaskę. Od początku jednak jej los był przesądzony.

Wszędzie widział Justynę, Karolinę i Ankę. Zawładnęły jego snem i jawą. Nękały go w myślach, pojawiały się w lustrze, a nawet stały za oknem, przyglądając mu się wrogo. Do pewnego momentu Bartosz wierzył, że to przejściowe. Szymon zapewniał go, że wkrótce szok minie, a on ruszy dalej. Prosił go, by starał się zrelaksować i myśleć o czymś pozytywnym. Wizje zamordowanych dziewczyn nie dawały mu jednak spokoju. Było coraz gorzej. Wreszcie Bartosz uświadomił sobie, że Szymon nie miał racji. Zemsta nie wyzwalala. Wręcz przeciwnie: prowadziła do jeszcze większej emocjonalnej gehenny.

„Jak się dziś czujesz?” – brzmiała wiadomość od Oskara, założyciela forum Bractwo Męstwa, z którym od kilku dni wymieniał wiadomości. Zaczęło się od wpisu, który Bartosz zamierzał opublikować na forum. Pytał w nim użytkowników, czy samobójstwo to jedyny sposób na uporanie się z wyrzutami sumienia, które nigdy nie znikną. Zrozpaczony zalił się, że popełnił koszmarny błąd i choćby się starał ze wszystkich sił, to nigdy nie zdoła go naprawić. Na koniec próbował się dowiedzieć, która metoda samobójstwa jest najmniej bolesna. Po wciśnięciu przycisku „Opublikuj” wyświetlił mu się komunikat, że ze względu na zabronione słowa wpis został przekazany moderacji forum. Kilka godzin później otrzymał prywatną wiadomość od samego Oskara, który prosił go o rozmowę telefoniczną. Bartosz zgodził się, ale pod warunkiem, że nie będzie musiał nic mówić. W efekcie przez ponad godzinę z napuchniętą od łez twarzą wysłuchiwał poruszającego monologu Oskara, który wyznał mu, że w przeszłości sam próbował odebrać sobie życie:

– Nie wiem, co zrobiłeś, ale wierz mi, że każde wyjście jest lepsze niż samobójstwo. Życie to najcenniejszy skarb i dar, który mamy obowiązek pielęgnować. Nie możesz się poddać, rozumiesz mnie?

Pisali ze sobą od rana do nocy i coraz lepiej poznawali. Bartosz opowiadał Oskarowi o dziewczynie, którą bardzo kochał, ale która złamała mu serce.

„Widziałem twoje poprzednie wpisy. Czyli to przez nią chcesz ze sobą skończyć?” – dopytywał Oskar.

„Nie mogę ci powiedzieć. Gdybyś się dowiedział, nie chciałbyś mieć ze mną nic wspólnego”.

„To niemożliwe. Prawie cię nie znam, ale czuję, że jesteś niesamowicie wrażliwym i dobrym facetem. To przykre, że trafiłeś na osobę, która nie potrafiła cię za to docenić”.

Bartosz był wdzięczny Oskarowi za zainteresowanie i wsparcie, ale nawet on nie mógł poprawić jego stanu.

„Nie mam już siły” – odpisał na jego pytanie o samopoczucie. Chwilę później odebrał od niego połączenie.

– Martwię się o ciebie. Proszę, spotkajmy się. Przyjadę do ciebie, tylko powiedz mi, gdzie mieszkasz.

Bartosz bił się z myślami. Nie powinien tego robić. To było zbyt ryzykowne. A jeśli w trakcie spotkania z Oskarem straci nad sobą kontrolę i o wszystkim mu powie?

– J-ja... P-przep-praszam, ale...

– Nalegam, przyjacielu. Proszę...

Bartosz w końcu odpuścił. Dotarło do niego, że w pojedynkę sobie nie poradzi.

– M-mieszk-kam w Ziel-lonej G-górze – wydukał.

– Och, naprawdę? Ja we Wrocławiu, ale tak się składa, że moi rodzice pochodzą z Zielonej Góry i mam tam po nich mieszkanie. Jeśli chcesz, mogę przyjechać jeszcze dzisiaj.

– N-nap-prawdę?

– Oczywiście. Zaczekaj na mnie, dobrze?

\*

Wieczorem roztrzęsiony Bartosz założył buty i wyszedł z domu, ignorując pytania zatroskanej matki.

– D-daj m-mi sp-pokój – rzucił, gdy kobieta wybiegła za nim na zewnątrz.

– Ale synku...

– Odczep się! W-wracaj d-do środka!

Bożena spuściła głowę i powiedziała cicho:

– Dobrze, ale obiecaj mi, że nie wrócisz późno.

Bartosz stał przy furtce i czekał na przyjazd Oskara. Wkrótce zatrzymał się przy nim czarny nissan, z którego wyszedł łysawy trzydziestokilkulatek z gładko ogoloną twarzą i gęstymi, ciemnymi brwiami.

– Bartosz? To ja, Oskar. – Przyglądał mu się z zaciekawieniem.

– Cz-cześć – odpowiedział nieśmiało Bartosz. Wtedy Oskar okrążył auto i serdecznie uściskał internetowego znajomego.

– Tak się o ciebie bałem! – powiedział przejęty.

– N-niep-potrzebnie.

– Może nie, ale zawsze lepiej dmuchać na zimne. Tak jak mówiłem, wiem, jak to jest stać nad krawędzią. Wystarczy dosłownie sekunda, jeden zły ruch, by z niej spaść. A wtedy nie ma już odwrotu. – Poklepał go po ramieniu i dodał: – Wsiadaj. Pojedziemy do mnie i na spokojnie porozmawiamy. I uśmiechnij się wreszcie!

## ROZDZIAŁ 23

– A co ty tu robisz? – spytała zaskoczona widokiem Sandry Weronika. Miała przekrwione oczy, spocone czoło i ślady łez na policzkach.

– Dzwoniłam, ale nie odbierałaś, dlatego wysłałam ci SMS-a, że jadę.

– Przepraszam, nie miałam przy sobie telefonu. – Weronika pociągnęła nosem i przetarła twarz rękawem cienkiego swetra. – Niepotrzebnie się fatygowałam.

– To się dopiero okaże. – Sandra weszła bez pytania do środka i przeszła do salonu. Ku jej zaskoczeniu wszystko było na swoim miejscu. – Gdzie jest Damian?

– Wyszedł. Nie wiem, gdzie pojechał, może do biura...

– Coś ci zrobił? – dopytywała Sandra.

– Nie... Ale lepiej nie idź do kuchni. Potłukł wszystkie naczynia i omal nie wybił okna.

– Przykro mi. A co z Nikolą? Jak zniosła waszą awanturę?

– Była przerażona. Gdyby nie ona, Damian pewnie podniósłby na mnie rękę. Widziałam w jego oczach furję. Był naprawdę blisko...

– Musimy ustalić, gdzie przebywa. Policja będzie go chciała przesłuchać.

– Zadzwoń do niego. Ode mnie na pewno nie odbierze. Ja skontaktuję się z jego sekretarką.

Sandra wybrała numer Damiana i została natychmiast przekierowana na pocztę głosową.

– Cholera, wyłączył telefon.

Weronika dowiedziała się zaś od sekretarki męża, że nie ma go w biurze.

– Daj mi, proszę, znać, gdyby się pojawił. To bardzo ważne.

– Myślisz, że kłamie? – spytała chwilę później Sandra.

– Możliwe... – Rajchelowa złapała się za głowę i głośno jęknęła. – To wszystko przez Mirona... Nawet teraz chce sprawować nade mną kontrolę. Nie umiał odpuścić... Po prostu nie umiał.

W tym samym czasie telefon w kieszeni spodni Sandry zaczął wibrować.

– To Damian – powiedziała, po czym odebrała i włączyła tryb głośnomówiący:  
– Dzień dobry. Panie Damianie...

– Wiedziałaś, prawda? – wszedł jej w słowo. – Wiedziałaś, że Emilka nie jest moją biologiczną córką.

– Panie Damianie, proszę wrócić do domu. Porozmawiamy na spokojnie i...

– Wrócę tylko, jeśli Weronika wezwie tego skurwiela.

– Słucham?

– Słyszałaś. Niech do niego zadzwoni i każe mu przyjechać – rzekł drżącym głosem. – Chcę mu spojrzeć w oczy i uświadomić mu, że Emilka nigdy nie będzie jego córką. Ona jest moja! Tylko, kurwa, moja!

– Kochanie, tak bardzo cię przepraszam! – wtrąciła się Weronika. – Bałam ci się powiedzieć, bo nie chciałam cię stracić! Przysięgam, że nie chciałam cię skrzywdzić. Przecież wiesz, że cię kocham... Nikogo innego.

– Dzwon do Mirona. Chcę go widzieć w naszym domu – zdecydował stanowczo Damian. – I jeszcze jedno: żadnej policji. Spróbujcie tylko coś kombinować, a zaręczam ci, że spakuję się, zabiorę Nikolę i dopilnuję, byś już nigdy jej nie zobaczyła. Wiesz, że nie masz ze mną szans. Odbiorę ci wszystko. Tego chcesz?

\*

Po powrocie do hotelu Igi odebrał telefon od Mastera.

– I jak, wiesz już coś?

– Tak, ale potrzebuję twojego potwierdzenia, że sprawdzam właściwego człowieka. Wysłałem ci przed sekundą na maila zdjęcia Oskara Willnera. To jego widziałeś z Bartoszem?

– Zaczekaj. – Igi włączył tryb głośnomówiący i uruchomił na smartfonie aplikację Gmail. Następnie kliknął w najnowszą wiadomość od Mastera i otworzył załączniki. – Tak, to na sto procent on – powiedział, wpatrując się w łysawego, uśmiechniętego mężczyznę, który pozował do zdjęcia z czwórką wyższych od siebie, ubranych w różnokolorowe koszule brodaczy. – Co to za wydarzenie?

– Ubiegłoroczna konferencja MenInPower zrzeszająca popularnych w Polsce youtuberów, influencerów i takich tam... Oskar od trzech lat zarządza spółką UTOPIA, która zajmuje się tworzeniem aplikacji na smartfony. Sprawdziłem dwie najnowsze, są do bani. Z początku nie byłem pewny, czy to na pewno właściwy Oskar Willner, bo spółka jest zarejestrowana na adres wrocławski, a konkretnie na jeden z bloków mieszkalnych.

– To jego widziałem z Bartoszem – potwierdził po raz kolejny Igi.

– Zatem z tego wynika, że ma dwa mieszkania. Mniejsza o to. Jest coś jeszcze: dziesięć lat temu Oskar założył forum Bractwo Męstwa. Pewnie o nim nie słyszałeś...

– Nie... A powinienem?

– Mówi ci coś termin incel? – odpowiedział pytaniem na pytanie Master.

– Tak, czytałem o tym kiedyś. Incel to mężczyzna, który nienawidzi kobiet, bo nie okazują mu one zainteresowania...

– W dużym uproszczeniu tak... W ostatnich latach, głównie w USA i Kanadzie, głośno było o zabójstwach, których dopuścili się mężczyźni powiązani z subkulturą inceli. Z kolei w Polsce grupa użytkowników portalu zrzeszającego inceli utworzyła setki fikcyjnych kont w aplikacjach randkowych, by oszukiwać kobiety szukające partnera. Ci idioci umawiali się z nimi na randkę, a potem je wystawiali i nagrywali wszystko z ukrycia.

– Hm... Nie słyszałem o tej sprawie.

– Dziwne. Było o tym dość głośno i nawet skazano kilka osób. Z tego, co pamiętam, Bractwo Męstwa nie było aż tak radykalne, choć trafiło się paru niebezpiecznych świrów. Na szczęście moderatorzy szybko ich blokowali. Dziś to głównie forum dla, jak niektórzy sami o sobie mówią, „przegrywów”, którzy żalą się na kobiety, siebie i cały świat. Generalnie lektura niektórych wpisów grozi wypaleniem oczu.

– Chcesz powiedzieć, że korzystasz z forum dla inceli? – Igi zdusił śmiech.

– Nie myśl sobie za wiele. Dawniej wchodziłem tam dla sekcji „Kultura”, bo można było porozmawiać z ciekawymi ludźmi na temat muzyki czy filmu. Dziś jedyne filmy, o jakich się tam dyskutuje, to pornole dla fetyszystów. W sumie nie wiem, po co tam jeszcze zaglądam... Chyba tylko po to, by poprawić sobie humor.

– Dobra, to po kolei: właściciel forum dla inceli kumpluje się z odludkiem Bartoszem, który odwiedził na cmentarzu ofiarę Zwyrola z Zielonej Góry – powiedział Igi. – Robi się ciekawie... Co o tym sądzisz, Master?

– Na moje oko to zaczęliście od poszukiwań sześciolatki, a kończycie na tropieniu mordercy trzech kobiet.

– A jeśli te sprawy są powiązane? – zasugerował detektyw.. – Przypominam ci, że Bartosz to syn niani Rajchelów.

– Myślisz, że Oskar i Bartosz mają coś wspólnego z tymi zabójstwami? – spytał Master.

– Wiele na to wskazuje... Słuchaj, czy dałbyś radę zhakować to forum? Niewykluczone, że Bartosz posiada na nim konto. Przydałyby nam się jego

posty i wiadomości prywatne. Może pisał o czymś, co pomoże w sprawie?

– Spróbuję, ale to nie takie proste. Tacy jak Oskar na pewno wiedzą, jak zabezpieczyć stronę. Na twoim miejscu porozmawiałbym z tą policjantką, która wam pomaga. Może uda jej się zdobyć nakaz? A jeśli nie, to poszukalibyśmy jakiegoś haka na Oskara... Poobserwuj go przez kilka dni, może ma jakieś grzeszki na sumieniu i nie chciałby, by wyszły na jaw?

\*

– Cześć. Jesteś już u Rajchelów? – Igi spytał przez telefon Sandrę.

– No cze. Jestem, jestem. I chyba powinienes tu przyjechać.

– Co się dzieje?

– Mamy problem. Najpierw Damian pojechał gdzieś wzburzony, a potem zadzwonił i kazał Weronice sprowadzić do domu Mirona. Zabronił informować o tym policję.

– Chce się z nim rozprawić?

– Na to wygląda.

– A ty oczywiście o wszystkim doniosłaś Kindze?

– Jak dobrze mnie znasz... – odrzekła Sandra. – Jedzie tu już z obstawą.

– To dlatego nie mogę się do niej dodzwonić – mruknął Igi.

– Co?

Detektyw naprędce streścił współpracownicy swoje małe śledztwo.

– Musimy koniecznie zdobyć dostęp do konta Bartosza na forum.

– O ile w ogóle je tam ma – zaznaczyła Sandra.

– Jestem przekonany, że tak. Zamknięty w czterech ścianach samotnik, który pewnie nigdy nie zamoczył...

– Igi! – oburzyła się kobieta.

– No co? Taka prawda. Bartosz wydaje się być idealnym kandydatem na użytkownika forum dla inceli. A na dodatek jest w pewien sposób połączony zarówno ze sprawą zaginięcia Emilki, jak i morderstw tych dziewczyn. Ewidentnie coś wie i musimy się dowiedzieć jak najwięcej na jego temat. Pogadasz o tym z Kingą...? Halo, Sandra, jesteś tam?

– Tak, jestem, przeszłam tylko do kuchni, żeby Weronika mnie nie słyszała – wyjaśniła. – Igi, czy podejrzewasz Bartosza o bycie Zwyrolem?

– Na ten moment uważam, że Zwyrol to więcej niż jedna osoba. Bartosz nie sprawia wrażenia kogoś, kto w pojedynkę zapanowałby nad tak

skomplikowanym i ryzykownym przedsięwzięciem. On naprawdę jest dziwny. Pytanie tylko, czy ta dziwność jest szkodliwa...

– Tak czy inaczej wiemy, że jego matka nie była z nami szczerą. Bartosz nie jest aż tak stłamszony, jak próbowała nam wmówić. Myślisz, że coś wie i go kryje?

– Nie mam pojęcia, Sandra, ale jedno nie ulega wątpliwości: po raz kolejny wdepnęliśmy w gówno. Porozmawiaj z Kingą, a ja postaram się przyjechać jak najszybciej.

\*

Sandra stała przed domem Rajchelów i przyglądała się parkującemu wzdłuż ulicy radiowozowi. Po chwili wyszło z niego trzech funkcjonariuszy. Jeden z nich otworzył drzwi siedzącej w fotelu obok kierowcy Kindze.

– Jesteśmy. – Nadkomisarz szybkim krokiem zmierzała ku starej znajomej. – Damian wciąż nie wrócił?

– Nie. Dzwonił przed chwilą i upewniał się, że Miron jest w drodze. Mam mu dać znać, gdy przyjedzie. Może zaparkujcie trochę dalej przy drodze? Lepiej, by Damian nie widział auta.

– A co z córką Rajchelów?

– Siedzi w swoim pokoju.

– Nie powinna tu być – stwierdziła Kinga. – Może się zrobić nieciekawie, dlatego lepiej zawieźć ją do opiekunki.

– To nie jest dobry pomysł. Nie ufam Stefaniakowej. Igi dowiedział się czegoś na temat jej syna.

Kinga zmrużyła oczy.

– Czego?

Zanim weszły do domu, Sandra powiedziała jej o Bractwie Męstwa i niejasnych powiązaniach Bartosza z Justyną Żuczek.

– Igi wierzy, że Bartosz jest użytkownikiem tego forum, a jego wpisy i wiadomości prywatne mogą nam pomóc w śledztwie. Czy mogłabyś zdobyć nakaz udostępnienia przez Oskara Willnera tych informacji?

– Myślę, że nie będzie z tym problemu. Wygląda na to, że to bardzo ważny trop z punktu widzenia śledztwa. Dobra robota, Sandra. – Poklepała koleżankę po ramieniu.

– Powinnaś raczej pogratulować Igiemu.

– Oczywiście też to zrobię. A tak między nami, to miło się na was patrzy.



Sandra zmarszczyła brwi.

– Słucham?

– Uważam, że stanowicie zgrany zespół... w pracy... i nie tylko. – Mrugnęła do niej.

– Dawno nie słyszałam tak słabego żartu. – Sandra przewróciła oczami. – Chodź, pokażę ci nową kuchnię Rajchelów. Tak umiejętnie nie tłucze talerzy nawet Magda Gessler.

## ROZDZIAŁ 24

Sandra przekonała Weronikę, by udała się razem z córką do radiowozu, gdy czekały na przyjazd Mirona.

– Zostaniecie przewiezione na komendę. Nie jesteście tu bezpieczne.

– A co z Damianem?

– Nie dowie się, że wyjeżdżacie. Zresztą zgarniemy go od razu po przyjeździe, by nie ryzykować, że postanowi zrobić coś głupiego. Nie zdąży nawet wejść do domu.

– Dobrze... Mam tylko jedną prośbę: czy mogłabym poczekać na Mirona? Chciałabym z nim porozmawiać.

– Jasne.

Pięć minut później za radiowozem zaparkował jeep Igięgo.

– Już po fajerwerkach? – spytał zmięszony ku niemu Sandrę i Kingę.

– Nie, Miron się spóźnia. Kurwa... Nie powinniśmy byli w ogóle przystawać na żądania Damiana – odrzekła ta pierwsza.

– Spokojnie, może zaraz przyjedzie. Pani nadkomisarz... – Uśmiechnął się szeroko do Kingi.

– Po prostu Kinga. – Wyciągnęła ku niemu rękę. – Dobra robota z tym forum.

– Tak miłe słowa z ust pięknej kobiety... – odparł podekscytowany.

– Mam też dobre wieści. Rozmawiałam przed chwilą z prokuratorem. Nie powinno być problemu ze zdobyciem nakazu. Schwywanie Zwyróla to na komendzie priorytet, a jeśli forum tego całego Oskara Willnera ma nas jakoś do niego przybliżyć, to trzeba to sprawdzić.

– Świetnie!

Wkrótce spostrzegli czerwonego peugeota, który zatrzymał się w pobliżu jeepa detektywa. Wysiadł z niego wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem.

– To Miron – powiedział Igi.

– Pójdę po Weronikę. – Kinga ruszyła w stronę drzwi. Tymczasem Igi i Sandra czekali, aż mężczyzna sam do nich podejdzie.

– Znowu ty? – Na twarzy Piekuta pojawił się grymas irytacji. – O co chodzi?

W tej samej chwili z domu wybiegły Weronika i Kinga.

– Czemu tak długo?! – spytała ta pierwsza.

– Sorry, musiałem przed wyjazdem załatwić jedną sprawę. Co jest? Dlaczego kazałaś mi natychmiast przyjechać? I co on tu robi? – Spojrzał z pogardą na Igiego.

– Damian o wszystkim wie. Powiedziałam mu.

– Najwyższy czas. Gdzie on jest? Zdążył się już wyprowadzić?

– Pojechał gdzieś i powiedział, że wróci tylko, jeśli cię tu wezwę.

Po tych słowach Miron zmrużył oczy i zacisnął zęby.

– Zrobiłaś ze mnie jebaną przynętę?! – wycodził, a potem lekko szturchnął byłą żonę.

– Ej! Pogięło cię, koleś? – Igi podbiegł do Weroniki i osłonił ją przed Mironem.

– Odsuń się albo ci wpierdolę! – Rozjuszony Piekut uniósł rękę z zacisniętą pięścią.

– Jesteś pewien? Jeszcze masz czas, by się wycofać...

– DOŚĆ! – Sandra weszła pomiędzy nich i odepchnęła Mirona. – Cofnij się.

A ty, Igi, nie odpierdalaj maniany! Zapomniałeś już, co mówił ci lekarz?

– Sandra ma rację, to nie czas na awantury – powiedziała stojąca nieco dalej Kinga.

Tymczasem Weronika zwróciła się do Mirona:

– Zapomniałeś już, że tu nie chodzi o ciebie, a o naszą córkę?!

– Spierdalaj! Sprowadziłaś mnie tu tylko po to, by twój mężuś mógł się ze mną rozprawić i łaskawie do ciebie wrócić. – Mężczyzna odwrócił się od niej i ruszył w stronę furtki.

– Miron! Zaczekaj!

– Nie zbliżaj się do mnie! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

– Zatrzymajcie go! Proszę! Damian nie może mnie zostawić... Musi wrócić! – Roztrzęsiona Weronika omal nie zawisła na Iгим.

– Uspokój się, kobieto. To nie średniowiecze, gdzie wszystko zależało od mężczyzny. Poradzisz sobie bez niego.

Gdy Weronika zrozumiała, że nie może liczyć na pomoc detektywa, puściła go i pobiegła za Mironem, który stał już przy swoim aucie.

– WRACAJ TU! NIGDZIE NIE PÓJDZIESZ!

– Odpierdol się ode mnie, wariatko! Nie zamierzam uczestniczyć w tej szopce!

– Mężczyzna w pośpiechu okrążył pojazd i otworzył drzwi od strony kierowcy.

– EMILKA TO TEŻ TWOJA CÓRKA, KURWA MAC! – wrzasnęła zapłakana Rajchelowa. – ZOSTAWISZ JĄ TAK SAMO, JAK KIEDYŚ ZOSTAWIŁEŚ

MNIE?!

Miron na kilka sekund zastygł w bezruchu, a potem przemówił spokojniejszym tonem:

– Gdy na ciebie teraz patrzę, to zastanawiam się, czy kiedykolwiek chodziło w tym wszystkim o Emilkę. Masz problem, Wera. Nie umiesz być sama i całe życie polegasz na mężczyznach.

– Nie odwracaj kota ogonem! – mówiła przez łzy Weronika.

– Prawda boli, co? Myślałaś, że zawsze będziesz się mogła wieźć na zaradnym, bogatym partnerze. Nie zamierzałaś nic dać od siebie. A potem patrzyłaś, jak trwonię nasze pieniądze i zdałaś sobie sprawę, że nie czeka cię przy mnie życie jak z bajki. Nie miałaś skrupułów, by się mnie pozbyć jak zepsutej zabawki.

– Dobrze wiesz, że wcale tak nie było!

– Nic już nie wiem... I szczerze mówiąc, jebie mnie to. Mam nadzieję, że Emilka odnajdzie się cała i zdrowa. To przykre, że ma takich rodziców...

– MIRON! – Weronika podbiegła do auta i próbowała otworzyć drzwi. Wtedy Miron odpalił silnik i ruszył z piskiem opon. – MIRON, KURWA!

Igi, Sandra i Kinga dołączyli do Weroniki. Następnie cała czwórka patrzyła, jak mężczyzna odjeżdża w kierunku głównej drogi.

– Cudownie. – Sandra pokręciła głową. – I co teraz?

– Zaraz... Tamto auto na poboczu... Widzicie je? O nie... – Weronika zakryła usta dłonią. Sekundę później stojący sto metrów dalej samochód ruszył wprost na peugeota Mirona.

– KURWA! – Igi wzdrygnął się, gdy dotarł do nich huk wywołany zderzeniem się aut. – WSZYSCY DO JEEPA!

Dotarli do nich w niecałą minutę. Na miejscu ujrzeli Damiana szarpiącego się z Mironem przez wybitą boczną szybę.

– WYŁAŻ, CHUJU! NO WYŁAŻ! CO ZROBIŁEŚ Z EMILKĄ?!

– DAMIAN, CO TY WYPRAWIASZ?! – wrzasnęła przerażona Weronika i podbiegła do męża, zanim Sandra zdążyła ją powstrzymać.

– TO MOJE DZIECKO, ŚMIECIU! MOJE! ODDAJ MI JE! – Owładnięty szałem Rajchel uderzał Piekuta, a z jego poranionych przez szkło rąk ciekła ciemna krew.

– DOŚĆ TEGO! – Igi zaszedł Damiana od tyłu i próbował go odciągnąć od auta. Wtedy Rajchel gwałtownie cofnął rękę i uderzył go prosto w brzuch. – AUUU!

– IGI! – Sandra podbiegła do przyjaciela, który puścił Damiana i przykucnął. Rajchel zaś błyskawicznie zbliżył się do peugeota i po raz kolejny uderzył

chowającego się w pojeździe Mirona.

– ZAJEBIEĘĘĘĘ! – zawarczał, a potem padł na asfalt i przez następne sekundy trząsał się niczym osoba doświadczająca ataku epilepsji.

– Nie miałam wyjścia – powiedziała stojąca nad nim Kinga. Nadkomisarz trzymała w jednej dłoni paralizator, a w drugiej kajdanki.

– Nie powiem, coraz bardziej cię lubię – skomentował jej wyczyn obolały Igi, który wspierał się na dużo niższej Sandrze.

– Już lepiej? – spytała go przyjaciółka.

– Przeżyję. Jestem jak kot.

– Chyba stado kotów, bo już dawno przekroczyłeś limit siedmiu żyć.

– Może być, ale pod warunkiem, że będziesz moją kocicą. – Igi uśmiechnął się mimo bólu. W tym momencie Sandra demonstracyjnie go puściła.

– Głupek...

Kinga skuliła oszołomionego Damiana i zmusiła go do wstania. W międzyczasie dojechał do nich radiowóz, z którego wysiadło dwóch policjantów.

– Gdzie moja córka? – spytała zdenerwowana Weronika.

– Spokojnie, kolega pilnuje jej w domu.

– Odwieź ją, Maciek, i wezwij pomoc – powiedziała do funkcjonariusza Kinga, po czym przeniosła wzrok na drugiego. – A ty mi z nim pomóż. Trzeba mu opatrzyć rany. Wszystko dobrze? – zwróciła się do Mirona. Zszokowany mężczyzna siedział nieruchomo w peugeocie.

– Chyba tak... Ja pierdolę...

– Co będzie z Damianem? – spytała Weronika przed wejściem do radiowozu. – Tylko go nie aresztujcie!

– Przykro mi, ale nie mamy innego wyjścia. Sama pani widzi, co narobił.

Rajchel po raz ostatni spojrzała na leżącego na asfalcie męża.

– Ty kretynie... Jak zwykle myślałeś tylko o sobie – syknęła, po czym wsiadła do auta.

\*

Gdy sytuacja się uspokoiła, Sandra i Igi dołączyli do siedzącej w salonie Weroniki, która ocierała chusteczką napuchnięte od łez oczy.

– Jak brzuch?

– Już lepiej – odpowiedział Rajchelowej Igi. – Lekarze sugerowali, że powinienem na wszelki wypadek udać się na badania, ale nie ma takiej potrzeby.

– Oczywiście, że jest, ale ty jak zwykle wiesz lepiej. – Stojąca obok Sandra spojrzała na niego z politowaniem.

– A jak się czuje Miron?

– Jest trochę poobijany i ma parę zadrapań od odłamków szkła, ale poza tym nie dolega mu nic poważnego. Opatrują go właśnie w ambulansie – wyjaśniła detektyw. – Jeśli chodzi o Damiana, to...

– Nie kończ! – Weronika podniosła głos. – Nie chcę wiedzieć, co mu grozi! Po tym, co zrobił... Kurwa mać. – Wstała i podeszła do okna.

– Co z Nikołą? – spytał Igi.

– Tak bardzo to przeżyła, że zasnęła w ciągu chwili. Może to i dobrze... Niech sobie pości i się zregeneruje...

– Ty też powinnaś się położyć – zasugerowała Sandra.

– To bez sensu. I tak nie zasnę. Głowa mi pęka od tego wszystkiego...

– Nie tylko tobie – mruknął Igi, a następnie skierował się ku wyjściu. – Sandra, możemy pogadać na osobności?

– Co jest?

Sznyder kontynuował po tym, jak wyszli przed dom:

– Czy to znaczy, że możemy już wykreślić Damiana z kręgu podejrzanych? Nie sądzę, by był aż takim pojebem, by tak perfekcyjnie odegrać rolę pogrążonego w amoku ojca.

– Masz rację. Miron też odpada. W takim razie zostają nam syn Stefaniakowej, koleś od forum i Cieciora. Wiesz, Igi, nie zdziwię się, jeśli rozwiążemy dwie zagadki za jednym zamachem...

– To by było coś, nie sądzisz? – Uśmiechnął się złowieszczo. – Wyobraź sobie te wszystkie nowe zlecenia...

– Nie chwał dnia... Najpierw musimy znaleźć pracowników, którzy się ich podejmą – zauważyła Sandra.

– Jeśli dobrze to rozegramy, to wkrótce wszyscy będą chcieli pracować w „ECHO”.

\*

Późnym wieczorem zmęczeni intensywnym dniem Igi i Sandra udali się do pubu nieopodal hotelu.

– Dwa ciemne piwa – powiedziała do barmana Milton.

– Czyli już zawsze będziesz za mnie decydować? – Igi zmarszczył brwi. – Wiesz, że wolę jasne...

– Bierz i nie marudź. Ja stawiam. Poza tym ciesz się, że w ogóle pozwoliłam ci pić piwo. Znasz opinię lekarza...

– Że niby... pozwoliłaś mi?! – Mężczyzna był bliski wybuchnięcia śmiechem. Sandra zaś zmierzyła go surowym spojrzeniem i odparła:

– Jeszcze jedno słowo, a sama je wypiję.

Po pierwszym piwie Sandra zadzwoniła do opiekunki swojej matki, Teresy, która chwilę wcześniej wysłała jej SMS-a z prośbą o kontakt.

– Przepraszam, że zawracam głowę tak późno, ale uznałam, że powinna pani wiedzieć... Pani mama znów mówiła dziś o Lenie.

– Co dokładnie? Widziała ją?

– Sama już nie wiem. Odnoszę wrażenie, że wszystko jej się miesza. Najpierw mówiła przy obiedzie, że Lenie grozi niebezpieczeństwo, ale gdy ją spytałam, dlaczego tak sądzi, to nie potrafiła odpowiedzieć i szybko zmieniła temat. Kilka godzin później wybudziła się z drzemki, roztrzęsiona i zapłakana. Twierdziła, że Lenie stało się coś bardzo złego. Z trudem udało mi się ją uspokoić.

– Może coś jej się przyśniło?

– Pewnie tak. Te leki nie zawsze mają na nią dobry wpływ...

– Dziękuję, pani Tereso. Odwiedzę was, gdy wrócę z Zielonej Góry.

– Dobrze. Dobranoc.

– Znów Lena? – spytał będący w połowie kufła Igi.

– Zaraz ci powiem. Muszę iść po kolejne, bo na trzeźwo tego nie zniosę. – Dwie minuty później Sandra wróciła na swoje miejsce i wzięła dużego łyka. – Mama miała zły sen związany z Leną. A może to nie był sen? Sama już nie wiem...

– Spokojnie. – Igi miał ochotę chwycić przyjaciółkę za dłoń, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. – Twoja mama jest chora i czasem nie odróżnia, co jest snem, a co jawą. Nie traktowałbym poważnie wszystkiego, co mówi.

– Niby tak, ale tego typu sytuacje tylko nasilają moje obawy... Myślisz, że niektórzy ludzie są połączeni jakąś telepatyczną więzią?

– Co masz na myśli?

– No wiesz, czasem się słyszy o bliźniętach, które potrafią wyczuć, kiedy któreś z nich ma jakiś problem albo gdy umrze...

– Sandra, naoglądałaś się za dużo filmów science fiction...

– A jeśli moja mama i Lena są w ten sposób połączone? Może to nie był wcale sen?

Igi upił piwa i pokręcił głową.

– Ile razy mam ci jeszcze powtarzać, że kto jak kto, ale Lena da sobie radę? Więcej wiary we własną siostrę.

– Wierzę w nią. Nie masz pojęcia, jak kurewsko w nią wierzę. – Sandra spuściła głowę. – Ale mimo to się boję.

\*

Godzinę później Sandra czekała, aż Igi skończy pić drugie piwo. Sama wypła cztery i poczuła się senna.

– Mogę jeszcze jedno... mamó?

– Nie ma mowy. I tak wypieś o dwa za dużo. Wracajmy, oczy mi się same zamykają.

Stojąc przy przejściu dla pieszych, Sandra poczuła wibrujący w kieszeni telefon. Dzwoniła nadkomisarz Kołodziej.

– Co jest, Kinga?

– Dobrze, że jeszcze nie śpisz. Mam informację z ostatniej chwili. Jesteście jednymi z pierwszych, którzy się o tym dowiadują.

Sandra włączyła tryb głośnomówiący.

– Mów. Jest ze mną Igi.

– Zatem słuchajcie: niecałą godzinę temu wpłynęło do nas zgłoszenie o okaleczonych zwłokach znalezionych na wysypisku śmieci przez bezdomnego mężczyznę. Na razie to nieoficjalne informacje, ale wszystko wskazuje na to, że to Sergiusz Cieciora.

– Nie... – Igiemu zadrżał głos.

Po drugiej stronie rozległo się głośnie westchnięcie.

– Niestety. Sergiusz Cieciora nie żyje. I boję się, że jeśli to on odpowiada za zniknięcie Emilki, to już nigdy jej nie odnajdziemy.



## ROZDZIAŁ 25

### SIERPIEŃ, ROK 2018

Lena i Tamara od kilku godzin ukrywały się w skąpo umeblowanym mieszkaniu znajdującym się na drugim piętrze starej kamienicy w Krakowie. Przez okno widziały sąsiadujący z budynkiem dworzec autobusowy i nie mogły oprzeć się wrażeniu, że Ziemowit posłał je prosto w paszczę lwa.

– Powinnyśmy stąd uciekać. Jesteśmy w samym centrum pierdolonego Krakowa, pod samą latarnią. To najgorsze możliwe miejsce na kryjówkę i wiesz, że mam rację – przekonywała Lenę Tamara.

– Czy to nie zabawne? – spytała w odpowiedzi dziewczyna.

– Niby co?

– To, że teraz dla odmiany to ty się boisz, a ja czuję wewnętrzny spokój. Może i jestem najbardziej naiwną i nierozsądną osobą na świecie, ale Ziemowit już raz uratował mi życie. A co, jeśli zrobi to ponownie? Dajmy mu szansę. Poza tym jaki mamy wybór? Twój przyjaciel nas zdradził...

– Tego nie wiemy. Znamy tylko wersję Ziemowita – zaznaczyła Tamara, po czym podniosła się z niewygodnego krzesła, zgarnęła ze stołu pokrowiec z pistoletem i ruszyła w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? – spytała Lena.

– Nie mogę tu siedzieć i ryzykować, że twój wybawca zastawił na nas pułapkę. Przyczaję się gdzieś w pobliżu i będę obserwować wejście do kamienicy. Jeśli Ziemowit przyjedzie z obstawą, odwrócę ich uwagę. W razie czego bądź w gotowości.

– Tamara, o czym ty mówisz?

– Uchyl okno i spakuj do plecaka tylko to, czego najbardziej potrzebujesz. Jeśli usłyszysz mój krzyk lub huk wystrzału, natychmiast opuść mieszkanie i biegnij w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Znajduje się po drugiej stronie korytarza. Widziałam oznakowanie na ścianie. Skup się, Lena. Nie twierdzę, że Ziemowit jest zły, ale lepiej, żebyśmy były przygotowane na taką ewentualność. Chcesz wrócić do mamy i siostry, prawda?

– Tak – odpowiedziała cicho Lena. – Za wszelką cenę.

– Zatem pakuj się i pamiętaj, by nawet na sekundę nie rozstawać się z bronią. Obyś nie musiała jej używać.

– I tak nie umiem. – Milton uśmiechnęła się nerwowo.

– Umiesz, kochana. W chwilach zagrażających życiu naszym lub osób, które kochamy, dowiadujemy się o sobie rzeczy, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia.

\*

Skrzypienie drzwi wyrwało Lenę z płytkiego snu. Dziewczyna podskoczyła na krześle i odruchowo sięgnęła po leżący obok na stole pistolet. Po chwili do pomieszczenia wszedł Ziemowit. W dłoni trzymał białą reklamówkę wypełnioną zakupami. Tuż za nim kroczyła Tamara. Oboje mieli miny niezdradzające emocji.

– Wszystko w porządku – oznajmiła towarzyszka Leny. – Jest sam.

– Szanuję spryt. Nawet się nie zorientowałem, gdy mnie zaszłaś od tyłu – skomplementował ją Ziemowit, po czym podszedł do stołu i postawił na nim siatkę. – Pomyślałem, że zgłodniałyście.

– Dlaczego tak długo cię nie było? Rozmawiałeś ze Skorpionem? Uwierzył ci?

– Dzwoniłem do niego. Wydaje mi się, że wszystko kupił. – Mężczyzna zignorował pierwsze pytanie. – Nie martwcie się. Najgorsze za wami... na razie.

– Co dalej? – dopytywała Lena. – Nie możemy tu przecież zostać.

– To prawda, nie możecie. Dajcie mi kilka dni. Znajdę wam bardziej ustronną kryjówkę.

– A co potem? – odezwała się Tamara, a Ziemowit wzruszył ramionami.

– Na ten moment nie mam pojęcia. Potrzebuję czasu, by wy badać sytuację i przeniknąć jeszcze głębiej w struktury organizacji.

– Organizacji – prychnęła Tamara. – Tak to teraz nazywacie?

Ziemowit uśmiechnął się szyderczo i zbliżył do Tamary na tyle blisko, że czuła teraz na sobie jego oddech.

– Nie zgrywaj świętoszki, paniusiu. Dobrze wiem, kim jesteś – wycodził przez zaciśnięte zęby, nie spuszczać z niej wzroku. – Może nie mieliśmy okazji się poznać, ale moi ludzie powiedzieli mi co nieco na twój temat. Siedziałaś w tym gównie od dawna i razem ze swoim facetem zwodziłaś te wszystkie biedne dziewczyny.

– Robiłam to, co musiałam, by przeżyć. Akurat ty powinieneś to zrozumieć – odparła oschle Tamara. – A może ty lubisz swoją robotę? Powiedz, kręci cię

władza, jaką obdarza cię Skorpion? Kto wie, może pewnego dnia zajmiesz jego miejsce?

– Nie kłóćcie się, proszę. Najważniejsze, że gramy teraz do jednej bramki – uspokajała ich Lena.

Ziemowit i Tamara przez kilka sekund piorunowali się wzrokiem. Wreszcie chłopak odwrócił się do niej plecami i ruszył w stronę drzwi.

– Wrócę jutro po południu. Zasłońcie okna i na wszelki wypadek nie włączajcie światła. Aha, i najważniejsze: nikomu nie otwierajcie.

– Ziemowit, poczekaj... Czego Skorpion ode mnie chce? – spytała Lena. – Podobno posiadam informację, której on potrzebuje. Piotr – przeniosła wzrok na stojącą obok Tamarę – twierdził, że jestem kluczem. Tylko do czego? O co w tym wszystkim chodzi?

– Ustalę to, ale potrzebuję trochę czasu – odrzekł Ziemowit.

– To znaczy, że Skorpion nie mówi ci o wszystkim? – zapytała zdziwiona Tamara. – Myślałam, że ci ufa...

– Na to jeszcze za wcześnie, ale zapewniam was, że się do niego zbliżam. Wiem, że jest bardzo wąskie grono osób, z którymi spotyka się raz na jakiś czas i konsultuje najtajniejsze kwestie. Nie znam tych ludzi, a on sam bardzo rzadko o nich mówi. Raz czy dwa słyszałem, jak nazwał ich Radą. Podejrzewam, że w jej skład wchodzi szefowie współpracujących z nami gangów, najwyżsi rangą politycy i przedstawiciele służb. Moim celem jest dostać się do Rady, ale to nie nastąpi od razu. Potrzebuję jakiegoś spektakularnego sukcesu, który udowodni Skorpionowi, że jestem mu całkowicie oddany.

– Czy takim sukcesem byłoby schwytanie Leny?

– Tamara, proszę...

– Wiem, że jesteś dla niego ważna – zwrócił się do Leny. – Widzę to w jego oczach za każdym razem, gdy o tobie mówi. Wścieka się, że od paru miesięcy mu się wymykasz, i odpowiada enigmatycznie za każdym razem, gdy go pytam o obsesję na twoim punkcie. Wygląda na to, że nie byłaś tylko zabawką, którą Skorpion przejął po śmierci twojego ojca. Odgrywasz ważną rolę w tej układance i jeśli tylko wytrzymacie jeszcze trochę, to może w końcu uda mi się awansować na ostatni stopień wtajemniczenia.

– Ile potrzebujesz czasu? – spytała Tamara.

– Nie potrafię powiedzieć. Kilka miesięcy, może rok...

– Rok?! – Na twarzy Leny pojawił się wyraz przerażenia.

– To zależy od wielu czynników, ale przede wszystkim od samego Skorpiona. Muszę robić to, co dotychczas: być na jego zawołanie i umacniać w nim

przekonanie, że może na mnie liczyć w każdej sprawie. Skorpion nie łatwo do siebie przekonać, ale jestem na dobrej drodze. – Ścisnął klamkę. – Naprawdę muszę już iść, ale nie martwcie się: pomogę wam przetrwać ten trudny czas. Jesteście ze mną bezpieczni.

– Wiem, Ziemek – odrzekła Lena. – Dziękujemy.

\*

## TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Tamara od rana siedziała przy stole w kuchni i przeglądała internet na tablecie, który podarował jej Ziemowit. Czytała stare artykuły na temat Dariusza Nickiego i jego brata Waldemara, byłego ministra sprawiedliwości. Gdyby nie jego wsparcie, Skorpion pewnie nigdy nie zdobyłby takiej władzy. Tamara uważnie czytała artykuły i wyławiała z nich nic niemówiące jej nazwiska. Starła się stworzyć sieć wzajemnych powiązań i uzyskać odpowiedzi na choć część nurtujących ją pytań. Skoro jednak nawet Ziemowit miał tak małą wiedzę na temat zasięgu działalności Skorpiona, to jak ona miałaby ją osiąść? Mimo to czytała coraz więcej i więcej, gdyż zdumiewało, a zarazem fascynowało ją, że w tym kraju dopuszczono do powstania tak groźnej siatki przestępczej. Mało tego – utrzymywano ją przy życiu i pozwalano na to, by konsekwentnie się poszerzała. Tamara wcale by się nie zdziwiła, gdyby Skorpion okazał się tylko jednym z wielu pociągających za sznurki graczy. Bo czy to możliwe, by jeden człowiek był w stanie panować nad tak złożonym mechanizmem? Do tego potrzeba całej armii spragnionych zysku potworów. Czy właśnie tym była Rada?

– Tamara! – Lena wbiegła do środka z wystraszoną miną. – Słyszałaś je?

– Co takiego?

– Dwa huki wystrzału dobiegające z lasu. Były bardzo głośne.

– Spokojnie, Lena, to tylko myśliwi. Połowa października to dobry czas na polowania.

– A jeśli nie? Pewnie dramatyzuję, ale...

– Usiądź i weź kilka głębokich wdechów, a ja zrobię obchód wokół domu. – Tamara wyjęła z szafki szklanekę i napełniła ją wodą z kranu. – Wracam za pięć minut.

Lena tak drżała, że z trudem utrzymywała w dłoni szklanekę. W rzeczywistości nie chodziło o polujących w pobliżu myśliwych. Odkąd trzy

dni temu Ziemowit przyjechał z nimi do leśnej kryjówki w Bieszczadach, wciąż zmagająca się z poczuciem bycia obserwowaną.

– Wiesz, co jest najgorsze? Mam świadomość tego, że te paranoje to wytwór mojego mózgu, ale i tak nie jestem w stanie się im przeciwstawić. Bo niby jak mój mózg miałby zwalczać samego siebie. Rozumiesz? To chore... – żaliła się przy śniadaniu Tamarze.

– Najlepsze, co możesz teraz zrobić, to nie pozwolić, by strach przejął nad tobą kontrolę. Skorpion właśnie tego pragnie. Wystraszona i zagubiona zwierzyna jest łatwiejszym celem.

– Jak mam się nie bać człowieka, który ma tak ogromną władzę?

– Może i ma władzę, ale nie ma ciebie – zaznaczyła Tamara. – Poza tym nie twierdzę, że nie ma powodów do obaw. Ja też się boję, dużo bardziej, niż to okazuję. Strach może być jednak przydatny, jeśli tylko umiejętnie się go wykorzysta. Pomaga na przykład zachować przytomność umysłu. A właśnie tego najbardziej teraz potrzebujesz. Musisz myśleć trzeźwo, by w razie czego podjąć właściwe decyzje i uniknąć niebezpieczeństwa.

– Gdyby to było takie łatwe – odparła ze łzami w oczach Lena. Wtedy Tamara ścisnęła jej dłoń i powiedziała troskliwym głosem:

– Pamiętaj, że nie jesteś w tym sama. Masz przyjaciół, którzy zaryzykują dla ciebie własne życie.

Lena uśmiechnęła się delikatnie do towarzyszki.

– Każdego dnia dziękuję za ciebie losowi, Tamara. Bez ciebie by mnie tu nie było.

\*

## **DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ**

– Dlaczego wciąż nie przyjechał? Miał być już godzinę temu. – Lena nerwowo krzątała się przy oknie, wyczekując Ziemowita. To miało być ich pierwsze spotkanie od dwóch miesięcy.

– Przyjedzie. Rozmawiałam z nim dzisiaj i zapewniał, że wszystko idzie zgodnie z planem. Ponoć w nagrodę za wykonanie jakiegoś bardzo ważnego zadania Skorpion dał mu kilka dni wolnego.

– Taki szef to skarb – powiedziała z przekąsem Lena. – Może powinniśmy zadzwonić do Ziemka?

– Doskonale wiesz, że nie taka była umowa. To on zawsze dzwoni pierwszy – zauważyła Tamara. – Poza tym ten numer jest już pewnie nieaktywny. Za każdym razem używa innego.

– To może zadzwoń na ten dzisiejszy i sprawdź, czy wciąż działa?

– Hej, Lena! Pamiętaj o najważniejszej zasadzie: panuj nad strachem – pouczyła ją Tamara.

– Pamiętam, ale mam przecucie, że stało się coś złego. – Przyłożyła palce do skroni. – Ta bezczynność jest wykańczająca...

– Połóż się i zdrzemnij. Obudzę cię, gdy Ziemowit przyjedzie.

Lena stała jeszcze przez minutę przy oknie. W końcu uznała, że Tamara ma rację, a jej przyda się odpoczynek.

\*

– Lena... Lena. – Zbudził ją czyjś szept. Gdy otworzyła oczy, ujrzała siedzącą na brzegu łóżka i otoczoną przez ciemność postać.

– Tama... – urwała, gdy postać pomasowała ją po zewnętrznej stronie dłoni. Choć nie widziała jej twarzy, czuła, że to Ziemowit.

– Ziemek... Jesteś wreszcie.

– Podobno martwiłaś się o mnie. Przepraszam za spóźnienie, ale jechałem z Warszawy i musiałem jeszcze zahaczyć o Kraków. Skorpion kazał mi tam przypilnować pewnej ważnej roboty. Nie mogłem odmówić.

– Jasne, rozumiem. Najważniejsze, że już jesteś.

– Niestety nie na długo. Z samego rana muszę wracać do Krakowa. Właściwie to nie powinienem stamtąd w ogóle wyjeżdżać.

– Mówiłeś, że Skorpion zgodził się na krótki urlop...

– W moim świecie nie ma czegoś takiego jak urlop – odrzekł zmęczonym głosem Ziemowit. – Z dnia na dzień pojawiła się nowa robota do przypilnowania i nie mogę tak po prostu zniknąć. Skorpion na mnie liczy.

– Nie zostaniesz nawet na święta?

– Przepraszam, Lena... Naprawdę bym chciał, ale Skorpion...

– Nienawidzę go, Ziemek. Nienawidzę tego, że wszystko w naszym życiu kręci się wokół niego. Czyli znów nas zostawisz na Bóg wie jak długo?

Ziemowit zdjął buty i położył się obok Leny na łóżku.

– Poruszyłem ten temat przy Tamarze. Chyba ulokowanie was tutaj nie było najlepszym pomysłem – powiedział szeptem. – Czułbym się spokojniej, gdybym

mógł was częściej widywać i mieć pewność, że w razie jakiejś nieprzewidzianej sytuacji będę mógł sprawnie zareagować.

– Co zatem proponujesz?

– Skorpion wspomniał ostatnio, że w najbliższych miesiącach będę częściej potrzebny w Krakowie...

– Chodzi o transport kobiet? Handel narkotykami? Masz to nadzorować?

– Nie pytaj, proszę. Im mniej wiesz, tym lepiej. Zresztą nie o tym chcę porozmawiać. W Skawinie pod Krakowem mieszka mój dobry znajomy, Wiesław Rozner. To emerytowany profesor prawa, który przez lata przyjaźnił się z moim ojcem. Był zresztą jego mentorem. W pewnym momencie tak często nas odwiedzał, że zacząłem go nawet nazywać wujkiem Wieśkiem. Nasze stosunki ochłodziły się, gdy przeszedł na emeryturę i wyjechał z Warszawy. Już z nim rozmawiałem. Zgodził się was przyjąć.

– Można mu zaufać?

– To dobry, uczciwy człowiek. W zeszłym roku stracił żonę, z którą był prawie czterdzieści lat. Ucieszył się, że będzie miał towarzystwo. Zresztą myślę, że wam też się ono przyda.

– Nawet nie domyślasz się, jak bardzo – odparła pół żartem, pół serio Lena.

– A zatem ustalone?

– Czekasz na moje potwierdzenie? Wydawało mi się, że już podjąłeś za nas decyzję.

– Nic o was bez was – zadeklarował Ziemowit.

– Wreszcie mówisz z sensem – zaśmiała się Lena, a potem odszukała jego dłoń i lekko ją ścisnęła. – Jestem ci naprawdę wdzięczna, Ziemek. Tak bardzo się dla mnie narażasz... Dlaczego?

– Dobre pytanie... W zasadzie to cię nie znam.

– No właśnie – przytaknęła mu.

– Mimo to czuję, że tamtego dnia, gdy pozwoliłem ci uciec, coś się między nami zrodziło... Na własne oczy widziałem całe to okrucieństwo, którego doświadczyłaś. Nie zasłużyłaś na to. Prawie mnie to złamało... Świadomość tego, że ukrywasz się gdzieś tam kompletnie bezbronna, była dla mnie nie do zniesienia. A potem dowiedziałem się, że wpadłaś z deszczu pod rynnę. – Przysunął się do niej i przejechał palcem po jej policzku. – Tak mi przykro, Lena... Słyszałem o Piotrze Osmanie tylko najgorsze rzeczy. Rzeź aniołków? Przecież to jakiś obłąd...

Lena powróciła wspomnieniami do tamtych wstrząsających wydarzeń.

– Nie dam rady o tym mówić, Ziemek. Samo myślenie o tym jest ponad moje siły.

Ziemowit pomasował ją po głowie i wyszeptał:

– Rozumiem i nie nalegam... Poczuję ulgę, gdy dowiedziałem się, że zdołałaś uciec. Chciałem cię odnaleźć i zapewnić o moim wsparciu, ale nie miałem punktu zaczepienia. Można powiedzieć, że Karol spadł mi z nieba. – Pomasaował kciukiem jej spierzchnięte usta. – Może nie jestem ideałem i gdybyś wiedziała o mnie wszystko, pewnie wzięłabyś mnie za takiego samego diabła jak Skorpion czy Piotr, ale obiecuję, że nigdy cię nie skrzywdzę. Dopóki żyję, będę cię chronił przed złymi ludźmi. Już dość się nacierpiałaś.

– Dziękuję, Ziemek. To wiele dla mnie znaczy. Cieszę się, że cię mam.

– A ja, że mam ciebie. – Ziemowit przysunął się jeszcze bliżej i czule ją pocałował. Po chwili gwałtownie cofnął głowę. – Wybacz, nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Cii... – szepnęła Lena i odwzajemniła pocałunek. Całowali się namiętnie przez kilka minut, a gdy przestali, spytała: – Zostaniesz ze mną na noc? Proszę... Tak dawno do nikogo się nie przytulałam...

Ziemowit pocałował ją w czoło i odrzekł:

– Nigdzie się nie wybierałem. Tej nocy jestem cały twój.



## ROZDZIAŁ 26

### TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ

Sergiusz obudził się z potwornym bólem głowy, a gdy tylko lekko się uniósł, natychmiast zwymiotował na prześcieradło. Przez kolejny kwadrans leżał nieruchomo na brzuchu, starając się zwalczyć mdłości. Następnie wstał z trudem z łóżka i ruszył chwiejnym krokiem do toalety. W połowie drogi zwymiotował ponownie i osunął się na podłogę.

– Kurwa – burknął, ocierając dłońmi twarz. Nie pamiętał, ile wypił poprzedniego dnia, ale wiedział, że znacznie więcej niż butelkę wódki, która leżała opróżniona przy łóżku.

Odkąd zobaczył w gazecie zdjęcie Emilki Rajchel, którą dotychczas nazywał Matyldą, i dowiedział się, że zaginęła, jego świat stanął na głowie. Nagle stało się jasne, dlaczego przestał ją widywać. Podejrzewał, że zachorowała i raz nawet pojechał pod jej dom w nadziei, że chociaż zobaczy ją stojącą w oknie. Gdy jednak spostrzegł zaparkowany przy płocie radiowóz, spłoszył się i uciekł. Nie sądził wtedy, że policja przyjechała do Rajchelów z powodu Emilki. Była przecież taka słodka, taka niewinna... Jak to możliwe, że ktoś chciał ją skrzywdzić? Dlaczego jakiś potwór mu ją odebrał?

Nie było dnia, by nie wlał w siebie butelki wódki. Tylko ona pomagała mu zagłuszyć ponure myśli i wyrzuty sumienia. Tęsknota za Matyldą rozrywała mu serce. Ona miała być jego... Nikogo innego... Powinien był ją chronić, a zamiast tego w noc jej zniknięcia spędzał czas w obślizgłym Lukrecjuszu: lokalu, który miejscowi nazywają „kinem porno”. Poszedł tam po incydencie, który zdarzył się dzień wcześniej w jednym z parków. Siedział na ławce, gdy ni stąd, ni zowąd wyrosła przed nim grupa ubranych w dres dwudziestokilkulatków. Przez kolejne minuty szarpali go i grozili mu, że jeśli dowiedzą się, iż wrócił, by krzywdzić kolejne dzieci, osobiście się z nim rozprawią. Po ich odejściu Sergiusz długo jeszcze nie mógł się uspokoić. Wiedział, że tacy ludzie jak oni nie żartują. Zdesperowany postanowił wdrożyć w życie proces spuszczenia zasłony dymnej. Liczył, że klienci Lukrecjusza rozpoznają go i opowiedzą, że interesuje go seks z kobietami, a nie dziećmi. Zamierzał też przyspieszyć kupno smartfona, by

założyć profil na aplikacji randkowej. Ludzie musieli mu dać spokój. Z początku randka z poznaną w lokalu dziewczyną nie szła po jego myśli.

– Nie podniecam cię? – spytała rozochociona, gdy leżeli nago w jej łóżku.

– Nie o to chodzi. Jesteś piękna i seksowna, ale...

– Skoro tak, to wsadź mi. No, na co czekasz? – poganiała go.

Sergiusz zamknął oczy i wyobraził sobie, że leży przed nim Matylda. Myślał o tym, jak masuje jej gładkie ciało, a potem pochyła się i przygryza lekko jej mięciutki sutek. Nim się obejrzał, leżał na niej i wsuwał w nią powoli swojego nabrzmiałego penisa.

– Och, tak... – westchnęła dziewczyna, a potem przyłożyła dłonie do jego pośladków i wbiła w nie swoje długie paznokcie. – Ruchaj mnie!

Sergiusz żałował tamtej nocy i wyrzucał sobie, że nie zapobiegł zniknięciu Matyldy. Z początku czytał wszystkie gazety, by poznać jak najwięcej szczegółów dotyczących Rajchelów i śledztwa. Wmawiał sobie, że Matylda wkrótce wróci do domu, a jego koszmar się skończy. Szukali jej przecież policjanci i setki mieszkańców Zielonej Góry. Nie mogła rozplątać się w powietrzu. A potem pojawiły się doniesienia o braku postępów w śledztwie. Do Sergiusza dotarło, że odnalezienie Matyldy wcale nie było takie pewne. Upijał się więc, by nie myśleć o przyszłości bez tej pięknej, jasnowłosej i zawsze uśmiechniętej dziewczynki. Zeszłej nocy stracił jednak nad sobą panowanie i wypił więcej niż kiedykolwiek. Najpierw pochłonął w parku osiem piw, a w drodze do domu wypił małąkę wódki o smaku pigwowym. Resztę nocy spędził zaś w łóżku, tłumiąc smutek gorzką żołądkową.

Przez następną godzinę nie opuszczał łazienki, spędzając większość czasu na klęczeniu przed sedesem i wymiotowaniu. Wyrzucał sobie, że zeszłego popołudnia udał się na plac zabaw, by poobserwować bawiące się dzieci. Przybity tęsknotą za Matyldą pragnął spostrzec podobną do niej dziewczynkę i wmówić sobie, że to córka Rajchelów. Myślał, że w ten sposób zapanuje nad emocjami. Gdy jednak ujrzał szczupłą blondyneczkę z dużymi niebieskimi oczami i zarumienionymi policzkami, kompletnie stracił nad sobą panowanie. Wyglądała jak Matylda, ale nie była nią. Nikt nigdy mu jej nie zastąpi.

– Matylda... Boże... MATYLDA! STRACIŁEM JĄ! – wrzasnął zrozpaczony i w pośpiechu oddalił się od placu zabaw, zanim wzbudził podejrzenia siedzących na ławkach matek. Następnie udał się prosto do sklepu spożywczego i kupił kilka najtańszych piw. Zanim wyszedł, zerknął na półkę z gazetami. Jego nazwisko wciąż widniało na pierwszej stronie „Tygodnika Zielonogórskiego”, choć tematem numeru była afera finansowa w urzędzie miasta. O nim

wspomnieli jedynie w kilku zdaniach, cytując słowa jakiejś lokalnej działaczki, która oskarżała go o porwanie Emilki Rajchel. Sergiusz był zmęczony tą nagonką. Nawet jego chodzenie do Lukrecjusza nie uciszyło plotek. Nie czerpał też już przyjemności z prowokowania mieszkańców i marzył o tym, by stać się niewidocznym. Udał się więc do parku Tysiąclecia i ukrył za budynkiem prosektorium. A potem wlewał w siebie piwo za piwem, a gdy opróżnił ostatnią puszkę, zapragnął więcej. Reszty dnia prawie nie pamiętał.

Gdy mdłości wreszcie ustąpiły, Sergiusz zjadł lekkie śniadanie i wziął długą kąpiel. Przed południem udał się do sklepu z meblami, w którym jakiś czas temu kupił nowe łóżko. Teraz zamierzał sprawić sobie dużą szafę. Miał to zrobić już wcześniej, ale zaginięcie Matyldy odebrało mu motywację do czegokolwiek. Nie mógł jednak w nieskończoność upijać się i zadręczać. Musiał starać się żyć normalnie. Tego na pewno chciałyby Matylda.

Spacerował po sklepie, przyglądając się szafom i zastanawiając, która najlepiej pasowałaby do jego pokoju. Wkrótce dotarł do alejki z meblami dziecięcymi i wyobraził sobie, że przerabia sypialnię rodziców na pokój dla Matyldy. Miałyby w nim wymarzone łóżko, różowe biurko i wielką tablicę korkową, do której mogłaby przyczepiać swoje rysunki. Sergiusz już wcześniej czuł, że byłby dla niej lepszym opiekunem niż Rajchelowie. Jej zniknięcie tylko umocniło go w tym przekonaniu. Ci kretyni nie umieli przypilnować własnego dziecka. Jeśli jakimś cudem Matyldzia się odnajdzie, zrobi wszystko, by im ją odebrać. Wstawi do jej pokoju duże łóżko, w którym starczy miejsca dla nich obojga. Będzie się w nią mocno wtulał i szeptał jej do uszka, że już nigdy nie stanie jej się żadna krzywda.

Fantazjowanie przerwał mu dobiegający zza pleców kobiety głos:

– Przepraszam, czy mogę panu w czymś doradzić?

Sergiusz obrócił się i ujrzał pracownicę ubraną w koszulkę z logo sklepu. Poprzednio jej nie widział, więc albo była nowa, albo nie pracowała tamtego dnia. Kobieta uśmiechała się szeroko jeszcze przez trzy sekundy. Później gwałtownie opuściła kąciki ust i cofnęła się.

– Dzień dobry. Myślę nad kupnem szafy, ale wydaje mi się, że...

– Proszę tu zaczekać. – Pracownica momentalnie się oddaliła i zniknęła za jedną z półek. Wkrótce wróciła z wysokim, ubranym w ciemną marynarkę mężczyzną koło czterdziestki. Jego też widział po raz pierwszy.

– Witam. Nazywam się Ryszard Ćwikliński i jestem kierownikiem sklepu. Zapraszam pana do wyjścia – odrzekł spokojnym, lecz stanowczym głosem.

– Ale...

– Proszę opuścić sklep, zanim wezwę ochronę.

Sergiusz zastygł w bezruchu, mierząc kierownika podejrzliwym wzrokiem.

– Chciałbym kupić szafę – powiedział po chwili.

– Panie Sergiuszu, przykro mi, ale nie jest pan tu mile widziany. Nie możemy ryzykować, że ktoś pana rozpozna. Jeszcze wystraszy nam pan klientów...

– Ale ja też jestem, kurwa, klientem!

– Żegnam – odrzekł beznamiętnie kierownik.

Sergiusz zrozumiał, że nic nie ugra. Nie chciał problemów, więc wyszedł bez słowa, po czym splunął na chodnik przed wejściem do sklepu.

– Skurwysyny – rzucił i przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie mieścił się mały sklep spożywczy. Kupił w nim małą wiśniówkę i mimo kaca wypił ją w drodze na przystanek autobusowy. A potem, rozgoryczony, pojechał na drugi koniec miasta, by pooglądać dzieci bawiące się przy jednym z jego ulubionych przedszkoli. Musiał poprawić sobie nastrój, a nic nie działało na niego lepiej niż widok ślicznych, uśmiechniętych kilkulatek.

Po dotarciu na miejsce ukrył się za jednym ze stojących na parkingu samochodów. Następnie przez parę minut obserwował grupę rozmawiających przy bramie kobiet. Trzymały one swoje dzieci za ręce. Jedno z nich, ubrany w dżinsowe ogrodniczki chłopiec, ciągnęło mamę za rękę, dając jej do zrozumienia, że chce już wracać do domu. Wreszcie kobiety pożegnały się i rozeszły w przeciwnych kierunkach. Gdy Sergiusz zorientował się, że jedna z nich zmierza w jego stronę, w pośpiechu się wycofał.

– STÓJ! – usłyszał czyjś krzyk. Gdy obrócił się przez ramię, spostrzegł biegnącego w jego stronę mężczyznę. – ZŁODZIEJ! DZWOŃCIE NA POLICJĘ!

Sergiusz ruszył do ucieczki, ale nieznajomy był szybszy. Dogonił go i przewrócił na zimny asfalt, a potem przydusił swoim masywnym ciałem.

– AAA!

– Skurwysynu, wszystko widziałem! Chciałeś ukraść wóz!

Sergiusz widział biegnące w ich stronę dwie kobiety. Nie minęło pół minuty, gdy jedna z nich na jego widok zrobiła wielkie oczy i westchnęła.

– Boże, to on! Ten pedofil z gazet!

– Co, kurwa?! – odezwał się przytrzymujący Sergiusza mężczyzna. Wtedy druga kobieta pochylała się nad Cieciorą i zbadała go wzrokiem.

– Też go poznaję... – Przyłożyła dłoń do ust. – Przyszedł tu, by porwać kolejne dziecko!

– To dlatego chowałeś się za autem, draniu... – Mężczyzna podniósł się i obrócił Sergiusza na plecy, by mu się przyjrzeć. Ten wykorzystał okazję

i kopnął go w łydkę. – AAAU! – Mężczyzna przykucnął, jęcząc z bólu, zaś Sergiusz poderwał się z miejsca i błyskawicznie oddalił w kierunku chodnika.

Jeszcze długo słyszał krzyk przerażonych kobiet i co jakiś czas obracał się przez ramię w obawie, że ktoś ruszył za nim w pościg. Zatrzymał się kilkaset metrów dalej, przy przystanku autobusowym. Sprawdził rozkład jazdy, a następnie wsiadł do busa jadącego w kierunku centrum. Dopiero wtedy zeszło z niego całe napięcie. Powróciły jednak ból głowy, mdłości i zmęczenie. Przez całą drogę walczył z przemożną potrzebą snu. Gdy wreszcie wysiadł w pobliżu ronda PCK, udał się do parku Świętej Trójcy i zasnął na mieszczącej się przy boisku do koszykówki ławce. Nie zamierzał wracać do domu. Domyślał się, że policja znów złoży mu wizytę. Wątpił, by go aresztowali. Przecież nikogo nie skrzywdził. Mimo to wolał ich unikać tak długo, jak to możliwe.

Późnym wieczorem, gdy leżał już w łóżku i przygotowywał się do snu, usłyszał dobiegający zza uchylonego okna męski głos. Gwałtownie zerwał z siebie kołdrę i wybiegł na korytarz. „Pewnie znowu jakiś pierdolony grafficiarz”, pomyślał i przeszedł do kuchni po znajdujący się w jednej z szuflad scyzoryk. Następnie ruszył w kierunku głównych drzwi. Po ich otwarciu zaślepiło go jasne światło latarki.

– JEBANY PEDOFIL! – krzyknął jakiś mężczyzna, po czym chlusnął w niego mokrą, pachnącą jak farba ciecżą. Sergiusz wstrzymał oddech i w pośpiechu przetarł dłońmi twarz. Zanim zdążył otworzyć oczy, poczuł silny cios w brzuch, który powalił go na ziemię.

– Szukasz kolejnej ofiary, śmieciu?! To dlatego kręcisz się przy przedszkolach?! – spytał inny mężczyzna i kopnął go w krocze.

– AAA! – wrzasnął Sergiusz, a wtedy napastnik zadał mu kolejny cios w brzuch.

– WYPIERDALAJ Z TEGO MIASTA ALBO SAMI SIĘ CIEBIE POZBĘDZIEMY!

Zanim odeszli, zanosząc się śmiechem, obaj na niego splunęli. Sergiusz przez pół minuty leżał na ziemi, próbując złapać oddech i zapanować nad drżeniem ciała. Rozsądek nakazywał mu się nie ruszać i zaczekać, aż napastnicy się oddalą. Tym razem to jednak emocje rozdawały karty. Zacisnął więc zęby i zmusił się do wstania.

– Nikt nie będzie mnie napadał w moim domu – rzucił pod nosem i spał wszystkie mięśnie w ciele. A potem wystrzelił jak z procy i dogonił wychodzących na ulicę mężczyzn. – KURWAAA! – wrzasnął i niczym ogarnięty furją drapieznik powalił na ziemię ubranego w czarny dres napastnika. Widząc

to, drugi z nich wzdrygnął się i uciekł. – SKURWYSYNU! – Wściekły Sergiusz okładał zaskoczonego mężczyznę pięściami, a potem wyjął z kieszeni scyzoryk i przyłożył mu go do szyi. – PO CHUJ TU PRZYCHODZIŁEŚ, ŚMIECIU?!

W pewnym momencie przycisnął nóż na tyle mocno, że mężczyzna skrzywił się i zajęczał z bólu.

– Proszę, nie!

– Widzisz, jak przewrotne potrafi być życie? W jednej chwili wydaje ci się, że jesteś panem świata, a w drugiej twój los zależy od drugiego człowieka. Mógłbym z tobą skończyć. Od śmierci dzieli cię moja jedna decyzja.

– Błagam, mam żonę i córkę, które beze mnie sobie nie poradzą...

– To dlaczego nie jesteś z nimi teraz w domu, tylko nękaś niewinnych ludzi?!

– wycedził przez zaciśnięte zęby Sergiusz. A potem cofnął scyzoryk i wstał. – Wypierdalaj. I nigdy tu nie wracaj.

Mężczyzna poderwał się z miejsca i błyskawicznie oddalił na kilkanaście metrów.

– JUŻ PO TOBIE, ZBOKU! – krzyknął, a potem wsiadł do zaparkowanego na poboczu samochodu, w którym czekał jego towarzysz.

\*

## SZEŚĆ DNI PÓŹNIEJ

Choć formalnie Sergiusz był wolny, to znów czuł się jak więzień. Od incydentu sprzed paru dni praktycznie nie wychodził z domu w obawie, że jego oprawcy wrócą. Nie czuł się bezpieczny nawet za dnia. Najgorsze były jednak noce. Spędzał je przy oknie w salonie, zaciskając w dłoni strzelbę ojca. Nieustannie wydawało mu się, że widzi w ciemności czyjąś sylwetkę i słyszy za oknem krzyki, ale równie dobrze mogły to być dźwięki zwierząt.

– To się musi, kurwa, skończyć – powiedział zmęczony nad ranem.

Wiedział, że te bydlaki właśnie tego chciały: zastraszyć go i zamknąć w czterech ścianach. Jeśli nadal będzie się tak zachowywał, pozwoli im wygrać. Nie mógł dłużej okazywać słabości. Sergiusz nie miał wątpliwości, że ostatnie dni stanowiły jedynie ciszę przed burzą. Kolejny atak musiał w końcu nastąpić, dlatego zamierzał dać im do zrozumienia, że się nie boi.

Przed południem pojechał do centrum i zaopatrzył się w gaz pieprzowy w sklepie detektywistycznym. Następnie udał się na przystanek Zespół Szkół Ekonomicznych i wsiadł do autobusu numer 14, który zawiózł go na Lwowską,

gdzie mieściło się przedszkole „Sówka”, w którym przed laty poznał pierwszą Matyldę. Ostatnie dni dały mu w kość, potrzebował odprężenia. A nic nie działało na niego lepiej niż widok beztrosko bawiących się dzieci.

– Moje śliczności... – szepnął, masując nabrzmiałe krocze przy płocie, za którym bawiła się grupka dzieci. Igrał z ogniem, ale było mu wszystko jedno. Jemu też należało się coś od życia. Mało brakowało, a rozpiąłby rozporek i zaczął się masturbować. Powstrzymała go młoda kobieta, która zjawiała się nagle na placu zabaw i zawołała do siebie dzieci.

– Wracamy do środka! Czas na obiad!

Widok roześmianych przedszkolaków nasilił w nim tęsknotę za córką Rajchelów. Sergiusz przemaszerował więc pół kilometra do przystanku Palmiarnia i udał się autobusem numer 1 na południe w kierunku ulicy Makowej. W trakcie podróży otrzymał mandat za brak biletu. Nie przejął się tym, bo co mogli mu zrobić? Nasłać na niego komornika? I tak nie miałyby mu co odbierać.

Czaił się za kasztanowcem, obserwując budynek przedszkola.

– Gdzie jesteś, Matyldziu? – wyszeptał przygnębiony. Niczego bardziej nie pragnął niż znów ją zobaczyć. Ogarnięty smutkiem i wyrzutami sumienia wyszedł z ukrycia i zbliżył się do płotu. Nasłuchiwał dziecięcych krzyków i żałował, że nie mógł przebywać teraz z nimi na placu zabaw. Naiwnie wierzył też, że Matylda za chwilę wyłoni się zza budynku i przybiegnie mu na powitanie. A jeśli rzeczywiście wróciła? W ostatnich dniach nie miał głowy do śledzenia doniesień o jej zaginięciu, więc mógł przegapić szczęśliwą nowinę. Niestety mijały kolejne minuty, a po córce Rajchelów nie było śladu. Wreszcie ujrzał gromadkę dzieci i towarzyszącą im opiekunkę. W napięciu lustrował każde dziecko, a gdy nie dostrzegł wśród przedszkolaków Matyldy, poczuł, jak uchodzi z niego energia.

– Przepraszam, pan do kogo? – Rudowłosa opiekunka maszerowała ku niemu, mierząc go podejrzliwym wzrokiem. Sergiusz prędko się oddalił. Po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów w kierunku ulicy Nowojędrzychowskiej, obrócił się przez ramię i spostrzegł stojącą na jezdni i obserwującą go kobietę. Czy go rozpoznała? Miał nadzieję, że nie. Ostatnio mu się upiekło – o dziwo, nie odwiedziła go policja. Tym razem mogło być inaczej.

\*

O czwartej siedział na kocu za budynkiem krematorium i kończył piąte piwo. Nie miał w planach upijania się, ale nie znał innego sposobu na wyciszenie rozsadzających mu głowę ponurych myśli. Wizyta na Makowej nie była dobrym pomysłem. Sergiusz niepotrzebnie dokładał sobie zmartwień. Matylda wciąż nie wróciła, a policja nie czyniła postępów w śledztwie. Powinien spróbować o niej zapomnieć i poszukać sobie nowej dziewczynki. Przecież istniało ryzyko, że już nigdy nie zobaczy córki Rajchelów.

– Ona nie wróci... Nie wróci... – szeptał, ocierając palcem zwilżone oczy. Znow marzył o jej gładkim ciałku i mięciutkich jasnych włosach. Wyobraził sobie, że całuje ją delikatnie w usta, czubek nosa i ciepłutki policzek. – Och, tak... – Pomasował się po kroczu. Musiał się jak najszybciej wyładować, najlepiej na widok dziewczynki choć trochę przypominającej Matyldę.

W tym celu wstał i ruszył w kierunku mieszczącego się również w parku Tysiąclecia ogrodzonego niskim drewnianym płotem placu zabaw. Sąsiedował on z osiedlem wysokich bloków, toteż Sergiusz wiedział, że musi być dyskretny. Usiadł przy betonowym stoliku, który starsi panowie często wykorzystywali do gry w szachy, i położył na nim plecak, w którym trzymał koc. Przez parę minut udawał, że szuka czegoś w plecaku, zerkając dyskretnie na bawiące się dzieci i obserwujących ich rodziców. Gdy wreszcie upatrzył sobie uroczą, ubraną w różową spódniczkę kilkulatkę, wyjął koc i położył go sobie na kolanach. A potem wsunął pod niego dłoń i rozpiął rozporek. Masturbował się, przygryzając dolną wargę i wyobrażając sobie, że dziewczynka na zjeżdżalni jest naga. Ile by dał, by móc zatopić twarz w jej kręconych włosach. Musiały tak pięknie pachnieć...

– Widzicie to?! – usłyszał dobiegający zza płotu kobiecy głos. Nie przejął się nim jednak, bo przekroczył już cienką granicę oddzielającą go od seksualnego amoku.

– Och, kurwa... – Coraz szybciej ruszał ręką, będąc bliski euforii. – Jesteś moja – stęknął, czując, że lada moment dojdzie.

– TO ON! TO TEN PEDOFIL!

– Tak, kurwa, tak... – Ścisnął twardego członka, a potem zajęczał i trysnął pod kocem.

– DZWOŃCIE PO POLICJĘ!

Przeżył tak silny orgazm, że pochylił się do tyłu i omal nie spadł z betonowego siedzenia. Przez dłuższą chwilę nie otwierał oczu, czekając na ustąpienie zawrotów głowy. Gdy w końcu wrócił do rzeczywistości, ujrzał biegające po



placu zabaw matki. Kobiety szarpały za ręce swoje dzieci i odciągały je jak najdalej od płotu.

– IDŹ STĄD, ZBOCZEŃCU! – krzyknęła jedna z nich, po czym wzięła do ręki telefon, wybrała numer i przyłożyła go do ucha. Dopiero wtedy Sergiusz uzmysłowił sobie, jaki popełnił błąd.

– Ty idioto! – burknął, zapinając w pośpiechu rozporek.

– ZOSTAW NASZE DZIECI W SPOKOJU! – odezwała się matka dziewczynki w różowej spódnicy. Osłaniała córkę ciałem i piorunowała Sergiusza wzrokiem.

„Jak mogłeś być takim idiotą? Wypierdalaj stąd jak najszybciej!”, dudnił głos w jego głowie. Ostatnio Sergiusz tyle razy obiecywał sobie, że nie straci kontroli i nie zrobi niczego głupiego w miejscu publicznym... Pragnął jedynie świętego spokoju. Zrozumiał, że nie wygra z mieszkańcami Zielonej Góry. Prowokowanie ich tylko mu szkodziło, toteż postanowił działać w ukryciu. Czy zatem głód świeżego, młodego mięsa był silniejszy niż zdrowy rozsądek? Sergiusz doskonale znał odpowiedź.

Nic nie było i nigdy nie będzie dla niego ważniejsze od kilkuletnich dziewczynek. I nie zamierzał spocząć, dopóki nie posiadzie przynajmniej jednej.

\*

Późnym wieczorem siedział roztrzęsiony na podłodze w przedpokoju i przysłuchiwał się pukaniu w drzwi.

– Panie Sergiuszu, policja. Proszę otworzyć!

Rozumiał doskonale, że wszystko spieprzył. Za masturbację w miejscu publicznym, na dodatek w pobliżu placu zabaw, groził mu powrót do więzienia. „Już po tobie”, grzmiało jego sumienie. Nie mógł unikać glin w nieskończoność, choć oczywiście teraz uparcie nie otwierał im drzwi. „Konfrontacja nastąpi prędzej czy później. No chyba że coś wymyślisz... Masz czas do rana. Wymyśl coś. Nie możesz wrócić za kraty”, przekonywał go głos rozsądku. Sergiusz postanowił go posłuchać i zawalczyć o swoją przyszłość. Ale nie w Zielonej Górze. Tutaj był skreślony. Musiał uciec, jak najdalej. Może osiedli się w jakiejś niemieckiej wiosce i przeczeka nawałnicę? Nic innego nie przychodziło mu do głowy...

Gdy policjanci wreszcie odpuścili, zaczął biegać po domu i w popłochu upychać najpotrzebniejsze rzeczy do starej, naddartej w kilku miejscach walizki, którą znalazł w piwnicy. Nie miał pojęcia, w jaki sposób dostanie się do

Niemiec. Gdyby chociaż dysponował samochodem lub znajomymi, którym mógł zaufać... Pozostało mu jedynie udać się na dworzec autobusowy i sprawdzić najbliższe połączenia. Bał się jednak, że najbliższy autokar wyjeżdża dopiero rano. Zawsze mógł stać przy drodze i liczyć na to, że ktoś zlituje się nad zdesperowanym autostopowiczem. Tylko czy o tej porze udałoby mu się cokolwiek złapać?

Ogarniały go coraz większa panika i desperacja. Wyrzucał sobie, że pograżył się na własne życzenie. Zamiast wyciągnąć wnioski z poprzednich incydentów, poszedł na całość i podłożył się mieszkańcom Zielonej Góry. Wszystko poszło zgodnie z ich planem. Po raz kolejny się go pozbyli. A najgorsze, że nie musieli nawet kiwnąć palcem.

Sergiusz wyszedł przed dom z ciężką walizką w dłoni. Jedynym źródłem światła były stojące wzdłuż ulicy latarnie. Niepewnie kroczył w stronę furtki, mając nadzieję, że po opuszczeniu posesji nie rozlegnie się dźwięk policyjnej syreny. Słyszał jednak tylko szum drzew. Wierzył, że jeszcze nie wszystko stracone... A potem dobiegł go zza pleców odgłos łamiących się patyków. Nim zdążył zareagować, wyrósł przed nim wysoki, barczysty mężczyzna w ciemnej bluzie z kapturem.

– CO DO KURRR...?! – urwał, gdy napastnik rzucił się na niego i powalił go na ziemię. Sergiusz próbował mu się wyrwać, ale wtedy z ciemności wyłonił się drugi mężczyzna w kapturze.

– Ostrzegaliśmy, śmieciu – powiedział cicho, ale wyraźnie. Następnie wysunął z przymocowanego do spodni etui nóż myśliwski i pochylił się nad Sergiuszem. – Wystarczyło siedzieć w domu i się nie narażać – szepnął, po czym przebił mu lewą dłoń.

– AAA! BOŻE! – wrzasnął Sergiusz, a wtedy napastnik szybkim ruchem cofnął rękę i wbił mu nóż w plecy.

– Nigdy więcej, zboczeńcu – mówił, zadając mu cios za ciosem. Wstrząśnięty Sergiusz próbował się ratować, ale przytrzymujący go mężczyzna był za silny. – Nigdy... kurwa... więcej.

Z każdym kolejnym pchnięciem tracił cząstkę siebie i coraz słabiej się szarpał. Instynkt nakazywał mu walczyć o przetrwanie, ale organizm odmawiał posłuszeństwa. W końcu osłabł na tyle, że nie miał już siły nawet ruszyć zakrwawioną ręką. Przed oczami przelatywały mu najkoszmarniejsze sceny z więzienia: zbiorowe gwałty, podtapianie w sedesie, plucie w twarz, uderzanie głową o ścianę. Dla świata i ludzi był zerem. Nikogo nie obchodził jego los.

Zanim wydał z siebie ostatnie tchnienie, jeden z mężczyzn przyłożył mu ostrze noża do szyi i poderznął gardło.

– Już nigdy nie skrzywdzisz żadnego dziecka.

Sergiusz poczuł przeraźliwy chłód. Do niedawna wierzył, że w chwili śmierci mózg kreuje przyjemne iluzje mające umilić człowiekowi odchodzenie. To dlaczego widział teraz jedynie ciemność i setki wpatrzonych w niego czerwonych oczu? I dlaczego tak straszliwie się bał?

Nim odpłynął w nicość, pomyślał o Matyldzie. Oby czekała na niego po drugiej stronie. Inaczej jego śmierć pójdzie na marne.

## ROZDZIAŁ 27

Z samego rana Sandrę obudził odgłos wibrującego telefonu. Dzwoniła Kinga.

– Mam nakaz. Kontaktowałam się już z Oskarem Willnerem. O dziesiątej mam się z nim spotkać w kawiarni przy Morelowej. To jakieś pięć minut spacerem od komendy. Na razie nie wie, że chodzi o Bartosza. Przyjeżdżacie?

– Dzięki za informację. Będziemy – odpowiedziała zaspana Sandra, po czym przeciągnęła się i wstała szybko z łóżka. Pięć minut później weszła bez pytania do kuchni, która znajdowała się po drugiej stronie korytarza. Już w drzwiach usłyszała puszczany ze smartfona utwór *Krakowski spleen* Maanam.

– Cze – rzuciła do siedzącego przy stole i pijącego kawę Igiego. Miał na sobie jedynie ciasne szare bokserki.

– Cze, cze – odrzekł Sznyder, po czym zanucił słowa refrenu: – „Czekam na wiatr, co rozgoni ciemne, skłębione zasłony”.

– Czyżbyś świętował śmierć Cieciorzy? Na twoim miejscu nie byłabym taka szczęśliwa... A co, jeśli tylko on wiedział, gdzie przebywa Emilka?

– Przywykłem już do tego, że wszędzie szukasz drugiego dna, ale to tylko przypadkowy wybór piosenki – odparł Igi. – Masz ochotę na herbatę?

Sandra pokręciła głową i podeszła do elektrycznego czajnika.

– Sama sobie zrobię. A ty w tym czasie się ubierz.

– A co, nie podobam ci się? Chodzi o blizny? – Igi przyłożył obie dłonie do brzucha.

– Za pół godziny jedziemy do kawiarni nieopodal komendy. Kinga chce, żebyśmy byli przy rozmowie z Willnerem.

– Szybko działa nasza pani nadkomisarz. Mówiłem ci już, że ją lubię?

– Jakieś pięćdziesiąt razy.

\*

Ubrana po cywilnemu Kinga czekała na nich przed drzwiami do kawiarni.

– Jeszcze raz wielkie dzięki – powiedziała do niej Sandra.

– Nie ma problemu. Bardzo pomogliście nam w śledztwie i wciąż możecie wiele wniesć. Zapraszam. – Po wejściu do lokalu nadkomisarz podeszła do znajdującego się przy ścianie stolika i poruszyła temat należącego do Willnera forum: – Gdy tylko nasi informatycy będą mieli dostęp do wszystkich danych, dostaniecie wgląd w profil Bartosza Stefaniaka.

– Świetnie! – odrzekł podekscytowany Igi, po czym usiadł obok niej. – A czy wiadomo już coś w sprawie Cieciorzy?

– Póki co dokonano oględzin miejsca zbrodni, przesłuchano sąsiadów i przeszukano jego dom. Nie znaleziono jednak Emilki. Po południu odbędzie się sekcja zwłok. Zbieramy też materiał video z okolicznych fotoradarów. Podejrzewamy, że to był odwet za to, co Cieciora zrobił przy placu zabaw w parku Tysiąclecia.

Rozmowę przerwała im pracownica kawiarni.

– Dzień dobry. Czy mogę przyjąć zamówienie?

– Dla mnie szklanka wody – powiedziała Sandra.

– A dla mnie cappuccino – odezwała się Kinga.

– A dla pana?

– W takim razie dwa cappuccino – odrzekł Igi.

Sandra zaczęła, aż kelnerka oddali się od stolika, po czym spytała:

– Jak to odwet na Cieciorze?

– Nie wspominałam wam? Przepraszam, tyle się ostatnio dzieje... Otóż przedwczoraj grupa matek widziała go masturbującego się na oczach bawiących się dzieci. Wieczorem wysłano do niego patrol, ale albo nie było go w domu, albo udawał, że go nie ma. Nazajutrz też nie otwierał. Jeden z funkcjonariuszy zauważył na trawie ślady krwi, ale zignorował je. Doniósł nam o tym dopiero po odnalezieniu zwłok. Nasi technicy już tam są.

– A co z jego telefonem lub komputerem? Może w nich znajdziemy odpowiedź?

– Nie znaleziono ich w domu – wyjawiała nadkomisarz. – Możliwe, że został okradziony...

– Albo po tylu latach w pace nauczył się bez nich żyć – odrzekł Igi. – W każdym razie słabo. Pozostaje mieć nadzieję, że Willner powie nam coś ciekawego.

Mężczyzna zjawił się w drzwiach krótko po tym, jak pracownica przyniosła im zamówione napoje.

– To on – powiedział Igi, a wtedy Kinga pomachała do wpatrującego się w nich podejrzliwie Oskara.

– Dzień dobry – przywitał się z nimi niepewnie.

– Witam. Proszę, niech pan siada. – Nadkomisarz wskazała mu wolne krzesło obok Sandry. – Nazywam się Kinga Kołodziej, a to państwo Sandra i Ignacy z Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”.

– Detektywi? O co właściwie chodzi? Jestem o coś podejrzany?

– Na razie nie, dlatego to ważne, by pan z nami współpracował.

– Dobrze, ale w jakiej sprawie? – dopytywał Willner.

– Chcielibyśmy porozmawiać na temat pańskiej znajomości z Bartoszem Stefaniakiem...

– Bartoszem? A skąd wiecie, że się znamy? Coś mu się stało?

– Przepraszam, czy życzy pan sobie coś do picia? – spytała go pracownica, która akurat podeszła do stołu.

– Nie, dzięki – rzucił Oskar, nie odrywając wzroku od Kingi. – Możecie mi powiedzieć, co z Bartoszem?

– Kiedy po raz ostatni się kontaktowaliście? – Kinga zignorowała jego pytanie.

– Wczoraj wieczorem. Wysłałem mu wiadomość na WhatsAppie, życząc dobrej nocy. Nie odpisał, ale nie przejąłem się tym. Uznałem, że już śpi.

– A kiedy się ostatnio widzieliście? – ciągnęła nadkomisarz.

– Też wczoraj. – Oskar podrapał się po łysiejącej głowie. – Graliśmy w monopoly i rozmawialiśmy. A potem Bartosz poprosił, bym zawiózł go na cmentarz w Ochli. Powiedzcie, czy coś mu się stało?

– Nic mu nie jest – odpowiedział Igi i wziął łyk kawy.

W międzyczasie Sandra spytała:

– Jak się poznaliście?

– Bartosz jest członkiem Bractwa Męstwa.

– Bractwa... Czyli tak o sobie mówicie – prychnął Igi.

Oskar zignorował jego komentarz i przeniósł wzrok na pijącą kawę Kingę.

– O co chodzi, pani nadkomisarz? Dowiem się wreszcie?

Kinga wspomniała o nakazie prokuratora i konieczności udostępnienia przez Oskara danych dotyczących konta Bartosza.

– Od jak dawna utrzymuje pan z nim bliskie stosunki?

– Po raz pierwszy napisałem do niego na forum w połowie maja – zdradził Willner.

– Dlaczego? – dopytywała Kinga.

– To bardzo prywatne sprawy i nie wiem, czy...

– Przypominam, że rozmawia pan z policją.

Oskar podrapał się po pokrytym trzydniowym zarostem policzku i powiedział:

– Bartosz chciał opublikować na forum wpis, w którym pytał o najmniej bolesną metodę samobójstwa. Na szczęście przechwycił go filtr zabronionych słów. Po przeczytaniu wiadomości postanowiłem się z nim skontaktować. Zrobiłem to, bo sam w przeszłości przechodziłem przez coś podobnego...

– Dlaczego Bartosz chciał odebrać sobie życie? I jak w ogóle doszło do tego, że wasza znajomość wyszła poza forum? – spytała Sandra.

– Z tego, co pamiętam, we wpisie wspominał jedynie o wielkim błędzie, którego nigdy nie zdoła naprawić. Dawno nie czytałem niczego tak przygnębiającego. Zacząłem się z nim widywać, bo chciałem mu pomóc wyjść z dołka. Poza tym bałem się, że naprawdę coś sobie robi. Bartosz to bardzo wrażliwy facet. Może trochę dziwny i wycofany, ale zyskuje, gdy się go lepiej pozna. Niestety do dziś nie opowiedział mi swojej historii. Za każdym razem, gdy próbowałem coś z niego wyciągnąć, stwierdzał, że gdybym poznał prawdę, zerwałbym z nim kontakt. Ma to chyba związek z bolesnym rozstaniem, które przeżył jakiś czas temu. Przejrzałem jego posty na forum i zauważyłem, że żalił się na kobietę, która zostawiła go dla innego. Poza tym któregoś razu przypadkiem otworzył w telefonie zdjęcie jakiejś dziewczyny, a gdy go o nią spytałem, uciał temat.

– Zdradził jej imię? – odezwała się Kinga.

– Nie.

– A pamięta pan, jak wyglądała?

– Też nie. Widziałem ją krócej niż sekundę.

Kinga wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Nie rozumiem jednego... Bartosz wspominał o popełnionym przez siebie błędzie, ale z tego, co pan mówi, wynika, że to raczej ta kobieta popełniła błąd, bawiąc się jego uczuciami.

– Też się nad tym zastanawiałem... Niestety, nie wiem, o co chodzi. Bartosz od początku był bardzo tajemniczy.

– A zatem zaczęło się od tego, że przeżył miłosny zawód i wylał żal na forum. Później, cytuję, popełnił błąd i postanowił ze sobą skończyć – podsumowała Sandra.

– Właśnie tak.

– To bardzo ważne informacje. Czy mógłby pan powtórzyć je do protokołu na komendzie? – spytała Kinga.

– Miałem nadzieję, że to nie będzie konieczne.

– Nie zajmę panu dużo czasu – odparła nadkomisarz. – Przy okazji udzieli nam pan dostępu do interesujących nas danych na forum.

Oskar wzruszył ramionami.

– Zatem chodźmy. Przecież i tak nie mam wyjścia...

\*

Dwie godziny później Igi i Sandra siedzieli przy stole w hotelowym pokoju Igiego i przeglądali na laptopie przesłane im przez Kingę pliki. Zawierały one zapisy wszystkich prywatnych rozmów, postów i komentarzy Bartosza na forum.

– Cały czas odnoszę wrażenie, że zajmujemy się nie tą sprawą, którą powinniśmy – stwierdził w pewnym momencie Igi.

– Ja też, ale nie mamy innego punktu zaczepienia – odrzekła Sandra, po czym przysunęła się do ekranu i odczytała na głos wiadomość prywatną, którą Bartosz otrzymał około trzy miesiące wcześniej: „Czytałem twoje posty. Przykro mi, stary, z powodu tej kurwy. Nie możesz tego tak zostawić. Musisz się zemścić. Słuchaj, mieszkasz w Zielonej Górze, tak? Nie chciałbyś wyskoczyć na piwko?”.

– Kto mu to napisał?

– Jakiś Simon. Zaczekaj... – Sandra przejrzała dalszą część konwersacji. – Koleś mieszka w Kiełpinie. To niedaleko Ochli.

– Sandra, nie podoba mi się to. – Igi pokręcił z niezadowoleniem głową. – Myślisz, że znaleźliśmy Zwyroła? Najpierw zaręczyny Justyny Żuczek nad Morskim Okiem – odniósł się do fotografii, którą godzinę wcześniej znaleźli na jej facebookowym profilu – a teraz wzmianka o zemście. Wygląda to tak, jakby ten Simon, kimkolwiek jest, pomógł Bartoszowi wyrównać rachunki z tą dziewczyną.

– Tylko po co jakiś obcy facet z forum miałby to robić?

– Dobre pytanie... Musimy koniecznie dowiedzieć się, kim jest. Dzwonię do Kingi.

Nadkomisarz odebrała po trzecim sygnale.

– I co, udało wam się coś znaleźć? Mam dziś straszny kocioł na komendzie i nie zdążyłam jeszcze zajrzeć do plików.

– Musimy się koniecznie dowiedzieć, kim jest użytkownik forum o pseudonimie Simon. Czy udałoby ci się to ustalić? – spytała Sandra.

– Myślę, że najprościej będzie namierzyć go po adresie IP. Porozmawiam z prokuratorem i naszymi technikami. Odezwę się, jak tylko coś będę wiedziała.



## ROZDZIAŁ 28

W oczekiwaniu na wieści od Kingi, Sandra i Igi udali się w odwiedzinach do Weroniki Rajchel. Chcieli sprawdzić, jak kobieta radzi sobie po zatrzymaniu męża. Jej podkrążone oczy, blada cera i tłuste włosy mówiły same za siebie.

– Na dniach mają mu postawić zarzuty. Nie chcę myśleć, że mógłby trafić do więzienia. Z początku byłam na niego cholernie wściekła... Miałam żal, że postąpił tak głupio. – Pociągnęła nosem. – Teraz jednak widzę, że nie poradzę sobie bez Damiana. Nie mogę stracić i jego. Już teraz nie umiem sobie znaleźć miejsca...

– Jak się trzyma Nikola? – spytała troskliwym tonem Sandra.

– Przyszła do mnie do łóżka zapłakana w środku nocy i pytała o tatę. Z rana pojechałam z nią do psychologa. W tej chwili odpoczywa w swoim pokoju. Przynajmniej już nie płacze.

– Biedne dziecko – odrzekł Igi.

– Dzwoniłam do Mirona, by go przeprosić za to, co się stało, ale nie chciał ze mną rozmawiać. Prosił, by dać mu spokój. – Weronika wzruszyła ramionami. – Przepraszam, z tego wszystkiego zapomniałam wam zaproponować coś do picia.

– Nie trzeba. Usiądź, wyglądasz na wymęczoną – odezwała się Sandra.

– Najchętniej poszłabym do łóżka i przespała kilka dni. – Ukryła twarz w dłoniach. – Na szczęście pani Bożena zgodziła się przyjechać po południu i mnie odciążyć. Czuję, że w pojedynkę nie dam sobie z tym wszystkim rady...

– Rozmawiałaś z nią ostatnio? – spytał bezpośrednim tonem Igi.

– Codziennie do siebie dzwoniemy – wyjawiała. – Pani Bożena jest dla mnie jak rodzina. Martwi się o nas, choć sama bardzo przeżywa ostatnie wydarzenia. Traktowała Emilkę jak wnuczkę.

– Czy Stefaniakowa wspominała ostatnio o swoim synu? – ciągnął Igi.

– Nie... A powinna?

Igi przeniósł wzrok na Sandrę, która delikatnie pokręciła głową.

– Pójdziemy już. Nie będziemy marnować twojego czasu. – Wstała, nie chcąc poruszać przy Rajchelowej temacie Bartosza.

– Nie marnujecie. Przynajmniej mam z kim porozmawiać...

– Odpocznij, a my w tym czasie pojedziemy w kilka miejsc. Wiem, że minęło już kilka tygodni od zniknięcia Emilki, ale wciąż wierzymy, że uda nam się ją odnaleźć.

– Dziękuję – odrzekła ze łzami w oczach Weronika. – Ja też wierzę. Nigdy nie przestanę. No bo co mi zostało?

W drodze do samochodu Igi spytał Sandrę o jej wstrzemięźliwość w kwestii Bartosza:

– Ucięłaś ten temat... Dlaczego? Myślisz, że Rajchelowa coś przed nami ukrywa?

– Wręcz przeciwnie. Sądzę, że nic nie wie i to tylko pogarsza jej stan. Nie dokładajmy jej na razie zmartwień. Nawet jeśli Bartosz nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Emilki, to być może stoi za morderstwami tych kobiet...

– Syn przyjaciółki domu i opiekunki córek Rajchelów seryjnym mordercą... To by dopiero było...

– Fakt... Tylko gdzie w tym wszystkim Emilka? – spytała z rezygnacją w głosie Sandra.

\*

Po powrocie do hotelu Sandra wzięła szybki prysznic, a potem dołączyła do Igiego w jego pokoju.

– Idziemy na piwo? To czekanie na jakieś wieści od Kingi mnie wykończy...

– Nie za wcześnie na alkoholizowanie się? – Przyjaciół zrobił jej miejsce na kanapie. – Zobacz, Diana wysłała mi folder z paroma CV, które wpłynęły do agencji w ostatnich dniach. Póki co przejrzałem trzy i jedna osoba wydaje się interesująca...

– Nie mam teraz do tego głowy. – Sandra usiadła obok niego ze skwaszoną miną. – Bez przerwy zastanawiam się, co jeszcze możemy zrobić w sprawie Emilki. A jeśli wrócimy do Warszawy na tarczy?

– Nawet tak nie myśl. Jeszcze nie wszystko stracone. – Igi uniósł laptop z kolan i postawił na szklanym stoliku. A potem objął Sandrę i ku jej zaskoczeniu pocałował ją w głowę. – Znajdziemy ją.

– Chciałabym być taką optymistką jak ty... Niestety historia z Leną nauczyła mnie, że w życiu trzeba być realistą.

– A więc to o nią tak naprawdę chodzi? – Igi starał się zachować spokój, ale serce biło mu jak oszalałe. Nie mógł uwierzyć, że Sandra wciąż go od siebie nie odepchnęła.

– Po prostu nie mogę sobie pozwolić na kolejną porażkę. Straciłam ojca i siostrę.

– Powiem to chyba po raz tysięczny: Lena żyje.

– Tego nie wiemy. Od dawna milczy. Zaczynam już popadać w paranoję, Igi... Nie mówiłam ci tego, ale wczoraj przed snem znów ogarnęło mnie to straszne uczucie niepokoju...

– Miałaś atak paniki?

– Na szczęście nie, ale było blisko. – Sandra wstała i podeszła powoli do okna. Zatopiła wzrok w widok za nim. Igi ruszył za nią. – Nie chcę, by to wróciło.

– Nie wróci. Jesteś dziś silniejsza i wiesz, jak panować nad własnym umysłem.

– Stał za nią i położył jej dłoń na ramieniu. – Pamiętaj, że jestem przy tobie. Przejdziemy przez to razem.

– Dzięki... – Kobieta wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze ustami. Spojrzała na Igiego. – Dobra, dość już moich problemów. Pokaż te CV...

Pięć minut później, gdy dyskutowali na temat pierwszego kandydata, zadzwoniła do nich Kinga.

– Wybaczcie, że tyle to trwało, ale udało nam się namierzyć Simona. Nazywa się Szymon Izdebski i faktycznie mieszka w Kiełpinie. Pracuje jako przedstawiciel handlowy w Zielonogórskiej Spółce Cukrowej – jednym z pięciu największych producentów cukru buraczanego w Polsce. Nie był dotychczas karany. Na razie to tyle. Muszę kończyć, bo za chwilę mam ważną rozmowę z komendantem, a potem idę do lekarza.

– Wszystko w porządku? – spytał nieświadomy jej choroby Igi.

– Tak, tak... To tylko rutynowa wizyta. Sprawdźcie tego Izdebskiego w sieci i dajcie mi znać, jeśli znajdziecie coś podejrzanego.

– Jasne. Bierzemy się do pracy – odpowiedziała Sandra i rozłączyła się. – Pójdę po swój laptop. Zaraz wracam. Sprawdź w międzyczasie, czy ma profil na LinkedInie.

Odnalezienie Szymona na platformie nie było trudne.

– Szymon Izdebski, *sales representative at Zielonogórska Spółka Cukrowa*. Jak światowo... – powiedział chwilę później Igi, przeglądając profil znajomego Bartosza.

– Pokaż go. – Sandra nakierowała kursor na jego zdjęcie. Szczupły i gładko ogolony mężczyzna pozował w granatowym garniturze, pod którym miał na sobie białą koszulę. – Okej, zatem wiemy, jak wygląda. Sprawdźmy teraz, czy jest na Facebooku...

Oboje jednocześnie otworzyli witrynę na swoich laptopach. Igi znalazł go pierwszy.

– To chyba on. – Kliknął w zdjęcie siedzącego w czerwonym aucie mężczyzny, a następnie przeczytał opis jego profilu: „Pierwszego samochodu i pierwszej kobiety nigdy nie zapomnisz”.

– Powiedz jeszcze, że studiował w Wyższej Szkole Lansu i Baunsu...

– O wykształceniu akurat nic nie wspomina.

Sandra przeglądała jego profil na swoim laptopie. Szymon wprawdzie ukrył listę znajomych, ale na szczęście galeria zdjęć wciąż była publiczna.

– Czy mi się zdaje, czy on ciągle imprezuje? Wesela, urodziny, grille... – W końcu zatrzymała się na fotografii przedstawiającej Szymona obejmującego jakiegoś mężczyznę. Opublikowano ją w marcu. – Ciekawe... „Prawdziwy przyjaciel to ktoś, kto nigdy nie wbije ci noża w plecy i na kogo możesz liczyć zwłaszcza w chwilach największego smutku. Kocham cię, Adrian. Nigdy mnie nie zawiodłeś. Tylko ty mi zostałeś, bracie”.

– Jaki Adrian? – Igi przeniósł wzrok na ekran laptopa Sandry.

– Adrian Krupiński. Tak go oznaczył. – Kobieta kliknęła w nazwisko przyjaciela Szymona. – Przejrzałam wpisy Izdebskiego na forum i większość z nich dotyczyła dziewczyny, która zdradziła go i porzuciła. Może Adrian pomógł mu się pozbierać po zawodzie miłosnym?

– A przy okazji się zemścić... – rzucił Igi.

– Coś sugerujesz?

– Na razie nic. Muszę coś sprawdzić. – Przeszedł do profilu Adriana i otworzył listę jego znajomych. Następnie wpisał po kolei „Justyna Żuczek”, „Anna Pabnik” i „Karolina Kopec”. – Pudło. Adrian nie ma żadnej z nich w znajomych, a Szymon utajnił swoją listę.

– Myślisz, że znali ofiary Zwyroła?

Igi podrapał się po szorstkim podbródku.

– Nie wiem, jak ten Adrian, ale podejrzewam, że Bartosz i Szymon mieli z nimi coś wspólnego. Pomyśl tylko: obaj korzystali z forum dla inceli, gdzie żalili się na kobiety, które ich skrzywdziły. A potem Szymon skontaktował się z Bartoszem i zaproponował mu pomoc w zemście.

– A zatem podtrzymujesz zdanie, że Zwyrolem jest więcej niż jedna osoba? – Sandra nawiązała do ich niedawnej rozmowy.

– Tak. Mało tego: typuję, że jest ich trzech.

– Bartosz, Szymon i...

– Adrian? – odpowiedział Igi. – Szymon pisze na Facebooku, że nie ma poza nim nikogo. W każdym razie podejrzewam, że na jedną zamordowaną kobietę przypada jeden mężczyzna, któremu złamała serce.

– Zakładając, że masz rację, to Bartosz musiał się podkochać w Justynie. To do niej poszedł na cmentarz.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby targały nim wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobił – spekulował Igi. – Z kolei Szymon i ktoś trzeci musieli mieć coś wspólnego z pozostałymi ofiarami.

– Jeśli tak, to by tłumaczyło, dlaczego nie są znajomymi na Facebooku. Pewnie pousuwali się krótko po rozstaniu. Wiesz, jak to teraz jest. Dopiero usunięcie z Fejsa czy Insta oznacza ostateczny koniec znajomości. – Sandra delikatnie uniosła kąciki ust.

– Fakt... Zróbmy tak: ja sprawdzę profile tych dziewczyn, o ile jeszcze ich nie usunięto, a ty przewertuj profil Adriana.

– Dobra.

Sandra przez moment przyglądała się zdjęciu szczupłego, obciętego na jeża mężczyzny z mocno zarysowaną żuchwą. Następnie otworzyła galerię zdjęć i kliknęła w pierwsze z nich. Opublikowano je tydzień wcześniej. Widniała na nim męska dłoń trzymająca kebaba. Kolejne zdjęcia również przedstawiały jedzenie: jajecznicę, grillowane kiełbaski i hamburgera.

– Masz coś? – spytał Igi.

– Nie. Odnoszę wrażenie, że ten facet ciągle tylko je... Chętnie bym go spytała, jak to robi, że jest taki szczupły.

Sandra przejrzała jeszcze kilkanaście zdjęć, na których Adrian chwalił się swoim nowym samochodem i widokiem gór z domku w Zakopanem. Zrezygnowana miała już wychodzić z galerii, gdy kliknęła strzałkę skierowaną w prawo.

– Igi... – Chwyciła przyjaciela za przedramię. – Igi, zobacz.

– Hm? – Sznyder przysunął się do Sandry i zatopił wzrok w ekranie jej laptopa. – Czeka... – Pochylił się do przodu. – Zaraz, przecież to...

– Wioletta Rzęsa – powiedziała Sandra, przyglądając się zdjęciu siedzącej na podłodze przy kominku i tulącej się do Adriana rudowłosej pracownicy przedszkola „Chmurka przy Makowej”. Fotografia została dodana w połowie grudnia i podpisano ją słowami: „Pół roku razem. Dziękuję ci za to, że jesteś i że przegoniłaś mrok z mojego życia”.

– Ja jebię... Czyli Wioletta jest dziewczyną Adriana? – Igi unióśł brwi najwyżej, jak potrafił.

– Na to wygląda – odpowiedziała Sandra, po czym przyłożyła dłoń do ust. – Kurwa, Igi, chyba rozwiązaliśmy zagadkę. Adrian, Bartosz i Szymon nie tylko są Zwyrolem z Zielonej Góry, ale stoją też za porwaniem Emilki.

– Chwila... Nie mamy na to żadnych dowodów – strofował przyjaciółkę Igi.

– Jakoś je zdobędziemy. Zaufaj mi, to nie przypadek, że Adrian i Bartosz są pośrednio powiązani z Rajchelami. A jeśli wytypowali Emilkę na swoją kolejną ofiarę?

– Ale dlaczego akurat ją? – dziwił się Igi. – To się kłóci z moją teorią o zemście na byłych dziewczynach...

– A jeśli potrójne morderstwo tak im zasmakowało, że postanowili na tym nie poprzestawać? – zasugerowała Sandra. – Mnie też to się wydaje dziwne, ale Adrian mógł upatrzeć sobie Emilkę, gdy odwiedzał Wiolettę w przedszkolu. Może spytał ją o nią, a gdy poznał jej imię i nazwisko, powtórzył je Szymonowi i Bartoszowi, a wtedy ten drugi zorientował się, że to dziewczynka, którą opiekuje się jego matka? Później mógł podpytać matkę o układ domu Rajchelów, by zaplanować porwanie.

Igi posłał jej wymowne spojrzenie, po czym spytał:

– Myślałaś kiedyś o pisaniu książek? Dawno nie słyszałem tak naciąganej teorii... Może sądzisz też, że posłuszna synowi Stefaniakowa pomogła im uprowadzić Emilkę?

– Aż tak bym się nie zapędzała, ale szczerze mówiąc, nic mnie już nie zdziwi.

– Wyjęła z kieszeni dresów smartfona i wybrała numer dyrektorki przedszkola, który zapisała sobie na wszelki wypadek.

– Dzień dobry, pani Danuto. Sandra Milton z agencji „ECHO”.

– Pamiętam panią. Detektyw, którą wynajęli Rajchelowie. W czym mogę pomóc?

– Bardzo zależy nam na rozmowie z panią Wiolettą. Czy jest jeszcze w pracy? – spytała Sandra.

– Nie, już wyszła. Czy coś się stało?

– Nie... Mamy do niej tylko kilka pytań w związku z Sergiuszem Cieciorą – skłamała.

– Słyszałam, że nie żyje. Wszyscy o tym mówią – powiedziała przejęta. – Straszna tragedia. Wie pani, ten człowiek zrobił wiele złego, ale nawet najgorszemu wrogowi nie życzyłabym śmierci... Czy przekazać Wioli, że państwo dzwoniли?

– A może mogłaby pani mi podać jej numer telefonu? Chcielibyśmy się z nią spotkać, najlepiej jeszcze dziś.

- Niestety nie jestem do tego upoważniona – odpowiedziała.
- W takim razie będę wdzięczna, jeśli przekaże jej pani, że dzwoniłam.
- Oczywiście. Zaraz to zrobię.

Sandra rozłączyła się i spojrzała zmartwiona na Igiego.

– Boję się, że Wioletta to nasza ostatnia nadzieja. Jeśli ona nic nam nie powie, to już nikt tego nie zrobi...

## ROZDZIAŁ 29

### MARZEC, ROK 2018

Dotychczas życie w ukryciu miało dla Leny i Tamary jedną zasadniczą wadę: leniwe, spędzane na kanapie dni potrafiły się ciągnąć w nieskończoność, co nasilało frustrację i poczucie uwięzienia. Z Wiesławem Roznerem było inaczej. Emerytowany profesor prawa, który trzy miesiące wcześniej udzielił im schronienia, ciągle wynajdywał im zajęcia. Nauczył na przykład Lenę grać w szachy i zaproponował Tamarze, by odświeżyła jego ogród.

– Już dawno powinienem był się nim zająć, ale nie miałem do tego głowy – wyznał pan Wiesław. – A może nie chciałem tego robić, bo to budziło wspomnienia o mojej żonie? Potrafiła pracować w ogrodzie od rana do nocy. Często żartowałem, że muszę rywalizować o jej względy z roślinami.

Lena lubiła towarzystwo profesora i chętnie rozmawiała z nim na filozoficzne tematy. Biły od niego szczerść i pozytywna energia, które sprawiały, że łatwo było jej się przed nim otworzyć. Często poruszała temat Sandry i z pomocą dużo starszego rozmówcy uczyła się panować nad gnębiącym ją od miesięcy uczuciem tęsknoty za bliskimi. Rozner nie pozostawał dłużny i opowiadał jej o swoim życiu. Żałował, że praca tak go pochłoneła, iż nie spędzał więcej czasu z żoną. Przyznał też, że gdyby mógł cofnąć czas, to namówiłby ukochaną na powiększenie rodziny.

– Nie chcieliśmy być jak inne małżeństwa i nie potrzebowaliśmy dziecka. Było nam dobrze we dwójkę. Spełnialiśmy marzenia i cieszyliśmy się wolnością. Dziś jednak czuję, że coś nam umknęło... Nie twierdzę, że żałuję podjętych decyzji, ale czasem zastanawiam się, jak by to było mieć dziecko... A ty chciałabyś zostać w przyszłości mamą?

– Chętnie, pod warunkiem, że poznam właściwego mężczyznę.

– Jestem pewny, że poznasz. Musisz tylko uzbroić się w cierpliwość.

– Ostatnio ciągle to słyszę. Odnoszę wrażenie, że moje życie to ciągle czekanie.

– Wiesz, co mówią: im dłużej na coś czekamy, tym lepiej to później smakuje.

Lena nie wyjawiała tego profesorowi, ale był ktoś, na kogo czekała z utęsknieniem. Ziemowit nie odwiedzał ich od ponad dwóch miesięcy, choć obiecał jej, że będzie przyjeżdżał najczęściej, jak się da. Niestety szybko okazało



się, że nowa „robota” od Skorpiona pochłaniała cały jego czas. Na domiar złego od tygodnia się z nimi nie kontaktował. Lena coraz bardziej się martwiła i wspominała ich miłe chwile w Bieszczadach. Tęskniła za jego dotykiem i zapachem. Przed snem wyobrażała sobie, że leży obok niej i namiętnie ją całuje. Nie łudziła się, że kiedykolwiek będą razem, a poza tym nie do końca potrafiła zdefiniować uczucie, które do niego żywiła. Z pewnością nie był jej obojętny, ale nie miała pewności, ile było w tym zauroczenia, a ile wdzięczności za pomoc.

Trzy dni później auto Ziemowita zaparkowało przed domem profesora.

– Zaczekajcie tu. Porozmawiam z nim i upewnię się, że wszystko jest w porządku – powiedział Rozner. Wkrótce wrócił do środka z wyraźnie przygnębionym Ziemowitem.

– Boże, Ziemek! – Lena podbiegła do chłopaka i rzuciła mu się w objęcia. – Co się stało? Jesteś chyba o połowę chudszy...

– Bez przesady... Tylko tak ci się wydaje.

Lena cofnęła się o kilka kroków, by lepiej mu się przyjrzeć. Ziemowit miał podkrążone oczy, suchą cerę i zapadnięte policzki. Wyglądał jak ktoś, kto od trzech dni nie zmrużył oka. I jeszcze dłużej nie jadł.

– Dlaczego nie dzwoniłeś? Obiecałeś...

– Miałem dużo pracy. Pewne sprawy się pokomplikowały i trzeba było je... – chrząknął nerwowo – ...odkręcić.

– Czy nadal jesteśmy tu bezpieczne? – spytała Tamara.

– Tak, nic się nie zmieniło. Wiem, że ostatnio mnie przy was nie było, ale to nie znaczy, że was nie strzegłem. Wszystko jest pod kontrolą.

– Uff... Chociaż tyle dobrych wiadomości. – Lena odetchnęła z ulgą.

– Posłuchajcie, nie mam za wiele czasu. Jeszcze dziś wyjeżdżam do Niemiec. Nie wiem, jak długo mi tam zezdzie, ale będę dzwonił. Musicie mi obiecać, że zachowacie jeszcze większą ostrożność niż dotychczas. To dotyczy też ciebie, wujku.

– Możesz, to znaczy możecie, na mnie liczyć – zadeklarował profesor.

– Lena, porozmawiamy w cztery oczy w ogrodzie? – spytał Ziemowit.

– Pewnie – odrzekła uradowana tą propozycją.

Po wyjściu przed dom Ziemowit od razu przeszedł do konkretów:

– W ostatnim czasie bardzo się zbliżyłem do Skorpiona. Nie wierzyłem, że nam się to uda, ale zrealizowaliśmy kilka ważnych projektów. Kosztowało mnie to wiele stresu i pracy, stąd mogę wyglądać na nieco przemęczonego...

– Mało powiedziane... Dowiedziałeś się czegoś?

– Stale dowiaduję się czegoś nowego. Nie miałem jeszcze okazji, by porozmawiać z nim o tobie, bo zajęliśmy się innymi sprawami, ale w zeszłym tygodniu Skorpion zabrał mnie na spotkanie Rady... Ja pierdołę, gdybyś wiedziała, kto do niej należy... – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Widziałem obecnego ministra finansów, dwóch polityków opozycji i tego miliardera, właściciela paru stacji telewizyjnych...

– Leszka Kordyna?

– Chyba tak się nazywa. On też siedzi w tym po uszy.

– Po co Skorpion cię tam zabrał?

– Chce mnie chyba powoli wtajemniczać. Myślę, że w końcu mi zaufał, ale właśnie dlatego muszę być teraz podwójnie czujny i ostrożny. Nie mogę ci powiedzieć, o czym dyskutowano, ale uznałem, że jest coś, co powinnaś wiedzieć. Uczestnicy spotkania często powoływali się na niejakiego Cienia...

– Cień? To brzmi jak nazwa sekty wampirów polujących nocą na ludzi, by wysysać z nich krew.

– Kreatywna jesteś, ale może masz rację, bo teraz już nic mnie nie zdziwi... Najlepsze, że ani Skorpion, ani pozostali członkowie Rady zdają się nie wiedzieć, kim lub czym jest Cień. To może być jakiś genialny umysł, który od początku steruje wszystkim z ukrycia, lub grupa realnie najpotężniejszych ludzi w tym kraju, a może i całej Europie. Ale to nie wszystko, co chciałem ci powiedzieć... Dowiedziałem się czegoś na temat twojego taty...

– Taty? – Lenie momentalnie napłynęły łzy do oczu. – Nie rozumiem... Dlaczego o nim wspominasz?

– Wiedziałaś, że współpracował ze Skorpionem?

Lena poczuła, jak mięknię jej nogi.

– Co? Nie... Tata nigdy by nie...

– To potwierdzone informacje. Skorpion sam mi powiedział. Zaczęło się od artykułu, w którym Sandra pogrążyła Nickich. Skorpion wydał wyrok na waszą rodzinę. Gdyby nie interwencja Mieszka, przyjaciela Sandry...

– Nie, nie, nie... Chyba nie powiesz mi, że Mieszko był w to wszystko zamieszany?

– To on przekonał Skorpiona, by was oszczędził. Posłuchaj, Lena, to, co ci teraz mówię, musi zostać między nami. Nie możesz tego nikomu powtórzyć, nawet Sandrze, gdy wreszcie się spotkacie.

– A myślisz, że się jeszcze spotkamy?

– Wierzę w to. Lena, dobrze się czujesz? – Instynktownie chwycił dziewczynę za rękę, gdy spostrzegł, że zaczyna tracić równowagę.

– Tak... Zakręciło mi się tylko trochę w głowie – odparła, po czym usiadła na trawie i złapała się za głowę. – Tyle tajemnic... Nie pojmuję tego. Jak tata mógł nas narażać na takie niebezpieczeństwo?

– Twoja siostra też wiele ryzykowała – zauważył Ziemowit. – Zdaję sobie sprawę, że nie od razu przyswoisz sobie te informacje, ale uznałem, że nie mogę tego wszystkiego przed tobą ukrywać. Przepraszam, że obarczyłem cię tym ciężarem...

– Dobrze zrobiłeś. Dziękuję za szczerość. Jeśli mam się bronić przed Skorpionem, te informacje są mi niezbędne. Czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć? Może tata skrywał jeszcze jakieś tajemnice? – Lena westchnęła z rezygnacją.

– Skorpion był bardzo oszczędny w opowiadaniu o tym, czym zajmował się twój tata, ale odniosłem wrażenie, że był dla niego bardzo ważnym graczem. Może nawet ważniejszym, niż myślał Mieszko... Dowiem się o nim wszystkiego, obiecuję. Jestem już coraz bliżej... – Ziemowit zbliżył się do niej i niespodziewanie pocałował w usta. – Mam do ciebie prośbę, Lena. Spróbuj sobie przypomnieć jakieś konkretne wydarzenia z przeszłości... Może twój tata zdradził ci kiedyś jakiś sekret, który wtedy wydał ci się mało interesujący? A może podsłuchiłaś jego rozmowę z którymś ze znajomych?

Lena zaciskała zęby, walcząc ze wzruszeniem. Nie przyszłoby jej do głowy, że ojciec mógł choćby rozważyć współpracę z gangsterami. Czuła się zdradzona i wykorzystana. Czy ludzie, których uważała za rodzinę, naprawdę nią byli? A może Sandra i jej matka też miały przed nią sekrety? Jeśli tak, to wszyscy ponosili winę za piekło, które Lena przeszła w ostatnich miesiącach. Świadomie narazili ją na niebezpieczeństwo, a potem oddali Skorpionowi, który omal nie odebrał jej życia.

– Zastanowię się, choć najchętniej nie wracałabym do tych wspomnień – powiedziała przez łzy.

– Domyślam się, ale to bardzo ważne. Myślę, że informacja, której pragnie od ciebie Skorpion, dotyczy twojego ojca. I najwyraźniej jest to coś, co wiesz tylko ty.

– To jakieś szaleństwo, Ziemek. Czuję się tak, jakbym żyła w jakiejś symulacji, cholernym reality show... Już wcześniej wydawało mi się, że Skorpion steruje każdym moim ruchem, ale teraz dowiaduję się, że sterował też moim tatą... To dla mnie za dużo. – Pomasowała się po czole. – Muszę się położyć.

– Odprowadzę cię do pokoju – zaoferował, po czym objął ją na wysokości bioder. – Może poleżymy trochę razem? Stęskniłem się...

– A Tamara? Po naszej ostatniej nocy suszyła mi głowę, że angażuję się w relację z groźnym przestępcą.

– Ona chyba nigdy mnie nie polubi, co? – spytał z nutą żalu w głosie Ziemowit. – Ale wiesz co? Nie powinnaś się tym przejmować. Jesteś dorosła i masz prawo decydować o tym, kogo lubisz, a kogo nie. Idziemy. – Chwyił ją za rękę i zaprowadził w stronę drzwi.

\*

Ziemowit od kilku minut leżał na Lenie i całował ją po szyi.

– Ziemek, czy ty piłeś? – spytała w pewnym momencie dziewczyna. – Twoje ubranie dziwnie pachnie...

– Skorpion urządził wczoraj przyjęcie z okazji zakończonej roboty i trochę wypilem. W trakcie imprezy doszło do komplikacji. Musiałem udać się do Poznania i zapanować nad chaosem. Wróciłem wykończony do domu nad ranem i niemal od razu wsiadłem do samochodu – wyjaśnił. – Jeśli chcesz, możemy przerwać. Przepraszam...

– Nie, nie przerywaj. Zwróciłam ci uwagę, bo się o ciebie martwię. Nie chcę, byś pił...

– Gdybyś wiedziała to wszystko, co ja wiem, też nie byłabyś w stanie żyć na trzeźwo – odrzekł ze smutkiem w głosie Ziemowit.

– Obiecuj mi, że chociaż spróbujesz – nalegała Lena. – Jeśli nie możesz tego zrobić dla siebie, to chociaż zrób dla mnie.

Ziemowit pocałował ją delikatnie w policzek i wyszeptał do ucha:

– Postaram się.

A potem wsunął jej dłoń w spodnie i sprawił, że dziewczyna stęknęła z rozkoszy i całkowicie mu się oddała.

\*

Po wszystkim Ziemowit oddychał ciężko, a wtulonej w niego Lenie nie schodził z twarzy uśmiech.

– Dziękuję... To było cudowne – powiedziała, masując go po spoconym torsie.

– Mnie też się podobało. Jesteś niesamowita. Uwielbiam cię.

– Wiesz, że Tamara nie da mi teraz spokoju? – zazartowała.

– Marudzi, bo ci zazdrości.

– Myślisz?

– No raczej... Spójrz na mnie i powiedz, że się mylę.

Po tych słowach Lena podniosła się i pieszczotliwie go szturchnęła.

– Narcyz – rzuciła, po czym wstała z łóżka.

– Dokąd idziesz?

– Pójdę po coś do picia, a przy okazji wybadam nastroje.

– Podasz mi spodnie? Miało być pół godziny, a wyszła pewnie z godzina...

– Aż tak sobie nie schlebiaj. – Lena mrugnęła do niego.

– No, no... Nie wiedziałem, że taka z ciebie ekspertka.

Dziewczyna pochyliła się i chwyciła leżące obok łóżka dzinsy. Gdy je uniosła, z kieszeni wypadł przeźroczysty woreczek z białym proszkiem.

– Ziemek... – Lena podniosła go i pomachała nim chłopakowi przed oczami. – To też bierzesz?

– Ja... Ja... Nie rozumiesz...

– Czego nie rozumiem? Alkohol, narkotyki... Brakuje ci adrenaliny?

Ziemowit poderwał się z łóżka i wyszarpał jej z ręki spodnie.

– Muszę jechać. Odezwę się, gdy już będę w Niemczech, okej? – powiedział, szukając na podłodze bokserek.

– Aha, czyli nawet tego nie skomentujesz? Będziemy udawać, że problem nie istnieje?

Ziemowit założył bieliznę i dzinsy, a następnie podniósł z podłogi czarny T-shirt.

– To nie twoja sprawa, Lena – mruknął w trakcie zakładania koszulki, na co dziewczyna zareagowała nerwowym śmiechem.

– Powierzyłam ci swoje życie. Myślę, że mam prawo znać prawdę.

– Przestań, Lena – wycedził, rozglądając się za skarpetami. – Skup się na sobie. Ja sobie poradzę.

– Martwię się, Ziemek... Zależy mi na tobie. Jest bardzo źle?

– Bardzo źle? – Ziemowit zdławił nerwowy chichot, a potem sprawił, że w ciągu sekundy jego twarz przybrała surowy wyraz. – Dziewczyno, nie masz wiedzy o choćby jednej setnej gówna, w jakim codziennie się taplam. Piekło, które przeszłaś, to nic przy tym, co choćby wczoraj zgotowałem wrogom Skorpiona. Jestem bestią, Lena. W ostatnich miesiącach przelałem tyle krwi, że można by nią wypełnić mały basen. – Gdy to mówił, nie spuszczał z niej wzroku.

– Wsiąknęłam w ten popierdolony, zwyrodniały, pozbawiony jakichkolwiek ludzkich odruchów świat do tego stopnia, że nie ma już dla mnie odwrotu.

Zabijam, by dalej trwać w tym amoku. A przy okazji, by móc cię jak najdłużej chronić. Dlatego nie waz się krytykować moich sposobów radzenia sobie z takim ciężarem. Wydaje ci się, że byłabyś w stanie przeciwstawić się tak ogromnej machinie, ale na moim miejscu pewnie już dawno byś ze sobą skończyła. Ocknij się, Lena, i spójrz prawdzie w oczy: żyjesz tak długo, jak ja żyję. A to – przeniósł wzrok na woreczek, który mocno ścisnął w dłoni – jest mi potrzebne, by choć na chwilę zaznać normalności. Nie odbierzesz mi tego. Słyszysz? Nie odbierzesz!

## ROZDZIAŁ 30

Sandra zatrzymała swoją toyotę w pobliżu mieszczącego się przy ulicy Jagodowej piętrowego domu. Następnie wysiadła z pojazdu i zadzwoniła do Wioletty Rzęsy, która skontaktowała się z nią wcześniej i podała jej swój adres.

– Dzień dobry, pani Wioletto. Właśnie dotarłam.

– Już do pani wychodzę.

Chwilę później pracownica przedszkola otworzyła furtkę i cofnęła się, by zrobić Sandrze przejście. Miała na sobie długą czarną sukienkę bez rękawów. Milton zwróciła uwagę na jej pomalowane czerwoną szminką usta.

– Dziękuję, że zgodziła się pani spotkać.

– Nie ma problemu. Może usiądziemy w altanie za domem? Aż żal nie korzystać z tak pięknej pogody.

– To prawda, ale wolałabym jednak porozmawiać w domu, by nie ryzykować, że podsłucha nas któryś z sąsiadów.

Wioletta spojrzała na nią podejrzliwie, po czym wzruszyła ramionami i powiedziała obojętnie:

– W porządku. Zatem chodźmy.

Wnętrze utrzymane było w PRL-owskim stylu: ściany w przedpokoju pokrywała boazeria, a na podłodze w salonie leżał turecki dywan. W pomieszczeniu nie brakowało też meblościanki, na której stały dwie doniczki z paprotkami.

– Bardzo tu klimatycznie – skłamała.

– Mieszkam tu od dwóch lat. Wprowadziłam się po śmierci babci, by nie siedzieć rodzicom na głowie. Poza tym mam stąd bliżej do pracy. Proszę, niech pani usiądzie. – Wskazała jej głęboki zielony fotel. Sandra zdjęła skórzany plecak, a po zajęciu miejsca położyła go na kolanach. – Coś do picia?

– Nie, dziękuję. Przejdźmy do rzeczy, bo nie chcę zajmować pani zbyt wiele czasu.

– Oczywiście. – Wioletta usiadła naprzeciwko niej. – Dyrektor wspomniała, że chce pani porozmawiać o Sergiuszu Cieciorze...

– No właśnie niezupełnie...

– Nie? – Wioletta zmrużyła oczy. – W takim razie o co chodzi?

– Nie o co, a o kogo. O pani partnera, Adriana Krupińskiego – wyjawiała Sandra. Wioletta zaś milczała, czekając na dalsze wyjaśnienia. – Chcę tylko podkreślić, że działałam w porozumieniu z policją i prawdopodobnie jeszcze dziś dostanie pani wezwanie na komendę w celu przesłuchania. Mimo to uznałam, że będzie lepiej, jeśli wcześniej porozmawiam z panią w cztery oczy.

– Ale o czym? Co takiego zrobił Adrian?

– Zanim do tego przejdziemy, chciałabym wiedzieć, jak długo się spotykacie.

Wioletta nerwowo poprawiła się w fotelu.

– Niedawno świętowaliśmy pierwszą rocznicę – potwierdziła to, co Sandra już wiedziała. – Przepraszam, ale nadal nie rozumiem, dlaczego rozmawiamy o moim partnerze. Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Czy kojarzy pani Bartosza Stefaniaka? – Sandra zignorowała jej pytanie.

Wioletta na parę sekund zatopiła wzrok w jednym punkcie na ścianie.

– Nie... Nie znam żadnego Bartosza. Chwila... Powiedziała pani: Stefaniak? Tak ma na nazwisko niania, która często odbierała Emilkę z przedszkola.

– Zgadza się. Jej syn przyjaźni się z Adrianem. Nie wiedziała pani?

– Nie miałam pojęcia. Nie znam zbyt wielu znajomych Adriana. Właściwie to nie wiedziałam, że ich ma. Oczywiście z wyjątkiem Szymona...

– Szymona Izdebskiego – doprecyzowała Sandra.

– Tak, o niego mi chodzi. Ponoć bardzo wspierał Adriana po rozstaniu z byłą dziewczyną... Ale nie mówmy o tym. To dla mnie drażliwy temat. Zawsze, gdy rozmowa schodzi na temat Karoliny, czuję się w pewien sposób porównywana do niej.

Sandrę przeszyły silne dreszcze.

– Powiedziała pani: Karolina?

– Tak.

– Karolina Kopec? Ofiara Zwyroła z Zielonej Góry?

– Eee... Zgadza się. Ale jaki to ma związek z poszukiwaniami Emilki? No chyba że teraz zajmuje się pani sprawą tych morderstw? Jeśli tak, to Adrian powiedział już wszystko policji. Nie ma nic wspólnego ze śmiercią Karoliny. Dawno już zamknął tamten rozdział.

– Jest pani pewna? – dopytywała Sandra.

– Oczywiście, że tak. Adrian bardzo przeżył rozstanie, ale otrząsnął się i ruszył naprzód. Nie miał powodu, by wracać do tamtej historii, co sugerowało paru policjantów. Poza tym tamtą noc spędziliśmy na imprezie u znajomych. Potwierdziło to kilkanaście osób.



– Czyli nie obeszła go śmierć Karoliny?

Wioletta posłała Sandrze pełne irytacji spojrzenie.

– Co chce pani wiedzieć? Że kilka godzin po tym, jak się dowiedzieliśmy o jej śmierci, przyłapałam go płaczącego do poduszki? Tak, Adrian bardzo to przeżył, ale zapewnił mnie, że jestem dla niego najważniejsza. Po prostu pewne historie i emocje zostają w nas na zawsze, ale to nie znaczy, że musimy się ich kurczowo trzymać.

– Rozumiem... Jak dobrze zna pani Szymona?

– Jest w moim życiu, odkąd związałam się z Adrianem, więc zdążyłam go już trochę poznać. Ma silną osobowość i bywa uparty, szczególnie po alkoholu. Ciężko go przekonać do zmiany zdania, nawet jeśli ma się argumenty na poparcie swojej tezy. Mimo to wiem, że jeśli tylko Adrian poprosi go o pomoc, on zawsze mu jej udzieli. Poza tym podoba mi się, że nie ingeruje w nasz związek.

– Rozumiem, że to dla pani niezręczny temat, ale muszę spytać o byłą partnerkę Adriana: czy Szymon kiedykolwiek wypowiadał się przy pani na jej temat?

– Z początku robił to dość często, ale potem na prośbę Adriana gryzł się w język. Raz pod wpływem alkoholu powiedział mi, że nie mam wysoko postawionej poprzeczki, bo Adrian wyczerpał już limit pecha w życiu i to niemożliwe, by trafił na jeszcze gorszą kobietę niż Karolina. Mam pewne wątpliwości, czy słusznie potraktowałam to jako komplement.

– Z naszych informacji wynika, że jakiś czas temu Szymon też przeżył bolesne rozstanie. Wiadomo coś pani na ten temat?

– Szymon prawie nigdy nie mówi o swoim życiu prywatnym. Wiem od Adriana, że ma złe doświadczenia z kobietami, ale to wszystko. Nigdy nie wnikałam w sprawy Szymona, bo ani nie jestem jego przyjaciółką, ani specjalnie mnie on nie interesuje. Najważniejsze, że nie miesza się w nasz związek. A proszę mi wierzyć: mógłby to robić, bo wiem, że ma ogromny wpływ na Adriana.

– Czy znała pani Annę Pabnik?

– Nie... Kto to?

– Jedna z ofiar Zwyroła.

– Faktycznie, z początku nie skojarzyłam...

– Czy Szymon lub Adrian kiedykolwiek o niej wspominali? – dopytywała Sandra.

– Nie, a dlaczego mieliby to robić? – Wioletta otarła spocone dłonie o sukienkę. – Nie podoba mi się ta rozmowa. Mówi pani tak, jakby podejrzewała

ich o te morderstwa...

– Sprawdzam tylko wszystkie tropy. A czy kojarzy pani Justynę Żuczek?

– Jedynie z artykułów na temat Zwyroła. Przepraszam, ale może skupmy się na Emilce? To chyba jej pani szuka? To irytujące, że Karolina nawet po śmierci wraca do mnie jak bumerang.

– Czy Adrian kiedykolwiek odwiedził panią w miejscu pracy? – ciągnęła temat Sandra.

– Wiele razy mnie stamtąd odbierał. Co to ma do rzeczy?

– Czy przedstawiła go pani Emilce?

Wioletta zmarszczyła czoło.

– Nie. Po co miałabym to robić? Emilka jest tylko jednym z wielu dzieci, którymi się opiekuję.

– Może zwrócił na nią uwagę, gdy na przykład odprowadzała pani dzieci z placu zabaw?

Wioletta podniosła się z fotela i spojrzała na Sandrę z góry z nietęgą miną.

– Przepraszam, ale zapędza się pani. Najpierw snuje pani aluzje, jakoby Adrian zamordował byłą dziewczynę, a teraz jeszcze oskarża go o porwanie Emilki.

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Ale tak pani myśli! – podniosła głos Wioletta. – Rozumiem, że po śmierci Sergiusza Cieciora posypało wam się śledztwo. Nagle straciliście głównego podejrzanego. Przykro mi, że wciąż nie odnaleziono Emilki, ale nie pozwolę, byście zrobili z Adriana kozła ofiarnego.

Sandra wstała, założyła plecak i skierowała się ku wyjściu.

– Czy mogłaby pani przekazać Adrianowi, że chciałabym z nim porozmawiać? To bardzo ważne. Zapewniam, że moim celem nie jest szukanie za wszelką cenę winnego. Zależy mi tylko na dobru Emilki i uważam, że zeznania Adriana mogłyby pomóc nam w śledztwie.

Wioletta obrzuciła Sandrę pełnym politowania spojrzeniem.

– Powiem mu, ale dobrze pani radzę: proszę się wziąć do roboty, bo na własne życzenie błądzi pani we mgle.

– Dziękuję za radę. Wezmę ją sobie do serca – rzuciła uszczypliwie Sandra, po czym wyszła na korytarz. – Czy mogłabym skorzystać z toalety?

– Łazienka jest po prawej – odpowiedziała z niechęcią w głosie.

Detektyw zamknęła za sobą drzwi i w pośpiechu zdjęła plecak. Następnie wyjęła z niego niewielki podsłuch GSM z funkcją nagrywania – taki sam jak ten, który Igi zamontował wcześniej w mieszkaniu Rajchelów. Wiedziała, że nie

ma wiele czasu, by go podłożyć. Wioletta ograniczyła jej pole manewru, dosłownie nie spuszczać z niej wzroku. Sandra uznała więc, że ukryje podsłuch w łazience. „Lepsze to niż nic”, pomyślała i rozejrzała się po pomieszczeniu. Następnie zatrzymała wzrok na pralce, podeszła do niej i pochyliła się do przodu, starając się dosięgnąć jej tylnej części. Po przyłączeniu podsłuchu rzuciła okiem na znajdujący się tuż pod nią wiklinowy koszyk z kosmetykami. Chciała się upewnić, że o niego nie zahaczy, gdy będzie się cofać. I wtedy go zobaczyła.

– Nie... – wyszeptała, a krew uderzyła jej do głowy z taką siłą, że omal nie osunęła się na podłogę. – Nie, nie, nie – powtarzała, patrząc na leżący pomiędzy buteleczkami pierścionek w kształcie głowy jednorożca. Doskonale go pamiętała. Emilka miała go na zdjęciu, które tak często pojawiała się w mediach. Tylko co robił w łazience Wioletty?

„Zachowaj spokój i myśl trzeźwo”, powtarzała sobie gorączkowo. Sandra zrobiła zdjęcie pierścionka i przesłała je Igiemu z dopiskiem: „Poznajesz?”. Następnie wsunęła smartfon do kieszeni spodni i otworzyła drzwi.

– AUU! – Nie zdążyła nawet przekroczyć progu, gdy poczuła piorunujący ból, który omal nie rozsadził jej głowy. Momentalnie utraciła czucie w całym ciele i osunęła się na podłogę. A potem odpłynęła w ciemność, nie mając szans zobaczyć, kto jej to zrobił.

\*

– Żyje? – spytał niski męski głos.

– Tak, ale chyba za mocno ją uderzyłam. Nie wiedziałam, co robić, spanikowałam. Zadawała tyle pytań, jakby się czegoś domyślała... Bałam się, że jeśli ją stąd wypuszczę, to wróci z policją i nakazem przeszukania domu.

– Spokojnie, kochanie. Powiedziałaś mi to przez telefon jakieś dziesięć razy.

– Jak mam być spokojna, gdy nasza przyszłość wisi na włosku?!

Sandra powoli otworzyła oczy i poczekała, aż wyostrzy jej się obraz. Znajdowała się w przyciemnionym, pełnym starych mebli pomieszczeniu i miała związane w nadgarstkach ręce.

– Pobudka... – powiedział stojący naprzeciwko niej mężczyzna. Od razu go rozpoznała. To był Adrian.

– Do reszty was pojechało? – syknęła, krzywiąc się z bólu. Promieniował on od czoła do potylicy i wywoływał mdłości. Czowała, że powinna czym prędzej znaleźć się w szpitalu.

– Nie chciałam cię krzywdzić, ale nie dałaś mi wyboru. Niepotrzebnie wsadzałaś nos w nie swoje sprawy – odpowiedziała Wioletta.

Sandra oparła głowę o zimną ścianę i zajęczała z bólu.

– Kurwa...

– Może ma wstrząśnienie mózgu? – odezwała się do partnera wyraźnie zaniepokojona Wioletta.

– Niech się cieszy, że tylko tak się to skończyło – rzucił Adrian, po czym zwrócił się do Wioletty: – Cholera, i co teraz zrobimy? Tylko wszystko skomplikowałaś...

– Może powinniśmy zadzwonić do Szymona? Sam mówiłeś, że on zawsze ma plan...

– Oszalałaś? Wtedy musielibyśmy powiedzieć mu o małej – odparł i przeniósł wzrok na drugi koniec pomieszczenia.

Sandra spojrzała w prawo, starając się jak najmniej ruszać głową.

– Boże... – westchnęła, widząc ustawione przy ścianie łóżko polowe i siedzącą na nim kilkuletnią dziewczynkę. – Emilka... – Na dźwięk swojego imienia ubrana w niebieską piżamkę córka Rajchelów natychmiast spuściła głowę.

– Nie odzywaj się do niej – warknął Adrian. Wtedy Wioletta chwyciła go za rękę i powiedziała:

– Kochanie, zadzwońmy do Szymona. On nam pomoże... Przecież mu ufasz. Jesteście dla siebie jak bracia.

Adrian namyślał się przez chwilę ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Zadzwonimy do niego w drodze. – Podbiegł do Emilki i wziął ją bez pytania na rękę. Ku zaskoczeniu Sandry dziewczynka nie protestowała, a na jej twarzy nie widniały żadne emocje. Sandra przypuszczała, że nafaszerowali ją lekami na uspokojenie. Albo skutecznie zastraszyli. – Chodź, musimy spieprzać.

– Ale dokąd?

– Przecież nie powiem tego przy niej! – Spojrzał na Sandrę. – Zostaw ją tutaj – polecił, po czym wszedł z Emilką po schodach na górę i zniknął za drzwiami.

– Kurwa... – Wioletta wypuściła powietrze ustami i usiadła na najniższym schodku. – Nie tak miało być.

– O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego Adrian porwał Emilkę? Kryjesz go? – pytała Sandra.

Wioletta głośno prychnęła.

– Adrian wcale jej nie chciał. Robi to ze względu na mnie – wyznała.

– Dla... ciebie?

– WIOLA! RUCHY! I NIE ZAPOMNIJ ZAMKNAĆ PIWNICY NA KLUCZ! –  
rozległo się zza drzwi wołanie Adriana.

– Muszę już iść. Przysięgam, że nie chciałam cię skrzywdzić.

– Zaczekaj... Powiedz chociaż dlaczego...

Wioletta wstała i podeszła do drzwi. Zanim opuściła piwnicę, spojrzała na Sandrę i odparła:

– Moja Klara byłaby dziś w jej wieku. Nie ma dnia, bym nie myślała o mojej córeczce. Zawsze wyobrażałam sobie, że wyglądałaby jak ona. Też miałaby takie piękne jasne włosy... Gdy po raz pierwszy ujrzałam Emilię dwa lata temu, z trudem powstrzymałam się od płaczu. Wyglądała jak Klara... Była nią.

– Słyszysz siebie, kobieto?

Wioletta pociągnęła nosem, a potem przyłożyła dłoń do klamki.

– Nie oddam jej. Ona należy do mnie. Dlaczego musiałaś tu przyjść i wszystko zepsuć?

## ROZDZIAŁ 31

### ROK WCZEŚNIEJ

Wioletta leżała wtulona w Adriana, który starał się uspokoić oddech po namiętym seksie.

– Było cudownie – szepnęła, masując go po owłosionym torsie.

– Z tobą zawsze jest cudownie – odpowiedział. – Cieszę się, że cię poznałem.

– Ja też... – Podniosła się i spojrzała mu w oczy. – Adrian...

– Tak?

– Kocham cię. – Jej nagłe wyznanie sprawiło, że dostał gęsiej skórki.

– Wiola, ja...

– Cii... – Przyłożyła mu palec do ust. – Nic nie mów. Nie oczekuję od ciebie podobnych wyznań. Domyślam się, że jest jeszcze dla ciebie za wcześnie. Większość ludzi wzięłaby mnie za wariatkę, ale ja naprawdę to czuję... A wiesz dlaczego?

– Hm? – mruknął Adrian, a wtedy Wioletta ponownie się w niego wtuliła.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, który sprawia, że z nadzieją patrzę w przyszłość. Wierzę, że wszystko ułoży się po mojej myśli i dasz mi to, czego tak bardzo pragnę.

– Kochanie, przecież mówiłem ci, że nie jestem jeszcze gotowy na dziecko. To dla mnie za wcześnie – powiedział szybko, nie patrząc jej w oczy.

– Tak, wiem... Spokojnie, poczekam. Postaramy się zimą, żeby nasza córeczka urodziła się we wrześniu, co ty na to?

– Zaraz... Córeczka? I dlaczego wrzesień?

– Zauważyłam, że wtedy rodzi się najwięcej dzieci, a byłoby miło, gdybyśmy mogli na przykład organizować grupowe przyjęcia urodzinowe z koleżankami Klary z przedszkola – rozmarzyła się Wioletta.

– Klary? – Adrian nie krył zdziwienia.

– Tak, Klary. Chciałabym, by nasza córeczka miała tak na imię. Czy to ci odpowiada?

Wstał i usiadł na skraju łóżka, plecami do Wioletty. Wpatywał się chwilę w podłogę, po czym powiedział ciężko:

– Kochanie, nie sądzę, by dawanie dziecku imienia po jego zmarłej siostrze było dobrym pomysłem... Chcesz, by zawsze żyło w jej cieniu? Co więcej: zamierzasz przez resztę życia dźwigać ten ciężar?

Wioletcie momentalnie napłynęły łzy do oczu.

– Sugerujesz, że powinnam zapomnieć o Klarze? – zapytała z przejęciem.

Adrian zwrócił się do niej przodem i ścisnął jej dłoń.

– Nie chodzi o zapomnienie, ale o ruszenie naprzód. Pozwól, że ci pomogę. Znajdziemy dobrego psychologa, który pomoże ci uporać się z traumą – zasugerował.

– Chcę mieć tylko z tobą dziecko... Nic więcej. – Wioletta straciła nieco rezon, mówiła teraz trochę ciszej niż chwilę temu.

– A ja powtarzam ci po raz kolejny, że nie jestem jeszcze gotowy. I to nie jest kwestia paru miesięcy.

Wioletta cofnęła ręce i zmierzyła Adriana surowym wzrokiem. Po raz pierwszy poczuła się przy nim tak niepewnie. Czy to możliwe, że się co do niego pomyliła? Nie, intuicja nigdy jej nie zawodziła. Adrian był przecież mężczyzną jej marzeń. Cierpiący po bolesnym rozstaniu, podatny na manipulację i bezkonfliktowy stanowił idealny materiał na ojca jej dzieci. Wioletta poznała wielu mężczyzn i żadnego nie była tak pewna jak Adriana. To się musiało udać. Wszystko sobie zaplanowała. Pozostało tylko przekonać go do przyspieszenia decyzji o rodzicielstwie.

Tej nocy nie zmrużyła oka. Przewracała się z boku na bok i rozmyślała o ostatnich czterech latach swojego życia. Wspominała Mariusza, byłego narzeczonego i ojca Klary. Byli sobie pisani. Zawsze powtarzali, że związało ich przeznaczenie. Poznali się w piaskownicy na jednym z osiedli, gdy mieli po pięć lat. A potem szli razem przez życie, najpierw jako najlepsi przyjaciele, a potem – kochankowie. Ich związek stanowił idealną historię miłosną. Wiedzieli o sobie wszystko i zawsze mogli na siebie liczyć. Poza tym oboje pragnęli mieć dużą rodzinę. Mariusz marzył o szóstce dzieci, zaś Wioletta żartowała, że jej ciało pewnie by tego nie zniosło.

– Mogę zaakceptować trójkę, ale nie skazuj mnie na więcej.

Zakochani i szczęśliwi, w najśmielszych snach nie przypuszczali, że życie okrutnie z nich zadrwi. W kolejnych latach coraz odważniej planowali przyszłość, a gdy Wioletta dowiedziała się, że jest w ciąży, przyrzadziła dla Mariusza romantyczną kolację. Po posiłku uklękła przed nim i ścisnęła go mocno za dłoń.

– Wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim. Zawsze byłeś. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie nosić twojego nazwiska. Zgodzisz się? Czy zostaniesz moim mężem?

Zaskoczony tymi niekonwencjonalnymi oświadczeniami Mariusz szybko odnalazł się w sytuacji. Rzucił się ukochanej w objęcia i przez kilka minut drżącym głosem powtarzał słowo „tak”. Gdy ochłonął, Wioletta wręczyła mu test ciążowy z dodatnim wynikiem.

– Będziesz tatą, kochanie – powiedziała, a z oczu wypłynęły jej łzy szczęścia. – Będziesz najlepszym tatą, jakiego to małeństwo mogło sobie wymarzyć.

– Nie zawiodę was. Przysięgam. – Wzruszony Mariusz pocałował ją w czoło.

\*

Przez następne dziewięć miesięcy Wioletta żyła jak w bajce. Mariusz dostał nową, lepiej płatną pracę, dzięki czemu mogli wynająć większe mieszkanie. W międzyczasie dekorowali pokój dla dziecka, a nawet zastanawiali się, do którego przedszkola je posłać. Tydzień przed porodem Wioletta zorganizowała pępkowe, na które zaprosiła siostrę i kilka przyjaciółek. Emanowała szczęściem i pragnęła dzielić się nim z najbliższymi.

Nic, zupełnie nic nie zwiastowało tragedii. Miała za sobą spokojną ciążę, w trakcie której regularnie odwiedzała lekarza. Przez cały czas nie opuszczało jej też pozytywne nastawienie. Nie dopuszczała do siebie myśli, że coś mogłoby pójść nie tak. A potem odeszły jej wody i poczuła pierwsze skurcze. Nim się obejrzała, znalazła się w szpitalu. Leżała teraz na łóżku, obserwując biegające koło niej pielęgniarki.

– Proszę oddychać spokojnie – uspokajała ją jedna z nich.

Nie pamiętała kolejnych dni. Lekarze twierdzili, że mózg wymazał jej z pamięci dla jej dobra. Wyparła śmierć własnego dziecka. Niespodziewane komplikacje w trakcie porodu? Krwotok? O czym oni w ogóle mówili? Przecież robiła wszystko według zaleceń, oszczędzała się i zdrowo odżywiała. Klara, jej piękna córeczka, żyła. Nie było innej możliwości.

Wioletta spędzała całe dni, stojąc nad łóżeczkiem w pokoiku dziecięcym i udając, że przygląda się śpiącemu małeństwu.

– Nasza słodka Klara – mówiła do połykającego łzy i bezradnego Mariusza.

Wytrzymali razem jeszcze pół roku. Mężczyzna do ostatniej chwili robił, co w jego mocy, by ulżyć Wioletcie w cierpieniu. Z pomocą jej bliskich namawiał ją na wizytę u terapeuty, jednak ona nie chciała o tym słyszeć. Łatwiej było jej



ignorować problem. Nie była gotowa stawić czoła okrutnej prawdzie. Wreszcie pewnego wieczora podпиты Mariusz oznajmił jej łamiącym się głosem, że odchodzi.

– Przepraszam, ale nie mogę tak żyć... Nie dam już rady.

– Mówiłeś, że zawsze przy mnie będziesz. Wycofujesz się?

Mariusz przygryzł mocno dolną wargę, starając się nie rozplakać.

– Nie dajesz sobie pomóc, Wiola. Wybacz, ale nie pozwolę, byś pociągnęła mnie ze sobą na dno.

Po jego odejściu jeszcze długo tonęła w odmętach kłamstw i bajkowych iluzji. Zderzenie z prawdą nastąpiło, gdy siostra niemalże siłą wyciągnęła ją z domu i zawiozła na cmentarz. Widząc mały nagrobek z tabliczką, na której widniał napis „KLARA. NASZ KOCHANY ANIOŁEK”, Wioletta klęknęła i zalała się łzami. Zrozumiała, że dłużej nie może już uciekać od prawdy. Miała dwa wyjścia: albo o siebie zawalczy i spróbuje na nowo poukładać sobie życie, albo odpuści i zaprzepaści wszystkie marzenia.

– Jeszcze nie jest za późno, by zacząć od nowa. Musisz tylko znaleźć w sobie siłę – przekonywała ją siostra.

– Tylko jak? – pytała bezradnie Wioletta.

– Nie znam silniejszej osoby od ciebie. Poradzisz sobie.

\*

Wioletta masowała po plecach śpiącego Adriana. „On musi być tym jedynym”, przekonywał głos w jej głowie. Adrian tak bardzo różnił się od jej poprzednich partnerów, a zwłaszcza od Dominika – pierwszego mężczyzny, z którym spotykała się po rozstaniu z Mariuszem. Poznała go na Tinderze, którego zainstalowała za namową przyjaciółki. Nie czuła się jeszcze gotowa na nowy związek, ale wierzyła, że z czasem będzie tylko trudniej. Starszy o dziesięć lat Dominik sprawiał wrażenie szarmanckiego i poukładanego mężczyzny. Jednocześnie był pewny siebie i przebojowy. Wiedział, jak obchodzić się z kobietami i szybko rozkochał w sobie Wiolettę. Po intensywnych sześciu miesiącach randek kobieta w tajemnicy przed nim zrobiła test ciążowy. Nie posiadała się ze szczęścia, gdy zobaczyła na nim dwie kreski.

– Będziemy mieli dzidziusia! – powiedziała kilka dni później Dominikowi podczas wieczornego spaceru. Oczami wyobraźni widziała go spontanicznie padającego przed nią na kolana i proszącego o rękę. Zamiast tego on spojrzał na nią z wyrzutem i zapytał:

- Możesz mi to wyjaśnić? Przecież obiecałaś, że będziesz się zabezpieczać...
- Kotku, zostaniemy rodzicami. Czy to nie wspaniałe? – Chwyliła go za przedramię i próbowała przyciągnąć do siebie. On jednak zabrał rękę i oddalił się na kilka kroków.
- Musimy czym prędzej pozbyć się problemu – oznajmił szorstko.
- Ale...
- Nie martw się. Jeszcze mamy czas. Zapiszę cię do odpowiedniego specjalisty.
- Ale ja się nie martwię – odpowiedziała zdumiona. – Chcę urodzić to dziecko. Dominik spiorunował ją wzrokiem.
- Rozumiem, że moje zdanie się nie liczy? Zapomniałaś już, że mam dwójkę dzieci z poprzednich związków? Nie stać mnie na kolejne. Ledwo starcza mi na alimenty.
- Wioletta długo przekonywała go, że wszystkie problemy da się rozwiązać, jeśli tylko się tego bardzo pragnie. Dominik nie chciał jej słuchać.
- Myślałem, że jesteś inna, a tymczasem jesteś taka sama jak wszystkie. Tylko z wami problemy...

\*

- Co rysujesz, kochanie? – Wioletta usiadła przy stole obok Emilki Rajchel i pomasaowała ją po jasnych włosach. Gdy prawie dwa lata temu rozpoczęła pracę w przedszkolu, Emilka z miejsca stała się jej ulubienicą. Kilka razy zdarzyło jej się nazwać ją Klarą, na co dziewczynka na szczęście nie zwróciła uwagi.
- To jest łąka, to jezioro, a to kucyk.
- Lubisz kucyki?
- Baaardzo!
- Ale chyba bardziej lubisz jednorożce, co? – Wioletta chwyciła ją za dłoń i przyjrzała się pierścionkowi na jej serdecznym palcu.
- Tak, ale szkoda, że nie są prawdziwe...
- Dopóki coś istnieje w naszej wyobraźni, dopóty będzie prawdziwe – odpowiedziała Wioletta, po czym wstała i wróciła do swojego biurka. Nie przypuszczała, że tak dobrze będzie jej się pracowało w przedszkolu. I pomyśleć, że omal nie odrzuciła oferty ze strachu, że widok tylu dzieci będzie nasilał w niej tęsknotę za maluszkami, których nie było jej dane urodzić. Na szczęście stało się inaczej: uśmiechnięte, przyjazne dzieci dawały jej wytchnienie i sprawiały, że choć w niewielkim stopniu czuła się spełniona. Każdego dnia

w pracy przemieniała się w najważniejszą osobę w ich życiu. Wyobrażała sobie, że jest ich mamą, i okazywała im ogrom czułości i zainteresowania. Tylko w ten sposób panowała nad żalem z powodu śmierci Klary i wyrzutami sumienia, które nie dawały jej spokoju od czasu aborcji, do której zmusił ją Dominik. Pamiętała też o poronieniu, którego doświadczyła pół roku przed poznaniem Adriana. Obwiniła o nie Łukasza – mężczyznę, który zamiast pomóc jej pozbierać się po rozstaniu z Dominikiem, wpędził ją w jeszcze większą depresję. Gdyby naprawdę mu na niej zależało, pozwoliliby jej spełniać marzenia. Tymczasem na wieść o ciąży wpadł w szal i omal jej nie pobił. Jeszcze tego samego dnia kazał jej przerwać ciążę.

– Albo to zrobisz, albo z nami koniec! – wykrzyczał.

Wioletta nie zastanawiała się ani chwili. To była najprostsza decyzja, jaką przyszło jej kiedykolwiek podjąć. Pragnienie bycia matką było silniejsze niż wszystko inne. Mogła nawet samotnie wychowywać dziecko, byle tylko je mieć. Wierzyła z całych sił, że tym razem jej się uda. Życie nie mogło być przecież tak okrutne...

\*

Po powrocie do domu zastała Adriana krzątającego się w kuchni. Miał na sobie jej ulubioną czarną koszulę.

– Cześć, kochanie. – Zaszła go od tyłu i pocałowała w szyję. W powietrzu unosił się zapach sosu pomidorowego i oregano. – Jak tu pięknie pachnie... Czyżby spaghetti bolognese?

– Wróciłem wcześniej do domu, więc pomyślałem, że przygotuję romantyczną kolację.

– Ooo... A z jakiej to okazji?

Adrian zwrócił się do niej przodem i pocałował w policzek.

– A czy zawsze musi być jakaś okazja?

Wioletta spontanicznie przyłożyła dłoń do jego krocza i lekko je ścisnęła.

– Pieprz się ze mną. Teraz.

– A co z jedzeniem?

– Później dokończymy razem gotowanie. – Rozpięła mu guzik od dzinsów. – Weź mnie, proszę.

– Kotku, miałem ciężki dzień... Myślałem, że najpierw coś zjemy, a potem obejrzymy film...

– Zrób mi dziecko – wysyczała mu w twarz Wioletta, po czym chwyciła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. Zanim Adrian zdążył cokolwiek powiedzieć, zerwała z siebie koszulę i ściągnęła biustonosz.

– Wiolu...

– Ciii... Wszystkim się zajmę. – Usiadła na skraju łóżka i przyciągnęła go do siebie. Adrian beczynnie patrzył, jak opuszcza mu spodnie do kolan wraz z bokserkami. Przez kilka minut pieściła mu ustami penisa, starając się go pobudzić. – Co się dzieje? – spytała, ściskając w dłoni sflaczałego członka.

– Przepraszam. To przez zmęczenie. Poza tym mówiłem ci, że nie jestem jeszcze gotowy na...

– Wy nigdy nie jesteście gotowi – mruknęła, a następnie poderwała się z miejsca i wybiegła z pokoju. Adrian w pośpiechu podciągnął spodnie i zapiął rozporek.

– Kotku, nie kłóćmy się. To miał być miły wieczór... – powiedział spokojnie.

– Myślałam, że jesteś inny. Nie widzisz, że możemy stworzyć coś pięknego? – Wioletta nie potrafiła ukryć irytacji.

– I stworzymy, ale jeszcze nie teraz. Pozwól, by sprawy potoczyły się własnym tempem. Na wszystko przyjdzie czas. Przecież dopiero stuknęło nam półrocze.

Słowa Adriana sprawiły, że Wioletta głośno zachichotała.

– „Na wszystko przyjdzie czas”... Dobre sobie. Nie masz pojęcia, ile lat już czekam. Jestem zmęczona. Mnie też należy się choć odrobina szczęścia.

Adrian zbliżył się do niej i objął ją w biodrach.

– Nie jesteś ze mną szczęśliwa? – zapytał z uśmiechem.

– Jestem, ale żaden mężczyzna nie jest w stanie mi dać tego, co dałoby mi dziecko. Żaden, rozumiesz?

## ROZDZIAŁ 32

### MIESIĄC PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

Wioletta od kilku godzin próbowała się dodzwonić do Adriana. Ten miał jednak wyłączony telefon.

– Kotku, co się dzieje? Od wczoraj nie dajesz znaku życia... Znów upiłeś się z Szymonem? Proszę, oddzwon. Martwię się o ciebie – nagrała się na pocztę głosową.

Czuła, że od miesiąca z Adrianem działo się coś złego, ale to w ostatnich dniach jego kryzys osiągnął apogeum. Od czasu piątkowej imprezy ze znajomymi Wioletty nie tylko przestał z nią rozmawiać, ale też codziennie upijał się prawie do nieprzytomności. Ilekroć ona dzwoniła do niego i pytała o przyczynę gorszego samopoczucia, Adrian wszczynał kłótnię i rozłączał się. Nigdy wcześniej nie miał jednak tak długo wyłączonego telefonu. Zaniepokojona postanowiła udać się do jego mieszkania. Najwyżej znów się pokłóca, a on zatrześnie jej drzwi przed nosem, nie obchodziło jej to.

Dzwoniła pięć razy, ale nikt nie otwierał. Na szczęście miała zapasowy klucz. Nie miała oporów, by go użyć. Już w progu uderzył w nią smród alkoholu i marihuany. Zgorszona zasłoniła nos dłonią i zajrzała do kuchni. W zlewie leżał stos nieumytych naczyń, a na podłodze walały się puszki piwa. Nie zamierzała wyręczać Adriana w sprzątaniu, dlatego przeszła do salonu. Na starym drewnianym stole leżało kilka pustych foliowych woreczków.

– Uduszę cię, Szymon – syknęła, po czym udała się do sypialni w nadziei, że zastanie tam Adriana. – Bogu dzięki – szepnęła, widząc go śpiącego w łóżku. Niepewnie zbliżyła się i spojrzała na niego z góry. Miał bladą twarz i podkrążone oczy. Cuchnęło od niego potem i alkoholem. – Hej... – Szturchnęła go lekko. – Obudź się...

– Co? – Adrian gwałtownie uniósł głowę. – Wiola? To ty?

– A niby kto? Możesz mi to wytłumaczyć? Jest czwartek, a ty zamiast pracować, leżysz nawalony...

Adrian wpatrywał się w nią przez kilka sekund. Następnie opadł na poduszkę i zamknął oczy.

– Wiola... Moje kochanie. Przepraszam cię... Wioluniu... Nie chciałem tego zrobić.

– Czego nie chciałeś zrobić? – Usiadła na brzegu łóżka, w myślach modląc się, by Adrian nie przyznał jej się za chwilę do zdrady.

– Tak bardzo tego żałuję... Moja Wioluś... Wiolciu...

– Wciąż jesteś pijany albo naćpany... A może to i to?

– Ja tylko chciałem być szczęśliwy, ale ona... Ona...

– O kim mówisz, Adrian? – dopytywała coraz bardziej zaniepokojona Wioletta.

– Karolina... Ona nie dawała mi spokoju.

„Tylko nie ona”, pomyślała Wioletta i poderwała się z łóżka.

– Spałeś z nią? Powiedz prawdę...

– Wioluś, moja kochana...

– **MÓW, DO KURWY NĘDZY! CHCĘ WIEDZIEĆ!**

– Wioluniu, słoneczko, ja nigdy bym cię... Chciałem tylko o niej zapomnieć, ale...

– Ale nie mogłeś – powiedziała przez łzy Wioletta. Właśnie spełniał się jej najczarniejszy scenariusz. – Wciąż ją kochasz, prawda?

– To nie tak, Wiolciu...

– Wiolciu, Wioluś, Wioluniu – przedrzeźniała go. – **DLACZEGO, KURWA, JĄ BZYKNAŁEŚ?!**

– Ja nie... nie bzyknałem... jej – mówił z zamkniętymi oczami.

– Nie? To w takim razie co zrobiłeś?

Adrian przełknął ślinę i wyznał:

– Ja... pozwoliłem, by zginęła.

Wioletta usiadła z powrotem na łóżku.

– Co zrobiłeś?

Adrian otworzył oczy i powiedział drżącym głosem:

– Karolina nie żyje. Tak samo jak Anka i Justyna. Zabiliśmy je.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Myślałem, że tak trzeba, ale... – Jęknął głośno i wybuchnął niekontrolowanym płaczem. – Boże, Karolina nie żyje. Moja Karolina...

\*

## **TRZY DNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI**

– Wiola, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Danuta Kamilczak przyglądała jej się podejrzliwie w trakcie rozmowy na korytarzu.

– Tak, tak... Słucham. Na pani miejscu też poleciałabym na Zanzibar i odpoczęła na słońcu. Nie słyszałam o małżeństwach spędzających rocznicę ślubu na Islandii. Nic tylko się opalać i pluskać w ciepłej wodzie.

– Wiolu, o tym mówiłam trzy minuty temu. Teraz rozmawiamy o przedstawieniu z okazji Dnia Ojca. Możesz mi powiedzieć, co się z tobą dzieje? Masz jakiś problem?

– Nie, wszystko jest w porządku... Jestem tylko trochę niewyspana.

– Zachowujesz się tak od kilku tygodni – zauważyła dyrektor. – Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć. Spróbuję ci jakoś pomóc. Może chcesz wziąć urlop?

– Dziękuję, ale naprawdę nic mi nie jest. Odpocznę w weekend i w poniedziałek wrócę jak nowo narodzona – zapewniła ją.

– Mam nadzieję. Wybacz, ale muszę wykonać ważny telefon. – Danuta Kamilczak zawróciła i pomaszzerowała w kierunku swojego gabinetu.

Wioletta zaś zamknęła się w toalecie. Przez kilka minut stała przed lustrem i powtarzała sobie w myślach, że musi wziąć się w garść. Nikt nie mógł wiedzieć, że od kilku tygodni żyła jak w transie, nosząc w sobie tajemnicę, która pod żadnym pozorem nie mogła ujrzeć światła dziennego. W tamten czwartek, gdy odwiedziła Adriana bez zapowiedzi, dowiedziała się od niego czegoś, o czym wolałaby jak najszybciej zapomnieć. Pijany i naćpany mężczyzna wyznał jej całą prawdę, a gdy wytrzeźwiał, kazał jej obiecać, że nikomu nic nie powie.

– Jeśli to zrobisz, zabijesz mnie, Szymona i Bartosza. Chcesz tego?

Dobijała ją świadomość bycia w związku z mordercą. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, którego uważała za ugodowego i przewidywalnego, był zdolny do takiej potworności. Przestała mu ufać i rozważała rozstanie, ale powstrzymywał ją przed tym strach o własne bezpieczeństwo. Bo skoro już raz zabił kobietę, z którą niegdyś był blisko, to dlaczego miałby nie zrobić tego ponownie? Mijały kolejne dni, a w Wioletcie narastała frustracja. Była zmęczona udawaniem, że wszystko jest w porządku. Spotykała się z Adrianem, gotowała dla niego, robiła mu masaż i wysłuchiwała jego opowieści z pracy. Udawała skupienie i mechanicznie mu przytakiwała za każdym razem, gdy pytał ją o zdanie. Nie dawała po sobie poznać, że przez cały czas myślała tylko o tym, co zrobił Annie, Karolinie i Justynie. Pozbawił życia trzy niewinne kobiety. Gdy na niego patrzyła, widziała bezduszną, spragnioną krwi bestię. A najgorsze, że Adrian nawet nie okazywał skruchy. Z początku przekonywał ją, że żałuje tego, co

zrobił, ale po paru dniach zaczął się zachowywać jak dawniej. Coraz częściej się uśmiechał i nie stronił od żartów. Zaprosił ją też na romantyczną kolację do ich ulubionej restauracji. Myślał, że ignorując temat, wyeliminuje go na dobre ze swojego życia. Wioletta nie potrafiła tego jednak zaakceptować.

W końcu podjęła decyzję o rozstaniu i czekała na odpowiedni moment, by powiedzieć o tym Adrianowi. Wszystko zmieniło się w zeszłym tygodniu, gdy po serii badań i wizycie u ginekologa usłyszała, że może mieć problem z donoszeniem ciąży.

– Doktor powiedział, że czeka mnie długa terapia hormonalna, która wcale nie daje gwarancji, że już więcej nie poronię. Proponował też procedurę in vitro, ale ostrzegł, że w moim przypadku może nie skończyć się na jednym cyklu. Jestem już tym zmęczona. Nie chcę na nowo rozbudzać w sobie nadziei, by później patrzeć, jak wszystko szlag trafia. Dlaczego niektóre kobiety rodzą dzieci, choć wcale ich nie pragną, a na te, które oddałyby wszystko, by zostać matkami, spada cios za ciosem? – żaliła się zapłakana przyjaciółce.

– Życie jest niesprawiedliwe, kochana. Im szybciej to zaakceptujesz, tym łatwiej będzie ci przez nie iść.

Wioletta nie spała po nocach, nieustannie płacząc i przeklinając świat, który w krótkim czasie przemienił się dla niej w obce, nieprzyjemne miejsce. Nie dość, że straciła mężczyznę, który mógł jej dać szczęście, to jeszcze przestała wierzyć, że zostanie matką. Im bardziej tłumiała w sobie rozpacz, gniew i kłujące ją niczym sto igieł poczucie niesprawiedliwości, tym trudniej było jej udawać przed ludźmi, że wszystko z nią w porządku. Nie mogła okazać przed nikim słabości. Przecież zawsze kreowała się na silną, przebojową kobietę. To do niej zwracano się z prośbą o wsparcie, a nie na odwrót. Stojąc przed lustrem, Wioletta otarła szybkim ruchem palca mokre oczy i uniosła kąciki ust najwyżej, jak tylko mogła.

– Bądź silna. Musisz to jakoś przetrwać – powiedziała do swojego odbicia, po czym zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze ustami.

Po południu siedziała na ławce przy placu zabaw i przeglądała na smartfonie artykuły na temat procedury in vitro.

„Jeden zabieg to koszt kilku tysięcy złotych. A nie wiadomo, na ilu się skończy. Tymczasem ledwo stać mnie na wyżywienie i opłacenie rachunków. Adrian też dopiero zaczyna wychodzić finansowo na prostą. Niby skąd mamy znaleźć pieniądze?” – pytała w wiadomości przyjaciółkę.

Nagle rozległ się głośny pisk.



– Proszę pani, Emilka spadła z huśtawki! – zawołała ją jedna z dziewczynek.

Wioletta w pośpiechu schowała smartfon do torebki i pobiegła w kierunku zwartej grupki dzieci.

– Emilko, dziecko... – Przykucnęła obok siedzącej na trawie i trzymającej się za nogę dziewczynki.

– Boli! – jęknęła córka Rajchelów.

– Spokojnie, jestem przy tobie. – Wioletta ostrożnie chwyciła małą za łydkę i zobaczyła, że ta miała zdarte kolano. – Dasz radę wstać?

– Chyba tak – wycedziła przez zaciśnięte zęby dziewczynka. Miała łzy w oczach, ale starała się nie rozplakać na oczach kolegów i koleżanek.

– Łukaszu, czy pomożesz mi zaprowadzić Emilkę do środka? – spytała Wioletta najwyższego z chłopców. – Pozostali niech idą za nami. Wracamy do środka.

\*

– Nadal boli? – Wioletta przyłożyła nasączony wodą utlenioną wacik do zadrapanego kolana Emilki.

– Już mniej – odpowiedziała wyraźnie spokojniejsza dziewczynka.

– Całe szczęście... – Wioletta wzięła do ręki plaster z rysunkiem przedstawiającym kucyki z serii My Little Pony i ostrożnie przykleiła go jej do kolana. – Gotowe! Jak ci się podoba?

– Ale super! Jest pani najlepsza! – Emilka rzuciła się jej w objęcia.

– To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję.

Tymczasem do pomieszczenia weszła zdenerwowana Weronika Rajchel.

– Dziękuję, że pani zadzwoniła. Przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

– Mamuś! Patrz, jaki mam plaster od pani Wioli! – Emilka podbiegła do kobiety i uniosła z wawo nogę.

– Wygląda na to, że niepotrzebnie tu panią ściągałam – rzekła Wioletta, która w głębi duszy czuła ulgę, że nie skończyło się na niczym poważniejszym. – Przepraszam za ten incydent. Wszystko potoczyło się tak szybko... Nawet nie zauważyłam, gdy Emilka weszła na huśtawkę.

– Najważniejsze, że skończyło się na zadrapaniu. I tak podziwiam, że panuje pani nad tyloma rozbrykanymi dziećmi. Sama często nie daję sobie rady z dwiema córkami... – Po tych słowach Wioletta poczuła ukłucie w sercu. To prawda, miała na głowie opiekę nad wieloma dziećmi. Problem w tym, że żadne nie było jej.

- Mamuś, mogę wrócić do sali? Muszę dokończyć rysunek Bingo.
  - Ile razy ci mówiłam, żebyś dała sobie spokój z tym kucykiem?
  - Ale mamuś...
  - Bez dyskusji. Dokończysz jutro. I tak za godzinę bym cię odbierała. Pożegnaj się z panią Wiolettą i zaczekaj na mnie w szatni – poleciła jej matka.
  - Do widzenia – powiedziała naburmuszona Emilka i zniknęła za drzwiami.
  - I pomyśleć, że dwa lata temu histeryzowała, gdy ją tu przyprowadzałam, i nie chciała puścić mojej ręki... – rzuciła zdumiona Weronika.
  - Taka natura człowieka: bardzo łatwo adaptujemy się do nowych warunków.
  - Coś w tym jest...
- Wioletta postanowiła podprowadzić Rajchelową i jej córkę pod furtkę.
- Jeszcze raz przepraszam za sytuację z huśtawką – powiedziała kurtuazyjnie.
  - Nie ma problemu. Proszę tylko spojrzeć na Emilkę. – Weronika przeniosła wzrok na sześciolatkę, która uganiała się na trawniku za uciekającym przed nią motylem. – Ostatnio ma w sobie tyle energii, że zaczynam się zastanawiać nad wizytą u psychologa. A jeśli to ADHD?
  - Nie jestem ekspertką, ale zauważyłam, że większość dzieci w mojej grupie się tak zachowuje – odrzekła żartobliwie Wioletta, po czym zasugerowała: – Może powinni państwo zafundować jej w weekend jakąś rozrywkę? Na przykład zabrać ją do parku trampolin?
  - Z tym może być problem, bo wyjeżdżamy z mężem w piątek wieczorem do Gorzowa. Przyjaciele urządzą przyjęcie z okazji rocznicy ślubu – wyjawiała Weronika. – Nasi sąsiedzi mają jednak piątkę golden retrieverów. Emilka uwielbia psy. Może zaproponuję im spotkanie w piątek po południu, by mała mogła sobie z nimi pobiegać w ogrodzie...
  - Dobry pomysł – odrzekła Wioletta, po czym pożegnała się z kobietą i wróciła do środka. A potem przez resztę popołudnia układała w głowie plan, który choć wydawał się kompletnie absurdalny, to w razie powodzenia mógł jej dać to, czego najbardziej pragnęła...

## ROZDZIAŁ 33

### TRZY DNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI

Wieczorem Wioletta spotkała się z Adrianem, by przedstawić mu swój plan.

– Powiesz coś, czy będziesz tak stał i milczał? – spytała wpatrującego się w nią z otwartymi szeroko ustami i uniesionymi brwiami partnera.

– Chciałbym coś powiedzieć, ale nie wiem co – odezwał się wreszcie.

– Zdaję sobie sprawę, że to brzmi jak szaleństwo, ale ty akurat powinieneś mnie rozumieć...

Adrian spiorunował ukochaną wzrokiem.

– Słucham?

– No co? Mam ci przypomnieć, do czego się posunąłeś, by odzyskać spokój ducha? Teraz ja chcę o siebie zawalczyć. Uważam, że porwanie Emilki to i tak nic w porównaniu z potrójnym morderstwem.

– Ciszej, Wiola...

– Nie popadaj w paranoję. Poza nami nikogo tu nie ma. To jak będzie? Pomożesz mi?

Adrian podrapał się po głowie i pokręcił z niezadowoleniem głową.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Porwiesz ją i co...? Będziesz ją latami przetrzymywał w piwnicy? Wierzysz, że to ci da szczęście?

Oczy zaszły Wioletcie łzami.

– Nie masz pojęcia, jakie to uczucie stać nad grobem własnego dziecka, a przy kolejnej próbie doświadczyć poronienia. Nigdy nie zrozumiesz kobiety, która słyszy od lekarza, że być może nigdy nie donosi ciąży.

– Są inne możliwości na zostanie rodzicem. Może powinniśmy rozważyć adopcję? – zasugerował Adrian.

– Proces adopcyjny może potrwać dwa lata. Nie dam rady tyle czekać – powiedziała łamiącym się głosem Wioletta. – Poza tym po drodze coś może pójść nie tak. A jeśli nie zostaniemy zakwalifikowani?

– Dlaczego zawsze zakładasz najgorsze?

Wioletta parsknęła śmiechem.

– I kto to mówi? Mam ci przypomnieć, co wygadywałeś po pijaku?

– Przestań... Żałuję, że wtedy przyszedł...

– Gdybym tego nie zrobiła, nie uświadomiłabym sobie, że oboje jedziemy na tym samym wózku. – Podeszła do niego i chwyciła go za rękę. – Ja też pragnę szczęścia, Adrian, ale w tej chwili czuję się tak jak ty po rozstaniu z Karoliną. Miewam dni, gdy nie widzę już dla siebie nadziei, a głos z tyłu głowy przekonuje mnie, że dla świętego spokoju powinnam ze sobą skończyć.

– Nie mów tak! Nie mogę cię stracić.

– W takim razie pomóż mi się uwolnić od tych myśli. Podaruj mi dziecko... Teraz! – Pociągnęła nosem. – Chcę odzyskać moją Klarę. Tak strasznie za nią tęsknię, że czasem brakuje mi tchu...

– Wiolu...

– Pomóż mi, Adrian. – Po tych słowach wybuchnęła niekontrolowanym szlochem. – **CHCĘ MOJĄ KLARĘ!**

– Pomogę ci, kotku, ale w inny sposób. Nie mogę uczestniczyć w porwaniu dziecka. To zbyt duże ryzyko. Już i tak mam na sumieniu wiele grzechów.

Wioletta cofnęła się o trzy kroki i zmierzyła Adriana nienawistnym spojrzeniem.

– Odmawiasz mi ze strachu przed więzieniem? – spytała poważnym głosem.

– Wiolu, ja...

– Przypominam ci, że znam twój sekret i wcale nie jest mi łatwo żyć z tą informacją. Może dla własnego dobra powinnam ją z siebie wyrzucić?

Adrian poczuł zimny pot na plecach i gwałtownie się wyprostował.

– Czy ty mi grozisz?

– Nie... Proponuję ci współpracę: szczęście za szczęście. Zabiorę twoją tajemnicę do grobu pod warunkiem, że ty założysz rodzinę ze mną i Emilką.

Adrian uśmiechnął się nerwowo, po czym spytał:

– Dlaczego zależy ci akurat na tej dziewczynce? Przecież to twoja podopieczna. W razie jej zaginięcia policja na pewno wezwie cię na przesłuchanie. Nie lepiej byłoby już porwać jakieś przypadkowe dziecko?

– Emilka to idealna kandydatka. Po pierwsze: patrząc na nią, widzę moją Klarę. Nie umiem tego wyjaśnić, ale wiem, że właśnie tak w wieku sześciu lat wyglądałaby moja córeczka. Po drugie: Rajchelowie wyjeżdżają w piątek do Gorzowa i wrócą dopiero w sobotę. To znaczy, że mamy całą noc, by uprowadzić Emilkę z domu.

– Zaraz... Rajchelowie? Przecież...

– Mówię o ich córce. Emilka to dziewczynka, którą od lat niańczy matka Bartosza – dopowiedziała Wioletta. Wiedziała o tym od Adriana, który dzień po pijackim wyznaniu, naciskany przez nią, opowiedział jej o motywach swoich

partnerów w zbrodni. Wyjawiał też, skąd znał Bartosza i co wiedział na jego temat:

– Hm... Co jeszcze... Wiem, że jego matka przyjaźni się z rodziną Rajchelów i od lat opiekuje się ich córkami. Bartosz wspomniał o nich raz lub dwa.

– Powiedziałeś: Rajchelów? To ciekawe, bo mam w grupie dziewczynkę o takim nazwisku...

– Możliwe, że to córka faceta, z którym parę miesięcy temu podpisywałem umowę na dostawy cukru. Właśnie stąd zapamiętałem to nazwisko. Damian Rajchel, właściciel kilku cukierni i lodziarni.

– Tak, wydaje mi się, że tata Emilki ma na imię Damian... Ciekawy zbieg okoliczności, nie sądzisz?

– Świat jest mały. A w szczególności Zielona Góra – odparł Adrian.

Wioletta czekała na odpowiedź partnera, który usłyszawszy, że zamierza porwać córkę Rajchelów, zastygł w bezruchu z miną zdradzającą zaniepokojenie.

– Jakiś problem? – spytała go wreszcie, nie mogąc znieść krępującej ciszy.

– Staram się przewidzieć, co za chwilę usłyszę. Chcesz wciągnąć w to matkę Bartosza?

– Wolałabym tego nie robić, ale nie mam wyjścia – odparła, a potem przedstawiła mu plan na piątkową noc: – Emilka uwielbia kucyki i od pewnego czasu narzeka, że rodzice nie chcą jej jednego kupić. Rozmawiałam o tym z Rajchelową i nawet zaproponowałam, by zabrała ją do minizoo. Ta odparła, że już raz tam byli i później Emilka wpadła w histerię, bo nie chciała się rozstawać z kucykiem, którego nazwała Bingo. Ostatnio ciągle go rysuje i opowiada o nim koleżankom. Pomyślałam, że mogłabym zaproponować Emilce, że zabiorę ją do kucyka, ale pod warunkiem, że nie powie o niczym rodzicom.

– Myślisz, że będzie trzymała język za zębami? To przecież jeszcze dziecko... Do wieczora zapomni o tym, co jej mówiłaś.

– Nie masz pojęcia, do czego są zdolne zadziorne sześciolatki, jeśli czegoś bardzo chcą.

– No dobra, a co z matką Bartosza i siostrą Emilki? Z tego, co wiem, Rajchelowie mają dwie córki.

– Musimy zaszantażować nianię. Nie mamy innego wyjścia. Potrzebujemy jej, by się upewniła, że siostra Emilki śpi, i by zatarła po nas wszelkie ślady.

– Oszalałaś? Bartosz mnie zabije, gdy się dowie...

– Mówiłeś, że nie radzi sobie emocjonalnie z tym, co zrobiliście. Na pewno zależy mu na tym, by nikt nie poznał jego tajemnicy. Nie martw się, nie

wsypimy go przed matką. Mamy dwa wyjścia: albo nakłonimy Bartosza, by osobiście przekonał matkę do udziału w naszym spisku, albo damy jej do zrozumienia za jego plecami, że mamy haka na jej syna i dla jego dobra powinna nam pomóc.

– Jesteś potworem, Wiola – westchnął zdumiony Adrian, czując jednocześnie narastającą w nim ekscytację.

– Nie większym niż ty. Uczę się od najlepszych – odparła z satysfakcją. – To którą opcję wybierasz?

– Bartosz to niestabilny emocjonalnie dziwak. Boję się, że w końcu pęknie i zgłosi się na policję. Do Szymona chyba też zaczyna docierać, że popełnił błąd, wciągając go w to wszystko. Lepiej, by Bartosz nie wiedział, co zamierzamy.

– A zatem ustalone. Musimy dopaść starą i się z nią rozmówić.

\*

## **DWA DNI PRZED ZAGINIĘCIEM EMILKI**

Wioletta stała przy wejściu do szatni ze skrzyżowanymi na piersi rękami i obserwowała przebieającą się w towarzystwie niani Emilkę.

– Do widzenia, proszę pani – powiedziała chwilę później uśmiechnięta dziewczynka.

– Do jutra. – Wioletta pochyliła się, uszczypnęła ją lekko w nos i wyszeptała:

– Pamiętasz, co mówiłam o kucyku?

– Pamiętam. Suuuper – odrzekła najciszej jak potrafiła Emilka.

– Tylko nie możesz o tym nikomu powiedzieć – podkreśliła Wioletta, a mała przyłożyła dwa palce do prawego kącika ust i przesunęła po nich w kierunku lewego. – Grzeczna dziewczynka.

– A o czym tak plotkujecie za moimi plecami? – spytała żartobliwie Bożena.

– Takie tam babskie sprawy – rzuciła Wioletta, po czym mrugnęła do swojej wychowanki. – Odprowadzę was do furtki.

Po wyjściu na zewnątrz sześciolatka podbiegła do grządki kwiatów.

– Emilciu, uważaj na pszczoły! – ostrzegła ją Bożena. – Ach, powiem pani, że gdy na nią patrzę, przypominam sobie mojego syna w jej wieku. Też nie umiał wysiedzieć w miejscu i rozpierała go ciekawość świata.

– A dziś? – Pytanie Wioletty zaskoczyło Stefaniakową.

– Dziś... No cóż, to już dorosły mężczyzna.

– I morderca – dodała Wioletta, a Bożena zastygła w bezruchu niczym posąg.

– Co pani powiedziała?

Wioletta rozejrzała się dookoła, a gdy zyskała pewność, że nikt ich nie podsłuchuje, zbliżyła się do swojej rozmówczyni i oznajmiła niskim głosem:

– Proszę słuchać uważnie: pani syn wraz z dwoma innymi mężczyznami zamordował w ostatnich tygodniach trzy kobiety. Słyszała pani o sprawie Zwyroła z Zielonej Góry?

– Co pani... – Na twarzy Bożeny malowała się dezorientacja. Kobieta nerwowo obróciła się przez ramię i zerknęła na biegającą po trawie Emilkę.

– Proszę jej nie wołać. Muszę to powiedzieć tu i teraz. Bartosz ma na rękach krew trzech kobiet. Jedna z nich to Justyna Żuczek. Pewnie ją pani zna. Wiedziała pani, że Bartosz się w niej podkochiwał? Zabił ją, bo odrzuciła jego zaloty i związała się z innym mężczyzną. – Wioletta mówiła szybko, bez cienia wahania w głosie.

– Nie, nie wierzę w to... Bartosz by tego nie zrobił...

– A jednak. Mam dowody przeciwko pani synowi. Jeśli ujrzą światło dzienne, Bartosz spędzi resztę życia za kratami. Wiem, że jest chory, ale nawet to mu nie pomoże. Nie ma usprawiedliwienia dla takiego bestialstwa.

Bożena dyskretnie otarła drżącą dłonią zwilżone oczy.

– Ja... Nie rozumiem. Skąd pani w ogóle to wie?

– To nieistotne. Powtarzam po raz kolejny: pani syn uczestniczył w spisku, w wyniku którego trzy kobiety straciły życie.

– To ten jego kolega... Wiem, że od pewnego czasu spotyka się z jakimś mężczyzną. Pewnie namieszał mu w głowie i namówił do zrobienia czegoś głupiego.

– Nazywa pani „czymś głupim” morderstwa niewinnych kobiet?

Stefaniakowa wydała z siebie cichy jęk i odczekała chwilę, by zapanować nad nerwami.

– Czego pani chce?

– Przysługa za przysługę. Nie wydam pani syna, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

Wioletta zerknęła w stronę stojącej na trawniku Emilki.

– Dokończymy tę rozmowę wieczorem. Będę czekać w samochodzie przy pani domu punktualnie o dwudziestej pierwszej.

– Skąd pani wie, gdzie mieszkam?

– Proszę nie zadawać pytań, tylko mnie posłuchać: nie może pani nikomu powiedzieć o naszej rozmowie. A już na pewno nie Bartoszowi. Od tego zależy

jego bezpieczeństwo. Rozumiemy się? – Wioletta spojrzała Stefaniakowej w oczy i dostrzegła w nich panikę.

– Babciu Bożenko, chcę do domu! Irma na mnie czeka! – odezwała się Emilka. Dziewczynka podbiegła do opiekunki i chwyciła ją za dłoń.

– Jeśli chcesz, możesz częściej przynosić lalkę do przedszkola – powiedziała Wioletta.

– Nie chcę, bo ostatnio Julita mi ją zabrała i pomazała jej nogę flamastrem.

– Pójdziemy już – powiedziała drżąca z nerwów Bożena Stefaniak.

– Do zobaczenia wieczorem – rzuciła Wioletta.

\*

## NOC ZAGINIĘCIA EMILKI

Tuż przed północą Bożena Stefaniak wyszła z domu Rajchelów i pomaszzerowała w kierunku zaparkowanego wzdłuż ulicy opła. Po chwili wysiedli z niego Wioletta i Adrian.

– Wszystko gotowe? – spytała przedszkolanka.

– Obudziłam przed chwilą Emilkę i poprosiłam ją, by się ubrała. Nikola śpi. Nikt was nie widział po drodze?

– Zwróciłam uwagę na domy, o których pani mówiła. We wszystkich były zgaszone światła.

– A co z fotoradarem, o którym wam wspominałam? Damian kilka razy dostał przez niego mandat.

– Mamy fałszywe rejestracje i przyciemniane szyby – wyjawiała Wioletta, po czym wyjęła z torebki parę foliowych ochraniaczy na buty. – To jak, idziemy? – odezwała się do Stefaniakowej po ich założeniu.

– Idźcie. Poczekam na was w samochodzie. Tylko pospieszcie się – powiedział Adrian.

Pół minuty później Wioletta przekroczyła próg domu Rajchelów.

– Na wszelki wypadek nie będę zapalać światła – szepnęła Bożena. – Proszę iść za mną.

Wkrótce zatrzymały się przy drzwiach do pokoju Emilki. Opiekunka przyłożyła dłoń do klamki i powoli ją nacisnęła.

– Emilciu – szepnęła do leżącej na łóżku dziewczynki, którą oświetlała stojąca na szafce obok lampka. – Emilciu, pobudka. Znowu zasnąłś?



– Nie... Wcale nie. – Dziewczynka podniosła się i przetarła palcami zaspane oczy.

– Dlaczego się nie przebrałaś? Przecież prosiłam...

– Przepraszam, babciu. Położyłam się tylko na chwilę... Pani Wiola!

– Ciii... – Nauczycielka przyłożyła palec do ust i podeszła bliżej. – Pamiętasz, co ci mówiłam? Nikt nie może się dowiedzieć o naszym planie. Nawet twoja siostra.

– Tak, wiem – szepnęła Emilka, po czym zgarnęła leżące na skraju łóżka koszulkę i dresowe spodnie. – Już się ubieram.

Zanim wyszły, Wioletta poprosiła dziewczynkę, by zostawiła uchylone okno.

– Raczej nie uwierzą, że sama uciekła, ale niech główkują, kto mógł jej w tym pomóc – szepnęła do Stefaniakowej.

Roztrzęsiona Bożena zaprowadziła ich pod furtkę.

– Emilko, to mój przyjaciel, Adrian – powiedziała Wioletta. – Idź z nim do samochodu.

– Dzień dobry – przywitała się z nim nieśmiało sześciolatka.

– Błagam, nie róbcie jej krzywdy. To takie kochane dziecko – mówiła łamiącym się głosem Stefaniakowa.

– Nic jej nie będzie. Czeka ją wspaniałe życie z nowymi rodzicami.

Po tych słowach Bożena załkała i zakryła twarz dłońmi.

– Boże, co ja wyprawiam. Weronika i Damian mi tego nie wybaczą.

– Dlatego musimy się zatroszczyć, by nigdy nie odkryli prawdy.

– Jestem potworem – zadręczała się kobieta.

– Jest pani rodzicem. A każdy rodzic zrobi wszystko dla swojego dziecka. Muszę już jechać. Wkrótce się odezwę. Proszę pamiętać o naszych ustaleniach: nie może pani dać po sobie poznać, że coś wie. Inaczej narazi pani Bartosza na niebezpieczeństwo.

– Dlaczego mnie to spotkało? Dlaczego? – pytała Stefaniakowa trochę siebie, a trochę szantażystkę.

Wioletta podeszła do niej i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze pod warunkiem, że zachowa pani spokój – powiedziała pojednawczo.

– A jeśli mnie okłamujecie i Bartosz wcale nie zabił tych kobiet?

– Może go pani o to spytać, ale odradzam. Wiemy, że ma ogromne wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobił, i rozważa samobójstwo. Na pewno zauważyła pani ostatnio zmianę w jego zachowaniu. Chce pani tylko pogorszyć jego stan? – nie odpuszczała.

– Boże...

– Bóg tu nie pomoże. Nadzieja w pani. Proszę skupić się na synu i zadbać o to, by odzyskał równowagę. I pilnować, by nie przyszło mu do głowy przyznanie się do tego, co zrobił. Do widzenia.

## ROZDZIAŁ 34

Igi od dziesięciu minut podążał swoim jeepem za srebrnym oplem, w którym przebywała Emilka Rajchel.

– Dlaczego nie odbierałaś?! Mogliście ich zgarnąć od razu po wyjściu z domu! Cholera jasna! – denerwował się w trakcie rozmowy telefonicznej z Kingą Kołodziej.

– Przepraszam. Miałam bardzo ważne badanie i zostawiłam telefon w torebce. Dopiero wyszłam z gabinetu – tłumaczyła się nadkomisarz. – Co się dzieje?

Igi pokrótce opowiedział jej o wydarzeniach z ostatniej godziny, a na końcu dodał:

– Nie odbierałaś, więc zadzwoniłem na komendę. Zanim dyspozytorce udało się namierzyć twojego zastępcę, minęło dobre dziesięć minut. Okazało się, że był na jakimś spotkaniu.

– Co za pech... Widziałam, że dzwonił jakieś pięćdziesiąt razy. Pomógł ci?

– Zorganizował patrole, które czekają przy drodze w Pielicach, Niwiskach i Kamionce.

– Gdzie teraz jesteś?

– Jadę za Wiolettą i jej facetem. Możliwe, że wcześniej gdzieś skręca. Aczkolwiek chyba się zorientowali, że mają towarzystwo. Od pewnego momentu jadą znacznie szybciej.

– Staraj się utrzymać bezpieczną odległość. Jadę po Sandrę – zdecydowała nadkomisarz.

– Twój zastępca wysłał już po nią paru ludzi. Mówił też, że wezwał karetkę – poinformował ją natychmiast Igi.

– To dobrze, ale wolę przy niej być. Rozmawiałeś z nią?

– Nie, bo Wioletta zabrała jej telefon. Sandra mówi jednak do podsłuchu. Strasznie boli ją głowa. Słyszałem też, że zwymiotowała.

– Cholera...

Igi myślał o zamkniętej w piwnicy przyjaciółce, która przed spotkaniem z Wiolettą wsunęła na wszelki wypadek do jednego z butów podsłuch GSM z funkcją nagrywania. Przypomniawszy sobie właśnie ich rozmowę telefoniczną na

ten temat, którą przeprowadzili, gdy detektyw dojeżdżała do ulicy Jagodowej. Podśluch był jej pomysłem.

– Myślisz, że to konieczne? – spytał wtedy.

– Przezorny zawsze ubezpieczony. Miejmy nadzieję, że rozplące jej się język i dowiemy się czegoś ciekawego na temat Adriana – odparła.

– Jakby co, będę w pobliżu – zapewnił ją natychmiast.

– Tylko nie za blisko. Nie chcemy, by się zorientowała, że przyjechałam z obstawą.

A teraz właśnie podśluchiwał na żywo rozmowę Sandry z Wiolettą, siedząc w jeepie zaparkowanym dwie ulice od miejsca, gdzie przetrzymywano jego współpracownicę. W pewnym momencie otrzymał wiadomość ze zdjęciem pierścionka z głową jednorożca. A potem usłyszał huk uderzenia, po którym z ust przedszkolanki wybrzmiała wiązanka przekleństw:

– Kurwa, ja pierdołę, co ja zrobiłam...?! Kurwa, po co tu przychodziłaś? Ja pierdołę... Ja pierdołę... Uspokój się... Myśl, kurwa, myśl!

Igi pod wpływem impulsu przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w kierunku domu rudowłosej. Nie mógł przecież pozwolić, by Sandrze stała się krzywda. Zjechał jednak ponownie na pobocze, gdy podśluchał rozmowę telefoniczną Wioletty z Adrianem. Kobieta przyznała w niej, że nie chciała skrzywdzić Sandry, ale spanikowała. Wypowiedziała słowa „żyje” i „oddycha”. A potem spytała mężczyznę, czy powinna zaciągnąć ją do piwnicy.

– Nie chcę stresować Emilki, ale przecież nie mogę trzymać tej detektyw na górze. A co, jeśli ktoś wpadnie bez zapowiedzi? Kurwa, Adrian... Proszę, przyjeźdź... Nie wiem, co robić... Dobrze, przeniosę ją do piwnicy. Mam nadzieję, że jakoś mi się uda. Tak, tak, związę ją i zabiorę telefon. Tylko najpierw zajrzę do Emilki.

Igi patrzył, jak srebrny opel coraz bardziej się od niego oddalał. I pomyśleć, że mogło być już po wszystkim, gdyby nie opieszałość policji...

– Dojeżdżamy do Pielic – powiedział przez telefon do zastępcy Kingi.

– Przyjąłem. Patrole w gotowości.

\*

– Kurwa – syknął Adrian na widok trzech ustawionych w poprzek drogi radiowozów i krążących przy nich policjantach. – Jak to możliwe, że tak szybko zareagowali? Upewniłaś się, że ta detektyw nie miała podśluchu?

– A ty się upewniłeś? – odpowiedziała pytaniem na pytanie poirytowana Wioletta.

Adrian docisnął hamulec i uderzył ręką o kierownicę.

– Kurwa mać!

– Nie przy dziecku – upomniała go Wioletta.

– Chcę do mamy – jęknęła siedząca z tyłu Emilka.

– Spokojnie, kochanie. Teraz ja jestem twoją mamą.

– Nieprawda! – krzyknęła sześciolatka. – Chcę do mamy Weroniki!

– Powiesz jej, żeby się przymknęła, czy sam mam to zrobić? – Adrian szybkim ruchem dłoni otarł pot z czoła i wpatrywał się w policjanta trzymającego w dłoni megafon. W pewnym momencie wysoki, barczysty mężczyzna zbliżył go do ust i powiedział:

– **OPUŚCIE POJAZD Z UNIESIONYMI RĘKAMI. DZIEWCZYNNKA NIECH ZOSTANIE W ŚRODKU.**

– Nie! – jęknęła Wioletta. – Nie oddam jej! Adrian, zrób coś!

– Zamknij się! Daj mi pomyśleć...

– **POWTARZAM: OPUŚCIE POJAZD Z UNIESIONYMI RĘKAMI.**

Przez głowę Adriana przetaczał się huragan myśli. Sytuacji nie poprawiały wrzaski Wioletty i Emilki.

– Nie oddam jej! Słyszysz mnie?! Nie oddam! – panikowała ta pierwsza.

– Boję się! Chcę do mamy! Do mamy! Do maaamy!

– **ZAMKNIJCIE SIĘ OBIE!** – wrzasnął wzburzony Adrian, a potem zawrócił na jezdni z piskiem opon. – **JA PIERDOŁĘ!** – przeklął, widząc zaparkowanego w poprzek dużego czarnego jeepa.

– **JEDŹ! JEDŹ!** – krzyczała Wioletta.

Adrian docisnął pedał gazu, licząc, że uda mu się wyminąć samochód. W ostatniej chwili siedzący za kierownicą jeepa Igi ruszył do przodu. Adrian miał ułamek sekundy na podjęcie decyzji. Mógł albo staranować większe auto, albo gwałtownie zahamować. Instynkt nakazał mu wybrać to drugie.

– **NIEEE!** – wrzasnęła Wioletta. – **CO TY ROBISZ?!**

– **BIEGNIJCIE DO LASU! JA ICH ZATRZYMAM! NO JUŹ!** – Adrian sięgnął do schowka i wyjął z niego pistolet.

– Boże, skąd to masz?! – spytała przerażona Wioletta.

– Nie pytaj. Uciekajcie! – Wysiadł z auta i ruszył w stronę zmierzającego ku niemu Igiego. – Ani kroku dalej – powiedział, mierząc do niego z broni.

Detektyw prychnął głośno, po czym wykonał jego polecenie. Nie powstrzymał się jednak przed komentarzem:

– A myślałem, że najpierw grzecznie porozmawiamy...

– Na kolana! – wrzasnął Adrian.

Igi powrócił wspomnieniami do wydarzeń sprzed kilku miesięcy i pobytu w szpitalu. Dobrze znał ból po postrzeleniu i nie zamierzał go znów doświadczać.

– W porządku – powiedział i przyklęknął.

Adrian stanął za nim i przycisnął mu lufę do głowy.

– RZUĆCIE BRONŃ! WSZYSCY! – rozkazał stojącym w pobliżu radiowozów policjantom. Następnie przeniósł wzrok na auto, by upewnić się, że Wioletta i Emilka zdążyły je opuścić i uciec do lasu. Opel stał pusty. „Biegnijcie, dziewczyny”, dopingował je w myślach. – RZUCAJCIE, KURWA, ALBO ROZJEBIĘ MU ŁEB! – Patrzył, jak funkcjonariusze, jeden po drugim, pochyłali się i kładli przed sobą pistolety. – A TERAZ KOPNIJCIE JE W MOJĄ STRONĘ I POŁÓŻCIE SIĘ TWARZAMI DO JEZDNI! – Zaczekał, aż mężczyźni wykonają jego polecenie, po czym ruszył w ich stronę. – Spróbuj się tylko ruszyć – zagroził Igiemu, nie spuszczając go z muszki.

– Nawet nie zamierzam – szepnął Sznyder. A potem wzdrygnął się, gdy dobiegł go huk wystrzału, po którym Adrian zachwiał się i upadł na plecy. Igi natychmiast obrócił się w lewo i spostrzegł stojącego między drzewami policjanta. Mężczyzna w jednej dłoni trzymał pistolet, a drugą ścisnął mocno przedramię próbującej mu się wyrwać Wioletty.

– BOŻE! CO TY MU ZROBIŁEŚ?! ADRIAN! KOCHANIE! – lamentowała kobieta. – PUSZCZAJ! ZABIŁEŚ GO! ZABIŁEŚ, SKURWYSYNIE! AAAAA!

\*

## WIECZOREM

– Mógłbyś zgasić światło? – spytała ze skrzywioną miną Sandra.

– Nie marudź. Ciesz się, że tak dobrze się tobą zaopiekowali – odrzekł siedzący przy jej łóżku Igi. – Na szczęście doznałaś tylko lekkiego wstrząśnienia mózgu. Jutro cię wypiszą.

– Nawet sobie nie żartuj... Nie zostanę tu na noc.

– Lekarze chcą cię zatrzymać na obserwację. Uważam, że to dobra decyzja. A tak w ogóle, to jak się spało?

– Całkiem niezłe, ale chyba nie o tym będziemy rozmawiać? Co się stało, Igi? Złapaliście ich? – spytała, zasłaniając oczy dłonią.

Przez następne minuty detektyw opowiadał przyjaciółce o pościgu za Wiolettą i Adrianem.

– Biedak tak się skupił na mnie, że nie zauważył policjanta, który ruszył w pogoń za Wiolettą i Emilką. Gdyby nie on, nie wiem, jak by się to skończyło...

– Co z Adrianem? Żyje?

– Z tego, co wiem, przechodzi operację. Nie wyglądał najlepiej, gdy ratownicy zabierali go karetką, ale i tak miał dużo szczęścia...

– A Emilka? – dopytywała Sandra.

– Nic jej nie jest. Weronika nie mogła przestać płakać, gdy ją zobaczyła. Słuchaj, Sandra... Jest tu Damian Rajchel. Bardzo chciałby z tobą porozmawiać. Czeka na korytarzu. Jeśli nie czujesz się na siłach, poproszę go, by przyszedł jutro.

– Nie dramatyzuj, nic mi nie jest. Zaproś go.

– W porządku.

Chwilę później w drzwiach stanął ubrany w szarą marynarkę ojciec Emilki. Miał spuchniętą od łez twarz i czerwone oczy.

– Dzień dobry, pani Sandro. – W pośpiechu podszedł do łóżka i ścisnął lekko jej dłoń. – Jak się pani czuje?

Kobieta zdjęła dłoń z oczu i z trudem się uśmiechnęła.

– Bywało i lepiej, i gorzej. Słyszałam, że Emilka jest już w domu...

– To wszystko dzięki pani, no i oczywiście dzięki panu Ignacemu. Chciałbym podziękować państwu w imieniu własnym i żony. Weronika nie mogła przyjechać, bo dosłownie nie odstępuje Emilki na krok. Ciągłe podkłada jej pod nos jedzenie. Przyjechał też znajomy lekarz, by ją zbadać, ale wygląda na to, że porywacze dobrze się nią opiekowali. Chociaż tyle... Nie mogę uwierzyć, że stała za tym ta przedszkolanka i... – zrobił pauzę, by zapanować nad drżeniem głosu – ...pani Bożena. Jej zdrada boli najbardziej...

– Pani Bożena? Ale jak to? – Sandra uniosła brwi.

– Wioletta jest już po pierwszym przesłuchaniu. Przyznała Kindze, że szantażowała Stefaniakową. Groziła jej, że doniesie na Bartosza policji, jeśli nie pomoże jej z porwaniem Emilki.

– Boże... – westchnęła Sandra. – To dlatego kłamała w sprawie Skowronka. Tak naprawdę wcale nie przyjechał wtedy do państwa pijany i nie zachowywał się agresywnie. Od początku mówił prawdę – zwróciła się do Damiana.

– Przepraszam go, gdy już ochłonę – zadeklarował Rajchel. – Na mnie już pora. Chcę spędzić jeszcze trochę czasu z Emilką, zanim położę się spać. Proszę odpoczywać, pani Sandro. Dużo zdrowia.

– Dziękuję.

– Aha, jeszcze jedno: gratuluję rozwiązania dwóch najgłośniejszych zagadek ostatnich tygodni. Teraz chyba każdy w Polsce usłyszy o agencji „ECHO”.

– To mi tylko przypomina o tym, że wciąż nie zatrudniliśmy dodatkowego detektywa. – Sandra spojrzała wymownie na Igiego, po czym oboje zdusili śmiech.



## ROZDZIAŁ 35

### DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

– Zwycięstwo w Świętokrzyskiej Olimpiadzie Łamigłówek Logicznych, srebrny medal w Mistrzostwach Polski w Łamigłówkach, brązowy medal Mistrzostw Polski w Speedcubingu – wyliczał zdumiony Igi. – Imponujące osiągnięcia...

– Zapomniał pan o zwycięstwie w Mazowieckich Mistrzostwach w Układaniu Puzzli – dopowiedziała siedząca po drugiej stronie biurka Amelia Rutka. Niska szatynka z sięgającymi uszu włosami, zasłaniającą czoło grzywką, piegowatym nosem i okrągłymi okularami, była już czwartą osobą, z którą tego dnia przeprowadzali rozmowę kwalifikacyjną.

– Gratuluję triumfów, ale nie sądzi pani, że zdolność logicznego myślenia i – chrząknął – układania puzzli to za mało, by zostać detektywem? Nie ma pani w tej branży żadnego doświadczenia, a poprzednio pracowała jako... barmanka w Pijalni Wódki i Piwa.

– Każdy orze, jak może. Najważniejsze, że szybko się uczę i jestem ambitna.

– Nie ma pani nawet licencji.

– WYROBIE NIEJ TO AKURAT NAJMNIEJSZY PROBLEM – zauważyła Amelia. – To jak, dacie mi szansę?

Igi spojrział na siedzącą obok Sandrę, która od początku spotkania milczała.

– Musimy jeszcze porozmawiać z pozostałymi kandydatami. Dopiero wtedy podejmiemy decyzję. – Igi wstał i obszedł biurko. – Dziękuję za poświęcony czas.

– Ehe. Dzięki.

Igi odprowadził Amelię do wyjścia.

– I co myślisz? – spytał po powrocie uśmiechniętą Sandrę.

– Podoba mi się. Oryginalna, konkretna, nieco szurnięta... Okej, porządnie walnięta, ale czy nie takich ludzi szukamy?

– Laska w tej fryzurze, okularach i szerokim swetrze wygląda jak Velma ze *Scooby Doo*. Poza tym twierdzi w CV, że ma dwadzieścia osiem lat, a wygląda na góra siedemnaście. A jeśli to jakiś głupi prank?

– Daj spokój, Igi. Intuicja podpowiada mi, że dokonamy z Velmą wielu niesamowitych rzeczy.

– Nie mówisz poważnie...

– A czemu nie? Pomyśl tylko o tych wszystkich popierdolonych rzeczach, które przytrafiły nam się w ostatnich miesiącach. Może w tym szaleństwie jest metoda?

Igi spojrział z politowaniem na współniczkę.

– Widzę, że po niedawnym uderzeniu w głowę wciąż nie odzyskałaś pełnej sprawności umysłowej – rzucił, a Sandra przewróciła oczami.

– Boki zrywać. I tak wiesz, że zawsze stawiam na swoim. Kiedyś mi podziękujesz.

\*

Wieczorem Sandra z uśmiechem satysfakcji czytała maila od Weroniki Rajchel. Była klientka dziękowała jej i Igiemu za wszystko, co zrobili dla jej rodziny. Załączyła też kilka najnowszych zdjęć Emilki. Dziewczynka uśmiechała się szeroko do aparatu i sprawiała wrażenie, jakby zapomniała już o traumatycznych przeżyciach. Weronika wyjaśniła w mailu, że jej córki regularnie widują się z psychologiem:

„Przed naszą rodziną jeszcze długa droga do całkowitej normalności, ale najważniejsze, że jesteśmy razem. A to wszystko dzięki Państwu”.

Po gorącej kąpieli Sandra zadzwoniła do Kingi, która nazajutrz miała rozpocząć chemioterapię. Od powrotu do Warszawy była z nią w stałym kontakcie i starała się ją na każdym kroku wspierać. Kinga na bieżąco donosiła jej o sprawie porwania Emilki. I tak Wioletta i Adrian, któremu cudem udało się uciec z życiem, oczekiwali na rozprawę sądową. W międzyczasie aresztowano też Bartosza, jego matkę i Szymona. Ponadto kilka dni wcześniej Kinga wyjawiała Sandrze, że zatrzymała dwóch mężczyzn podejrzanych o morderstwo Sergiusza Cieciorę. Już wcześniej byli karani, a córka jednego z nich uczęszczała do przedszkola, w pobliżu którego widywano Cieciorę.

– Boję się, Sandra – powiedziała drżącym głosem nadkomisarz Kołodziej. – Tylko nie mów mi, że wszystko będzie dobrze...

– Nawet nie zamierzałam tego robić. Masz kogoś, kto w razie potrzeby odbierze cię ze szpitala? Jeśli nie, to mogę przyjechać na parę dni...

– Bez przesady. Na pewno masz mnóstwo rzeczy na głowie. Nie ma sensu, byś się tutaj tłukła. Poradzę sobie, ale dziękuję za propozycję. A właśnie, jak tam poszukiwania pracownika?

– Muszę przyznać, że nie spodziewałam się, iż poznam tyle ciekawych osób...

– O proszę, opowiadaj.

- Naprawdę chcesz tego wysłuchiwać?
- Kochana, jutro wleją mi w żyły żrącą chemię. Możemy rozmawiać nawet o żółtym śluzie przed okresem, bylebym tylko nie myślała o tym, co mnie czeka. To jak, zatrudniliście już kogoś?

\*

Koło drugiej Sandrę rozbudził dźwięk wibrującego na szafce nocnej smartfona. W pośpiechu chwyciła go i spojrzała na ekran. Ktoś dzwonił do niej z zastrzeżonego numeru.

– Lena? Lena, to ty? Halo? – pytała, ale po drugiej stronie rozlegał się jedynie cichy szmer. – Lena, błagam, odezwij się...

– Cześć, siostró – przemówił znajomy głos, po którym Sandra wybuchnęła płaczem.

– Boże, Lena... Och, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię słyszę... – wypowiadała słowa, cała roztrzęsiona.

– Uwierz mi, że ja też. I to bardzo... Sandra...

– Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

– Spokojnie, nic mi nie jest. Jestem bezpieczna.

– Tamara nadal ci towarzyszy?

– Tak. Śpi w pokoju obok. Wiele jej zawdzięczam, wiesz?

– Cieszę się, że ją masz. Powiedz, dlaczego się nie odzywałaś? – Wzruszona Sandra zasypywała ją pytaniami.

– Nie mogłam. Wolałam nie ryzykować. Wiedziałyśmy, że jesteście z Igim podsłuchiwanie.

Sandra przyłożyła dłoń do czoła i wypuściła powietrze ustami.

– Lena, czy ten koszmar się kiedyś skończy? Dlaczego nie możesz wrócić do domu?

– Gdyby to było takie proste... – odpowiedziała z rezygnacją w głosie dziewczyna.

– Musi być jakieś wyjście. Znam dobrą policjantkę, która poruszy wszystkie kontakty i ci pomoże.

– Nie rozumiesz, Sandra. Tylko ja jestem w stanie sobie pomóc. Obiecuję ci, że pewnego dnia to zakończę i znów będziemy razem, ale do tego czasu musisz się uzbroić w cierpliwość. Dbaj o mamę i Igiego. To dobry człowiek, ewidentnie mu na tobie zależy. Ufasz mu, prawda?

– Jesteśmy jak ogień i woda, ale ufam mu w stu procentach. Zrobiłabym dla niego wszystko – wyznała Sandra.

– I słusznie. Taki przyjaciel to skarb. I wcale nie uważam, żebyście byli zupełnie różni. Coś mi mówi, że łączy was więcej, niż myślisz.

– Lepiej nie mów Igiemu, bo jeszcze się zakocha i rzuci tę swoją Amerykankę – rzuciła żartobliwie detektyw. – Halo, Lena? Jesteś tam?

– Jestem, ale muszę już kończyć. Jutro przede mną długa podróż – wyjaśniła siostra.

– Proszę, nie... Tak dawno nie rozmawiałyśmy...

– Wiem, ale naprawdę muszę. Obiecuję, że niedługo zadzwonię.

Sandra pociągnęła nosem.

– Nie składaj obietnic, jeśli nie masz pewności, że je dotrzymasz – powiedziała cicho.

– Masz rację, przepraszam. Natomiast co do jednego nie mam wątpliwości: wrócę do ciebie i mamy. Nie wiem kiedy, ale przysięgam, że wrócę.

## ROZDZIAŁ 36

### SIERPIEŃ, ROK 2018

– Nienawidzę swojego życia, Tamara. Jestem tym już zmęczona – powiedziała Lena krótko po tym, jak dotarły do kryjówki pod Wrocławiem. W trakcie ostatnich pięciu miesięcy przeprowadzały się aż sześć razy, a wszystko ze względu na to, że Skorpion jeszcze intensywniej ich poszukiwał, a Ziemowit musiał zostać dłużej w Niemczech. Lena nie chciała się rozstawać z panem Wiesławem, który okazywał jej tyle dobroci i zainteresowania, ale Ziemowit uznał, że dla własnego bezpieczeństwa powinny być z Tamarą w ciągłym ruchu. Planował dla nich nawet ucieczkę za granicę. Myślał o Portugalii.

– Obawiam się, że dłużej nie będę w stanie was chronić – powiedział dwa tygodnie wcześniej, gdy widzieli się po raz ostatni w Łodzi. – Odkąd Skorpion we wszystko mnie wtajemniczył, wymaga coraz więcej. Ledwo sobie z tym radzę...

– Widzę, Ziemek. – Lena przyłożyła dłoń do jego wysuszonego policzka. – Spójrz mi w oczy.

– Nie chcę. Nie mogę.

– Proszę, Ziemek – nalegała.

Chłopak niechętnie uniósł wzrok. Z jego oczu niemal od razu wypłynęły strużki łez.

– Przepraszam, Lena. Czuję, że cię zawodzę. A przy okazji siebie...

– I tak zrobiłeś dla nas dużo więcej, niż musiałeś – odrzekła dziewczyna. – Poradzimy sobie jakoś. Jeśli uznasz, że powinniśmy wyjechać z Polski, to to zrobimy. Ufam ci, Ziemek.

– Właśnie w tym problem... – Chłopak oddalił się od niej na kilka kroków i spojrzał w sufit, by powstrzymać wypływ łez. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Lena. Obiecałem ci, że póki żyję, Skorpion cię nie dopadnie. Jak jednak mam cię dalej chronić, skoro przestałem ufać samemu sobie?

– Mówisz tak, bo jesteś przemęczony. Potrzebujesz kilku dni odpoczynku...

– To coś więcej, Lena, i myślę, że dobrze wiesz, o czym mówię. Od trzech dni nie brałem, by zachować trzeźwy umysł na nasze spotkanie. Nie chciałem, byś zobaczyła prawdziwego mnie...

Lena podeszła do niego i otarła mu kciukiem łzy z policzków.

– To jesteś prawdziwy ty. Wrażliwy, troskliwy chłopak, który ocalił mi życie, choć nie musiał – przekonywała go.

– Tamtego człowieka już nie ma. Zostały po nim zgliszcza. – Podwinął rękawy czarnej bluzy z kapturem. – Widzisz to?

Lena przyglądała się licznym siniakom i czerwonym śladom na jego skórze.

– Ziemek... – wyszeptała.

– Ostatnie miesiące były dzikie, szalone, ekstremalne. Wpadłem w wir narkotykowego szaleństwa i nie masz pojęcia, jak trudno mi się do tego przyznać. Mówię to tylko dlatego, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Nie radzę sobie, Lena, i nie potrafię z tym walczyć. Nie wiem nawet, czy jest sens, bo przecież moje życie już nigdy nie będzie normalne. Robię rzeczy, o których nawet nie śniłaś w najgorszych koszmarach. Żaden ludzki umysł na dłuższą metę nie udźwignie takiego ciężaru. Właśnie dlatego wszyscy znieczulamy się najróżniejszymi substancjami. A może to tylko wymówka? Może już dawno staliśmy się ich niewolnikami i szukamy usprawiedliwienia?

Lena patrzyła na jego wychudzoną, bladą twarz i odganiała od siebie negatywne myśli. Czy to możliwe, że traciła swojego wiernego obrońcę?

– Ziemek, nie możesz się teraz poddać. Jeśli to zrobisz, to staniesz się taki jak oni. Utracisz to, co czyniło cię człowiekiem...

– Ja już dawno przestałem nim być. Nie mogę się dłużej oszukiwać. To bez sensu.

– W takim razie co proponujesz? Chcesz zerwać kontakt?

– Jeszcze nie teraz. Muszę wam najpierw znaleźć schronienie za granicą. Działam w tym temacie. Zostańcie tu przez kilka tygodni. Będę się odzywał, dobrze?

– Ziemek... – zwróciła się jeszcze do niego, zanim opuścił pomieszczenie.

– Muszę już iść – powiedział zwrócony do niej plecami. Nie chciał jej patrzeć w oczy, bo czuł, że tego nie zniesie.

– Zostań jeszcze trochę, proszę... Jeśli rzeczywiście jest tak źle, jak mówisz, to chcę się tobą nacieszyć, póki jeszcze całkowicie siebie nie utraciłeś.

Ziemowit zacisnął powieki i zagryzł dolną wargę.

– Przepraszam – rzucił i wybiegł na zewnątrz.

\*

**TYDZIEŃ PÓŹNIEJ**

O drugiej w nocy Lenę i Tamarę zbudziło pukanie do drzwi.

– Zostań tu. Sprawdź. – Tamara wyjęła z pokrowca pistolet i wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Chwilę później weszła do środka w towarzystwie Ziemowita.

– Ziemek! – Lena pospiesznie wstała z łóżka z zamiarem objęcia chłopaka. Ten jednak osłonił się przed nią rękami.

– Nie mogę. Wszystko mnie boli...

– Boli? Co się stało?

– Zawaliłem dwa bardzo ważne zadania. Skorpion jest wściekły i przestaje mi ufać. Właśnie dlatego przyjechałem. Musicie stąd jak najszybciej wyjechać.

– Znalazłeś nam coś za granicą?

– Ostatnio nie miałem do tego głowy. Przepraszam. Nie możecie tu jednak zostać. W ogóle nie możecie zostać w Polsce.

Lena wpatrywała się z przerażeniem w Ziemowita. Jeszcze bardziej schudł, a jego cera przybrała ziemisty odcień. Do tego miał przekrwione oczy, sine powieki i liczne wypryski na twarzy i szyi. Nie przypominał już chłopaka, który w ostatnich miesiącach stanowił dla niej tak duże oparcie. Stał się zniszczonym przez narkotyki zombie, który resztkami sił próbował ją przed sobą ostrzec.

– Ziemek, czy to pożegnanie? – spytała łamiącym się głosem Lena. – Powiedz wprost...

– To nie pożegnanie, przysięgam, natomiast sprawy się skomplikowały i nie mogę was dłużej chronić – odrzekł skruszony.

– Walcz o siebie, błagam cię! – Lena złapała go za ramiona i energicznie nimi potrząsnęła. – Potrzebujemy cię, Ziemek!

– Dłużej nie mogę! Tracę nad sobą kontrolę! – powiedział podniesionym głosem. – Nie panuję nad sobą, Lena! Przedwczoraj omal nie wspaniałem przed Skorpionem. Zagroził, że jeśli dalej będę zawałał robotę, to odetnie mnie od wszelkich przywilejów, w tym dragów.

– Sprzedałeś nas za narkotyki? Ty skurwysynu! – Tamara omal nie rzuciła się na niego z pięściami. W ostatniej chwili powstrzymała ją Lena.

– Nie zrobiłem tego! Przysięgam! Inaczej by mnie tu teraz nie było. Obawiam się jednak, że w końcu nie wytrzymam i was sypnę. To jest silniejsze ode mnie... Nie mam już sił z tym walczyć.

Lena i Tamara spojrzały po sobie. Ich miny mówiły wszystko. Tak bardzo chciały wierzyć, że po ostatnich ciężkich miesiącach zaznają choć trochę spokoju.

Niestety wszystko wskazywało na to, że najtrudniejsze czasy dopiero miały nadejść.

– Zatem co proponujesz? – odezwała się nieco spokojniejsza już Tamara.

– Sugeruję, żebyście jeszcze dziś pojechały do Czech, a potem do Austrii. W przyszłym tygodniu wybieram się do Wiednia. Mam tam bardzo ważne zadanie do wykonania. Wprawdzie po ostatnich porażkach Skorpion chciał mi je odebrać, ale tym razem się zlitował. To duże przedsięwzięcie, które planowaliśmy od dłuższego czasu. Najwyraźniej Skorpion uznał, że nie ma sensu na ostatnią chwilę wprowadzać zmian. To może być dla mnie sprawdzian ostatniej szansy, dlatego nie mogę tego zawalić. – Po tych słowach zdjął plecak i wyjął z niego dużą kopertę. – Macie tu trochę pieniędzy. Wynajmijcie pokój w hostelu i zaczekajcie tam na mnie. Spotkamy się w Wiedniu i pomyślimy, co dalej.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytała zmartwiona Lena.

– W tej chwili jestem pewien tylko jednego: bez mojej pomocy sobie nie poradzicie. I nie chodzi o to, że uważam was za niezaradne, bo jest wręcz odwrotnie. Ja po prostu znam ten świat. I znam Skorpiona. Dotychczas nie dopadł was tylko dlatego, że mu to uniemożliwiałem. Pozwólcie, że pomogę wam po raz ostatni. Znajdę dla was bezpieczne schronienie gdzieś w Portugalii lub Hiszpanii. Naładujecie tam baterie, a potem ruszycie w dalszą drogę już beze mnie. Tak będzie lepiej.

– Nie chcę się rozstawać! – jęknęła Lena. Wtedy Ziemowit objął ją w biodrach i pocałował na oczach Tamary.

– Ja też nie, ale dłużej nie będziecie przy mnie bezpieczne. Zapomnij o mnie, Lena.

– Nie potrafię – odparła, a łzy spłynęły jej po policzkach.

– Musisz. To najlepsze, co możesz dla siebie zrobić. Mnie już nie ma. Jestem cieniem. Takim samym jak ludzie, dla których pracuję.

\*

Lena przykładła czoło do zimnej szyby samochodu i powstrzymywała się przed płaczem. Chwilę wcześniej przekroczyły polsko-czeską granicę i bezpiecznie zmierzały w stronę Pragi. Planowały zatrzymać się tam na jeden dzień, a potem ruszyć dalej. Tamara nieustannie zapewniała Lenę, że dopóki trzymają się razem, dopóty wszystko będzie dobrze. Lenę jednak prześladowała myśl, iż już nigdy nie wróci do ojczyzny. Nie mówiła tego na głos, by nie martwić Tamary,



ale utrata Ziemowita pozbawiła ją resztek nadziei na to, że jeszcze kiedyś zobaczy Sandrę i mamę. To mógł być koniec jej starań o odzyskanie dawnego życia.

– Słyszysz mnie, Lena? Poradzimy sobie – powtarzała Tamara.

– Tak... tak... – przytakiwała mechanicznie Milton.

Słońce powoli wschodziło nad horyzontem, zwiastując początek kolejnego dnia.

– Według prognoz w Pradze ma dziś być ciepło i słonecznie. Może wybierzemy się na długi spacer po mieście? Przydałoby nam się trochę relaksu, nie uważasz?

– Czemu nie...

– Lena, na pewno wszystko w porządku?

– Tak, po prostu jestem zmęczona.

– Wiesz, że możesz ze mną o wszystkim porozmawiać. Mamy tylko siebie. Musimy być ze sobą szczerze. I pod żadnym pozorem się nie poddawać.

Lena myślała o Ziemku. Jak miała się nie poddawać, skoro nawet on odpuścił i wskoczył prosto w paszczę narkotykowego potwora? A jeśli Tamara też nie wytrzyma? Nadchodziły ciężkie czasy. Lena podskórnie czuła, że przed nią jeszcze więcej strachu, trudnych decyzji i bolesnych pożegnań. Czy miała wystarczająco dużo sił, by się z tym mierzyć?

## EPILOG

- Wychodzę. Dziś mnie już nie będzie – powiedział Igi do sekretarki.
- Jak to? Przecież ma dziś szef aż – Diana przeniosła wzrok na ekran laptopa. Akurat miała włączony harmonogram – cztery spotkania. W dodatku dwa wiszą już od co najmniej tygodnia.
- Poproszę Sandrę, by mnie zastąpiła. Muszę jechać do Zgierza.
- Coś z szefa mamą? – dopytała sekretarka.
- Nie chciała powiedzieć przez telefon, ale miała dziwny głos. Martwię się o nią, sama rozumiesz.
- Jasne, niech szef jedzie. Jakoś zapanuję nad tym bałaganem.
- Dzięki, Diana. Należy ci się za to premia.
- Zapamiętam, szefie. – Pogroziła mu żartobliwie palcem.
- Półtorej godziny później Igi stanął przed rodzinnym domem, który ostatnimi czasy tak rzadko odwiedzał. Czyżby matka chciała z nim porozmawiać o jego sprzedaży? Gdy do niej ostatnio dzwonił, wspomniała o wyprowadzce, ale Igi nie potraktował jej słów poważnie. Z początku nie pochwalał tego pomysłu, ale później doszedł do wniosku, że jeśli w ten sposób udałoby jej się uporać z bolesnymi wspomnieniami, to powinien ją wspierać.
- Igi wszedł bez pukania do domu i zajrzał do kuchni.
- Mamo?
- Iguś? Jesteś już? – usłyszał dobiegający z salonu głos Ireny Sznyder.
- Tak, jestem – odpowiedział, a potem wyszedł na korytarz. – Dziwnie brzmiałaś przez telefon, jakbyś płakała... Co się dzieje?
- Chodź tutaj, synku. Ktoś na ciebie czeka.
- Igi przeszedł na koniec korytarza i niepewnie zajrzał do salonu. A potem zachwiał się i gdyby w porę nie oparł się o framugę, wylądowałby na podłodze.
- Cześć, Igi – powiedział siedzący na kanapie szczupły mężczyzna o dużych niebieskich oczach, z gęstą, jasną brodą. Uśmiechał się szeroko. Ubrany był w cienką kurtkę, pod którą miał czerwony T-shirt z logo federacji Mighty Fight League, czarne dżinsy i białe, wytarte trampki. Obok niego siedziała Irena Sznyder. Miała napuchniętą od łez twarz i mocno ścisnęła jego dłoń.

– Podejdź, Igusiu, i przywitaj się – powiedziała, uśmiechając się szeroko do syna.

– Nie... nie... Mam przewidzenia... – Igi impulsywnie odwrócił się i wybiegł do ogrodu. A potem roztrzęsiony wyjął z kieszeni dresowych spodni telefon i zadzwonił do Sandry.

– Co jest, Igi? Siedzę na spotkaniu z prawnikami i ratuję ci dupę. Obiecałeś, że załatwisz tę sprawę...

– Rzuć wszystko i przyjedź do Zgierza – odparł zdenerwowany.

– Co? Najpierw nie odbierasz moich telefonów, a teraz każesz mi zawałać obowiązki?

– BŁAGAM, SANDRA! – krzyknął, po czym wybuchnął płaczem. – On tu jest...

– Igi, co się dzieje? Kto jest?

– On wrócił, Sandra... Tymon, mój brat... Siedzi w salonie z mamą...

– Igi, co ty mówisz?

– Tymon wrócił... I nawet ma na sobie te same ubrania, w których wyszedł wtedy z domu... Przyjedź, Sandra... To się dzieje naprawdę.

– Dobra, biegnę do samochodu.

Igi rozłączył się i otarł dłonią zwilżone oczy. A potem nabrał powietrza w płuca i pomaszerował w kierunku drzwi, gotowy na spotkanie z bratem, o którego powrót modlił się przez ostatnie cztery lata.

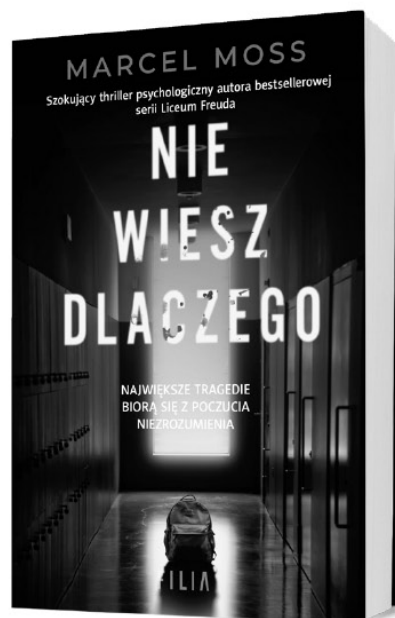
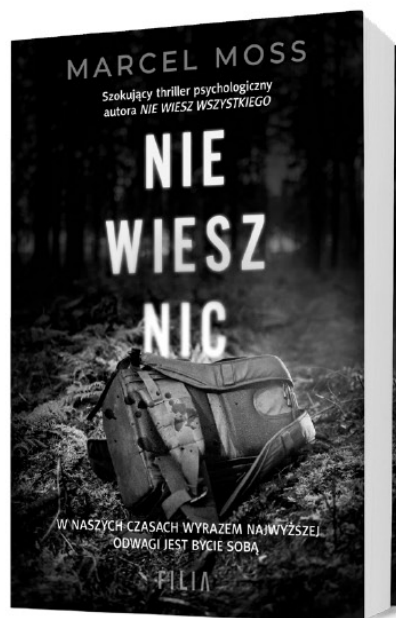
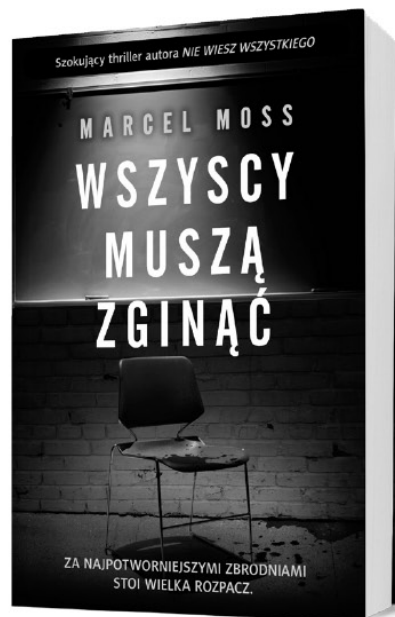
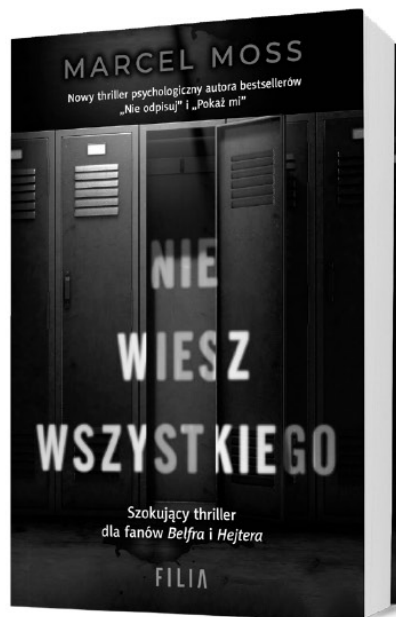
CIĄG DALSZY NASTĄPI...

## SERIA ECHO



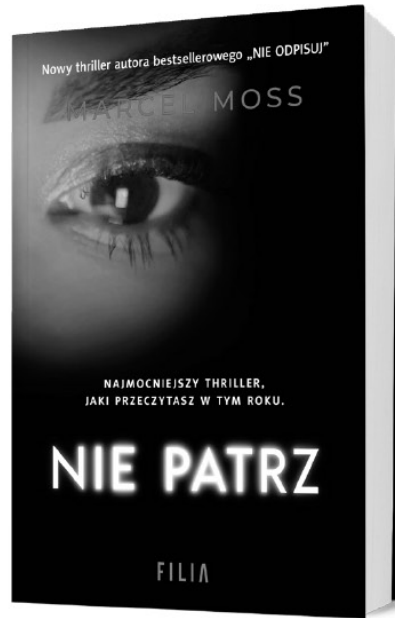
## FILIA

**Bestsellerowe thrillery psychologiczne osadzone  
w realiach liceum Freuda.**



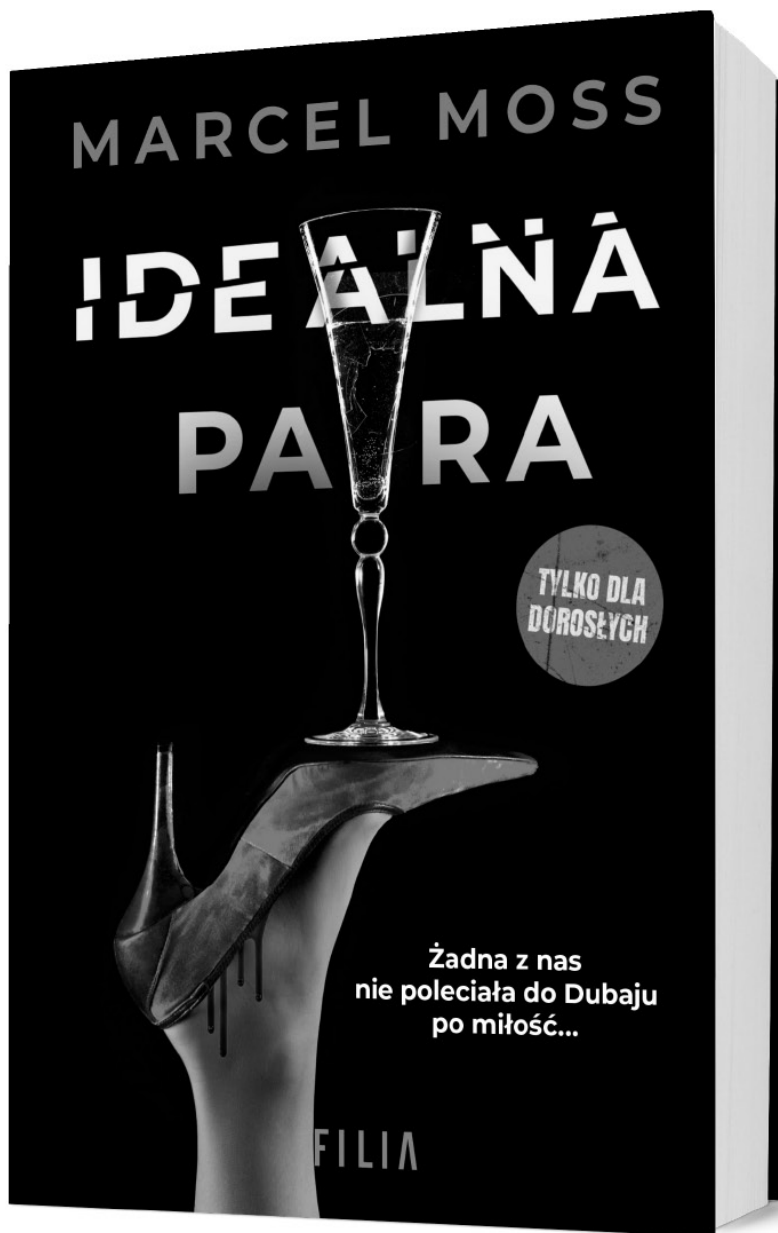
**FILIA**

## Bestsellerowe thrillery, na które czeka cały Internet



**FILIA**

OCH, BĘDZIECIE IDEALNĄ PARĄ.  
WSZYSCY WAM UWIERZĄ. JUŻ WIDZĘ TE OKŁADKI  
GAZET I KOLEJNE OFERTY...



FILIA

# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24



ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

EPILOG

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Reklama 4

Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2022  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Anna Mutwil/Arcangel

Redakcja: Hanna Trubicka  
Korekta: Marta Akuszczyńska, Agnieszka Luberadzka  
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-543-7

# FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.